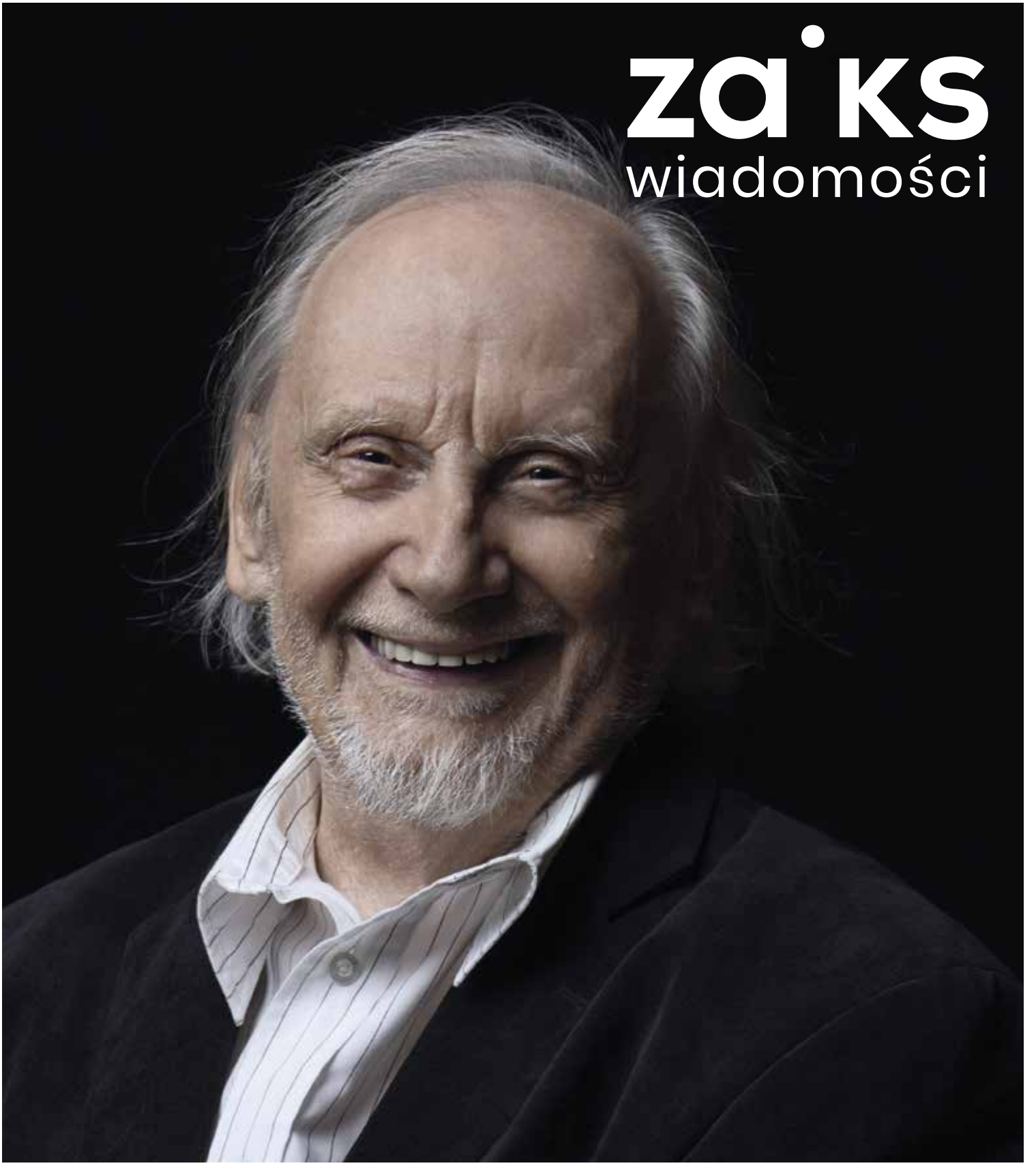


zaiks wiadomości

WŁODZIMIERZ NAHORNY

Czarodziej fortepianu –
jubileusz jazzowego Mistrza

STRONY 38–46

Sztuka otwierania oczu.
Open Eyes Economy Summit

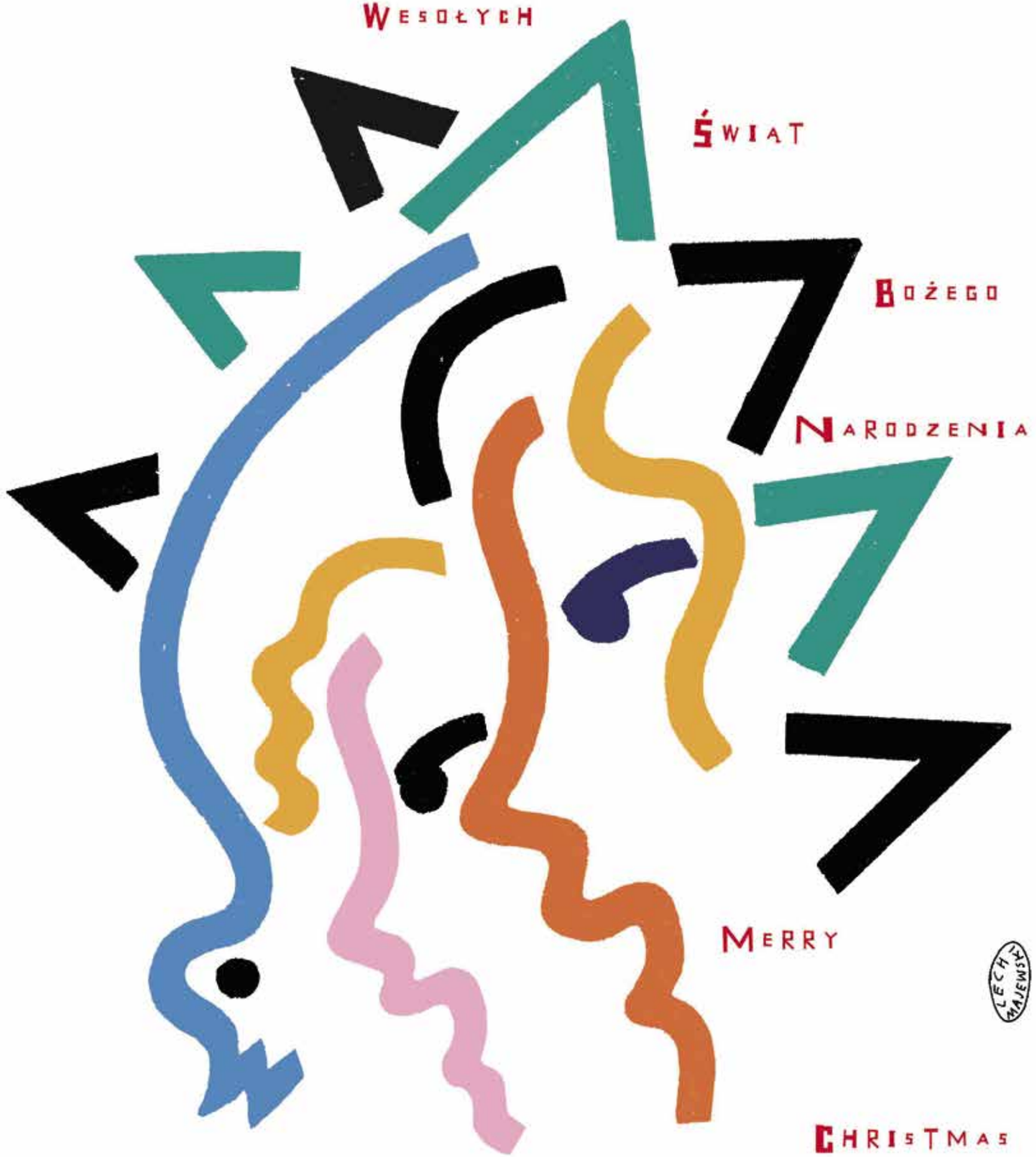
STRONA 4

Niecierpieniem silni.
Felieton A. Saramonowicza

STRONA 81

Polski rap
niepodległy

STRONA 50



OTWÓRZMY OCZY NA KULTURĘ!

„Gdyby polskie media transmitowały takie wydarzenia jak dzisiejszy koncert, bylibyśmy lepszym i piękniejszym społeczeństwem” – powiedział na zakończenie uroczystości zorganizowanej z okazji 80. urodzin Włodzimierza Nahornego Piotr Duda, prezes Fundacji Sztuki „Kreatywna Przestrzeń”, głównego organizatora spotkania. A było czego i kogo posłuchać, o czym można przeczytać na dalszych stronach.

Ambitne plany miał tego roku Zygmunt Berdychowski, przewodniczący Rady Programowej Forum Ekonomicznego w Karpaczu (dawniej w Krynicy), zapraszając mnie do panelu dyskusyjnego zatytułowanego „Rola instytucji kultury w budowaniu kapitału społecznego”. Niestety, skończyło się jedynie na zaproszeniu…

Za to jako wieloletni już partner Open Eyes Economy Summit mogliśmy kolejny raz prezentować w Centrum Kongresowym ICE w Krakowie nasze stanowisko w sprawach dla twórców szalenie istotnych; mogliśmy rozmawiać przede wszystkim o nowej ekonomii, w której wartości stanowią fundament działań biznesowych i wyborów konsumenckich.

Braliśmy aktywny udział w dyskusjach panelowych na temat kryzysu współczesnej wyobraźni, dyskutowaliśmy o tym, jak kultura i jej twórcy mogą przywrócić naturalną więź między człowiekiem i naturą, co też starano się podsumować w ostatnim panelu zatytułowanym „Krajobraz po bitwie, czyli – jak i czy zaczynać wszystko od nowa”. Podczas kongresu dużo dyskutowaliśmy też o wpływie streamingu na kulturę – wprost się zastanawialiśmy: rabuje czy ratuje (?!). Aktywnie uczestniczyliśmy również w omawianiu podziałów tantiem w serwisach streamingowych – upominając się o nowe, czyli uczciwe zasady gry.

Zdaniem prof. Jerzego Hausnera, Przewodniczącego Rady Programowej OEES, kongres dowiódł, że we współczesnych gospodarkach i społeczeństwach brakuje solidarności i warunków do rozwoju jednostek i grup społecznych.

My zaś od lat staramy się przekazywać, że kontakt ze sztuką łagodzi obyczaje i wzbogaca osobowość.

Kultura i sztuka to również przestrzeń dla tych, których łączy wspólna pasja.

Kolejne generacje chętnie odczytują sztukę na nowo, dlatego naszą rolą jest budowanie twórczej, międzypokoleniowej współpracy.

Otwórzmy oczy na kulturę!

Kultura jest gwarantem wolności!

Janusz Fogler

LIST OD NACZELNEGO

Twórcze spełnienie

Jej portret to tytuł jednej z najpiękniejszych piosenek skomponowanych przez naszego okładkowego bohatera. Teksty poświęcone Włodzimierzowi Nahornemu potwierdzają jego unikalny muzyczny talent i ujmującą twórczą charyzmę. Gdy przyjrzymy się jego wspaniałej artystycznej drodze, zobaczymy muzyka, który potrafi w oryginalny sposób wykorzystywać swój kunszt, świetnie odnajdując się w rozmaitych kierunkach muzycznych. A przy tym zawsze potrafi zachować klasę godną mistrzów. Powinniśmy brać z niego przykład.

Jej portret, ten romantyczny szlagwort mógłby posłużyć jako myśl przewodnia naszego kwartalnika. Staramy się bowiem w każdym numerze jak najlepiej sportretować polską kulturę i polskich twórców. W tym numerze znalazło się wiele tekstów, które powinny zainteresować każdego, komu leży na sercu dobro naszego stowarzyszenia. W tych trudnych dla nas wszystkich czasach próbujemy wychwycić pozytywne wartości, by emocjonalnie przetrwać. Godna podziwu jest twórcza energia towarzysząca songwriting campom organizowanym przez ZAiKS. Relacje z tych spotkań świadczą o ogromnym zapotrzebowaniu na tego typu artystyczne inicjatywy.

Portretując polską kulturę, chcemy uwypuklić szczególną rolę, jaką – nie tylko dla młodych ludzi – zaczął odgrywać rap. Michał Płociński w swoim przekrojowym tekście opisuje, w jaki sposób ten rodzaj muzyki ugruntował sobie na stałe miejsce w świadomości słuchaczy. Pomogła w tym oczywiście wirtualna rzeczywistość, która ma coraz większy wpływ zarówno na odbiorców kultury, jak i twórców, o czym możemy przeczytać w tekście Aleksandry Chmielewskiej *Serwisy streamingowe*.

Jako twórcy nie możemy też milczeć, gdy dookoła dzieją się sprawy, które wymagają od nas określonej ludzkiej postawy. Dlatego warto przeczytać felieton Andrzeja Saramonowicza, którego głos niech zmusi nas wszystkich do odpowiednich przemyśleń.

Rafał Bryndal

WYDAWCA KWARTALNIKA
Stowarzyszenie Autorów ZAiKS
zaiks.org

REDAKTOR NACZELNY
Rafał Bryndal

REDAKTOR PROWADZĄCA
Katarzyna Tez

ZESPÓŁ REDAKCYJNY
Anna Wysocka
Grzegorz Sowula
Jerzy Łabuda
Marcin Sendecki
Anna Klimczak – rzeczniczka prasowa

OPIEKA ARTYSTYCZNA
Jane Stoykov

OPRACOWANIE GRAFICZNE
Mika Frankowska

ZDJĘCIE NA I OKŁADCE
Karpati & Zarewicz
www.karpatizarewicz.com

DRUK
Rubikon Poligrafia

NAKŁAD
4500 egzemplarzy

REDAKCJA
ul. Hipoteczna 2
00-092 Warszawa
tel. 22 556 71 99
e-mail: redakcja.wiadomosci@zaiks.org.pl

ISSN 2299-3401
Copyright © 2021 Stowarzyszenie Autorów ZAiKS

Redakcja zastrzega sobie prawo do wprowadzania zmian i skrótów w nadsyłanych materiałach oraz do niepublikowania tych materiałów bez podania przyczyn, a także prawo adiustacji nadesłanych tekstów. Wszystkie materiały publikowane w „Wiadomościach" ZAiKS-u są objęte ochroną prawa autorskiego. Redakcja informuje, że dołożyła wszelkich starań, by dotrzeć do wszystkich uprawnionych z tytułu praw autorskich do zdjęć zamieszczonych w numerze. Osoby, których nie udało się ustalić proszone są o kontakt z redakcją.

Galeria Czesława Czaplińskiego.
Więcej na stronie 122



ZARZĄD STOWARZYSZENIA AUTORÓW ZAIKS
Janusz Fogler – Prezes
Michał Komar – Wiceprezes
Miłosz Bembinow – Wiceprezes
Marcin Błażewicz – Skarbnik
Tomasz Lipiński – Skarbnik
Olga Krysiak – Sekretarz
Rafał Bryndal – Zastępca Skarbnika
Emil Wesołowski

CZŁONKOWIE ZARZĄDU
Jacek Bukowski
Jacek Cygan
Danuta Danek
Wojciech Druszcz
Andrzej Dudziński
Elżbieta Frątczak-Nowotny
Mieczysław Gliszczyński
Bogusław Olewicz
Mieczysław Jurecki
Witold Krassowski
Barbara Seidler-Hollender
Małgorzata Semil-Jakubowicz
Andrzej Zaniewski

ZASTĘPCY CZŁONKÓW ZARZĄDU
Ryszard Bańkowicz
Jacek Barcz
Zbigniew Benedyktowicz
Wojciech Byrski
Dorota Dziadkiewicz
Krzysztof B. Gradowski
Andrzej S. Jagodziński
Wanda Kwietniewska
Waldemar Bezpałko
Dariusz Przybylski
Zofia Rudnicka
Małgorzata Sikorska-Miszczuk
Katarzyna Stanny

RADA STOWARZYSZENIA AUTORÓW ZAIKS
Edward Pałłasz – Przewodniczący
Ilona Łepkowska – Wiceprzewodnicząca
Krzysztof Dzikowski – Sekretarz

Krzysztof Choiński
Grażyna Dyksińska-Rogalska
Marek Gaszyński
Robert Gliński
Andrzej J. Jaroszewicz
Eugeniusz Kabatc
Jan Kidawa-Błoński
Krzysztof Knittel
Henryk Kuźniak
Romuald Lipko
Franciszek Maśluszczak
Krzysztof Sadowski
Józef Tejchma
Ewa Wycichowska
Janina Zając-Trońska

DYREKTOR GENERALNY
Krzysztof Lewandowski

ZASTĘPCA DYREKTORA
Paweł Michalik

WSTĘP
1 Otwórzmy oczy na kulturę!
Janusz Fogler, Przewodniczący Zarządu Stowarzyszenia Autorów ZAiKS
2 Twórcze spełnienie
Rafał Bryndal, Redaktor Naczelny

WYDARZENIA
4 Sztuka otwierania oczu
10 Grand Video Awards
11 Grand Mobile Photo
12 Ineffabilis. Marcin Błażewicz – inspiracje
15 Kobiety na wagę złota
16 Polska muzyka na co dzień
18 Soundedit. Szczęśliwa trzynastka
21 Kwartał wydarzeń

TEMAT Z OKŁADKI
38 Jego portret
42 Chodzenie po nieudeptanym śniegu
46 Jubilat z Nagrodą ZAiKS-u

TWÓRCY
48 Jazz Jamboree. Benefis co się zowie
50 Rap niezawisły
54 Koncertowy rok
58 Barbara Falender „Autoportrety"
60 Songwriting Camp. I w Sopocie, i w Paryżu
62 30 lat życia w kolorze
64 Dać się porwać muzyce
66 Milion wizji
68 Po co nam festiwale
72 Triumf Aurory
74 Laboratoryjne podejście do reportażu
76 Historia jednego eksponatu
78 Rozmowa kulturalna
81 Niecierpieniem silni
Felieton Andrzeja Saramonowicza

PRAWO / FINANSE / ZAIKS
82 Raport finansowy
88 Artysta przedsiębiorca
90 Serwisy streamingowe
94 Światowa perspektywa
96 Bity, wiry i zielone

TECHNOLOGIA
102 Sztuka i ekologia

JUBILEUSZE
104 Dariusz Kozakiewicz. 70. urodziny
105 Marian Pilot. 85. urodziny
106 Zbigniew Hołdys. 70. urodziny
108 Janusz Kapusta. 70. urodziny
110 Zygmunt Krauze. 60 lat pracy twórczej
111 Stanisław Brejdygant. 85. urodziny
112 Jerzy Grunwald. 50 lat pracy twórczej
113 Michał Kłobukowski. 55 lat pracy twórczej
114 Anna Bernat-Ciechan. 50 lat pracy twórczej
115 Witold Orzechowski. 80. urodziny
116 Magda Czapińska. 70. urodziny
117 Andrzej Sikorowski. 50 lat pracy artystycznej
118 Danuta Rycerz. 90. urodziny
119 Leszek Wisłocki. 90. urodziny
120 Ryszard Rynkowski. 70. urodziny

GALERIA
122 Czesław Czapliński

POŻEGNANIA
138 Pożegnania twórców, którzy odeszli

DOBRA STRONA LITERATURY
148 Tadeusz Różewicz

SZTUKA OTWIERANIA OCZU

ZAiKS był strategicznym partnerem kongresu **Open Eyes Economy Summit.** Toczyły się tam inspirujące dyskusje o ekonomii wartości, świecie po pandemii, kulturze w służbie zmiany społecznej. Jak głosiło hasło przewodnie kongresu, każde pokolenie ma swoje racje, których warto wysłuchać

TEKST Anna Klimczak / Jerzy Łabuda



FOT. MATERIAŁY PRASOWE OEES

Kongres Open Eyes Economy Summit, w tym roku na szczęście z udziałem publiczności, rozgrzał jesienny Kraków debatami i rozmowami na istotne, a wręcz palące tematy, takie jak kryzys klimatyczny, dialog społeczny, demokracja. Jednak to rozmowy o kulturze okazały się kluczowe dla wielu dyskusji, gdyż – jak powiedział na zakończenie Andrzej Bednarczyk, rektor krakowskiej ASP – to właśnie artyści są nauczycielami otwierania oczu. ZAiKS po raz kolejny miał przyjemność wziąć udział w OEES jako partner strategiczny kongresu.

Hasło tegorocznych obrad brzmiało: „GeneRacje mają swoje racje". I rzeczywiście, zarówno wśród 250 mówców, jak i tysięcy uczestników śledzących wydarzenie na miejscu w Krakowie lub online, byli przedstawiciele różnych pokoleń. Młodzi przekonywali, że nie są kosmitami i da się ich zrozumieć, tylko wystarczy dobrze słuchać, a posłuchać ich wręcz trzeba, bo inaczej planeta udusi się własnymi emisjami. Starsi wyrażali uznanie dla młodzieżowego aktywizmu i zamiast rytualnie bić się w pierś, co już chyba powoli wychodzi z mody, woleli konstruktywnie zastanowić się, co możemy zrobić, aby świat stawał się lepszym miejscem. Potrzebę zrównoważonego rozwoju, podobnie jak konieczność wzmacniania praworządności i demokratycznych instytucji, dostrzegali i podkreślali na OEES wszyscy. Prof. Jerzy Hausner, Przewodniczący Rady Programowej OEES, pokazał dwie możliwe drogi dla społeczeństwa: solidarny rozwój lub autorytarne bezpieczeństwo – to ostatnie jest terminem przewrotnym, bo choć dla wielu kuszące, ostatecznie zawsze okazuje się bezpieczeństwem tylko dla wybranych, a zarazem śmiertelną pułapką dla innych.

Jak solidarny i zrównoważony rozwój miałby wyglądać w poszczególnych obszarach życia społecznego? Uczestnicy paneli ZAiKS-u próbowali odpowiedzieć na to pytanie na polu kultury i rynków kreatywnych. Rozmawialiśmy zarówno o kondycji finansowej artystów w czasie i po pandemii, jak i o miejscu kultury w popandemicznej gospodarce. Ale zaczęliśmy od klimatu.

JAK KULTURA I JEJ TWÓRCY MOGĄ PRZYWRÓCIĆ NATURALNĄ WIĘŹ MIĘDZY CZŁOWIEKIEM I NATURĄ?

Współczesna gospodarka opiera się na eksploatacji zasobów i zaciąganiu ekologicznego, ekonomicznego i politycznego długu wobec przyszłych pokoleń. Dzieje się to pod pretekstem budowania dobrobytu, co zdecydowanie utrudnia proponowanie alternatywnych dróg. Dr Ege Yildirim wskazywała konieczność wprowadzenia do narracji pojęcia dziedzictwa. Spotykają się w nim bowiem kultura, natura i ekonomia. Nie w tradycyjnie pojmowanym dziedzictwie kulturowym jednak, gdzie to człowiek zajmuje centralne miejsce. Namysł nad holistycznym dziedzictwem, nierozerwalnie związanym z naturą, pomoże nam zrozumieć, że suma materialnych i niematerialnych świadectw naszego działania tworzy naszą tożsamość. Co zostawimy? Co przekażemy dalej jako wartość, jako owoc naszego istnienia? Dziedzictwo jest przekazywane. Konieczne jest zatem, żeby było odnawialne, a nie konsumowane przez kolejne pokolenia, gdzie dla każdej następnej generacji zostaje coraz mniej . Świat kultury nieustannie tworzy kolejne rozdziały dziedzictwa ludzkości; czas, żeby także naturę uznać za jednego z najważniejszych autorów.

> Artyści są jak kanarki w kopalni. Wrażliwi na nadchodzące kryzysy, widzą je wyraźniej. Szybciej dostrzegają też ratunek

Co jednak tu i teraz mogą robić twórcy i instytucje kultury? Małgorzata Płysa, dyrektorka festiwalu UNSOUND, wskazała, że kulturę i naturę oczywiście wiele dzieli. Festiwal to przecież setki lotów, przejazdów, tysiące zużytych opakowań... Przedstawiła ciekawą kalkulację. Otóż jej zespół obliczył, że aby zrównoważyć koszty środowiskowe 10-dniowego festiwalu, należałoby posadzić... 160 000 sadzonek drzew. Festiwal to jednak także platforma do mówienia o problemach i dotarcia z proekologicznym komunikatem – jak oszczędzać wodę, czemu warto wybrać posiłek wegetariański. Korzyści, miejmy nadzieję, równoważą koszty.

Rainer Kern – Dyrektor Enjoy Jazz Festival, doradca Prezydenta Miasta Mannheim, członek komitetu sterującego sieci miast kreatywnych UNESCO, współtwórca ruchu Renaissance Now! – stanowczo stwierdził że kultura i natura są w konflikcie, a współczesne problemy są wynikiem niesprawiedliwość i nierówności ekonomicznej, agresji, rozwoju konsumeryzmu. My tymczasem w ich obliczu zachowujemy się jak szaleńcy z definicji Einsteina – usiłujemy rozwiązać problem, robiąc ciągle to samo i oczekując innych rezultatów. Tymczasem sztuka, mimo że jest wytworem kultury, ma moc przekraczania granic, łączenia we wspólnym działaniu po obu stronach tej „sprzeczności". Na przykładzie Mannheim pokazał, że kultura i jej instytucje mają też moc rewitalizacji, zarówno infrastrukturalnej, jak i społecznej – mogą zmienić postindustrialne miasto w żyjący organizm.

STRATEGIE ARTYSTY

Matylda Sałajewska, artystka wizualna, mówiła o głosie twórcy. Nie jest łatwo dziś artyście przebić się do powszechnej świadomości. O uwagę odbiorców walczy wiele podmiotów, ruchów, partii, biznesów. Jej sposobem jest wyjście ze sztuką do przestrzeni publicznej i współpraca ze światem biznesu.

Trudno sobie wyobrazić, żeby sztuka mogła istnieć bez komentowania wydarzeń, bez próby zwiększania świadomości odbiorców. Street art jest dla każdego, bez żadnego progu wejścia. Może zatem służyć edukacji, może krzyczeć o problemach. Krzyczeć trzeba, bo tylko to daje szansę, że usłyszą ci, którzy mają możliwość dokonania faktycznych zmian. Niektórzy pozostaną głusi, niektórzy nie – pozytywnym przykładem są programy odpowiedzialności społecznej biznesu. Ich działania są widoczne i realne.

Artystka zadała pytanie fundamentalne dla tezy panelu: o jakim rodzaju więzi człowieka i natury mówimy? Czy faktycznie chodzi o przywracanie? Do którego momentu? Sto lat? Więcej? To romantyczny mit. Należy raczej



Kto komu i ile płaci za muzykę w internecie, czyli panel **Podziały tantiem w serwisach streamingowych.**
Rozmawiali (od lewej): Marek Hojda, Anna Misiewicz, Miłosz Bembinow, Marcin Olender, online Marek Włodarczyk



Podczas ceremonii otwarcia obecnych było wiele kluczowych postaci świata kultury.
Na pierwszym planie prezes ZAiKS-u Janusz Fogler

zapytać, jak dziś budować tę relację od nowa. Musimy porzucić narrację, w której stawiamy się ponad naturą. Tak naprawdę jesteśmy jej niewielką częścią. Sztuka jest właśnie formą takiego przypominania sobie. Sztuka zawsze była po to, żeby pytać i konfrontować się z nieznanym. Dziś stoimy wobec nieznanego. Sztuka nie tylko może mówić ponad podziałami politycznymi i ekonomicznymi, ale też je łagodzić.

W drugiej części panelu Tamara Kamińska – dyrektorka Music Export Poland i ekspertka Narodowej Komisji UNESCO do spraw miast kreatywnych – przyznała, że tytuł panelu jest celowo prowokacyjny. Można przecież uznać, że związki człowieka z naturą nie są czymś istotnym, nie ma do czego wracać. Powrót do natury może też być mirażem, próbą ucieczki. Na świecie panuje niepewność i zwątpienie. Sztuka może tę niepewność rozjaśnić, dać poczucie sensu. Jak powiedziała dr Ege Yildirim – artyści są jak kanarki w kopalni. Wrażliwi na nadchodzące kryzysy, widzą je wyraźniej. Szybciej dostrzegają też ratunek.

NIEWYCZERPANE MOŻLIWOŚCI ORANGE ECONOMY

Czy dobrym wyjściem z kryzysu może być pomarańczowa gospodarka, nastawiona na rozwój kultury i branż kreatywnych? W polskim dyskursie termin Orange Economy ukuty przez Felipe Buitrago Restrepo, byłego ministra kultury Kolumbii, nie zyskał jeszcze takiej popularności jak choćby zielona ekonomia obwarzanka – popandemiczny model zrównoważonego rozwoju nastawiony tylko na takie zyski, które są odnawialne. Tymczasem warto poświęcić tej koncepcji więcej uwagi, szczególnie w kontekście dynamicznego rozwoju miast. Do rozmowy o Orange Economy zaprosiła Tamara Kamińska, dyrektorka Music Export Poland. Felipe Buitrago Restrepo przekonywał, że pomijając kulturę w myśleniu o gospodarce, tracimy niezliczone możliwości właściwie w każdym obszarze życia. Kultura jest bowiem spoiwem społecznym, motorem rozwoju (tu ukłony w stronę twórczej wyobraźni), napędza rozwój technologii i zapewnia dużo więcej niż tylko rozrywkę. Dyskusja o tym, jak kultura wpływa na zdrowie psychiczne i więzi społeczne, mogłaby stanowić temat osobnego spotkania – w tej kwestii wiele pokazała nam pandemia. O tym, jak bardzo uniwersalna jest koncepcja pomarańczowej gospodarki, przekonywali Maria del Pilar Ordoñez, wiceministra kultury w Kolumbii i Charles Landry, urbanista, pisarz, ekspert w zakresie rozwoju miast.

FOT. MATERIAŁY PRASOWE OEES

Rozwiązania systemowe przyjęte przez państwo polskie dla kultury są nadal daleko niewystarczające i spóźnione

Ordoñez pokazała na licznych przykładach, że Kolumbia – kraj rolniczy – z powodzeniem przyjmuje Orange Economy jako kierunek myślenia o zrównoważonym rozwoju dla całego kraju i regionu, natomiast Landry zauważył, że to właśnie miasta, a także sieci współpracujących ze sobą miast, są najbardziej responsywne we wdrażaniu założeń Orange Economy. Już choćby sama ochrona zabytków i mądra rewitalizacja zaniedbanych dzielnic i obszarów miejskich to nic innego jak realizowanie założeń Orange Economy. Miasta zresztą, jak stwierdził Landry, mają niesamowity potencjał rozwiązywania problemów, które same tworzą. Reagują na zmiany szybciej i sprawniej niż rządy centralne. Wymiana doświadczeń pomiędzy miastami lub w ramach organizacji zrzeszających prezydentów miast może mieć w przyszłości wpływ porównywalny do takich organizacji jak dzisiejsze instytucje unijne.

KRAJOBRAZ PO BITWIE

Jakie szanse na realizację założeń Orange Economy mamy w Polsce? Wydaje się, że na razie niewielkie. Michał Komar, wiceprezes ZAiKS-u, przypomniał, że pauperyzacja środowisk artystycznych jest błyskawiczna z co najmniej dwóch powodów. Po pierwsze rozwiązania systemowe przyjęte przez państwo polskie są nadal daleko niewystarczające i zawsze spóźnione. Po drugie, można zapytać, jak dalece technologia zmienia kulturę, jej odbiorców i samych twórców. O tym rozmawiali goście zaproszeni przez Tamarę Kamińską do panelu „Krajobraz po bitwie – kultura i technologia w pandemii i po pandemii". Wojciech Cellary, błyskotliwy analityk i komentator zmian w tych obszarach, opisując fenomen naszego funkcjonowania w sieci, wskazał na odwieczny mechanizm rządzący naszymi mózgami – ciekawość. To ona jest motorem rozwoju i to ona zapewniła nam sukces ewolucyjny. W zestawieniu z takim medium jak internet dla wielu okazuje się jednak pułapką. Ciekawość w połączeniu z łatwym dostępem do odbierania, ale też do wyrażania treści sprzyja pomijaniu kultury wymagającej wysiłku poznawczego. Pułapką jest więc ciągłe poszukiwanie nowych, szybkich do przyswojenia

przekazów. Dobrze widać to na przykładzie scrollowania sieci – współczesnej bolączki zniewolonych umysłów, a także kolejnego wyzwania dla psychologów specjalizujących się w problematyce uzależnień behawioralnych. Internet jest więc w istocie zarówno błogosławieństwem (poszerza wolność), jak i przekleństwem (zniewala tych, którzy nie selekcjonują treści). Stanisław Trzciński, kulturoznawca i menedżer kultury, zauważył w tym kontekście, że byłoby wspaniale, gdyby prawdziwe było twierdzenie, że internet potrzebuje twórców, a twórcy potrzebują internetu, więc muszą współpracować i wspierać się nawzajem. Ale jego zdaniem jest to myślenie życzeniowe. Platformy udostępniające treści świetnie mogłyby sobie poradzić finansowo, promując treści bez treści, uproszczone i banalne, przysłowiowe zdjęcia kotków – dużo więcej na tym zarabiają niż na kulturze przez wielkie K. Tamara Kamińska miała jednak inne zdanie i więcej wiary w intuicję odbiorców. Wtórował jej semiotyk kultury Marcin Napiórkowski, którego zdaniem kompetencje humanistyczne i artystyczne są dziś wyjątkowo cenne i żaden obszar życia nie poradzi sobie bez dobrego humanisty – lub artysty, który umie nie tylko mówić, ale i słuchać, diagnozować problemy i dostrzegać złożone powiązania. Tego jeszcze nie potrafi sztuczna inteligencja, co potwierdziła Aleksandra Przegalińska, badaczka fenomenu AI.

STREAMING – RABUJE CZY RATUJE?

Przełóżmy powyższe spostrzeżenia na konkrety na przykładzie platform streamingowych. Niewątpliwie ten model odbioru kultury błyskawicznie wypiera sposoby tradycyjne. Streamingowi poświęcono niejeden panel na OEES. Konkluzje były zgodne: streaming jest potrzebny i demokratyzuje dostęp do twórczości, ale wymaga poważnych reform w zakresie wysokości i dystrybucji wynagrodzeń. Jak wyjaśniała Anna Misiewicz z Wydziału Międzynarodowego Stowarzyszenia Autorów ZAiKS, problemem tym już zajmują się politycy w niektórych państwach. W poszukiwaniu lepszych rozwiązań przodują kraje anglosaskie. Rząd Wielkiej Brytanii bada, czy nie dochodzi do naruszeń i powołał w tym roku grupy robocze, które mają wypracować bardziej adekwatne sposoby dzielenia przychodów z muzycznych platform streamingowych oraz opracować standardy techniczne dla sektora. Mimo, że muzyka jest już w większości słuchana za pośrednictwem serwisów streamingowych, przychody z tego źródła stanowią niecałe 30% ogólnych przychodów twórców. Liczne raporty wskazują, że podział wynagrodzeń w streamingu jest zbliżony do podziału funkcjonującego na rynku nośników analogowych, gdzie najwięcej wydatków ponosiły i tym samym najwięcej zarabiały wytwórnie płytowe. Przy streamingu taki podział nie ma już uzasadnienia. Streaming, wraz ze swoimi algorytmami i zasadami dzielenia wynagrodzeń, pogłębia też różnice między zarobkami gwiazd a niszowych lub początkujących artystów: niecały 1% zarabia więcej niż 30 tys. dol. rocznie. Reszta, a więc 99%, zarabia średnio 26 dol. Jak podzielić tort bardziej sprawiedliwie? Rozważane są różne modele, np. wycenianie streamów na listach tworzonych przez użytkowników (te przynosiłyby uprawnionym więcej pieniędzy) odmiennie niż utworów słuchanych w ramach domyślnie tworzonych list do biegania czy łatwego zasypiania (te miałyby być wyceniane niżej) bądź wyższa wycena streamów tuż po debiucie utworu. Zupełnie odrębnym problemem jest funkcjonowanie serwisów takich jak YouTube, gdzie monetyzowane mogą być tylko kanały, które przekroczą próg 1000 subskrybentów i rocznie będą mieć 240 tys. minut obejrzanych materiałów. Dla niszowego debiutanta jest to wygórowana poprzeczka. Co więcej, pieniądze trafiają do uprawnionych tylko wtedy, gdy użytkownik nie pominie reklamy. Prowadzący panel Marek Hojda, dyrektor Music Export Poland, spytał, dlaczego YouTube przyjął model biznesowy, który umożliwia pomijanie reklamy. Sam serwis wtedy nie zarabia, owszem, ale nie zarabiają też artyści – a oni są pozbawieni głosu w tej kwestii. Marcin Olender z Google tłumaczył, że taki model jest biznesowo skuteczny dla firmy, ale Marek Hojda wskazał na (już coraz mniej) ukryty program korporacji, której zależy na zbieraniu danych na temat użytkowników przez wyszukiwarkę Google po to, żeby lepiej targetować reklamy. Marek Hojda zasugerował, że skoro artyści wspomagają działalność reklamową Google'a, to korporacja powinna się podzielić z nimi częścią przychodów z wyszukiwarki, a nie tylko z YouTube'a. W rozmowie o podziale tantiem z serwisów streamingowych wzięli też udział Miłosz Bembinow, wiceprezes ZAiKS-u, który komentował między innymi problem niespójnego przekazywania danych przez serwisy, a także Marek Włodarczyk z Independent Digital.



Rozmowa **Nowe zasady gry**, czyli co mają sobie do powiedzenia twórcy różnych pokoleń.
Od lewej: Tomek Lipiński i Miłosz „Miuosh" Borycki



Panel **Krajobraz po bitwie** - rozmowa o ekonomicznych, kulturowych, psychologicznych i ekologicznych efektach pandemii.
Od lewej: Tamara Kamińska, Marcin Napiórkowski, Stanisław Trzciński, Michał Komar, online Wojciech Cellary i Aleksandra Przegalińska

FOT. MATERIAŁY PRASOWE OEES

OBFITOŚĆ KULTURY, PODSUMOWANIE

Kongres Open Eyes Economy Summit to wyjątkowe wydarzenie. Agora, na której krzyżują się poglądy, osobowości i szkoły myślenia. To miejsce spotkań pokoleń i stylów – podczas jednego z paneli Tomek Lipiński, legenda polskiego rocka i członek zarządu ZAiKS-u, wymieniał się myślami o twórczości z Miuoshem, raperem i producentem młodego pokolenia, a podczas innego filozof zadawał pytania ludziom z Tik-Toka. W czasach zamknięcia i polaryzacji OEES daje nadzieję, że granice można pokonać, wystarczy tylko odrobina wyobraźni i dobrej woli. Idea mądrego namysłu nad teraźniejszością i przyszłością pod kątem dobra wspólnego przyciąga – świadczą o tym nazwiska ekspertów, tysiące widzów online z 37 krajów, a także prawie 200 wolontariuszy wspierających organizatorów. Czekamy na edycję przyszłoroczną.

GRAND VIDEO AWARDS

TEKST Redakcja

Tegoroczna edycja konkursu honorującego twórców najbardziej kreatywnych filmów wideo w internecie zakończyła się 24 sierpnia. Do finału trafiły 42 filmy spośród ponad 560 materiałów zgłoszonych w dziewięciu kategoriach: Branded content, Gaming, Hobby, Podróże, Sport, Edukacja, Nauka, Technika, Publicystyka i wideorozmowa, Wideo-tutorial, Kultura i sztuka, Rozrywka i komedia oraz Wideoklip i muzyka. Prace finalistów oceniało i zwycięzców wybrało 13-osobowe jury, któremu przewodniczył Andrzej Skworz, redaktor naczelny dwumiesięcznika „Press", organizatora konkursu. Prócz niego w pracach jury brali udział przedstawiciele firm producenckich, reżyserzy, filmowcy: Jacek Amsterdamski (Wirtualna Polska), Marcin Dworucha (F25 Production House), Paweł Janas (Golden-Submarine), Paweł Jóźwik (OTO Film), Mieszko Mahboob (Zgrywa Studio), Weronika Mirowska („Press"), Piotr Onopa (Match & Spark), Martin Stankiewicz (laureat GVA), Ewa Maria Szczepanowska (Warszawska Szkoła Filmowa), Michał Walkiewicz (Filmweb), Magdalena Widuch (ColorOffOn) i Marek Zając (Polsat Rodzina).

Jurorzy i nominowani spotkali się 6 października w warszawskim kinie Iluzjon podczas gali nagród. Otwierając wieczór, Weronika Mirowska przyznała, że tegoroczna edycja jest odbiciem trudności, jakie twórcom sprawiła pandemia: „Dostaliśmy mniej zgłoszeń, było mniej nominacji, nie ma więc kategorii Debiut Roku ani Kanał Roku. Mimo zróżnicowanego poziomu postawiliśmy na jakość – i ta wygrała". Dowodziły tego krótkie fragmenty filmów nagrodzonych w poszczególnych kategoriach, np. ważnej *Depresji* Huyen Pham i Marcina Nguyena (Edukacja nauka, technika), instruktażowego *Efekty z teledysku Maty* Adriana Kilara (Wideotutorial) czy oryginalnego wideoklipu Moniki Brodki i Przemka Dzienisa *Game change* (Wideoklip i muzyka). Nagrodę w tej właśnie kategorii ogłosił Rafał Bryndal, członek Zarządu Stowarzyszenia Autorów ZAiKS, partnera konkursu. „Żadna piosenka nie może dziś zaistnieć bez wideoklipu, a ten wymaga wyobraźni – zaś ZAiKS sprzyja wyobraźni", przekonywał ze sceny.

Oprócz nagród regulaminowych przyznano również dodatkowe; ich fundatorami były Warszawska Szkoła Filmowa, Audionetwork, Asus Polska oraz m.st. Warszawa. Laureatem Nagrody Widzów, wybranym w internetowym głosowaniu (25430 oddanych głosów!), został Dawid Myśliwiec, który pod mylącą nazwą „Uwaga – Naukowy Bełkot" zaprezentował pouczający film o sieciowych wyłudzeniach *Chcieli mi ukraść 37 tysięcy złotych*. Jako przedstawiciel nauki, dziękując za nagrodę, zachęcił wszystkich do szczepień – całkiem poważnie.

GRAND MOBILE PHOTO

TEKST Redakcja

W cyfrowych czasach fotografem może być każdy, a dobre zdjęcia można robić zarówno drogim aparatem fotograficznym, jak i smartfonem lub tabletem.

Grand Mobile Photo to międzynarodowy konkurs dla amatorów i zawodowych fotografów.

29 listopada poznaliśmy laureatów pierwszej edycji konkursu organizowanego przez magazyn „Press". Prace oceniało międzynarodowe grono specjalistów zajmujących się na co dzień fotografią i sztuką. Jednym z jurorów konkursu był Wojciech Druszcz, fotograf, przewodniczący Sekcji Autorów Dzieł Fotograficznych Stowarzyszenia Autorów ZAiKS.

Nieprzypadkowo Stowarzyszenie Autorów ZAiKS było partnerem kategorii Abstract w konkursie Grand Mobile Photo. „Sprzyjamy wyobraźni" to motto naszego stowarzyszenia. Jak powiedział Wojciech Druszcz, który ogłosił zwycięzcę w kategorii Abstract: „Zdjęcia powinny być w założeniu przejawem nieograniczonej wyobraźni wyrażonej w wizualnej formie, odzwierciedleniem emocji, przemyśleń albo w końcu po prostu formalnym figlem".

Nagrodę Główną Grand Mobile Photo otrzymał Mithail Afrige Chowdhury.
Oprócz Grand Prix przyznano również Nagrodę Internautów oraz nagrody w 13 kategoriach.

ABSTRACT – Tomasz Żukowski
ANIMALS – Maciej Gaweł
ARCHITECTURE, DESIGN & ARTS – Patryk Wikaliński
LIFESTYLE – Mithail Afrige Chowdhury
MICRO – Jacek Jaskólski
MINIMAL – Mário Tavares
NATURE, LANDSCAPE & ENVIRONMENT – Dominika Koszowska
PEOPLE – Agata Tomaszewska
PHOTO JOURNALISM: SINGLES PHOTOS – Lidia Skuza (również Nagroda Internautów)
PORTRAITS, SELF-PORTRAITS – Beata Smutek
STREET PHOTO – Olga Cherniakova
TECHNOLOGY – Piotr Zemlak
TRAVEL, SPORT & ADVENTURES – Paweł Maślarz



FOT. TOMASZ ŻUKOWSKI



PLAKAT PROMUJĄCY WYDARZENIE; KOLAŻ ZDJĘĆ MATEUSZA ŻABOKLICKIEGO

INEFFABILIS

Marcin Błażewicz – inspiracje

TEKST Leszek Lorent

4 listopada 2021 roku na Uniwersytecie Muzycznym Fryderyka Chopina w Warszawie odbyła się międzynarodowa konferencja poświęcona twórczości jednego z najwybitniejszym kompozytorów współczesnych – Marcina Błażewicza. Podczas wielogodzinnych debat artyści i naukowcy z Polski, Francji, Niemiec, Stanów Zjednoczonych poruszali możliwie szeroki kontekst inspiracji twórczych kompozytora, ukazując tym samym wielkie bogactwo jego zainteresowań. Konferencję poprzedził koncert monograficzny Marcina Błażewicza, podczas którego wykonane zostały wybrane dzieła solowe i kameralne. Wszystkim wydarzeniom artystyczno-naukowym towarzyszyła wystawa (foyer Sali Koncertowej) „Marcin Błażewicz i jego wizja muzyki" autorstwa Grażyny Grobelnej.

O wyborze referatów prezentowanych podczas konferencji zadecydowało międzynarodowe gremium naukowców reprezentujących różne dziedziny nauki i sztuki, w którego skład weszli: prof. Sharon Kanach (Universite de Rouen, Vice-President of Centre Iannis Xenakis in France, Founder and President of the Xenakis Project of the Americas of the Brook Center at CUNY), dr hab. Anna Mikołejko (Uniwersytet Warszawski), dr Miłosz Bembinow (Uniwersytet Muzyczny Fryderyka Chopina), prof. Marta Ptaszyńska (University of Chicago), prof. dr hab. Zbigniew Mikołejko (Polska Akademia Nauk), dr hab. Leszek Lorent (Uniwersytet Muzyczny Fryderyka Chopina), dr hab. Ignacy Zalewski (Uniwersytet Muzyczny Fryderyka Chopina), dr hab. Dariusz Przybylski (Uniwersytet Muzyczny Fryderyka Chopina).

Konferencję otworzyli dr Miłosz Bembinow – kompozytor, wykładowca UMFC, wiceprezes ZAiKS-u i prof. Sharon Kanach, którzy nakreślili postać Marcina Błażewicza, poruszając konteksty jego pracy zawodowej oraz relacji z członkami społeczności uniwersyteckiej oraz ZAiKS-u. Następnie wygłoszone zostały referaty, których autorzy przedstawili holistyczny obraz twórczości kompozytora, podnosząc zagadnienia nie tylko muzyczne, ale również te związane z estetyką, kulturoznawstwem, religią czy filozofią – dziedzinami, którymi Marcin interesował się przez całe życie: dr hab. Krzysztof Lipka (Uniwersytet Muzyczny Fryderyka Chopina) – *Marcin Błażewicz: estetyka – kierunek – styl*, prof. dr hab. Zbigniew Kozub (Akademia Muzyczna im. I. J. Paderewskiego) – *Marcin Błażewicz – kompozytor środka*, dr hab. Katarzyna Szymańska-Stułka (Uniwersytet Muzyczny Fryderyka Chopina) – *Kundalini i Dharma – drogi ku wieczności*, prof. Marta Klimasara (Hochschule für Musik und Darstellende Kunst Stuttgart) – *Kompozycje marimbowe Marcina Błażewicza*, prof. dr Łukasz Długosz, dr hab. Agata Kielar-Długosz (Akademia Muzyczna im. St. Moniuszki) – *Dzieła fletowe Marcina Błażewicza i ich wpływ na przyszłe pokolenia twórców*, prof. Michael Schelle (Butler University, USA) – *Each friend represents a world in us, a world not born until they arrive...*, dr hab. Łukasz Borowicz (Akademia Muzyczna im. K. Pendereckiego) – *Olga Bo. Wspomnienia i refleksje dotyczące współpracy nad powstaniem i przygotowaniem opery Marcina Błażewicza*, dr hab. Iwona Lindstedt (Uniwersytet Warszawski) – *Twórczość Marcina Błażewicza na tle tendencji twórczych w muzyce polskiej XX i XXI wieku*, dr hab. Leszek Lorent (Uniwersytet Muzyczny Fryderyka Chopina) – *Multiperkusyjne traktaty dźwiękowe Marcina Błażewicza*.

Referaty uzupełniane były dyskusjami prowadzonymi z konferencyjną publicznością – zarówno w trybie stacjonarnym, jak i w trybie online – wydarzenie było bowiem bezpośrednio transmitowane przez internet, by dotrzeć z wiedzą o muzyce Marcina Błażewicza do możliwie największej liczby odbiorców. Platformą wykonawczą międzynarodowej konferencji, koncertu i wystawy była Katedra Teorii Muzyki UMFC, Studium Muzyki Nowej UMFC oraz Pracownia Antropologii Kultury Muzycznej UMFC. Przewodniczącym komitetu naukowego oraz kierownikiem naukowym projektu był dr hab. Leszek Lorent. Wszystkie wydarzenia mogły odbyć się dzięki wsparciu ZAiKS-u.

Marcin Błażewicz – laureat nagrody 100-lecia ZAiKS-u, myśliciel, profesor Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina niespodziewanie zjednoczył się z Absolutem 5 kwietnia 2021 roku. Międzynarodowa konferencja „Ineffabilis. Marcin Błażewicz – inspiracje" oraz koncert o tym samym tytule stanowiły rodzaj hołdu, jaki środowiska naukowe i artystyczne chciały złożyć temu wspaniałemu twórcy. Rozpiętość tematyczna prezentowanych referatów i głębia przedstawianych w nich tez pozwalają na nazwanie ich traktatami muzycznymi, tak jak czyni to Krzysztof Lipka w jednym ze swoich artykułów o muzyce kompozytora.

Podczas konferencyjnych debat często poruszano wątek inspiracji kompozytorskich skoncentrowanych wokół ulubionych nurtów filozoficznych i religijnych kompozytora – buddyzmu i hinduizmu. Wpływ owych inspiracji na muzykę Błażewicza w doskonały sposób opisał Ignacy Zalewski:

„Myśl filozoficzna ogólnie pojętego Wschodu, która przez wiele lat stanowiła centrum rozważań i doświadczeń filozoficznych Marcina Błażewicza, w dużym stopniu zakłada zupełnie inny niż zachodni, wywodzący się z Grecji, styl

oglądu rzeczywistości, kładąc nacisk na związki pomiędzy rzeczami i ich odpowiednie do siebie dopasowanie, a nie na definiowanie przedmiotów czy zjawisk, jak to czynili filozofowie greccy. Twórczość Marcina Błażewicza stanowi pod tym względem fenomen – jest owocem ogromnego, stricte zachodniego rzemiosła kompozytorskiego, podniecanego głęboką refleksją nad kondycją człowieka i kultury z punktu widzenia Europejczyka, z jednej strony zafascynowanego myślą buddyjską czy taoistyczną, a z drugiej rozczarowanego filozofią zachodnią, która, jak kiedyś mi powiedział, »zaczęła zajmować się wyłącznie gramatyką, a przestała zajmować się człowiekiem«".

Mimo że Krzysztof Lipka nazywa kompozycje Marcina Błażewicza, słusznie zresztą, „filozoficznymi traktatami muzycznymi", są to traktaty swoiście jednostronne. Nie powstały, by tłumaczyć słuchaczom zawiłości wolnej woli, problematyki śmierci, odpowiedzialności. Są w swej naturze intymnymi wypowiedziami, którymi kompozytor dzieli się ze światem. A że są to „traktaty zachęcające", nie ulega wątpliwości. Dzieła perkusyjne Błażewicza, w których odbiorca jest świadkiem mistrzostwa warsztatu kompozytorskiego, a także niebywałej inwencji i zmysłu barwowego, mają w sobie moc przyciągania. Nie jest to zbiór tanich, nęcących chwytów, pretensjonalnie zanurzonych w tzw. Wielkich Pytaniach. Są to przemyślane, perfekcyjne warsztatowo utwory, za którymi stoi taka umiejętność, że autor nie musi obawiać się stawiania takich pytań.

Przytoczona wypowiedź Ignacego Zalewskiego w sposób znakomity i zwięzły traktuje o twórczości Marcina Błażewicza. Jako organizator konferencji pragnę ją nieco rozszerzyć, by opowiedzieć, czym są dla mnie kompozycje perkusyjne Marcina Błażewicza, których analiza stanowiła ważne ogniwo konferencyjnych debat. Wielokrotnie przeze mnie wykonywane, czasem modyfikowane, dostosowywane do realiów koncertowych, dyskutowane w gronie kompozytorów, filologów podczas spotkań i zmagań intelektualnych w domu twórcy w Podkowie Leśnej, wrosły w moje życie artystyczne, generując we mnie potrzebę refleksji nad otaczającą mnie rzeczywistością. Głęboka analiza, realizowana nie tylko na polu architektury dźwięków, ale również odnosząca się do kompozytorskich inspiracji, utwierdziła mnie w przekonaniu, iż dzieła te są tak prawdziwe, uniwersalne i szczere, jak uniwersalna i szczera jest dalekowschodnia myśl filozoficzna stawiająca na pierwszym miejscu człowieka, a nie zespół zasad i reguł dyktowanych przez duchowe elity. Niesamowity w przypadku utworów Marcina Błażewicza jest fakt, iż waga poruszanych przez niego zagadnień, stawianych pytań nie odhumanizowała muzyki. W sztuce współczesnej często mamy bowiem do czynienia z sytuacją, w której twórca operuje językiem niezrozumiałym dla odbiorców; inspirując się nauką, filozofią, religią, tworzy dzieła „przeintelektualizowane", często przenosząc powód negatywnego odbioru utworu na karb niezrozumienia genialnego twórcy. Rodzi się zatem pytanie, po co tworzyć sztukę?

I znów powołam się na wypowiedź Ignacego Zalewskiego. W jednej z naszych rozmów stwierdził on, że współczesna sztuka odpowiada tym samym potrzebom, co sztuka sprzed tysięcy lat. Petroglify odnajdywane w jaskiniach paleolitycznych, na których przedstawione zostały sylwetki zwierząt, pełniły bowiem tę samą funkcję, którą dzisiaj spełnia sztuka. Zachwycały, zniewalały, a przede wszystkim przemawiały do ludzi zrozumiałym językiem.

W dziełach Marcina Błażewicza mamy do czynienia z taką właśnie formą muzycznego przekazu – prostą, szczerą, a jednocześnie zniewalającą, odwołującą się do korzeni cywilizacji. Słuchając jego kompozycji, mamy wrażenie czegoś, co wymyka się ludzkiemu pojmowaniu

W dziełach Marcina Błażewicza mamy do czynienia z taką właśnie formą muzycznego przekazu – prostą, szczerą, a jednocześnie zniewalającą, odwołującą się do korzeni cywilizacji. Słuchając jego kompozycji, mamy wrażenie czegoś, co wymyka się ludzkiemu pojmowaniu. Człowiek doświadcza obecności wewnętrznej siły, która od zarania dziejów kieruje naszym życiem, postępowaniem, przeznaczeniem. Starożytni Grecy nazywali ją fatum, Hindusi – karmą, gnostycy – iskrą ducha, żydzi i chrześcijanie – wolą bożą. Kompozytor nie nazywa jej w ogóle, odcinając się w ten sposób od wszelkich podziałów religijnych, filozoficznych, ideologicznych. Poprzez programowość i genialną warstwę brzmieniową dzieł Błażewicz pomaga jedynie (albo aż) odnaleźć tę cząstkę absolutu w każdym z nas. Przeżywanie muzyki jest tutaj najwyższą formą medytacji, która, istniejąc w świecie ducha, uniezależniona jest całkowicie od reguł i zasad rządzących światem materialnym. Tolerancja i zrozumienie leżące u podstaw wielkich religii Wschodu oraz gnozy były dla mistrza niezwykle ważne. Błażewicz podkreśla to każdym dźwiękiem swoich kompozycji, czyniąc z nich wielkie wypowiedzi muzyczno-filozoficzne – w ich centrum zawsze stawia człowieka, pytając o jego miejsce w otaczającym świecie. Uniwersalny duchowy pierwiastek może według kompozytora zostać obudzony przez dźwięk będący reminiscencją pradawnej wibracji, z której powstał wszechświat. Ów pierwiastek jest niewidoczny, niedefiniowalny. Nie można określić go żadnym słowem oprócz *ineffabilis*. O jego obecności świadczy natomiast wewnętrzna przemiana, jaka dokonuje się w słuchaczu podczas percepcji wspomnianych tu dzieł. Jest to rodzaj muzycznej autosoteriologii – metody zbawczej, tak bardzo bliskiej kompozytorowi…

Marcin Błażewicz był dla nas nie tylko wybitnym twórcą, ale przede wszystkim wspaniałym przyjacielem, człowiekiem o niezwykłej energii. Oprócz wpisanych do światowego repertuaru dzieł pozostawił po sobie wiele dobra…

Kochany Przyjacielu!
Nie smucimy się i nie płaczemy, bo wiemy, że jesteś z nami…

KOBIETY NA WAGĘ ZŁOTA

TEKST Aleksandra Chmielewska



FOT. ALEKSANDRA BADACZEWSKA

Chociaż w programach koncertowych nadal odnajdziemy więcej kompozytorów niż kompozytorek i chociaż akcja #MeToo odbiła się szerokim echem również w świecie artystycznym, to żyjemy w całkiem dobrym z punktu widzenia twórczyń okresie w dziejach muzyki. Taka refleksja nasunęła mi się po obejrzeniu filmu *Kompozytorki* zaprezentowanego 14 października 2021 w Filharmonii Szczecińskiej w ramach cyklu FilHERmonia. Autorzy filmu przedstawili w nim sylwetki czterech kompozytorek europejskich tworzących w minionych stuleciach, pokazując, jak okrutne przeciwności losu musiały nierzadko pokonywać te utalentowane kobiety, żeby móc komponować.

„Jakie znają państwo kompozytorki?" – pytali przechodniów twórcy filmu *Kompozytorki*, Kyra Steckeweh i Tim van Beveren, spacerując ulicami Berlina. Na twarzach berlińczyków widoczna była konsternacja, większość nie potrafiła odpowiedzieć na to pytanie. Dopiero po pewnym czasie jedna z zapytanych przypomniała sobie o Clarze Schumann. Podejrzewam, że sonda przeprowadzona w jakimkolwiek innym mieście Europy nie przyniosłaby bardziej satysfakcjonujących rezultatów. Dlaczego kompozytorki praktycznie nie istnieją w społecznej świadomości?

Kyra Steckeweh, otwierając spotkanie w Filharmonii Szczecińskiej wspaniałym recitalem fortepianowym, rozwiała wątpliwości, jakie ktoś mógłby mieć w związku z postawionym wyżej pytaniem – że kompozytorek nie było albo że tworzona przez nie muzyka była zbyt słaba, żeby wejść do kanonu. Zabrzmiały utwory Emilie Mayer, dziewiętnastowiecznej kompozytorki niemieckiej związanej przez pewien czas ze Szczecinem, oraz Dory Pejačević, kompozytorki chorwackiej przełomu XIX i XX wieku. Wszystkie wykonane kompozycje były świadectwem dużej inwencji melodyczno-harmonicznej twórczyń, a stopniem złożoności fakturalnej niczym nie odbiegały od dzieł twórców płci męskiej tamtego okresu. Dźwięki muzyki wprowadziły słuchaczy do drugiej części programu, jaką była projekcja filmu *Kompozytorki*, będącego niejako odpowiedzią na pytanie, dlaczego historie wielu twórczyń zaginęły, a ich muzyka została zapomniana. W filmie zostały pokazane niełatwe losy Emilie Mayer, Mel Bonis, Fanny Hensel i Lili Boulanger. Życiorys każdej z nich był nieco inny. Niektóre miały nad sobą radykalnego ojca, który zabraniał komponowania jako czynności niekobiecej. Inne wychodziły za bogatych mężczyzn, otwierając sobie tym samym możliwość twórczego realizowania się. Wreszcie ostatnia z wymienionych kompozytorek, Lili Boulanger, która miała wszelkie warunki, by zrobić spektakularną karierę kompozytorską, zmarła przedwcześnie w wieku zaledwie dwudziestu pięciu lat, niedługo po otrzymaniu prestiżowej nagrody Prix de Rome.

Wydarzenie zakończyło się poprowadzoną przeze mnie dyskusją z twórcami filmu, Kyrą Steckeweh i Timem van Beverenem oraz z dyrektor Filharmonii Szczecińskiej, Dorotą Serwą. Wspólnie doszliśmy do wniosku, że przypominanie zapomnianych kompozytorek i przywracanie ich utworów do repertuaru to działanie na wagę złota. My, kobiety tworzące współcześnie, możemy o sobie stale przypominać. Twórczynie, które należą do przeszłości, w żaden sposób nie mogą już o siebie walczyć.

Dyskusja z twórcami filmu *Kompozytorki*. Na zdjęciu od lewej: Tim van Beveren, reżyser, Kyra Steckeweh, pianistka, Dorota Serwa, dyrektor Filharmonii im. Mieczysława Karłowicza w Szczecinie oraz prowadząca dyskusję Aleksandra Chmielewska, kompozytorka.

POLSKA MUZYKA NA CO DZIEŃ

TEKST Tamara Kamińska



1 października już po raz trzeci odbył się Dzień Polskiej Muzyki – kampania społeczna, która promuje polską muzykę i zwiększa wśród Polaków świadomość znaczenia muzyki dla rozwoju kultury i gospodarki. Akcja wspiera rodzimy rynek muzyczny i zaznacza rolę muzyki w życiu każdego z nas.

Celem kampanii jest zachęcenie do częstszego słuchania i emitowania polskiej muzyki. Ten dzień jest także okazją do podziękowania artystom i twórcom za ich pracę i za utwory, które dla nas tworzą. Podziękowania co roku składane są także miłośnikom muzyki. To właśnie fani stanowią bowiem o sile i kondycji rynku muzycznego. Im więcej polskiej muzyki będziemy słuchali, tym większe możliwości rozwoju artystycznego i eksportowego stwarzamy naszym ulubionym artystom i tym silniejsza staje się pozycja polskiego rynku na arenie międzynarodowej.

Pomysł na kampanię Dzień Polskiej Muzyki zrodził się w 2019 roku z inicjatywy agencji Artistars. Branża muzyczna w Polsce rozwijała się całkiem dobrze, w każdym segmencie rynku odnotowano wzrost, jednak był on dalece niewystarczający jak na potencjał polskiego rynku. Wydatki Polaków na muzykę kształtowały się średnio na poziomie 8,4 zł rocznie *per capita*, a cały polski rynek fonograficzny rósł ponad trzykrotnie wolniej niż średnia globalna i aż czterokrotnie wolniej niż w wielu krajach Europy Środkowo-Wschodniej.

Intencją twórców kampanii było stworzenie projektu, który zaangażuje i połączy wszystkich uczestników rynku muzycznego: artystów, rozgłośnie radiowe i telewizje muzyczne, firmy i organizacje branżowe oraz fanów – bez względu na wiek, preferencje muzyczne czy status ekonomiczny – by słuchając polskiej muzyki, przyczynili się do wzmocnienia kondycji polskiego rynku muzycznego i jego pozycji na świecie.

Zamrożenie części branży muzycznej spowodowane pandemią Covid-19 poważnie zachwiało sytuacją ekonomiczną rynku, zwłaszcza sektora koncertowego, dla którego skutki kryzysu, mimo poluzowania restrykcji antycovidowych, będą odczuwalne jeszcze przez kilka najbliższych lat. Niemniej, dzięki zaangażowaniu fanów, którzy w znakomitej większości zachowali bilety na koncerty, lokalny rynek koncertowy przetrwał. To pokazuje, jak ważna jest muzyka w życiu każdego z nas oraz jak wiele jesteśmy w stanie osiągnąć, działając wspólnie i jednocząc się dzięki muzyce.

Motywem przewodnim tegorocznej edycji kampanii była współpraca: „Muzyka łączy – WSZYSTKICH. Jest źródłem radości, siły, inspiracji oraz uniwersalnym językiem zjednoczenia i współpracy, a także kluczem do pokonywania wielu przeciwności".

Organizatorem kampanii jest Fundacja EMPOWER POLAND, natomiast po raz pierwszy jej współorganizatorem było Stowarzyszenie Autorów ZAiKS, które dbanie o rozwój rodzimej muzyki ma przecież w DNA. Jak podkreślał Miłosz Bembinow, wiceprezes ZAiKS-u, w trakcie konferencji prasowej inaugurującej wydarzenie, która odbyła się 28 września w Klubie Praga Południe, to wydarzenie powinno być okazją do podziękowania wszystkim słuchaczom, którzy dbają o to, aby polska muzyka była słuchana na co dzień. Musi jednak służyć przede wszystkim jako okazja do rozmowy na temat kondycji rynku muzycznego w Polsce, który po ostatnich niemal dwóch latach powoli się odbudowuje.

To dialog i współpraca między całym rynkiem muzycznym, stacjami radiowymi i telewizyjnymi oraz ich odbiorcami daje szansę na wypracowanie rozwiązań, które sprawią, że kondycja polskich twórców i artystów znacznie się poprawi. Jak mówił wiceprezes Bembinow, polski rynek muzyczny jest jednym z najbardziej różnorodnych na świecie. Polskie zespoły jazzowe, heavy metalowe czy world music odnoszą ogromne sukcesy, mamy się zatem czym chwalić, warto teraz jednak zastanowić się, w jaki sposób możemy tworzyć warunki, które pozwolą coraz to nowym polskim twórcom i artystom rozwijać swoją karierę w Polsce i za granicą. Utworzenie przez ZAiKS Fundacji Music Export Poland było z pewnością kamieniem milowym na tej drodze, w przyszłości potrzebne będzie jednak tworzenie nowych podmiotów i instrumentów.

Tomek Lipiński, członek Zarządu Stowarzyszenia Autorów ZAiKS, który z bliska przygląda się polskiemu rynkowi muzycznemu od prawie 40 lat, podkreślał w wywiadach udzielonych w Dniu Polskiej Muzyki, że to nie pierwszy kryzys, jaki dotyka tę branżę. Z pewnością jednak jego skutki będą dalej idące, bo paradoksalnie stworzył on warunki do rozwoju w zupełnie innych, nowych obszarach, jak choćby dystrybucja cyfrowa czy marketing bezpośredni. Globalny rynek muzyczny, zwłaszcza dla młodych twórców, bardzo się zdemokratyzował. Musimy wykorzystać tę szansę i sprawić, żeby polska muzyka była jeszcze lepiej słyszalna na całym świecie.

Z pewnością statystki tegorocznej kampanii pozwalają wierzyć, że rozmowa o polskim rynku muzycznym zatoczy szerokie koło.

W kampanii wzięło udział ponad 60 muzycznych stacji radiowych i telewizyjnych, w tym po raz pierwszy także rozgłośnie zagraniczne, m.in. z USA, Wlk. Brytanii, Hiszpanii.

Kampania była wspierana także na antenach o profilu informacyjnym czy ogólnotematycznym, m.in. TVN czy PR24.

Według danych Kantar RadioTrack – zasięg 17 największych stacji radiowych (w tym rozgłośnie regionalne Polskiego Radia jako grupa A17) biorących udział w kampanii to 81,3% rynku – bez uwzględnienia zasięgu telewizji muzycznych czy pozostałych stacji regionalnych i lokalnych.

Ponadto w 2021 roku w kampanii po raz kolejny wzięły udział największe sklepy muzyczne, biletery oraz serwisy streamingowe, w tym: Empik, Spotify, Tidal, Empik Music, eBilet.pl, Eventim, Ticketmaster, Going, Empik Bilety.

Wzrosło też zaangażowanie partnerów w kampanię. Działania grupy Empik były prowadzone przez dwa tygodnie (w pierwszej edycji był to jeden dzień, w drugiej tydzień). Empik prowadził zresztą w ramach kampanii cały katalog działań – od promocji na zakup wybranych płyt, kaset i winyli, przez komunikację w mediach społecznościowych, newsletterach, magazynie „Tom Kultury", na własnych nośnikach LED, w serwisie empik.com, we wszystkich salonach, czy wreszcie organizując spotkania z cyklu „Premiera online".

Spotify, który wcześniej angażował się raczej symbolicznie, w tym roku nie tylko wyświetlał polskie playlisty pod hasłem „Dzień Polskiej Muzyki", ale także zrealizował kampanię we własnych mediach społecznościowych.

Jeszcze bardziej włączyły się w kampanię Tidal oraz Empik Music, które przygotowały dedykowane playlisty, komunikowały w mediach społecznościowych i tradycyjnych oraz stosowały powiadomienia push dla użytkowników.

Najważniejsze polskie biletery prowadziły komunikację na swoich stronach www i w mediach społecznościowych, organizowały konkursy dla fanów z możliwością wygrania biletów lub promocje na zakup biletów na wybrane koncerty polskich artystów. Z powodzeniem można powiedzieć, że oddźwięk i widoczność kampanii były imponujące, a dyskusje na temat szans, jakie stoją przed polską muzyką w przyszłości – burzliwe.

Dziś już nikogo nie trzeba przekonywać, że muzyka czy szerzej kultura jest nie tylko pełnoprawną gałęzią gospodarki, ale także jej kołem zamachowym.

Warto jednak zastanowić się, jakie funkcje spełnia dla nas jako odbiorców, słuchaczy.

Bez wątpienia, jak mówił Tomek Lipiński, muzyka jest przede wszystkim po to, aby nam towarzyszyć, pomagać nam i nas leczyć. Stwarzajmy zatem polskiej muzyce najlepsze warunki do rozwoju – świętujmy 1 października, ale słuchajmy jej na co dzień.

SOUNDEDIT SZCZĘŚLIWA TRZYNASTKA

Począwszy od występu projektu L.A. Woman gra The Doors, na ostatnich słowach i autografach rozdawanych przez Lydię Lunch skończywszy, przez imprezę przewinęły się ponad 4 tysiące fanów muzyki. Przyciągnęła ich gatunkowa rozpiętość koncertów, bogaty program warsztatów oraz marka imprezy

TEKST Dawid Brykalski



STATUETKI „CZŁOWIEK ZE ZŁOTYM UCHEM". POJEKTU ARTURA MALEWSKIEGO. FOT. GOSIA WOJNA / SOUNDEDIT

Jeśli jest październik i ktoś wybiera się do Łodzi, i ten ktoś również kocha muzykę, to istnieje duże prawdopodobieństwo, że jedzie na Soundedit. Różnorodność muzyczna, świetna jakościowo produkcja, znakomita organizacja, wyjątkowi goście, przyjacielska atmosfera – to wszystko sprawia, że na łódzki festiwal miejsca można rezerwować w ciemno. Jeszcze przed podaniem line-upu.

Festiwalowy czwartek, 21 października, był niczym trzęsienie ziemi. Potem napięcie tylko rosło. Projekt L@Woman gra The Doors miał za zadanie uhonorować 50. rocznicę wydania ostatniej płyty The Doors, jaką zespół zrealizował z Jimem Morrisonem. Doborowy skład instrumentalistów i wokalistów musiał się zmierzyć z legendą. Marcin Zabrocki, Tomasz Organek, Waluś, Jakub Stankiewicz i Elżbieta Mielczarek wykonali utwory w taki sposób, że owacja na stojąco była długa i żarliwa. Po niej na bis nie mniej porywające *Alabama Song (Whisky Bar)*. A potem? Potem łódzki zespół – Jezabel Jazz, który nie koncertował przez 15 lat. „W takie dłonie jak twoje, mogę schować swoje skronie. I nie będę się bał!". To tekst tak dobry, że gdyby napisał go nobliwy poeta, zapewne otrzymałby kilka prestiżowych nagród. Koncert porwał publiczność. Oby zespół wyruszył w trasę. Słowa pochwały należą się też wytwórni GAD – Jezabel Jazz nigdy nie wydał płyty, jedynie dwie kasety. GAD wydał ten materiał w tym roku na jednym kompakcie pt. „Euforia".

Piątek – 22 października – rozpoczął się od cyklu warsztatów. Słowa uznania należą się Łukaszowi Błasińskiemu, który od kilku lat koordynuje całość wątku edukacyjnego Soundedit. W tym roku ponownie dopisała frekwencja oraz prelegenci. W piątek i sobotę odbyło się łącznie ponad 40 spotkań, prelekcji, dyskusji i warsztatów. Festiwal Soundedit od początku swego istnienia dbał, by jak najwięcej osób mogło zapoznać się z realiami pracy w studiu nagrań, realizacji koncertów i innymi aspektami działalności producentów muzycznych. Program spotkań teoretycznych i praktycznych jest tak ułożony, by mogli się w nim odnaleźć zarówno zawodowcy, jak i osoby stawiające pierwsze kroki w branży.



TOMEK LIPIŃSKI, FOT. GOSIA WOJNA / SOUNDEDIT

By ustalić, kto wystąpi jako pierwszy, rzucali monetą. Wynik był taki, że Marc Almond najpierw, a Midge Ure potem. Na Almonda fani czekali kilka lat, a potem jeszcze rok z powodów wiadomych. Pięknie im się odwdzięczył za cierpliwość. Doskonale dobrana lista utworów – te najnowsze przeplatały się ze starszymi, w tym z piosenkami z uwielbianej w Polsce płyty „Enchanted". Atmosfera wśród publiczności szybko przełożyła się na scenę. Wzruszony i rozbawiony artysta nie krył emocji. A kiedy zdarzyły mu się jakieś mikrowpadki, z łatwością i – co ważniejsze – szczerością ogrywał je na swoją korzyść. Ten koncert mógłby trwać do rana. Midge Ure jednak już szykował się do występu... I znów, dla wielu osób był to koncert marzeń. Chóralne śpiewy, wspaniała forma lidera, zmienione i wzbogacone aranże i oczywiście ponadczasowe przeboje z *Dancing Whit Tears In My Eyes* oraz *Vienna* na czele. To nie były zwykłe koncerty...

Sobotnie spotkania rozpoczęła Akademia Muzycznych Menedżerów. Poszukiwano odpowiedzi na pytanie: jak wydawcy, organizatorzy i artyści wykorzystali czas lockdownów? Następnie przyszedł czas na ZAiKS. Pod jego kuratelą o przyszłości polskiej muzyki wypowiadali się Agnieszka Szydłowska z radio Newonce (obecna wirtualnie), Jędrzej Słodkowski z „Gazety Wyborczej", Piotr Stelmach z Radia 357, Jarek Szubrycht z „Gazety Wyborczej" i „GaMy" oraz Rafał Bryndal z ZAiKS-u. Rozmowa dotyczyła zespołów, które wydały albumy w 2020 roku, ale i problemów, z którymi przyszło im się borykać. ZPAV na swój panel zaprosił: Jacka Jagłowskiego z wytwórni QL CITY, debiutującą w tym roku artystkę – Wolską oraz dyrektora OZZ ZPAV Bogusława Plutę. Troje rozmówców z zupełnie innych punktów widzenia opowiedziało o tym, jak debiutować i jak to zrobić, by zadebiutować dobrze. Czym jest wyobraźnia? Jak o nią dbać?

Czy można usprawniać jej działanie? Na takie i inne, z pozoru abstrakcyjne pytania, próbowano znaleźć odpowiedzi podczas panelu ZAiKS-u (więcej o panelu poniżej).

Festiwal Soundedit bez nagrody „Człowieka ze Złotym Uchem" byłby niepełny. Podczas swojego występu Midge Ure (Ultravox, Visage, Band Aid) otrzymał statuetkę w uznaniu „pionierskich dokonań w dziedzinie produkcji muzycznej". Następnie, już w sobotę, podczas gali nagrody powędrowały do duetu Skalpel (Marcin Cichy i Igor Pudło) za „pionierskie dokonania w dziedzinie produkcji muzycznej" oraz do Tomka Lipińskiego (Brygada Kryzys, Tilt, Fotoness) za „szczególną wrażliwość muzyczną i kunszt słowa".

W tym roku sobota, 23 października, była prawdziwym maratonem muzycznym. W ramach Soundedit Spotlight – Special na dwóch scenach naprzemiennie zaprezentowali się młodzi, zdolni i głodni sukcesu: Bluszcz, Blokowisko, Oxford Drama, Morświn oraz Wolska. Każdy zespół inny, każdy miał odmienny pomysł na siebie i swoją muzykę. W finale na dużej scenie pojawił się Tomek Lipiński z zespołem. Lipiński wcześniej zapowiedział zakończenie swojej kariery artystycznej. Cóż można powiedzieć o tak poruszającym koncercie? Jeśli są w Polsce artyści-legendy, to z pewnością jednym z nich jest Tomek Lipiński, który zaczarował widownię, nie schylił się po tani chwyt „the best of", przeciwnie – zaproponował premierowy utwór. Niezwykły, poruszający, wzbogacający koncert. Po Lipińskim na festiwalowym afterparty wystąpił Baasch. Jego propozycja jak zwykle spodobała się bardzo.

Czterodniowy Festiwal kończył się w niedzielę 24 października. Odbyły się wtedy dwa – ponownie wyjątkowe i unikatowe – wydarzenia. Duet Skalpel przygotował koncert inspirowany setną rocznicą urodzin Stanisława Lema. Wraz z gośćmi: Kubą Więckiem, Piotrem Orzechowskim (Pianohooligan) oraz Pawłem Romańczukiem (Małe Instrumenty) zabrali publiczność w *Kosmos*. Suita, jaką zaprezentowano, była muzycznym hołdem dla literackiej kreacji wielkiego pisarza. Nie można tu pominąć Narodowego Centrum Kultury, bez którego wsparcia tak wyrafinowana produkcja nie mogłaby się odbyć. NCK również transmitowało koncert online.

Kobiety rządzą światem, więc ostatnie słowo należało do amerykańskiej artystki-performerki Lydii Lunch. Po mocnym filmie pt. *Lydia Lunch: The War Is Never Over* artystka wystąpiła z krótkim „spoken words". I tu również wykazała się charakterem, któremu słowo „kompromis" jest obce. Odpowiedzi na pytania publiczności trwały nad podziw krótko, mało kto odważył się „zaczepić" artystkę. Na szczęście jednak każdy już indywidualnie mógł zdobyć autograf, zamienić kilka słów, zrobić zdjęcie, ponieważ Lydia bez skrępowania wyszła do swoich fanów. Takie rzeczy tylko na Soundedit.

Jak zostanie zapamiętana 13. edycja Międzynarodowego Festiwalu Producentów Muzycznych Soundedit? Czy przez wyjątkowe koncerty? Czy poprzez walor edukacyjny? Trudno to ocenić, tkwiąc w oku tego artystycznego cyklonu. Na pewno jednak było bardzo dobrze. Można więc przypuszczać, że będzie jeszcze lepiej.



NA ZDJĘCIU OD LEWEJ: MARCIN SENDECKI, LESZEK BIOLIK, RAFAŁ BRYNDAL, IGOR PUDŁO, MACIEJ WERK.
FOT. GOSIA WOJNA / SOUNDEDIT

W ramach festiwalu Soundedit, w sobotę 23 października, odbył się zorganizowany przez Stowarzyszenie Autorów ZAiKS panel „Sprzyjamy wyobraźni". W dyskusji udział wzięli: Leszek Biolik – muzyk zespołu Republika i producent muzyczny, Igor Pudło – muzyk zespołu Skalpel i producent muzyczny, Maciej Werk – muzyk zespołu Hedone, Dyrektor Festiwalu Soundedit i producent muzyczny oraz Marcin Sendecki – poeta, krytyk, dziennikarz. Spotkanie poprowadził Rafał Bryndal – dziennikarz, tekściarz, satyryk, członek Zarządu Stowarzyszenia Autorów ZAiKS. Temat spotkania był wbrew pozorom niełatwy, bo z wyobraźnią jest trochę jak u świętego Augustyna: wie się, czym jest, dopóki nie trzeba komuś innemu o niej opowiedzieć. Rozmowa o wyobraźni nie poprzestała na potwierdzeniu jej wagi i wartości, lecz potoczyła się w rozmaite strony, zahaczając to o Johna Lennona, to Immanuela Kanta, to o amerykańskich awangardystów z połowy ubiegłego wieku i przenikanie się różnych sztuk. Jedno jest jednak pewne. Wyobraźnia jest determinantą twórczej siły. Tylko ona potrafi skłonić artystę do wyrażenia się w pełni. I zgadzamy się z Albertem Einsteinem, który twierdził, że wyobraźnia jest ważniejsza od wiedzy, ponieważ wiedza jest ograniczona. Dziękujemy uczestnikom panelu. To była ogromna przyjemność spotkać się z wami i rozmawiać właśnie o wyobraźni. Sile, która sprzyja twórcom!

KWARTAŁ WYDARZEŃ

PEŁNA KULTURA



MAŁE PREMIERY NA SCENIE

WAŁBRZYCH, 12–17 WRZEŚNIA 2021

W wałbrzyskim Teatrze Lalki i Aktora zaprezentowali się najsłynniejsi twórcy i teatry lalkowe z całej Polski. V Festiwal Małych Prapremier był prezentacją najciekawszych spektakli, różnorodnych form i technik animacyjnych, pokazywanych przez teatry z Lublina, Poznania, Bielska-Białej, Wrocławia czy Łodzi. Podczas uroczystej gali jury profesjonalne oraz jury dziecięce ogłosiły wyniki i wręczyły nagrody. Grand Prix otrzymał spektakl *Bezimienny / Nieznany* Łukasza Batki (Teatr Pinokio w Łodzi). Jury dziecięce swą nagrodą wyróżniło przedstawienie *Słowik i Babka Natura* Przemysława Jaszczaka (Teatr im. J.Ch. Andersena w Lublinie). Tegoroczna edycja FMP połączona była z jubileuszem 75-lecia wałbrzyskiego teatru.

OPTAN W 23. ODSŁONIE

GRUDZIĄDZ, 11–12 WRZEŚNIA 2021

Pod tą nazwą kryje się Ogólnopolski Przegląd Twórczości Artystycznej Niepełnosprawnych, którego celem jest integracja środowiska i zwiększenie aktywności osób dotkniętych brakiem pełnej sprawności. Do udziału w trzech konkursach – plastycznym, recytatorskim i wokalnym – stanęło 60 uczestników z całej Polski. Oceniały ich profesjonalne zespoły jurorskie, które przyznały po trzy nagrody w każdej kategorii. Program OPTAN 2021 obejmował, prócz konkursowych zmagań i wieńczących je gali, także konsultacje dla uczestników przeglądu i wystawę „Malarstwo artystów Teatru Życia im. ks. biskupa Jana Chrapka".

MK JAZZ FOTO 2021

WROCŁAW, 16–30 WRZEŚNIA 2021

Pierwszego dnia muzycznego festiwalu Jazz nad Odrą odbył się wernisaż wystawy „MK Jazz Foto" ukazującej plon konkursu fotograficznego im. Marka Karewicza. Jury spośród 187 nadesłanych prac wybrało 33 zdjęcia eksponowane na wystawie, nagrody przyznając Marcinowi Maziejowi (Grand Prix i nagroda specjalna) za zdjęcie perkusisty Tomasza Łosowskiego, Urszuli Las (II nagroda) za wizerunek Bobby'ego McFerrina oraz Magdalenie Małaczyńskiej za portret Simona Phillipsa *ex aequo* z Jarkiem Wierzbickim, autorem fotografii Rona Cartera (III nagroda). Kuratorem konkursu i wystawy był Lech Basel, a mecenasem nagród ZAiKS.

KONKURS MUZYKI POLSKIEJ

RZESZÓW, 11–18 WRZEŚNIA 2021

Popularyzacja polskiej muzyki na świecie oraz utrwalenie w świadomości odbiorców znaczenia twórczości wybitnych polskich kompozytorów – oto cele II Międzynarodowego Konkursu Muzyki Polskiej im. Stanisława Moniuszki. Kierowany do profesjonalistów, bez ograniczeń ze względu na wiek i obywatelstwo uczestników – odbywa się w dwóch kategoriach: pianistów i zespołów kameralnych. „Wyjątkowa jest towarzysząca [konkursowi] ciekawość, a co za tym idzie, otwartość na to, co nieznane" – pisała w podsumowaniu wydarzenia Zofia Kubaszewska. Laureaci w kategorii pianistów to Carter Johnson (Kanada/USA), zdobywca I nagrody, jak również wielu nagród specjalnych i wyróżnień, reprezentujący Ukrainę Ivan Shemchuk (II nagroda, ufundowana przez Stowarzyszenie Autorów ZAiKS) oraz Michał Karol Szymanowski (III nagroda). W kategorii zespołów kameralnych główne nagrody przypadły Polakom: Książek Piano Duo (pierwsza), Kwintofonia (druga) oraz Aleksandra Kuls i Marcin Koziak. Nagrody specjalne zdobyli pianiści Martyna Kubik i Jakub Cetnarowski. Koncert laureatów odbył się 20 września w Filharmonii Narodowej. Patronem honorowym konkursu był Prezydent RP.

WIELORZECZE, WIELORZECZE

ELBLĄG, 17–19 WRZEŚNIA 2021

„Wielorzecze to festiwal, który łączy różne rodzaje sztuki, integruje elbląskie i nie tylko elbląskie środowiska twórcze" – deklarują organizatorzy ósmej już edycji literackiej imprezy.
Tegoroczny program obejmował wystawy, koncerty, slam poetycki, monodram, rozmowy dotyczące dramatopisania (z udziałem związanej z naszym kwartalnikiem Joanny Biernackiej-Płoskiej), panel dyskusyjny poświęcony zagadnieniom e-kultury, jak też szereg warsztatów adresowanych do różnych odbiorców: fotografów, prozaików, poetów.
Projekt „Wielorzecze" jest realizowany przez Stowarzyszenie „Alternatywni" we współpracy z Biblioteką Elbląską.

MONIUSZKO NA ULICY

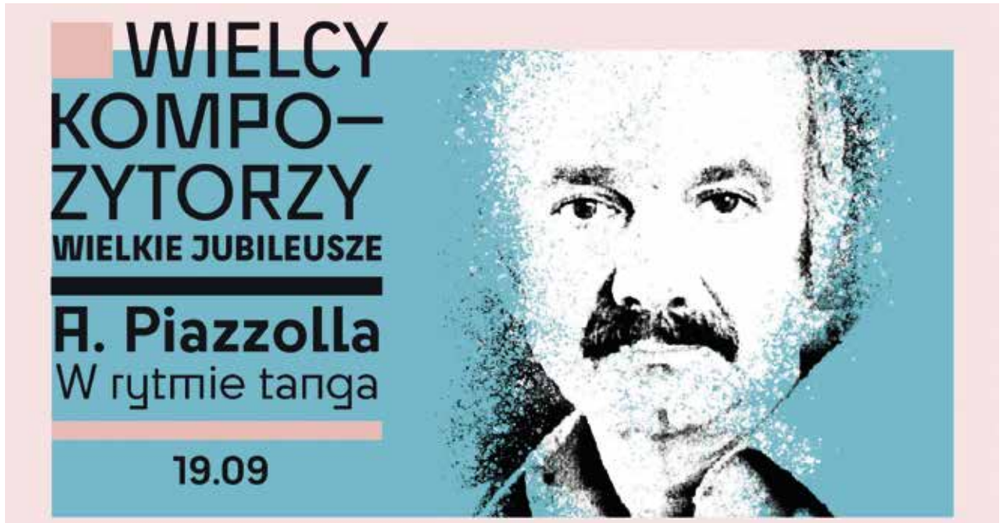
WARSZAWA, 19 WRZEŚNIA 2021, ONLINE

III Festiwal „Moniuszko na Trakcie Królewskim" przybrał w tym roku formę emisji online. Cykl comiesięcznych koncertów odbywających się w Sali Lustrzanej Pałacu Staszica w Warszawie obejmuje pieśni ze „Śpiewników domowych", utwory kameralne oraz ich opracowania. Raz do roku odbywają się koncerty „Moniuszko fortepianowy". We wrześniowym koncercie zatytułowanym „Moniuszko – Jarecki" wystąpili śpiewacy Joanna Zawartko (sopran), Piotr Buszewski (tenor) i Szymon Mechliński (baryton), którzy wraz z pianistami Joanną Pszczółkowską-Pawlik (pomysłodawczynią projektu) i Michałem Bielem zaprezentowali utwory Moniuszki i jego ulubionego ucznia, Henryka Jareckiego, cenionego kontrabasisty, kompozytora i dyrygenta.

KRAFFTÓWNA W KRAINIE CZARÓW

GDYNIA, 20 WRZEŚNIA 2021

Pokaz specjalny filmu *Krafftówna w krainie czarów* (reż. Piotr Konstantinow i Maciej Kowalewski) stanowił część uroczystości honorującej 75-letnią działalność artystyczną aktorki. Wieczór poprowadziła Grażyna Torbicka. Barbara Krafftówna zagrała swoje pierwsze role u Haliny i Iwo Gallów w 1946 w Teatrze Wybrzeże (dzisiejszy Teatr Muzyczny w Gdyni). Twórcy (za scenariusz odpowiadał Remigiusz Grzela, autor książki poświęconej artystce) stworzyli portret wybitnej aktorki teatralnej i filmowej, który przeprowadza widza do „ogromnego świata [...] już po tamtej stronie lustra", jak mówi sama bohaterka. Krafftówna w dokumencie niczym dojrzała Alicja z powieści Carrolla staje się lustrem widza, zadając mu zagadki i odpowiadając z uśmiechem.



WIELCY KOMPOZYTORZY – WIELKIE JUBILEUSZE

TORUŃ, 19 WRZEŚNIA I 5–19 PAŹDZIERNIKA 2021

Pod tą nazwą Toruńska Orkiestra Symfoniczna prowadzi swój długofalowy projekt, którego ideą jest uczczenie pamięci artystów obchodzących ważne rocznice w 2021 roku. Zaplanowano 13 wydarzeń, takich jak koncerty symfoniczne i kameralne, recitale, wystawę plakatów, projekcje filmowe czy wykłady.
Setna rocznica urodzin Astora Piazzolli, argentyńskiego bandeonisty, stała się okazją do zaprezentowania jego kompozycji granych w rytmie tanga. 19 września w Sali Kameralnej CKK Jordanki zagrali Ulla Saxophone Trio oraz wokalistka Martyna Ciok-Rycak. Kolejnym wydarzeniem cyklu była wystawa plakatów operowych ze spektakli Giuseppe Verdiego, którego 120. rocznica śmierci przypada w tym roku. Autorami zebranych przez Krzysztofa Dydo afiszy są wyłącznie polscy artyści, m.in. Henryk Tomaszewski, Waldemar Świerzy, Jan Lenica, Jan Młodożeniec; plakaty pochodzą z teatrów operowych w Bydgoszczy, Krakowie, Łodzi, Poznaniu, Warszawie i Wrocławiu.

BYDGOSKIE PRZEŹROCZA

BYDGOSZCZ, 22–26 WRZEŚNIA 2021



Przeźrocza Festiwal Filmowy rokrocznie od 2015 roku przedstawia nowe nurty w kinie dokumentalnym, jednocześnie silnie odwołując się do bydgoskich tradycji filmowych Kazimierza Karabasza. To połączenie analogowej przeszłości z cyfrową teraźniejszością cieszy się rosnącą popularnością wśród widzów. Tegoroczna edycja objęła trzy moduły: Dokument, Klasykę i Awangardę; hasło jej przyświecające – „Kino z klimatem" – zachęcić miało do dyskusji o zdefiniowaniu na nowo naszej relacji ze światem przyrody. Do udziału w festiwalu zaproszono znamienitych gości, m.in. Janusza Majewskiego, Macieja Cuske, Jerzego Śladkowskiego oraz – obecnych online – zagranicznych reżyserów: Tommy'ego Gulliksena z Norwegii i Maksima Schveda z Białorusi.

ZYGMUNT HAUPT W GORLICACH

GORLICE, 22–26 WRZEŚNIA 2021

Przez pięć dni w Gorlicach trwała 7. edycja Festiwalu im. Zygmunta Haupta. Do udziału zaproszono m.in. Justynę Bargielską, Izoldę Kiec, Martę Podgórnik, Julię Szychowiak, Mikołaja Grynberga, Andrzeja Stasiuka, Macieja Płazę, Martina M. Šimečkę. W spotkaniach tematycznych o uwagę słuchaczy zabiegali Piotr Paziński, Andrzej S. Jagodziński, Wojciech Bonowicz i Paweł Próchniak, Marek Wilczyński oraz Ziemowit Szczerek, Paweł Smoleński, Iwona Boruszkowska i Katarzyna Kotyńska, którzy mówili o dzisiejszej Ukrainie. Wśród moderatorów spotkań – Darek Foks, Justyna Sobolewska, Paweł Panas, Paulina Małochleb, Andrzej Niewiadomski.
Tradycyjne odczytania opowiadań Zygmunta Haupta wykonał Marek Kondrat. Gościem specjalnym festiwalu był Kamil Targosz, grafik, malarz i rysownik, twórca odpowiedzialny za wizualną stronę – i jej rozpoznawalność – Wydawnictwa Czarne.
Spotkania w Gorlickim Domu Kultury transmitowane były na festiwalowych kanałach – stronie internetowej imprezy oraz profilach na Facebooku, Instagramie i YouTubie. Festiwal, któremu wsparcia nie udzieliło MKiDN, zorganizowano dzięki pomocy wielu instytucji – w tym ZAiKS-u – oraz kampanii crowdfundingowej prowadzonej w sieci.

JOANNA RAWIK JUBILEUSZOWO

WARSZAWA, 24 WRZEŚNIA 2021

Piosenkarka, ale również pisarka i dziennikarka. Zafascynowana legendą francuskiej sceny – Edith Piaf, poświęciła jej książkę, interpretuje jej utwory, wciela się w rolę swej bohaterki w napisanym przed kilku laty monodramie (w tym roku nagra go dla Teatru Polskiego Radia). „Piaf stała się dla mnie z czasem autorytetem duchowym, nawet wyrocznią" – przyznaje.
Joanna Rawik debiutowała na scenie w połowie lat 50., śpiewając w kabarecie dziennikarzy Kaczka. Jej mocny niski głos wpadał w ucho, podobało się charakterystyczne, podkreślające dramatyzm utworu wykonanie: przestrzegała *Nie chodź tą ulicą* czy *Nie z każdej mąki będzie chleb*, pytała *Po co nam to było* – wyśpiewując nagrody na festiwalach. Swoje bogate życie opisała w trzech tomach wspomnień.
Jubileuszowy koncert, zorganizowany w radiowym Studiu im. Agnieszki Osieckiej, był okazją do przypomnienia przez artystkę jej największych przebojów, a także kilku piosenek z repertuaru Edith Piaf. W czasie wieczoru prezes ZAiKS-u Janusz Fogler wręczył Joannie Rawik Medal 100-lecia ZAiKS-u, gratulując jej odniesionych dotąd sukcesów.

JAZZOWE NUTY VICTORA YOUNGA

MŁAWA, 24–25 WRZEŚNIA 2021

Trzecią edycję Victor Young Jazz Festival Mława '21 poprowadził dziennikarz Andrzej Winiszewski. Podczas warsztatów „Muzyka filmowa Victora Younga" przedstawił obrazy, w których możemy usłyszeć utwory Younga. O nim, a także o innych wielkich twórcach I połowy XX wieku rozmawiali w trakcie konferencji „Muzyka przedwojenna" Jan Młynarski, Magdalena Miśka, Igor Pietraszewski, Kuba Stankiewicz (dyrektor artystyczny festiwalu), Anna Ferens, Wilhelm Taraszkiewicz i Grażyna Auguścik. Pierwszy dzień zamknęły koncerty Rolanda Abreu & Cuban Latin Jazz oraz Jazz Bandu Młynarski-Masecki. Nie zabrakło utworów Victora Younga, w tym ulubionych przez Milesa Davisa *Beautiful Love* i *Stella by Starlight*.
Kolejny dzień rozpoczęto odsłonięciem poświęconej kompozytorowi tablicy na Skwerze Victora Younga oraz otwarciem wystawy w mławskim parku. Potańcówkę do muzyki przedwojennej poprowadził Andrzej Winiszewski; wystąpili również Wojciech Konopko prezentujący w swoim „Victor Young Projekt" interpretacje utworów patrona festiwalu oraz własne kompozycje, a także zespół Tantfreaky z charyzmatyczną wokalistką Karoliną Lipską. Festiwal zwieńczyli Grażyna Auguścik & Kuba Stankiewicz Trio.

FESTIWAL KOMEDY FILMOWEGO

WARSZAWA, 26-28 WRZEŚNIA 2021

Zorganizowany w roku 90. urodzin kompozytora Festiwal Muzyki Filmowej Krzysztofa Komedy stał się okazją do spotkań polskich i europejskich artystów zainspirowanych jego twórczością. Festiwal to trzy koncerty: „Tribute to Komeda" z kompozycjami muzyka w aranżacji Andrzeja Jagodzińskiego, utwory z musicalu *Wygnanie z raju* grane przez Leszek Żądło European Art Ensamble oraz „Komeda", występ grupy Maciej Obara International.
W foyer Studia Polskiego Radia im. Witolda Lutosławskiego, miejsca koncertów, pokazana została wystawa fotografii Marka Karewicza „Komeda w obiektywie", zaś w kinie Atlantic – film dokumentalny Nataszy Ziółkowskiej *Komeda, Komeda,* przy którym współpracował prof. Marek Hendrykowski, laureat Nagrody ZAiKS-u w 2014.

PEWNE GRANICE ŁAGOCKIEGO

KRAKÓW, 26 WRZEŚNIA-14 LISTOPADA 2021

W krakowskim Muzeum Sztuki i Techniki Japońskiej Manggha można było oglądać wystawę fotografii Zbigniewa Łagockiego „PEWNE granice". Przekraczanie „pewnych granic" to element często pojawiający się w twórczości artysty, obecny w sposób bezpośredni albo symboliczny, mogący oznaczać zarówno poznawanie świata, jak przełamywanie granic intymności.
Urodzony w 1927 roku Zbigniew Łagocki był twórcą pierwszej w Polsce Katedry Fotografii w krakowskiej ASP, autorem wielu znaczących wystaw (m.in. „Polskiej fotografii subiektywnej" w 1968 i „Fotografów poszukujących" w 1971). Za wybitne osiągnięcia twórcze otrzymał Medal im. Jana Bułhaka. W nr. 19 naszego kwartalnika można obejrzeć wybór prac zmarłego w 2009 roku artysty.

PAPROCKI IN MEMORIAM

WASZAWA, 26 WRZEŚNIA 2021

Powojenny król polskich tenorów, Bogdan Paprocki, uhonorowany został przez znanych solistów operowych specjalnym koncertem „Paprocki in memoriam" w Sali Koncertowej Filharmonii Narodowej w Warszawie. Zorganizowało go Stowarzyszenie im. Bogdana Paprockiego, utworzone w 2018 roku z inicjatywy tenora Adama Zdunikowskiego.
Program wieczoru obejmował najpiękniejsze i najbardziej znane utwory na głos tenorowy, od liryki sakralnej przez arie operowe i operetkowe na pieśniach neapolitańskich kończąc. Wykonawców – Rafała Bartmińskiego, Dominika Sutowicza, Tadeusza Szlenkiera i Łukasza Załęskiego – wspierała Polska Orkiestra Sinfonia Iuventus pod batutą Macieja Figasa, dyrektora Opery Nova w Bydgoszczy. Wieczór poprowadziła dziennikarka muzyczna Marzena Rogalska.

NAGRODA NORWIDA

WASZAWA, 26 WRZEŚNIA 2021

W tym roku zbiegły się dwa ważne jubileusze – 200. rocznica urodzin Cypriana Norwida i 20-lecie Nagrody im. Cypriana Kamila Norwida. Przyznanie tegorocznych Statuetek było więc wydarzeniem szczególnym: Nagrodę „Dzieło Życia", przyznawaną za całokształt twórczości, odebrał Józef Hen – autor ponad 30 książek, 32 scenariuszy filmowych i teatralnych oraz czterech seriali telewizyjnych. Pisarz jest Członkiem Honorowym ZAiKS-u i laureatem naszej Nagrody 100-lecia. Statuetkę w kategorii Literatury zdobyła Maria Karpińska za tom opowiadań *Żywopłoty*. W kategorii Muzyka nagrodzono animatorkę życia muzycznego Malinę Sarnowską, w kategorii Sztuk plastycznych – rzeźbiarza Xawerego Wolskiego. Statuetkę w kategorii Teatr otrzymała Danuta Stenka, aktorka teatralna i gwiazda dużego ekranu, wyróżniona za rolę Charlotty w spektaklu *Sonata jesienna* według Ingmara Bergmana.



MUZYKA ŚWIATA

WARSZAWA, 23-26 WRZEŚNIA 2021

„Muzyka Świata" to projekt łączący w sobie elementy festiwalu muzycznego i edukacji kulturalnej, promujący muzyczną różnorodność kulturową.
Koncerty grane przed Pałacem Kultury i Nauki dały możliwość wysłuchania tak różnych artystów jak Emir Kusturica, serbski reżyser i scenarzysta, grający ze swoją No Smoking Orchestra; Milo Kurtis i jego MILO Ensemble z udziałem amerykańskiego trębacza Dave'a Douglasa; grupa młodych Marokanek Asmâa el Hamzaoui & Bnat Timbouktou (Córki Timbuktu), łączących współczesną muzykę marokańską z tradycyjnymi brzmieniami gnawa oraz Huu -Huur-Tu z Republiki Tuwy, mistrzów technik śpiewu gardłowego. Milo Kurtis, pomysłodawca i dyrektor artystyczny imprezy, mówił: „Muzyka jest jednością, niezależnie od jej pochodzenia. Jest ponad wszelkimi barierami, granicami, różnicami kulturowymi. Festiwal jest spełnieniem mojej idei udostępniania, możliwości uczestniczenia i doświadczania energii zawartej w muzyce różnych narodów i mniejszości etnicznych".

PRZESTRZENIE JULII HARTWIG

LUBLIN, 30 WRZEŚNIA - 30 KWIETNIA 2022

Wystawa prezentowana w salach lubelskiego Muzeum Józefa Czechowicza przybliża twórczość i biografię poetki, na pierwszy plan wysuwając związki z najważniejszymi miejscami, w których przyszło jej żyć i tworzyć. Osnuta wokół nich narracja kolejnych części ekspozycji ukazuje zmiany, jakim podlegała twórczość artystki po wkroczeniu w kolejne konteksty kulturowe. Pochodzące z różnych kolekcji eksponaty to rękopisy i maszynopisy, elementy wyposażenia mieszkania, zbiór przyznanych Julii Hartwig nagród poetyckich, w tym nagrodę im. Wisławy Szymborskiej i nagrodę Czesława Miłosza.
11 listopada o inspiracjach Julii Hartwig rozmawiali podczas wieczoru z cyklu „Zobaczone" literaturoznawcy prof. Katarzyna Kuczyńska-Koschany, prof. Anna Nasiłowska i prof. Aleksander Wójtowicz. Spotkanie prowadziła Joanna Ziętar.

OPO FESTIVAL VOL. 2

OPOLE, 1-2 PAŹDZIERNIKA 2021

„Te nazwiska nic ci nie mówią? No i o to chodziło! Przyjdź posłuchać, jak się teraz gra w Berlinie". Tak zachęcali do udziału w dwudniowym spotkaniu muzycznym pod hasłem OPO Festival jego opolscy organizatorzy, którym partnerował ZAiKS.
W pierwszy październikowy weekend przed publicznością zaprezentowali się pochodzący z różnych krajów, ale artystycznie związani z Berlinem muzycy: Noach Engelhard, Izraelczyk grający jako One Room Hotel, cieszący się premierą swej debiutanckiej płyty „Doubled D" Danny Deniz, zainspirowany popem, romansami i grami wideo, oraz Martha Rose, multiinstrumentalistka rodem z Londynu, która do funku i groove przemyca tradycyjny angielski folk. Dołączył do nich didżejski set Everyday is like Sunday z szerokim wyborem utworów naznaczonych brytyjskimi klimatami klubowymi *London calling*.

OCHOTA BLUES FESTIVAL PO RAZ 12

WARSZAWA, 2-3 PAŹDZIERNIKA 2021

To jedyny festiwal muzyki bluesowej w Warszawie, od 2010 roku prezentujący czołówkę polskich i zagranicznych artystów. W tegorocznej edycji w Sali Koncertowej Ośrodka Kultury Ochoty odbyło się pięć koncertów. Rozpoczęło trio Adama Zalewskiego, wokalisty, gitarzysty, w swej muzyce łączącego różne gatunki w akustycznym brzmieniu. Po nim wystąpili wspólnie Jarosław Wiśniewski (lider zespołu Cherries In Ski), Jan Hardy i harmonijkarz Przemek Chołody. Finałem pierwszego dnia był występ Laura Blues Band wokalistki Laury Godziejewskiej, prezentującej wytrawną mieszankę bluesa, jazzu, swingu i popu. Kolejny dzień to koncerty Gary Moore Tribute Band, którego filarem jest syn Gary'ego, Jack, utalentowany gitarzysta i kompozytor, oraz prowadzonego przez Bartka Szopińskiego tria Smooth Gentlemen, łączącego soul i blues z jazzem i boogie.

ART FORUM FESTIVAL 2021

KRAKÓW, 1 PAŹDZIERNIKA – 20 LISTOPADA 2021

Nowy interdyscyplinarny projekt Fundacji Art Forum przyniósł szereg wydarzeń związanych z polską i europejską muzyką współczesną w trzech przenikających się kategoriach: kontekstów muzycznych, intermediów oraz prawykonań. Celem festiwalu jest pokazanie innego oblicza poważnej muzyki współczesnej, uważanej powszechnie za hermetyczną, elitarną, trudną w odbiorze. Staje się to możliwe poprzez wejście w dyskurs i dialog z słuchaczem na poziomie programowym i kontekstualnym.
Program festiwalu objął wydarzenia takie jak koncerty i instalacje koncertowe, performance, międzynarodowa sesja naukowo-artystyczna „Na drodze do nowej harmonii", a także VIII Koncert Prawykonań Utworów Akordeonowych z nowymi utworami Petera Machajdíka (Słowacja), Tylera Versulisa (Kanada), Benjamina Baczewskiego czy Macieja Zimki (Polska). Wydarzenia odbywały się w salach Akademii Muzycznej w Krakowie, kościele św. Marcina, klubokawiarni Hevre, kościele oo. augustianów pw. św. Katarzyny Aleksandryjskiej oraz Pałacu Sztuki. Przed słuchaczami zaprezentowali się artyści polscy i zagraniczni, m.in. kolektyw Werkbühne Leipzig, Stanislav Šurin (Słowacja), Claudio Jacomucci (Włochy), Sirius Accordion Quintet, Alek Janicki, Maria Sławek, Marcin Zdunik (Polska). Projekt powstał z okazji 10-lecia działalności Fundacji Art Forum.





KONCERT PRAWYKONAŃ

STALOWA WOLA, 2 PAŹDZIERNIKA 2021

Stanisław Lem, którego rok dobiega końca, zainspirował swymi przemyśleniami autorów dwóch nowych kompozycji, Krzysztofa Meyera i Dariusza Przybylskiego, do stworzenia dzieł będących refleksją nad życiem człowieka w zdominowanym przez maszyny świecie.
Podczas festiwalu Młodzi Muzycy Młodemu Miastu pianista Piotr Sałajczyk wykonał *Trzy etiudy algorytmiczne* Krzysztofa Meyera i *Pięć utworów na fortepian* Dariusza Przybylskiego. Piotr Sałajczyk zaliczany jest do grona najwybitniejszych polskich wykonawców swojej generacji. Jest laureatem nagrody fonograficznej Fryderyk oraz nagrody Orfeusz, przyznanej „za wybitne kreacje wykonawcze muzyki polskiej". W programie recitalu znalazły się także *Życie maszyn* Władysława Szpilmana, *Oxygen nr 369,1* Aleksandry Gryki oraz *Warkocz Bereniki* Jerzego Kornowicza (ten ostatni utwór dodany został do programu recitalu powtórzonego przez pianistę w Gdańsku 25 października w ramach Neo Arte Festival).

JAZZ JUNIORS FESTIVAL

KRAKÓW, 6-9 PAŹDZIERNIKA 2021

Festiwal Jazz Juniors ze swą 45-letnią tradycją należy do najstarszych jazzowych imprez organizowanych w Polsce.
Tegoroczną edycję otworzył koncert premierowy autorstwa Adama Pierończyka, dyrektora artystycznego imprezy. Obok polskiego saksofonisty zagrali amerykański gitarzysta Jean-Paul Bourelly (zaproszony w 1988 przez Milesa Davisa do wspólnych nagrań) oraz marokański muzyk i wokalista Majid Bekkas, multiinstrumentalista dobrze znany w kręgach world music. Inne gwiazdy festiwalu to pochodzący z Niemiec puzonista Nils Wogram z kwartetem Root 70, amerykański trębacz Peter Evans czy kanadyjski saksofonista Seamus Blake. Wśród polskich muzyków – trio Macieja Kitajewskiego z Jure Puklą, Piotr Budniak Essential Group, Marta Wajdzik Experiment, Marcin Pater Trio, Ziółek Kwartet, by wymienić tylko kilku. Laureatką wręczonej po raz drugi Nagrody im. Janusza Muniaka została Natalia Kordiak.

FESTIWAL FORMA

BARCIN, 8-10 PAŹDZIERNIKA 2021

12. Ogólnopolski Festiwal Poezji Śpiewanej i Piosenki Aktorskiej „Forma" odbył się w Miejskim Domu Kultury w Barcinie, w województwie kujawsko-pomorskim. Jego najważniejszym elementem był otwarty konkurs piosenki – o Grand Prix festiwalu walczyło 41 uczestników. Przesłuchaniom konkursowym w pierwszych dwóch dniach imprezy towarzyszyły koncerty Joanny Aleksandrowicz oraz Mai i Andrzeja Sikorowskich.
Podczas uroczystej gali trzeciego dnia jury w składzie Ewa Cichocka, Artur Barciś oraz Bogusław Sobczuk ogłosiło zwycięzców konkursu: Grand Prix „Platynową Barć" otrzymał Olek Talkowski Show z Krakowa; wręczono również nagrody za I, II i III miejsce oraz pięć wyróżnień. Zwieńczeniem wieczoru był występ duetu Kwiat Jabłoni.

OBRAZY ODKRYTE NA NOWO

KRAKÓW, 2-16 PAŹDZIERNIKA 2021

„Fotografia oddaje rzeczywistość. Ale czy robi to obiektywnie?" To pytanie zadał Tomek Sikora, doskonale znany fotograf, twórca reklam, ilustracji książkowych, plakatów. Jego wystawa „Obrazy odkryte na nowo" zwraca uwagę na możliwości nowego spojrzenia, jakie daje odcięcie wykadrowanego z fotografii obrazu, oderwanie go od kontekstu. „Przez fakt powiększenia małego fragmentu zdjęcia zmieniamy jego jakość plastyczną", twierdzi artysta – bawimy się kolorami, ostrością, perspektywą, czymś, na co nie pozwala samo zdjęcie, „intuicyjna rejestracja rzeczywistości". Te przekształcenia podsuwają widzowi nowe odczytanie dzieła, prowadzą do odstąpienia od pierwotnej narracji i szukania bardziej osobistego charakteru dzieła.

KOMEDA JAZZ FESTIVAL

SŁUPSK I USTKA, 8-15 PAŹDZIERNIKA 2021

Jeszcze raz Komeda? Tak, bo czemu nie? W nadmorskich kurortach znów zabrzmiała muzyka naszego wybitnego kompozytora. Tę 27. już edycję festiwalu rozpoczął radosny nowoorleański pochód ulicami Słupska i otwarcie Skweru Krzysztofa Komedy; gwiazdami nazwać można niezaprzeczalnie amerykańską wokalistkę Karen Edwards, jej polską kontestatorkę Ewę Urygę, a także Leszka Żądło, saksofonistę z ogromnym dorobkiem i światową renomą. Dyrektor festiwalu Leszek Kułakowski (to jego premierowe aranżacje wykonywała Uryga) prócz programu „Let's fall in love" przygotował również projekt „Witkacy. Narkotyki" (inspiracja była bliska – największa w Polsce kolekcja portretów malarza znajduje się właśnie w Słupsku).



FESTIWAL TWÓRCZOŚCI WOJCIECHA MŁYNARSKIEGO

GDAŃSK, 8-9 PAŹDZIERNIKA 2021

Legenda naszej piosenki – niezrównany tekściarz, wykonawca, a i, bywało, kompozytor – doczekał się kilku poświęconych mu imprez, jednak Festiwal Twórczości Wojciecha Młynarskiego jest jedynym cyklicznym wydarzeniem skupionym nad jego dorobkiem. Festiwal gości młodych, debiutujących aktorów i wokalistów, czołowych artystów scen polskich i postaci ze świata sztuki. Tegoroczna odsłona poświęcona była piosence francuskiej, dlatego też uczestnicy konkursu na interpretację piosenek Młynarskiego musieli wykonać jeden utwór w jego przekładzie. Zwycięzcą tego „zderzenia talentów" została Anna Nowak, II nagrodę otrzymała Ula Zubek, III – Katarzyna Miednik; wręczono je podczas galowego koncertu w Gdańskim Teatrze Szekspirowskim. Prócz laureatki wystąpił w niej zespół Młynarski Plays Młynarski wraz z zaproszonymi gośćmi, w tym Magdą Umer, Gabą Kulką, Agatą Kuleszą, Janem Wrońskim, Wojciechem Traczykiem i Skubasem. Imprezie towarzyszyła wystawa fotografii i pamiątek, spektakl muzyczny *Młynarski – Brel* w reżyserii Piotra Kosewskiego oraz filmowy zapis paryskiego występu Młynarskiego z 1989 roku.

FOTOARTFESTIVAL

BIELSKO-BIAŁA, 8-24 PAŹDZIERNIKA 2021

Różnorodność fotografii – tematyczna i estetyczna; wybitni artyści z Polski i zagranicy, których spotkać można w Maratonie Autorskim; prezentowane po raz pierwszy wystawy dokumentu, portretu, pejzażu, reportażu, eksperymentu; spotkania, filmy, warsztaty prowadzone przez twórców: Pantomima, DiasShow, FotoOpen; aukcja ciekawych prac. Oto założenia Biennale Fotografii Światowej, które miało w tym roku swą dziewiątą edycję. Jego patronem został Andrzej Baturo, fotografik, nieżyjący już dyrektor generalny festiwalu. Wśród uczestników nie zabrakło członków naszego stowarzyszenia: swoje prace prezentował na indywidualnej wystawie Tomek Sikora, jednym z zaproszonych gości był przewodniczący Sekcji Autorów Dzieł Fotograficznych, Wojciech Druszcz.

TADEUSZ ROLKE W NAMYSŁOWIE

NAMYSŁÓW, 8 PAŹDZIERNIKA – 31 GRUDNIA 2021

„Tu byliśmy" – taki tytuł nosi wystawa Tadeusza Rolkego, legendy polskiej fotografii, Członka Honorowego ZAiKS-u. Prezentowane na niej fotografie są próbą symbolicznej rekonstrukcji tajemniczego świata chasydów, który w połowie XX wieku prawie całkowicie zniknął z polskiego krajobrazu. Ukazują one materialne ślady ich kultury: ruiny synagog, domów modlitw, siedzib cadyków w Polsce i na Ukrainie. Prace nad tym projektem, przekazującym również nastrój i klimat tej praktycznie nieobecnej już w Polsce społeczności, Rolke rozpoczął z początkiem lat 90. i realizuje go nieprzerwanie do dziś. „To rodzaj przedłużenia istnienia, swego rodzaju ocalenie pamięci tej społeczności", czytamy w przedmowie do albumu towarzyszącego ekspozycji.

MONODRAM – DEBIUTY

KOSZALIN, 8-10 PAŹDZIERNIKA 2021

Teatr Propozycji „Dialog" w Koszalinie powstał z inicjatywy Henryki Rodkiewicz, aktorki i reżyserki, której setną rocznicę urodzin środowisko obchodzi w tym roku. Festiwal debiutów w monodramie to impreza w formie turnieju, w którym mogą brać udział przedstawienia teatrów „żywego planu", radia, telewizji oraz tańca.
W tegorocznej edycji zaprezentowano osiem utworów; jury Grand Prix „Strzała Północy 2021" przyznało Grzegorzowi Piekarskiemu za debiut aktorski (monodram *Wyznanie*), wyróżniło za debiut aktorski Tamarę Yelchaninową (monodram *Mięso*), hasłem „Uwaga nadzieja" zaznaczyło występ Kariny Marii Giemzy (monodram *Dwudziestolatki*; otrzymała ona również nagrodę jury młodzieżowego). Organizatorem Koszalińskich Ogólnopolskich Dni Monodramu – Debiuty jest Stowarzyszenie Teatr Propozycji „Dialog" im. Henryki Rodkiewicz w Koszalinie we współpracy z Urzędem Miejskim, Bałtyckim Teatrem Dramatycznym im. Juliusza Słowackiego, Muzeum, Centrum Kultury 105, Pałacem Młodzieży i Polskim Radiem Koszalin.

ZAUCHA W ROCZNICĘ ŚMIERCI

KRAKÓW, 10 PAŹDZIERNIKA 2021

W niedzielę 10 października Centrum Kongresowe ICE Kraków gościło wspaniałych artystów, przyjaciół piosenek Andrzeja Zauchy. Na scenie wystąpili m.in. Ewa Bem, Renata Przemyk, Kayah, Kasia Moś, Kuba Badach, Andrzej Sikorowski oraz Marek Piekarczyk, Paweł Wolsztyński i Dominika Jaszczyńska. Nowe aranżacje utworów Zauchy, takich jak *Byłaś serca biciem, C'est la vie, Siódmy rok* czy *Czarny Alibaba*, skomponowane zostały przez Pawła Tomaszewskiego. Koncert ten, upamiętniający 30. rocznicę śmierci wokalisty, był ostatnim etapem trasy obejmującej wiele miast w Polsce; zarazem stanowił symbol powrotu Zauchy do rodzinnego Krakowa, jak i hołd złożony przez jego przyjaciół dokładnie trzy dekady po jego tragicznym odejściu. Wieczór poświęcony pamięci artysty, przypominający go poprzez zdjęcia, projekcje i wyjątkowe piosenki, których tekst i melodia towarzyszą słuchaczom od wielu lat, poprowadzili znani dziennikarze muzyczni Maria Szabłowska i Paweł Sztompke.

BADANIA WOLNOŚCI SŁOWA

WARSZAWA, 11 PAŹDZIERNIKA 2021

„PEN Club opowiada się za zasadą nieskrępowanego przekazu myśli wewnątrz każdego narodu i między wszystkimi narodami, a jego członkowie zobowiązują się w swoim kraju lub społeczności, do której należą, występować przeciwko wszelkim formom tłumienia wolności słowa. PEN Club opowiada się za wolnością prasy i przeciwstawia się arbitralnej cenzurze w czasach pokoju" – głosi Międzynarodowa Karta PEN. Dyskusja na temat „Wolności słowa w badaniach historycznych" stanowiła kolejną debatę organizowaną przez Polski PEN Club w Warszawskim Domu Literatury. Jej gośćmi byli historycy Andrzej Friszke, Anna Landau-Czajka i Piotr Zaremba, gospodynią wieczoru była Teresa Chynczewska-Hennel. Omawiano zagrożenia, przed jakimi stoją badania naukowe, narastający proces ideologizacji nacjonalizmu, kwestie wolności słowa, sposoby zastraszania niepokornych naukowców. Poruszono także rolę czynnika ekonomicznego w pracy historyka, czyli zasady finansowania badań naukowych i wpływ, jaki wywierają na nie zjawiska typu punktoza czy grantoza, wypaczające zasady rzetelności w pracy naukowej. Debata transmitowana była w mediach społecznościowych.

SYMBIOZA W STAWISKU

STAWISKO,
10 PAŹDZIERNIKA – 5 GRUDNIA 2021

Jesienno-zimowy program kulturalny na Stawisku obejmuje pięć spotkań: 10 października Beata Czarnecka z Piwnicy pod Baranami wykonała piosenki żydowskie (wydarzeniu towarzyszyła wystawa „Anna i Jarosław Iwaszkiewiczowie jako Sprawiedliwi wśród Narodów Świata"), 24 października Robert Papieski omówił rolę, jaką Paweł Hertz, Irena Krzywicka i Julian Tuwim odgrywali w życiu Iwaszkiewiczów, 21 listopada o kompozytorach „w iwaszkiewiczowskim kontekście" – Szymonie Laksie, Aleksandrze Tansmanie i Arturze Rubinsteinie – mówiła Alicja Matracka-Kościelny, 28 listopada Di Galitzyaner Klezmorim, grupa związana od 1996 roku z krakowskim Kazimierzem, zagrali tradycyjną muzykę żydowską, zaś 5 grudnia Andrzej Ferenc przeczytał wybrane teksty z listów i dzienników Iwaszkiewiczów dotyczące ich żydowskich przyjaciół.
Ideą programu jest „kontynuacja tradycji domu Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów jako przestrzeni symbiozy sztuk, obszaru otwartego na różne kultury". Przedsięwzięcie zaplanowano jako cykl pięcioletni.

KRAKOWSKA JESIEŃ

KRAKÓW, 18–21 PAŹDZIERNIKA 2021

Organizatorzy tego wydarzenia, Stowarzyszenie Artystyczne „Porta Musicae" wraz z Filharmonią im. Karola Szymanowskiego w Krakowie, muzyczne smakowitości serwowali podczas czterech koncertów (18–20 oraz 22 października) w Sali Złotej Filharmonii Krakowskiej.
Krakowska Jesień Muzyczna to spotkania z kameralną muzyką klasyczną w najlepszym wykonaniu. Setną rocznicę urodzin Astora Piazzolli uhonorowano tangami argentyńskiego kompozytora. Po raz pierwszy zaprezentowano muzykę dawną (m.in. kompozycje na lutnię Nicoli Matteisa i Francesca Corbetty), nie zabrakło również dzieł fortepianowych Fryderyka Chopina, jak i muzyki najnowszej polskich i zagranicznych kompozytorów.
Ostatni festiwalowy koncert oddany został Annie Zawadzkiej-Gołosz, kompozytorce, wykładowczyni Akademii Muzycznej w Krakowie, która w ramach programu zamówień kompozytorskich napisała specjalnie utwór *I rozmawiają z sobą struny cztery / And four strings converse*. Jego prawykonanie światowe miało miejsce właśnie podczas ósmej edycji Krakowskiej Jesieni Muzycznej.



CIEŃ CAŁKOWITY CZYLI UMBRA

WARSZAWA, 22 PAŹDZIERNIKA 2021

Umbra, jednoaktowa miniopera multimedialna na sopran i pianino z elektroniką, to wewnętrzny dialog ego i superego w metaforze odbić i projekcji umysłu, proces uświadamiania sobie siebie, definiowania „ja". Tytułowa „umbra" to cień całkowity; pojęcie stosowane zazwyczaj w odniesieniu do zaćmienia. Opowieść rozwija się jako refleksja na temat człowieka w dzisiejszym świecie, u schyłku cywilizacji, w kryzysie klimatycznym, w zagrożeniu konfliktem światowym i pandemicznym.
Utwór, który 21 października miał premierę online, wystawiony został w Parku Fosa i Stoki Cytadeli w Warszawie. Utwór wykonały Aleksandra Klimczak (sopran i przetworzenia elektroniczne) oraz Anna Jędrzejewska (pianino i elektronika).



FILMOWE HER DOCS

WARSZAWA, 22–28 PAŹDZIERNIKA 2021

Trzy warszawskie kina – Muranów, Elektronik i Kinoteka wspierane projekcjami online, ponad setka polskich i zagranicznych filmów dokumentalnych, animacji i prac wideo, a także przeszło 20 wydarzeń towarzyszących: spotkania z twórczyniami filmów, rozmowy z gośćmi, warsztaty dla dokumentalistek – oto festiwal filmowy Her Docs. Były tu polskie premiery (m.in. filmu *Dwie minuty do północy* Yael Bartany, izraelskiej artystki, która w 2011 roku reprezentowała Polskę na LIV Biennale w Wenecji), filmy opiewające cielesność, obrazy szwajcarskie i norweskie.
Współpraca z warszawskimi placówkami – Muzeum Sztuki Nowoczesnej i Akademią Sztuk Pięknych – pozwoliła sięgnąć po najnowsze prace wideo polskich artystek. Hybrydowy format tegorocznej edycji umożliwił śledzenie wydarzeń po zakończeniu festiwalu.

RINN O ŚWICIE

CIECHANÓW, 23 PAŹDZIERNIKA 2021

Prowadzona przez Danutę Błażejczyk Fundacja „Apetyt na Kulturę" zorganizowała kolejną odsłonę Festiwalu Danuty Rinn, tym razem nadając jej tytuł „Nadwiślański świt". Autorem słów tego przeboju jest Marek Gaszyński, dziennikarz, publicysta i krytyk muzyczny – a zatem młodzi artyści prezentowali w czasie imprezy piosenki Danuty Rinn wraz z utworami Gaszyńskiego. Po eliminacjach przeprowadzonych online, w ciechanowskim Centrum Kultury i Sztuki odbył się koncert półfinałowy; gościnnie zagrał w nim Rafał Szatan ze swoim zespołem. Finał tegorocznej edycji odbył się w sobotę 27 listopada w Domu Kultury Kadr w Warszawie. Artystom i zaproszonej gwieździe wieczoru – Halinie Frąckowiak akompaniował Artur Grudziński Band.

SALON JESIENNY POWRACA

WARSZAWA, 24 PAŹDZIERNIKA
– 5 LISTOPADA 2021

Trzy koncerty w ramach Festiwalu Muzyki Kameralnej „Salon Jesienny" to spotkania ze znakomitymi wykonawcami i znakomitymi utworami. Koncert inaugurujący (24.10) odbył się w Sali „Nowa Miodowa", drugiego (28.10) można było wysłuchać w scenerii Teatru Stanisławowskiego w Łazienkach. Koncert finałowy (5.11) zabrzmiał w Studiu Polskiego Radia im. Witolda Lutosławskiego. Słuchaczom zaprezentowano kompozycje Romana Palestra i Stanisława Skrowaczewskiego, pieśni romantyczne w aranżacji na harfę, pełne kontrastów i wirtuozerii zderzenie muzyki Bartoka i Beethovena. W koncertach, prócz czołowych polskich kameralistów: Jakuba Jakowicza, Katarzyny Budnik i Anny Marii Stankiewicz udział wzięli obiecujący młodzi wykonawcy.

NEOARTE

GDAŃSK, 25–31 PAŹDZIERNIKA 2021

„Festiwal NeoArte – Syntezator Sztuki istnieje po to, by inspirować, wspierać kreatywność, pozytywnie wpływać na człowieka i polepszać jakość jego życia dzięki uczestnictwu w wydarzeniu kulturalnym" – brzmi przesłanie organizatorów wydarzenia, pasjonatów muzyki współczesnej skupionych wokół trójmiejskiego NeoQuartetu. Program tygodniowej imprezy obejmował dziesięć koncertów, performanse, instalacje artystyczne, warsztaty kompozytorskie, a także zajęcia teatralno-muzyczne dla dzieci i młodzieży. Zgodnie z założeniami widzowie stanowili część procesu artystycznego. Do udziału zaproszeni zostali polscy i zagraniczni twórcy sztuki współczesnej, prezentujący m.in. dziewięć premierowych wykonań muzycznych kompozycji.

KRYSZTAŁOWY KAMERTON
WARSZAWA, 23 PAŹDZIERNIKA 2021

„Kryształowy Kamerton" to festiwal polskiej piosenki adresowany zarówno do profesjonalistów, jak i amatorów. Organizowany przez Związek Polskich Autorów i Kompozytorów ZAKR, jest otwartym konkursem na piosenkę premierową. Do oceny zgłoszono w tym roku 162 utwory, jury pod przewodnictwem Jerzego Mamcarza zakwalifikowało do finału 21 wykonawców. Laureaci wystąpili 23 października w Studiu Polskiego Radia im. Agnieszki Osieckiej na koncercie galowym; towarzyszył im zespół pod kierownictwem Roberta Obcowskiego. Grand Prix „Kryształowy Kamerton" otrzymała Karolina Lizer za utwór *Tango Bar,* Złoty Kamerton Oliwia Skóra (*Nie ma nic za darmo*), Srebrny – Krzysztof Gorczak (*Parę wad*), Brązowy – Tadeusz Olchowski (*Piosenka do szuflady*). Nagrodą Specjalną ZAKR-u wyróżniono Krzysztofa K.A.S.A. Kasowskiego (utwór *Jedno lato*), zaś laureatem Nagrody Muzeum Polskiej Piosenki w Opolu został Arkadiusz Wiśniewski (utwór *Od czego zima się zaczyna*). Jury zdecydowało się przyznać także sześć wyróżnień.

DEMAKIJAŻ
LUBLIN, 27-31 PAŹDZIERNIKA 2021

Camera Femina to fundacja wspierająca udział kobiet w życiu kulturalnym, artystycznym i publicznym, głównie poprzez upowszechnienie twórczości kinematograficznej reżyserek. „Kultura, która włącza" obejmuje kilka projektów, w tym zainaugurowany w 2016 festiwal kina kobiet. „Demakijaż" stara się przywrócić kobietom ich prawdziwy wizerunek.
Tegoroczna edycja poświęcona była seksualności (do udziału zgłoszono 1555 krótkich metraży, do pokazów zakwalifikowano 48 oraz dziewięć filmów długometrażowych). Jak deklarowały organizatorki festiwalu: „Nie mamy gotowych matryc, przedstawień, które chciałybyśmy utrwalić w wyobraźni naszej publiczności. Seksualność jest dla nas raczej polem poszukiwań, w których pomocą będą filmy, spotkania, koncerty, działania performatywne. Część z nich powstała w czasie pandemii – i seksualności w tym dziwnym, nowym czasie także będziemy się przyglądać".
Przez jeden dzień – 30 października – korzystać można było także z usług Punktu Nieodpłatnej Informacji Prawnej.

SOLARIS W ZAMKU
WARSZAWA, 26 PAŹDZIERNIKA 2021

Space Welders to „załoga do zadań specjalnych, nie bojąca się pobrudzić rąk przy instrumentach. Jedenaście wyrazistych postaci, każda z intrygującym charakterem". Zespół wspomagany przez gościa specjalnego wieczoru, Krzysztofa Knittla, przedstawił prawykonanie *Solaris* autorstwa Jakuba Paulskiego, utworu inspirowanego powieścią Stanisława Lema. Występ wzbogaciła animacja Grzegorza Jarzynowskiego.
Krzysztof Knittel, kompozytor muzyki współczesnej, członek Rady Stowarzyszenia Autorów ZAiKS, należy do najbardziej znanych twórców muzyki elektronicznej i improwizatorów tego gatunku. Wspomagany przez zespół, z finezją manewrował pomiędzy brzmieniem kolektywu a pełnymi napięcia kameralnymi zderzeniami dźwięków.
W ramach wydarzenia 30 października odbyły się warsztaty muzyczne z zakresu muzyki intuicyjnej i improwizowanej. Sesje warsztatowe poprowadził Albert Karch – perkusista, kompozytor i producent.

KULTURALNE DOSSIER
WARSZAWA, 24 PAŹDZIERNIKA 2021

Maria Kujcys-Sołobodowska, muzyk i menedżerka, inicjatorka wielu projektów, od 30 lat prowadzi Akademię Zarządzania Kulturą „Dossier", której misją jest kształcenie menedżerskie artystów, twórców i animatorów kultury.
Czyni to poprzez istniejące już 20 lat podyplomowe studia menedżerskie zorganizowane na Wydziale Zarządzania Uniwersytetu Warszawskiego, które od lat otrzymują wiele prestiżowych rekomendacji i opinii, zarówno ze strony Ministerstwa Kultury, jak i licznych instytucji i organizacji związanych z kulturą.
W programie studiów jest m.in. prawo autorskie i prawo kultury, prawa handlowe i podatkowe, teoria i metody organizacji, zarządzanie twórcze, zarządzanie personelem i konfliktem, finansowanie przedsięwzięć artystycznych i kulturalnych z funduszy polskich i zagranicznych, marketing (w tym reklama, promocja, public relations i sponsoring). Artyści są także szkoleni w zakresie uruchomienia działalności gospodarczej. Należy podkreślić, że studia są autorskim pomysłem Marii Kujcys-Sołobodowskiej.
Rocznicowe obchody – w Ogólnokształcącej Szkole Baletowej im. Romana Turczynowicza w Warszawie – uświetnił koncert Kwartetu Smyczkowego Fuerte i występ Danuty Stankiewicz. Następnie zaś odbyła się gala baletowa z udziałem Any Kipshidze, solistki Polskiego Baletu Narodowego, Eduarda Bablidze-Sabeli, choreografa, tancerza, menedżera kultury i pedagoga – oraz uczniów Ogólnokształcącej Szkoły Baletowej w Warszawie.
Stowarzyszenie Autorów ZAiKS od lat współorganizuje wspólnie z Akademią „Dossier" spotkania i konferencje, współtracuje także przy publikacjach naukowych. Nic zatem dziwnego, że w jubileuszowym wieczorze wzięli udział Dyrektor Generalny ZAiKS-u Krzysztof Lewandowski, kierująca Wydziałem Ogólnoczłonkowskim Elżbieta Bryła-Krukowska oraz radca prawny prof. Jan Błeszyński.
Dyrektor ZAiKS-u Krzysztof Lewandowski podkreślił w swoim wystąpieniu, jak ważne dla środowiska artystycznego było zainicjowanie i prowadzenie przez blisko 20 lat pierwszych w Polsce Podyplomowych Studiów Menedżerskich dla Twórców, Artystów i Animatorów Kultury, których pomysłodawczynią i współorganizatorką jest Maria Kujcys-Sołobodowska. W uznaniu zasług dla kultury i edukacji Krzysztof Lewandowski wręczył jubilatce Medal 100-lecia ZAiKS-u.

ANTYRADIO
WARSZAWA,
27 PAŹDZIERNIKA – 3 LISTOPADA 2021

Muzyczne spotkania Antyradia to cykl imprez, podczas których dyrektor muzyczny rozgłośni Marcin Bąkiewicz rozmawia z polskimi muzykami rockowymi i prezentuje ich twórczość. Spotkania odbywają się w warszawskim klubie Stodoła.
Na pierwszy ogień poszła *Dziwna Wiosna*, okrzyknięta po pierwszych piosenkach „nadzieją polskiego rocka, Christiną Aguillerą grunge i Wilkami death metalu"; spotkanie z tym warszawskim triem odbyło się 27 października. Gitarzysta i wokalista Dawid Karpiuk, perkusista Łukasz Moskal i basista Wojtek Traczyk grają razem od 2018, teraz debiutują albumem „pięknych i brudnych rockowych piosenek".
3 listopada gościł w Stodole zespół Pull the Wire, obecny na polskiej scenie rockowej od 15 lat. Grupę tworzą Paweł Marszałek (wokal, gitara, teksty), Adam Marszałek (bas, chórki), Daniel Kożbiał (gitara, chórki) i Marek Adamek (perkusja).
Ekipa z Żyrardowa pojawia się często w klubach i na krajowej scenie festiwalowej (m.in. w Jarocinie czy na imprezie CieszFanów), wystąpili także w Ukrainie i Czechach. Ich najnowsza płyta, „Życie to western" – 11 śpiewanych po polsku rockowych numerów – miała premierę w lipcu tego roku.

FREE DRUMS
WARSZAWA, 13-15 PAŹDZIERNIKA 2021



Ad Libitum, czyli Międzynarodowy Festiwal Muzyki Improwizowanej, miał już swą 16. edycję. W tym roku jego program skupił się na bogatym świecie muzyki tworzonej na instrumentach perkusyjnych przez najwybitniejszych wirtuozów tej dziedziny.
W salach Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski wystąpili m.in. Krzysztof Knittel i Núria Andorrà, którzy otworzyli wydarzenie, Gerry Hemingway, Zygmunt Krauze, zespół Kwadrofonik, Ramón López, duet Katarzyna Podpora / Max Kohyt z Wojciechem Kurkiem, Sławek Janicki, Paweł Romańczuk. Niezwykłym wydarzeniem był koncert Zygmunta Krauzego, który reinterpretował swoje wczesne utwory fortepianowe (takie jak *Gloves Music* czy *Stone Music* z 1972 roku), improwizując na żywo do ich nagrań.
Nieodłączną częścią Ad Libitum jest rozbudowany program warsztatowy, towarzyszący festiwalowi od początku istnienia. Jego celem jest rozbudzanie postaw twórczych w najmłodszym pokoleniu artystów. Pośrednim skutkiem takich działań jest wzrost zainteresowania improwizacją jako metodą twórczą, zarówno w kręgach profesjonalistów, jak i w sferze akademickiej, edukacyjnej, a także wśród publiczności.

STUDENCKI FESTIWAL PIOSENKI
KRAKÓW, 13-17 PAŹDZIERNIKA 2021

Nazwanie tej imprezy „wylęgarnią talentów" nie będzie przesadą – najstarsze w Polsce spotkanie poświęcone piosence autorskiej otworzyło kariery m.in. Ewy Demarczyk, Marka Grechuty, Maryli Rodowicz, Jana Wołka, Renaty Przemyk, Jacka Kaczmarskiego. W tym roku na pięciu scenach uczestnicy festiwalu starali się łączyć tradycję ze współczesnością: Rosalie przedstawiła alternatywny R&B z wpływami soulu, elektroniki i hip hopu; Maja Kleszcz podjęła się nowoczesnych interpretacji piosenek Agnieszki Osieckiej; Kuba Badach złożył „Tribute to Andrzej Zaucha". W koncercie finałowym pojawiły się „Cudzoziemki w raju kobiet" śpiewające utwory Katarzyny Nosowskiej oraz laureaci konkursu, wśród nich zdobywcy I nagrody *ex aequo*, Zuza Wiśniewska i Kamil Olczyk.

PAMIĘCI JÓZEFA MADEI
POZNAŃ, JANKOWICE, SZAMOTUŁY, KÓRNIK
14-24 PAŹDZIERNIKA 2021

Patron tego festiwalu był klarnecistą, pedagogiem, profesorem poznańskiej PWSM, organizatorem życia muzycznego w Wielkopolsce. Poświęcony jego pamięci międzynarodowy festiwal obejmował mistrzowskie warsztaty z klarnecistką Barbarą Borowicz i wiolonczelistą Justusem Grimmem oraz cykl koncertów solowych, symfonicznych i wokalnych w wykonaniu m.in. Festiwalowej Orkiestry Klarnetowej pod dyr. Zdzisława Nowaka, ansamblu I Cantanti, Orkiestry Symfonicznej Akademii Muzycznej w Poznaniu kierowanej przez Jakuba Chrenowicza. W programie znalazło się prawykonanie zrekonstruowanego koncertu klarnetowego Madei oraz dedykowany Antonio Vivaldiemu koncert *Cztery pory roku* zespołu Ami Ensamble z solistką skrzypaczką Celiną Kotz.

WYPRAWA DO KRAINY WYOBRAŹNI
KRAKÓW, 29 PAŹDZIERNIKA 2021

Piotr Cyrwus, znany aktor teatralny i filmowy, poprowadził w jednej z krakowskich podstawówek warsztaty teatralne dla dzieci z klas integracyjnych. Aktor, który posiada odpowiednie doświadczenie w zajęciach edukacji teatralnej, odwołał się do wyobraźni dzieci z niepełnosprawnościami, uczestniczącymi w warsztatach. Zabawa i pantomima stały się tu sposobem przełamywania strachu przed występami, pracy nad dykcją i emisją głosu; pomogły także rozwinąć koordynację wzrokowo-słuchową, zdolność koncentracji i sprawność motoryczną. W opinii pedagogów edukacja przez teatr rozbudza wyobraźnię sceniczną, kształtuje pamięć, uwagę oraz rozwija logiczne myślenie i wzbogaca słownictwo. Kolejne edycje warsztatów w przygotowaniu.

EL POSNANIA SOUND
POZNAŃ, 15 PAŹDZIERNIKA 2021

Otwarcie Sceny Muzycznej „Prochownia" w Jeżyckim Centrum Kultury w Poznaniu stało się okazją do przypomnienia, że 33 lata temu w stolicy Wielkopolski zarejestrowano Stowarzyszenie Muzyki Elektronicznej z Czesławem Niemenem jako jego honorowym prezesem. Wielu poznańskich twórców pozostało wiernych EL muzyce, by przywołać takie nazwiska jak Romuald Andrzejewski, Marek Manowski, Krzysztof Jarmużek, Grzegorz Stróżniak, Dariusz Stocki, Piotr Wiza, Andrzej Karpiński. Nowa scena ma zatem kontynuować i odbudowywać tradycje poznańskiej muzyki elektronicznej. W inauguracyjnym koncercie El Posnania Sound zagrał Józef Skrzek, multiinstrumentalista, założyciel SBB i członek Grupy Niemen, z którą nagrał trzy albumy.

LAUREACI NAGRÓD NAUKOWYCH „POLITYKI”

WARSZAWA, 17 PAŹDZIERNIKA 2021

To już 21. edycja tego cenionego wyróżnienia – programu stypendialnego skierowanego do młodych naukowców. Kapituły Profesorska i Obywatelska (w składzie tej drugiej był Michał Komar, wiceprezes ZAiKS-u i profesor Collegium Civitas) rozpatrywały ponad 400 otrzymanych zgłoszeń. Wyróżnienia przyznano 15 finalistom (pięć stypendiów po 15 tys. zł i 10 nagród finałowych po 5 tys. zł).
Zdobywcami stypendiów w poszczególnych kategoriach zostali: nauki humanistyczne – dr Michał Przeperski (Instytut Historii Nauki PAN), nauki społeczne – dr hab. Maciej Stolarski (Wydział Psychologii UW), nauki o życiu – prof. dr hab. Michał Grąt (Warszawski Uniwersytet Medyczny), nauki ścisłe – dr Sebastian Trojanowski (Centrum Astronomiczne PAN i Narodowe Centrum Badań Jądrowych), nauki techniczne – dr hab. inż. Beata Bochentyn (Politechnika Gdańska).
W ubiegłym roku ze względu na pandemię jubileuszowa gala nie odbyła się. Tym razem wręczenie nagród wybitnym młodym naukowcom odbyło się w realnej, a nie wirtualnej rzeczywistości. Była to też okazja, by przypomnieć historię tej nagrody, która do tej pory zgromadziła 347 wybitnych młodych naukowców.
Stowarzyszenie Autorów ZAiKS należy do grona partnerów Nagród Naukowych „Polityki”. Podkreślił to redaktor naczelny tygodnika Jerzy Baczyński, przekazując na ręce Danuty Danek, przewodniczącej Sekcji Autorów Dzieł Naukowych ZAiKS-u, podziękowania redakcji za współpracę i wsparcie okazywane programowi nagród.

„DON KICHOT” NA DESKACH

WARSZAWA, 16 PAŹDZIERNIKA 2021

Uspokajamy miłośników sławnej powieści Cervantesa – chodzi o deski sceniczne. Teatr Soho, scena prowadzona przez Stowarzyszenie Studio Teatralne Koło, stał się miejscem premiery przygotowanej przez Igora Gorzkowskiego adaptacji klasyki literatury europejskiej. Reżyser sięgnął po nowy przekład kroniki przygód „przemyślnego szlachcica don Kichote z Manczy” dokonany przez Wojciecha Charchalisa, który odświeżył język XVII-wiecznego dzieła, dając czytelnikowi książkę wciągającą i pełną humoru.
Reżyser mit błędnego rycerza postanowił osadzić w szerszym kontekście, podkreślając, iż jest to przedstawienie o marzeniach, okolicznościach ich narodzin, uporze w dążeniu do ich realizacji i rozczarowaniu, wręcz rozpaczy, do jakiej przywieść potrafi niepowodzenie. I pyta: „Czy współczesny marzyciel to ciągle niepoprawny romantyk?”. Krytyk Rafał Turowski dopowiada: „[To] opowieść o sile wyobraźni, tyle tylko, że nasz rycerz w szaleństwo swoich marzeń popada całkiem świadomie [...] Ten don Kichot jest postacią dość skomplikowaną i niejednoznaczną”.
W role głównych bohaterów wcielili się Aleksandra Batko, Maciej Cymorek, Igor Kowalunas, Wiktor Korzeniewski i Bartosz Mazur znakomicie grający tytułową postać. Autorem muzyki jest Maciej Witkowski, kostiumy zaprojektowała Joanna Walisiak, scenografię – Honza Polivka.



ERA BOGUSŁAWA SCHAEFFERA

WARSZAWA, 29 PAŹDZIERNIKA 2021

Patronem tego organizowanego po raz 13. wydarzenia jest zmarły przed dwoma laty kompozytor, muzykolog, krytyk muzyczny, ale i dramaturg, pedagog i grafik. Nazwa imprezy – „Schaeffer Arts Fight” – nawiązuje do nieformalnego „starcia” twórczości muzycznej i dramaturgicznej artysty. Tradycja corocznych międzynarodowych spotkań artystów zainteresowanych dorobkiem polskiego kompozytora i dramaturga jest już mocno osadzona w polskim życiu kulturalnym.
W multimedialnym spektaklu reżyserowanym przez Macieja Sobocińskiego wystąpili: Lidia Bogaczówna, Izabela Warykiewicz, Alicja Węgorzewska, Sean Palmer, Marcel Wiercichowski, Witold Jurewicz, Janusz Radek, Marcin Wyrostek z zespołem Coloriage oraz pianista Paweł Tomaszewski i Małe Instrumenty.
„Tematem moich utworów dramatycznych będzie zawsze pytanie o możliwościach Człowieka, o jego zdolnościach, o pojemności jego rozumu, o wszystkim co jego dotyczy. Tworząc sytuacje teatralne, staram się z nich wydobyć to, co w teatrze nazywamy akcją. Aby ową akcję stworzyć, muszę usytuować moich bohaterów, ale w sposób Transcendentny, nie Zwykły, w sposób Nadrealny, nie Rzeczywisty... [...] Należy realizować akcję bez związku, »związki« pojawią się same” – pisał Bogusław Schaeffer.

ŚWIĘTOKRZYSKIE DNI MUZYKI

KIELCE, 22-29 PAŹDZIERNIKA 2021

Ten coroczny festiwal, prezentujący różne odmiany polskiej muzyki, miał w tym roku swoją 29. odsłonę. Jego program obejmował dwa koncerty symfoniczne, cztery koncerty kameralne, edukacyjny koncert rodzinny, prezentację filmu *Please find – H.M. Górecki* reż. Violetty Rottter-Kozery oraz wystawę plastyczną.
Podczas koncertów zaprezentowane zostały kompozycje twórców naszych czasów (Michała Janocha, Wojciecha Kaszuba, Zygmunta Krauzego, Mikołaja Piotra Góreckiego, Roxany Panufnik, Katarzyny Taborowskiej, Romualda Twardowskiego, Lidii Zielińskiej), utwory należące już do dziedzictwa muzycznego (Raul Koczalski, Krzysztof Komeda, Witold Maliszewski, Andrzej Panufnik, Krzysztof Penderecki, Józef Elsner) oraz żałobne pieśni Mazowsza w nowatorskim ujęciu.

BAKCYNALIA 2021

LUBLIN, 5-7 LISTOPADA 2021

Jubileuszowa, 35. edycja Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki Studenckiej i Turystycznej „Bakcynalia” zgromadziła w lubelskim klubie Chatka Żaka weteranów tego gatunku. Wrocławska SETA obecna jest na scenie studenckiej od 1976 roku; Browar Żywiec też może pochwalić się ponad 40-letnią historią. Członkowie EKT Gdynia związani są ze sceną żeglarską, ale zaczynali przed laty właśnie od piosenki turystycznej. Marek Andrzejewski debiutował na Bakcynaliach w 1991 roku. Kontrpropozycją był koncert „Bakcynalia XXI” prezentujący piosenkę studencką XXI wieku, w którym wystąpiły kapele B6 i 6BM. Widowni przypomniała się również Marta Kania. W tym roku pierwszą nagrodę otrzymał zespół Peron Wędrowny z miejscowości Tupadły.

LABORATORIUM W STRZELCACH

STRZELCE OPOLSKIE, 6 LISTOPADA 2021

„Strzeleckie Ogrody Jazzowe” – taką nazwę nosi festiwal muzyczny organizowany przez ośrodek kultury w Strzelcach Opolskich. Siódma edycja tej imprezy stała się okazją do przypomnienia legendarnej formacji jazz-rockowej Laboratorium. Debiutująca na Gitariadzie w 1971 roku – pół wieku temu! – grupa grała prekursorsko muzykę fusion, jeszcze wtedy o tym nie wiedząc... Zespół odnosił ogromne sukcesy w Polsce i za granicą, ich albumy sprzedawały się w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy. W 2018 roku wydali album „Now” z ostatnim popisem tragicznie zmarłego perkusisty Grzegorza Grzyba. W Strzelcach grupa zagrała w składzie z dwoma muzykami-założycielami: Januszem Grzywaczem (instrumenty klawiszowe) i Markiem Stryszowskim (saksofon altowy).

PUŁAWY, CZYLI WSZYSTKIE STRONY ŚWIATA

PUŁAWY, 10-13 LISTOPADA 2021

Festiwal Muzyczny „Wszystkie strony świata” łączy w swym programie nowatorskie interpretacje dzieł przeszłości i najciekawsze propozycje młodej sceny. Organizatorzy jak zwykle sięgnęli po muzykę rozmaitych kultur i tradycji, od brzmień tradycyjnych poprzez wpływy ludowe aż po autorskie kompozycje współczesne. Dlatego też w Puławach usłyszeć można było zarówno kompozycje Antonia Vivaldiego i Franza Schuberta, jak i tanga Astora Piazzoli, interpretowane przez wybitnych solistów oraz Orkiestrę Kameralną Filharmonii Częstochowskiej. Festiwal zamknął koncert legendy jazzu, zespołu Laboratorium, świętującego jubileusz swego 50-lecia.

RDC – RADIO GWIAZD

WARSZAWA, 4 LISTOPADA 2021

„Radio dla ciebie – radio gwiazd”, tak brzmiało hasło uroczystej gali, jaką w Studiu im. Agnieszki Osieckiej cieszyć się mogli zaproszeni gości i słuchacze rozgłośni oraz serwisów społecznościowych transmitujących jej przebieg. Podczas uroczystości wręczono nagrody Rady Programowej RDC, prezesa RDC Tadeusza Deszkiewicza, a także nagrodę Stowarzyszenia Autorów ZAiKS, którą – „za niestrudzoną promocję polskiej piosenki” – wręczył jej laureatom, Nuli Stankiewicz i Januszowi Stroblowi, członek zarządu naszego stowarzyszenia Mietek Jurecki. W koncercie gwiazd Radia dla Ciebie wystąpili obok samych nagrodzonych także Karol Radziwonowicz, Janusz Olejniczak, Zuzanna Całka, Marcin Styczeń, Gośka Bańka i Piotr Zubek.



CINEMAFORUM

WARSZAWA, 3-7 LISTOPADA 2021

To już jubileuszowa, 20. edycja tego przeglądu! Międzynarodowe Forum Filmów Krótkometrażowych odbywało się w tym roku w salach Kinoteki PKiN oraz w Centrum Kultury Filmowej im. Andrzeja Wajdy. Zaproponowane widzom obrazy to najlepsze i nagradzane produkcje z całego świata, pokazywane w kilku sekcjach, takich jak „Mistrzowie” (tu znalazły się m.in. krótkie filmy Thomasa Vinterberga i Jasmili Zbanić, twórczyni *Aidy*) czy „American Shorts” (gdzie trafił nominowany do Oscara *Feeling Through* w reżyserii Douga Rolanda). Nie zabrakło przeglądów dokumentów brytyjskich twórców, prezentacji metraży przygotowanych do Oberhausen, jednej z najważniejszych imprez kina krótkometrażowego, czy też pokazu norweskich filmów wybranych we współpracy z Amandus Film Festival w Lillehammer.
Jak co roku, zaplanowano również pokazy filmów nominowanych do Nagród im. Jana Machulskiego, których partnerem jest Stowarzyszenie Autorów ZAiKS. Ich tradycja sięga już kilkunastu lat. Nagrodę specjalną za całokształt odebrał w tym roku Krystian Dulewicz, ufundowaną przez ZAiKS nagrodę za najlepszy scenariusz otrzymała Katarzyna Warzecha za film *We have one heart*. Wyróżnienie wręczył Ignacy Szczepański, członek zarządu Sekcji G Stowarzyszenia Autorów ZAiKS.

PADEREWSKI ZNÓW W STOLICY

WARSZAWA, 3-13 LISTOPADA 2021



To już ósma edycja Międzynarodowego Festiwalu Ignacego Jana Paderewskiego, którego misją jest nie tylko przypominanie jego dzieł, ale i pielęgnacja pamięci o patriotycznych dokonaniach artysty, którego 80. rocznicę śmierci obchodziliśmy w tym roku.
Do udziału w muzycznych wydarzeniach zaproszono w tym roku plejadę gwiazd, wśród nich sopranistkę Ewę Biegas, amerykańskiego dyrygenta Iana Hobsona, akordeonistę Klaudiusza Barana, mistrza wiolonczeli Tomasza Strahla czy popularną polską wokalistkę jazzową Dorotę Miśkiewicz. Ale organizatorzy zorganizowali również nieoczekiwane atrakcje, takie jak „Salon odrzuconych", czyli koncert wybranych uczestników Konkursu Chopinowskiego, którzy nie dostali się do finału, czy wystawy tematyczne i projekcje filmów dokumentujących życie i twórczość patrona festiwalu.

DISCO POLO INACZEJ

OPOLE, 6 LISTOPADA 2021

Czy piosenki disco polo pisane przez artystów sceny alternatywnej też łatwo wpadałyby w ucho? Można się było o tym przekonać podczas kolejnej odsłony OPO Festival w Opolu, gdzie w Centrum Aktywizacji Społecznej swe muzyczne pomysły przedstawił kolektyw kreatywno-wykonawczy Polonia Disco. Tworzą go członkowie zespołów Enchanted Hunters, Eurodanek, Wilga czy Sorja Morja; gościnnie nagrywali z nimi także Król, Die Flöte, Kwiaty, Ala ZaStary, The Saturday Tea, Wczasy, Jerz Igor. Na każdy utwór (a jest ich już ponad 100) Polonia poświęca jeden dzień. „Pisane z czułością wobec estetyki disco polo", zawierają elementy nieco owemu gatunkowi obce: przełamanie rytmu, zwolnienie tempa, świadome zafałszowania melodii.

PEN-CLUBOWA „DIVINA COMMEDIA"

WARSZAWA, 8 LISTOPADA 2021

Kolejne ze spotkań organizowanych przez Polski PEN Club w siedzibie warszawskiego Domu Literatury poświęcone było publikacji polskiej wersji *Boskiej komedii* Dantego Alighieri autorstwa Jarosława Mikołajewskiego. „Siedemsetlecie śmierci poety świętujemy nowym pełnym przekładem, który ze względu na kryteria artystyczne jak i pewną rewolucyjność translatorską ma z pewnością szansę na trwałe miejsce w historii literatury polskiej" – mówił Adam Pomorski, prezes PEN Clubu. W rozmowie o Dantem uczestniczyli również Bianka Rolando, Piotr Salwa i ks. Alfred Wierzbicki. „W 1990 roku opublikowałem swój przekład I pieśni *Boskiej komedii*" – przyznał Mikołajewski. „Dlatego musiałem do niej wrócić, szukałem cały czas klucza".

TARGI KSIĄŻKI W KATOWICACH

KATOWICE, 12-14 LISTOPADA 2021

Międzynarodowe Centrum Kongresowe po raz kolejny użyczyło miejsca książkowym targom – ponad 90 wystawców, zróżnicowana oferta, premiery i bestsellery, spotkania z autorami, tłumaczami, wydawcami i promotorami książek, jakimi stali się ostatnio blogerzy, a także warsztaty, dyskusje, wymiana książek i atrakcje dla dzieci. Przez trzy dni w centrum odbywały się różnorakie wydarzenia – na trzech scenach równocześnie, co gościom chcącym spotkać swych ulubionych autorów, by zdobyć ich autograf, bynajmniej nie ułatwiało działań. A popularnych twórców nie brakowało, od prof. Bralczyka przez Joannę Bator, Martę Grzywacz, Sylwię Chutnik, Jakuba Ćwieka po laureata tegorocznej Nagrody Literackiej „Nike" Zbigniewa Rokitę.

LAUREACI KONKURSU SEROCKIEGO

WARSZAWA, 6 LISTOPADA 2021

Pianista, kompozytor muzyki współczesnej, ale i autor teatralnych i filmowych ścieżek, Kazimierz Serocki zapisał się jako oryginalny twórca, znany i ceniony nie tylko w naszym kraju. Międzynarodowy Konkurs Kompozytorski jego imienia przyciąga od lat uczestników z całego świata. W tym roku jury (jego członkiem był laureat Nagrody ZAiKS-u Paweł Łukaszewski) rozpatrywało 112 zgłoszeń – pierwszą nagrodę (a także nagrodę specjalną dla najmłodszego laureata) otrzymała Sungji Hong z Korei Południowej, drugą Massimo Lauricella z Włoch, trzecią czeski kompozytor Jan Holý. Koncert laureatów odbył się w Studiu PR im. Władysława Szpilmana, jego nagranie zaprezentował Program II PR oraz rozgłośnie Europejskiej Unii Radiowej.

KOROWÓD, CZYLI KONKURS I FESTIWAL

KRAKÓW, 7-20 LISTOPADA 2021

W Krakowie po raz 14. przeszedł Korowód świętujący dobrą polską piosenkę. Wydarzenie miało trzy części: od 7 do 15 listopada, internauci mogli głosować na najlepszą polską piosenkę. Laureata Ogólnopolskiego Konkursu Twórców i Wykonawców „Piosenkarnia" wybierało jury. Nagrodę główną otrzymał Olek Talkowski i piosenka *Koniec świata* (słowa: Olek Talkowski, muzyka: Olek Talkowski, Bartosz Tomaszek). Następną częścią był „Album niezwykłych artystów", cykl rozpoczęty recitalem folkowego zespołu Oreada, który wśród wielu nagród i wyróżnień zyskał także miano zwycięzcy Festiwalu Twórczości Korowód. Trzecia część to koncert galowy „Od słowa do słowa", który odbył się w Nowohuckim Centrum Kultury. Swoje recitale zaprezentowali Andrzej Poniedzielski i Andrzej Garczarek występujący wraz z laureatami poprzednich edycji: Zuzą Wiśniewską i Olkiem Różankiem. Dyrektor festiwalu, Anna Treter, cieszyła się z fizycznego udziału publiczności, ale też – mając na uwadze pandemię – umożliwiła zdalne uczestnictwo w festiwalu, transmitując online wszystkie wydarzenia.

AUDIOART

KRAKÓW, 12-21 LISTOPADA 2021

Hasłem przewodnim tegorocznego festiwalu były „Głosy i cienie". Według organizatorów „brak kontaktu i doświadczenia żywego dźwięku okazał się [w ostatnim roku] szczególnie dotkliwy. [...] Postanowiliśmy ukazać różnorodność ujęcia myśli przewodniej festiwalu m.in. przez formę teatru obiektów, performansu wokalnego, instalacji, opery, muzyki improwizowanej i ambientowej". Wśród międzynarodowych wykonawców znaleźli się The Voices of Cosmos, multimedialny projekt Wojciecha Iwańskiego i Rafała Zięby, duet Mariski de Groot i Dietera Vandorea, elektroniczny performans LLUMM, Laurent Bigot z teatrem na obiekty Unstable Air, perkusista Aleksander Wnuk; berlińczyk David Moss ze swoim wokalnym preformansem.

KORYFEUSZE MUZYKI POLSKIEJ

WARSZAWA, 14 LISTOPADA 2021

Uroczysta gala była zwieńczeniem 11. edycji nagrody Koryfeusz Muzyki Polskiej, organizowanej przez Narodowy Instytut Muzyki i Tańca. Wyróżnienia przyznawano w czterech kategoriach: Nagrodę Honorową za całokształt wręczono Lidii Grychtołównie, Odkryciem Roku została gitarzystka basowa Kinga Głyk, zaś Osobowością Roku – kompozytor Aleksander Nowak. Za Wydarzenie Roku uznano wydanie książki Danuty Gwizdalanki *Uwodziciel. Rzecz o Karolu Szymanowskim*, wnikliwej monografii kompozytora, analizującej osobowość twórcy. W koncercie galowym udział wzięli m.in. Alicja Szemplińska, Marcin Wyrostek, Polish Violin Duo, Marcin Sikała, Polska Orkiestra Sinfonia Iuventus, Paweł Tomaszewski kierujący całością. Autorem statuetek jest prof. Adam Myjak.

STACHURA POZOSTAŁYM

ZGIERZ, 20-21 LISTOPADA 2021

„Stachuriadę" czeka w przyszłym roku okrągły jubileusz, na razie emocji dostarczyła 29. edycja poetycko-muzycznego festiwalu. Główne jego części stanowiły dwa konkursy: Jednego Wiersza oraz Piosenki Poetyckiej. Jury nie przyznało I nagrody, drugą wręczyło zespołowi PółPanters, trzecią zaś podzieliło między duet Kostka i Miłęk oraz Adę Rusinkiewicz.
Zmagania konkursowe uświetniły imprezy towarzyszące: spotkanie autorskie z Krzysztofem Grzelakiem, recital Juliana Mere i koncert lokalnych artystów poświęcony twórczości „ojca polskiego rocka" Franciszka Walickiego, autora tekstów, dziennikarza i publicysty, odkrywcy i promotora wielu młodych talentów, założyciela pierwszych polskich zespołów bigbitowych.

GÓRECKI GENESIS

KATOWICE, 11 LISTOPADA – 4 GRUDNIA 2021



IX Międzynarodowe Dni Henryka Mikołaja Góreckiego odbywały się pod hasłem „Genesis" sugerującym poszukiwania źródeł odrodzenia po trudnym okresie, odnowienia stosunków międzyludzkich. Artyści tacy jak Anna Górecka, Agata Kielar-Długosz, Bartłomiej Duś, Piotr Pławner, Christian Schumann, Yaroslav Shemet, Orkiestra Symfoniczna, Chór i Śląska Orkiestra Kameralna (zespoły Filharmonii Śląskiej) wykonały utwory patrona festiwalu, jak również kompozycje jego syna Mikołaja Piotra Góreckiego, Wojciecha Kilara, Bolesława Szabelskiego, Eugeniusza Knapika i Adama Wesołowskiego. Swoje prawykonanie miał *Koncert podwójny* Pawła Łukaszewskiego na skrzypce, altówkę i orkiestrę smyczkową, który powstał w ramach programu „Zamówienia kompozytorskie". Wydarzenie, zgodnie z tradycją, rozpoczęło się w dniu rocznicy śmierci patrona festiwalu, czyli 12 listopada, a zakończyło tuż przed rocznicą jego urodzin – 4 grudnia.

URBANATOR DAYS

ŁÓDŹ, 24-25 LISTOPADA 2021

Po wielomiesięcznej pandemicznej przerwie jazzman Michał Urbaniak i Urbanator wrócili na scenę. W XIV edycji Urbanator Days w Klubie Wytwórnia w Łodzi udział wzięli Frank Parker (perkusja), Michael Patches Stewart (trąbka), Mario Forte (jazz violin & sound painting) Reggie Washington (gitara basowa), Peter Burman (klawisze) oraz Mika Urbaniak (rap) i Irene Blackman (vocals). No i oczywiście sam Michał Urbaniak ze swoim saksofonem.
Warsztaty muzyczne Urbanator Days mają prostą formułę: światowej klasy artyści spotykają się z amatorami, po pierwszym dniu ćwiczeń grają przygotowane wspólnie koncertowe kompozycje. „Długo czekałem na moment, w którym ponownie będziemy mogli stanąć na scenie i spotkać się osobiście" – mówił Urbaniak. „Pandemia uświadomiła nam, jak olbrzymim wyzwaniem logistycznym jest Urbanator Days, ile mamy przeszkód do pokonania. Dlatego od ubiegłego roku zdecydowaliśmy się na formułę hybrydową: online i na żywo. Cieszę na wspólny występ z moją córką Miką, to dla mnie ogromnie ważne wydarzenie tak osobiście, jak i artystycznie".



KONKURS GITAROWY

KRAKÓW, 18–20 LISTOPADA 2021

IV Międzynarodowy Jazzowy Konkurs Gitarowy im. Jarka Śmietany odbył się w dniach 18–20 listopada 2021 roku. Wszystkie etapy konkursu, łącznie z przesłuchaniami półfinałowymi i finałowymi, oraz koncert galowy wybrzmiały na scenie Filharmonii Krakowskiej. Towarzyszyły im jam sessions w Piwnicy pod Baranami. W jury konkursu znaleźli się uznani gitarzyści – Wolfgang Muthspiel i Marek Napiórkowski, a także prof. Karol Ferfecki i dyrektor festiwalu Witold Wnuk. Uroczystą galę finałową rozpoczął popis zwycięzców konkursu: Norwega Ivera Cardasa (I nagroda), Carla Morgana (Australia, II nagroda), Miszy Mendeleko z Ukrainy (III nagroda) i Noaha Myersa (USA), laureata nagrody specjalnej Anny i Alicji Śmietany. Po koncercie Wolfganga Muthspiela z zespołem specjalny show przedstawił niemiecki wirtuoz gitary spod znaku Django Reinhardta – Giovanni Weiss z krakowską grupą Hot Swing. W drugiej części wieczoru wystąpiły znakomitości polskiego jazzu – dawni współpracownicy Śmietany: Stanisław Sojka, Marek Napiórkowski, Piotr Baron, Antoni Dębski i Adam Czerwiński.

TRYBUNY KOMPOZYTORSKIE

KATOWICE, 17, 21 I 25 LISTOPADA 2021

Festiwal Śląska Trybuna Kompozytorów, powołany przez Zarząd Katowickiego Oddziału ZKP, po raz pierwszy odbył się w 1973 roku, początkowo prezentując muzykę awangardową śląskich twórców: Witolda Szalonka, Ryszarda Gabrysia, Mariana Wallek-Walewskiego i Stanisława Kotyczki. Od wielu lat festiwal odbywa się jako biennale, na zmianę ze Śląskimi Dniami Muzyki Współczesnej. Trzy odsłony (trybuny) tegorocznego programu obejmowały koncert perkusyjny (wykonawcy: Wojciech Herzyk, Damian Oleksiak, Adam Bonk), koncert muzyki elektronicznej (Bartłomiej Duś, Adam Bonk, Adrianna Kubica-Cypek, Stanisław Bromboszcz, Przemysław Scheller) i koncert kwartetu skrzypcowego (ReVerb Ensemble), który wykonał m.in. II kwartet smyczkowy *Illusory glow* Ignacego Zalewskiego.

STACJA KUTNO

KUTNO, 17–21 LISTOPADA 2021

Warto przyjechać do Kutna, zapewniali organizatorzy festiwalu twórczości Jeremiego Przybory. Rozpoczęła go retransmisja koncertu galowego ubiegłorocznej edycji „Królowe Festiwalu". Prezentację filmu Katarzyny Klimkiewicz *Bo we mnie jest seks*, pokazującego życie Kaliny Jędrusik (w jej rolę wcieliła się Maria Dębska, nagrodzona na tegorocznym Festiwalu Filmów Fabularnych w Gdyni) poprzedziło spotkanie z Remigiuszem Grzelą, autorem książki *Z kim tak ci będzie źle jak ze mną*, wykorzystanej przez scenarzystów filmu.

STULECIE PTWK

WARSZAWA, 18 LISTOPADA 2021

Polskie Towarzystwo Wydawców Książek istnieje nieprzerwanie od 1921 roku, należąc tym samym do najstarszych polskich stowarzyszeń twórczo-zawodowych. Jego celem jest promocja sztuki edytorskiej oraz promocja książki polskiej i jej twórców w kraju i zagranicą. Obchody przypadającego w tym roku stulecia PTWK pokrzyżowała pandemia, zwłaszcza jej czwarta fala; wiele z zaplanowanych wydarzeń (jak konferencja poświęcona obecnej i przyszłej roli PTWK) zostało przełożonych na następny rok. Udało się jednak przeprowadzić konkurs na najpiękniejszą książkę roku (nagrody tradycyjnie wręczono podczas wrześniowych Targów Książki w Warszawie) oraz – zorganizowany w Roku Lema – konkurs na najpiękniej wydaną książkę Stanisława Lema, w którym wyboru dokonało profesjonalne jury (ZAiKS reprezentował Grzegorz Sowula z redakcji „Wiadomości"), a także internauci. Zwycięskim tytułem ogłoszono *Cyberiadę*.

W ostatnim dniu w koncercie galowym wystąpili laureaci tegorocznego konkursu na interpretację piosenek Jeremiego Przybory. I miejsce za piosenki *Jak zatrzymać chwilę tę* i *Bądź mi tatą* otrzymała Aleksandra Bogucka, II – zespół JPG, III – Klub Szyderców Bis. Wystąpili oni w towarzystwie ubiegłorocznej zwycięzczyni Kamili Banasiak i Bogdana Hołowni. W drugiej części koncertu Aneta Figiel zaprezentowała materiał ze swej płyty „Aneta Figiel i Starsi Panowie... Zupełnie inna historia".

BOVSKA W HOŁDZIE KORZE

WARSZAWA, 19 LISTOPADA 2021



Organizatorzy XVI Festiwalu Warszawskiego „Niewinni czarodzieje" przygotowali dla miłośników dobrej piosenki atrakcyjny wieczór – koncert „Bovska x Kora. Chcę ci powiedzieć coś". Tytuł nawiązywał do przeboju Maanamu, którego gwieździe – Korze – koncert był poświęcony. Piosenki wyjątkowej artystki zinterpretowała Bovska – wokalistka i kompozytorka, której towarzyszyły Katarzyna Nosowska, Mela Koteluk i Margaret. Jak mówi Bovska: „Kora to wojowniczka, artystka kompletna, hipnotyzująca, pewna swego, magnetyczna, mająca połączenie ze swoją intuicją. Kora to słońce. Ona też była dziką dziewczynką i za to ją kocham najbardziej. Możliwość przefiltrowania piosenek i tekstów Kory przez własną wrażliwość jest dla mnie wyzwaniem ze snów".

FORUM MŁODEJ REŻYSERII

KRAKÓW, 19–20 LISTOPADA 2021

Forum Młodej Reżyserii to przegląd prac studentów reżyserii uczelni teatralnych, platforma wymiany doświadczeń i metod kształcenia młodych twórców. W tym roku odbyło się w krakowskiej Akademii Sztuk Teatralnych. Jurorzy – Małgorzata Bogajewska (Teatr Ludowy w Krakowie), Piotr Klimek (Teatr Animacje w Poznaniu) i Maciej Nowak (Teatr Polski w Poznaniu) oceniali 14 prac, przygotowanych przez studentki i studentów Akademii Teatralnej w Warszawie, Filii AT w Białymstoku, Fili AST we Wrocławiu oraz Wydziału Reżyserii Dramatu AST w Krakowie. Nagrodę Główną MKiD o otrzymał Błażej Biegasiewicz (AST) za reżyserię spektaklu *Ojcowie*. Dwie równorzędne nagrody otrzymali Jakub Zalasa (AST, *Częstotliwość graniczna*) i Małgorzata Dębska (AT Białystok, *Będzie znak*). Nagrodę ZAiKS-u otrzymali *ex aequo* Piotr Pacześniak (AST, *Kiedykolwiek dane*) i Maksymilian Nowak (AT, *Jak w zwierciadle*). Nagroda Verba przypadła Ewie Galicy (AT, *A ja żyję bardzo*). Nagrodę Debiut TR odebrał duet Vera Makowsky i Jakub Zalasa (AST), Nagrodę „Nowy Świat" – Małgorzata Dębska, zaś nagrody ZASP-u – Jakub Zalasa (AST) i Mateusz Trzmiel (AT Białystok).

WIZJE NATURY

IZABELIN, 20–21 LISTOPADA 2021

Międzynarodowy Festiwal Fotografii Przyrodniczej „Wizje natury" to impreza wspierana od lat przez ZAiKS. Tegoroczna, 17. już edycja, zorganizowana musiała być w systemie hybrydowym. Udało się jednak zachować planowany program: spotkania ze znakomitymi twórcami, m.in. Agnieszką Florczyk i Michałem Zygmuntem, autorami pokazu „Dolina Mgieł – pieśni wędrownych ptaków", norweskim biologiem Audunem Rikardsenem, Adamem Wajrakiem snującym „Opowieść o puszczy", Joanną Antosik-Żołądek, Adą i Krisem Chmielewskimi.
Grand Prix i tytuł Fotografa Roku ZPFP zdobyła Agnieszka Florczyk, zaś Łukasz Gwiździel otrzymał Grand Prix Konkursu Pokazów Multimedialnych. Wręczono również wyróżnienia w Otwartym Konkursie „Dzikie, piękne, polskie": w kategorii Dorośli I nagrodę odebrał Mikołaj Arndt, w kategorii Młodzież – Tomek Michalski. Pokazom towarzyszyła transmisja online.

MALI STUDENCI AKADEMII

OPOLE, 22 LISTOPADA 2021

Jarecki, czyli kryjący się pod tym scenicznym imieniem Jarek Kubów, raper i wokalista, laureat 43. Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu, od lat obecny w mediach i na listach przebojów, był gościem kolejnej, listopadowej „lekcji" w Małej Akademii Piosenki organizowanej przez piosenkarskie muzeum w Opolu już od 2013 roku. Akademia – warsztaty dla dzieci w wieku przedszkolnym i uczniów klas I–III – to cykl 45-minutowych spotkań prowadzonych przez Igora Przebindowskiego, w czasie których młodzi uczestnicy przygotowują wybrane utwory, wspomagani przez gwiazdy – a zaproszenia do prowadzenia tej niezwykłej lekcji przyjmowali zwycięzcy konkursów, plebiscytów, telewizyjnych programów, weterani sceny, m.in. Dorota Miśkiewicz, Kasa, Lora Szafran, Skubas, Anita Lipnicka, Ferid Lakhdar, Novika, Olga Bończak, Kuba Badach, Natalia Kukulska, Andrzej Krzywy, Kasia Moś, Robert Janowski, Wanda Kwietniewska, Janusz Radek, Anna Karwan – i wielu, wielu innych. Gdy Jarecki stanął wśród dzieci, by pokazać im skuteczne ćwiczenia oddechowe, uczyć rozśpiewania, kontaktu z widownią, zachowania na scenie – zabawa była przednia i młodzi uczestnicy ochoczo wykazali się swoimi możliwościami.
W tym roku cykl rozpoczął się – po długiej przerwie – dopiero w październiku, wówczas gościem Małej Akademii Piosenki był Janusz Radek. Gościem grudniowej „lekcji" był Sławek Wierzcholski.

KONCERT CHÓRÓW

ŁÓDŹ, 21 LISTOPADA 2021

Uniwersytet Muzyczny Fryderyka Chopina był gospodarzem nietypowego śpiewaczego popisu Chóru Centrum Myśli Jana Pawła II pod kierunkiem Jana Krutula, Chóru VRC oraz Zespołu Muzyki Cerkiewnej „Varslavia". W programie Chóru JP2 znalazły się dwa utwory skomponowane na zamówienie Centrum Myśli Jana Pawła II z okazji 100. rocznicy urodzin Karola Wojtyły – *The Fire of Mercy*... Paula Mealora oraz *Silence*... Marka Raczyńskiego. Jan Krutul w swych kompozycjach inspirował się folklorem: *Cztery pieśni kurpiowskie* na chór mieszany i fortepian to odczytana na nowo miłosna historia zamknięta w tradycyjnych pieśniach, a *Sobótecka opolska* oparta została na motywach melodii ze Śląska Opolskiego.

WIĘCEJ INFORMACJI NA TEMAT WYDARZEŃ WSPIERANYCH PRZEZ STOWARZYSZENIE AUTORÓW ZAIKS NA STRONIE ŻAIKS.ORG



FOT. MAREK DUSZA

JEGO PORTRET

Kompozytor, aranżer, klarnecista, flecista, saksofonista, pianista improwizujący... Osobowość artystyczna, którą trudno zamknąć w ramach prostych odniesień i skojarzeń

TEKST Piotr Majewski

Muzyk o wielu twarzach – niezrównany liryk, poeta i romantyk, ale też wybitny awangardzista, który język freejazzowej ekspresji z powodzeniem wprowadził na polskie sceny. Historia i legenda polskiego jazzu, jak i polskiej piosenki, twórca muzyki filmowej, teatralnej i baletowej... Artysta wciąż poszukujący wspólnego mianownika między twórczością wielkich polskich poetów i kompozytorów a językiem współczesnej muzycznej liryki i awangardy. Nie tylko jazzowej.

Urodził się 5 listopada 1941 roku w Radzyniu Podlaskim. Po wojnie osiadł z rodziną w Kwidzynie, gdzie w przydzielonym Nahornym domu zastali poniemieckie, lekko zdezelowane pianino. Instrument już od najmłodszych lat go pociągał i interesował, czasy były jednak „kolektywne", a każdy instrument był niezwykle pożądany przez wszelkiego rodzaju szkoły i instytucje kultury. Trzeba było więc stanąć przed specjalną komisją, by umiejętnościami i talentem uzasadnić potrzebę posiadania takiego „zbytku". Starsza siostra egzamin oblała, za to pięcioletni Włodek wydał się potencjalnym talentem, a jego dalsza muzyczna edukacja stała się warunkiem zachowania przez Nahornych tego instrumentu.

Pierwsze zauroczenia muzyką – dodajmy, że była to głównie muzyka klasyczna i jazzowa – Nahorny zawdzięcza płytotekom, którymi dysponowali narzeczeni jego starszej siostry. To dzięki nim poznał zarówno muzykę Chopina, jak i bezmiar emocji zaklętych w brzmieniu orkiestr Duke'a Ellingtona, Counta Basiego czy Benny'ego Goodmana.

Gdy rozpoczynał naukę w sopockim Liceum Muzycznym, jego marzeniem była gra na oboju... Do dziś nie wie, dlaczego ten – wybitnie „niejazzowy" – instrument tak mocno zawładnął wówczas jego wyobraźnią. Być może miał tu znaczenie fakt, że niestety nie miał szczęścia do odpowiednio i metodycznie poprowadzonej w dzieciństwie edukacji pianistycznej, przez co nigdy nie otrzymał szansy zostania wirtuozem klawiatury. Ostatecznie dalsze kroki muzycznej edukacji kontynuował na klarnecie.

Nigdy jednak nie porzucił fortepianu – los wyznaczył mu zgoła inną, kto wie, czy nie bardziej znaczącą i odpowiedzialną rolę. Już w latach licealnych stał się dla wielu swych przyjaciół niezastąpionym akompaniatorem. Być może zaważyła tu jego wrodzona skromność połączona z uczynnością, a może fakt, że był człowiekiem otwartym i – co niezwykle ważne – potrafiącym słuchać, dzięki czemu przemyślany muzyczny dialog stał się jego późniejszą artystyczną marką, pielęgnowaną i rozwijaną przez lata współpracy z wybitnymi wokalistkami, m.in. Wandą Warską, Marianną Wróblewską, Łucją Prus, Lorą Szafran czy Dorotą Miśkiewicz.

Włodzimierz Nahorny już jako nastolatek dał się poznać jako niezastąpiony współpracownik Teatrzyku Bim-Bom i kabaretu To Tu, instytucji niezwykle ważnych na ówczesnej mapie kulturalnej Wybrzeża.

W 1959 roku, podczas studiów w sopockiej PWSM, założył własny zespół: kwartet Little Four. W tym samym roku zaczął występować również z formacją North Coast Combo oraz jako klarnecista z zespołem jazzu tradycyjnego Tralabomba Jazz Band. Grał także w Orkiestrze Filharmonii Bałtyckiej, a w 1962 roku, jako saksofonista altowy big-bandu Jana Tomaszewskiego, zadebiutował na festiwalu Jazz Jamboree.

Późniejsze lata to bliska współpraca z formacjami prowadzonymi przez Andrzeja Trzaskowskiego oraz Andrzeja Kurylewicza. Równocześnie, w prowadzonym przez siebie trio, kreował własną drogę artystyczną w obrębie tzw. awangardy jazzowej. Poszukiwania te owocują w 1964 roku głównymi nagrodami – solową i zespołową – na Festiwalu Jazz nad Odrą.

W 1966 roku, podczas zorganizowanego w Wiedniu przez wybitnego austriackiego pianistę klasycznego Friedricha Guldę Światowego Konkursu Jazzu Nowoczesnego, Nahorny zostaje uhonorowany II nagrodą solową, którą do dziś niezwykle sobie ceni i wspomina, a to za sprawą niezwykłego, mocno działającego na wyobraźnię młodego polskiego muzyka, składu jury: Joe Zavinul, Ron Carter, Cannonball Adderley… to tylko niektórzy z członków tego zacnego grona.

Kolejny wielki sukces przyszedł niespełna rok później. Na odbywającym się również w Wiedniu 6. Festiwalu Jazzu Amatorskiego Włodzimierz Nahorny odebrał z rąk samego Duke'a Ellingtona I nagrodę indywidualną oraz II nagrodę dla swojego tria. Niejeden artysta marzył wtedy o takiej nobilitacji i choć cała historia wydarzyła się dzięki niezwykle szczęśliwemu zbiegowi okoliczności – Ellington akurat koncertował ze swym big-bandem w Wiedniu – dla 26-letniego wówczas Nahornego ten epizod stał się czymś w rodzaju magicznego namaszczenia, artystycznego błogosławieństwa odebranego z rąk bohatera młodzieńczych fascynacji.

Przełom lat 60. i 70. to czas współpracy ze Studiem Jazzowym Polskiego Radia, w którym Nahorny dał się poznać jako niezastąpiony solista-instrumentalista, ale też jako autor frapujących kompozycji oraz niezwykle nowoczesnych i wizjonerskich opracowań aranżacyjnych. Jan „Ptaszyn" Wróblewski, wieloletni szef big-bandu SJPR, współpracę z Włodzimierzem Nahornym wspomina tymi słowami:

„[…] Już wtedy Włodek był postacią wybitną, bez której trudno było sobie wyobrazić nasz jazzowy światek. Złożyło się na to kilka cech skumulowanych w tej jednej – niewielkiej postury – postaci. Po pierwsze Nahorny to muzyk niezwykle utalentowany i wszechstronny. Po drugie, jest artystą nadzwyczaj żywotnym i energicznym – wszędzie go pełno! Wreszcie po trzecie, był i jest człowiekiem ujmującym i lubianym przez wszystkich…

[…] Włodek miał niezwykłą łatwość pisania – spreparowanie partytury zabierało mu niekiedy jedną tylko noc, ale namówić go na tę noc… to problem zgoła innej natury. Pewnego razu, gdy nieubłaganie zbliżał się termin koncertu na Jazz Jamboree 1969, wieczorem przed bodaj ostatnią próbą Nahorny zameldował telefonicznie, że właśnie siada do roboty… Następnego dnia rano przyniósł skończoną partyturę przygotowaną na rozbudowany skład orkiestry jazzowej z utworem, który – dla podkreślenia swojej męki twórczej – zatytułował *Boleść*. Niedługo potem kompozycja ta otrzymała drugą nagrodę na niezwykle prestiżowym konkursie kompozytorskim im. Krzysztofa Komedy… […]"

Nahorny to także pierwszy polski jazzman, który w 1969 roku nawiązał współpracę z formacją big-beatową. Początkowo wspólne koncerty z Breakoutami traktował jedynie jako ciekawą przygodę – ot, zwykły flirt z muzyką, którą wytrawni jazzmani traktowali niezbyt poważnie. Bardzo szybko przekonał się jednak, że ten rodzaj muzycznej ekspresji zawiera w sobie ładunek nieznanej mu dotąd emocji. Ostatecznie wysublimowane i ekstatyczne partie solowe grane przez Nahornego na flecie i saksofonie altowym dodały rysu wyjątkowości trzem kolejnym płytom grupy Breakout.

Z perspektywy czasu wydaje się, że był to niezwykle ważny epizod dla rozwoju polskiej sceny muzycznej. Nahorny przetarł drogę wielu artystom podejmującym późniejsze projekty łączące różne gatunki muzyczne, a przy okazji rozkochał w czysto jazzowej stylistyce dużą część publiczności zaznajomionej dotąd jedynie z muzyką blues-rockową.

Czas ostatecznego uformowania się artystycznej duszy Włodzimierza Nahornego, czas, gdy staje się on nie tylko wziętym instrumentalistą, ale też wytrawnym aranżerem i nagradzanym kompozytorem, przypada na początek lat 70. To właśnie wtedy dwukrotnie otrzymuje nagrodę podczas Krajowego Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu: w 1972 roku Nagrodę Ministra Kultury i Sztuki za piosenkę *Jej portret*, a w 1973 roku – I nagrodę na koncercie Premiery za *Tango z różą w zębach* (obie do słów Jonasza Kofty). Zwłaszcza ten pierwszy utwór – ponadczasowy i stanowiący nieodłączną część kanonu polskiej piosenki – obrósł w wiele legend. Sam Nahorny przez długi czas traktował tę przepięknie liryczną balladę jako swoje „przekleństwo", zupełnie nie odpowiadała mu rola „kompozytora jednej piosenki", z którą kojarzono go niemal automatycznie. Musiało minąć sporo czasu, zanim wewnętrzny bunt wciąż poszukującego artysty zastąpiło uspokojenie, które sam nazwał w jednym z wywiadów syndromem Ravela – w końcu przecież tego niewątpliwie wybitnego kompozytora zdecydowana większość melomanów w pierwszym odruchu wciąż kojarzy wyłącznie z *Bolerem*…

Sam utwór, który Nahorny napisał w porywie emocji związanych z rozstaniem z młodzieńczą miłością i któremu sam nadał roboczy tytuł *Jej portret*, początkowo był jedynie zamkniętym w szufladzie kompozytorskiej szkicem. Pomysłem zapisanym w formie melodyczno-harmonicznej „notatki" mającej kiedyś doczekać się – być może teatralnego, a może raczej filmowego – wykorzystania.

Po raz kolejny jednak los zadecydował inaczej. Najpierw kompozycja znalazła się na autorskiej płycie Nahornego w wersji czysto instrumentalnej. Dopiero wtedy zauważono jej niezwykły potencjał liryczny. Zaproponowano dopisanie do niej tekstu, a zadaniu temu podołać mógł tylko Jonasz Kofta, od lat – nie tylko artystyczny – przyjaciel Nahornego.

Wydaje się zresztą, że kontakty interpersonalne oraz przyjacielskie związki z innymi artystami miały i wciąż mają decydujący wpływ na kolejne muzyczne wyzwania podejmowane przez Nahornego. Niegdyś jego muzyczny język niemal wprost wynikał z zażyłości pielęgnowanej przez lata z kolegami poznanymi w formacjach Andrzeja Trzaskowskiego – Januszem Muniakiem i Tomaszem Stańką. Obecnie prowadzone przez niego, trwające w niezmienionym składzie ponad 30 lat trio to bezprecedensowy przykład wzajemnego zrozumienia trojga przyjaciół-muzyków.

Zapytany, czy myślał kiedykolwiek o zmianach personalnych tria, związanych chociażby ze specyfiką swojego kolejnego artystycznego pomysłu, bez chwili zastanowienia odpowiedział, że za żadne skarby! Nawet gdyby zaproponowano mu najwybitniejszych muzyków świata! Bo nie maestria i niezwykła technika, nie nazwisko i towarzyszące mu uznanie, ale zaufanie i wzajemne zrozumienie są dla Nahornego najważniejszą determinantą wspólnych poszukiwań i tworzenia.

Cóż, nasz bohater w towarzystwie kontrabasisty Mariusza Bogdanowicza i perkusisty Piotra Biskupskiego czuje się po prostu najlepiej. I to właśnie z nimi, czasem też w nieco powiększonych – do kwintetu lub sekstetu – składach realizuje od kilku już dekad swoje kolejne muzyczne projekty.

Będąc człowiekiem pełnym sprzeczności – pianistycznym lirykiem rozkochanym w saksofonowej brutalności free jazzu, a jednocześnie wciąż poszukującym nowych jakości brzmieniowych kompozytorem kanonicznych w swym pięknie piosenek – w połowie lat 90. podjął się pełnej nowatorskich koncepcji fuzji jazzu z dziełami klasyków polskiej muzyki. Stworzył w ten sposób trudny do zdefiniowania, niejednolity gatunkowo, miejscami zaskakujący stylistycznie konglomerat niezwykłych brzmień i nastrojów.

Bez wątpienia cała seria płyt i realizacji sceniczno-baletowych będących nie tyle interpretacjami, co raczej twórczymi inspiracjami muzyką Chopina, Szymanowskiego, Maciejewskiego i Karłowicza, jest jakością samą w sobie. Dziełem świadczącym o niezwykłej wrażliwości i wyobraźni muzycznej Nahornego, magiczną przestrzenią, gdzie jego słowiańska, pełna romantyzmu dusza dialoguje nie tylko z klasycznym tekstem muzycznym, ale też niejednoznaczną drapieżnością współczesnej awangardy.

Nie można mieć żadnych wątpliwości – podkreślana przez wszystkich przyjaciół umiejętność „opowiadania muzyką", słuchania i twórczego dialogowania, zawsze odgrywała fundamentalną rolę w podejmowanych przez Nahornego przedsięwzięciach twórczych. Podobnie sukces i wartość jego ostatniej płyty „Ballad Book – Okruchy z dzieciństwa" wynika przede wszystkim z – wciągającej słuchacza już od pierwszych taktów – przepięknej, pełnej romantyzmu i komunikatywności narracji. Pełna nostalgicznego uspokojenia, przywołująca kojące obrazy szczęśliwego dzieciństwa, nastraja do refleksyjnej zadumy nad współczesnością, pozostawiając bez jednoznacznej odpowiedzi pytania o kroczącą w nieznane przyszłość. ●

Panie Włodzimierzu! Nieoceniony Jubilacie!
Czekamy na dalszy ciąg tej niezwykle wciągającej opowieści. Czekamy na kolejne frapujące artystyczne pytania i niejednoznaczne muzyczne inspiracje. Natchnienia, które z pewnością – jako niespotykanej wrażliwości i skromności człowiek – skrywa Pan w swej pełnej liryki i nowatorskich pomysłów duszy.

CHODZENIE PO NIEUDEPTANYM ŚNIEGU

TEKST Mariusz Bogdanowicz



FOT. KARPATI & ZAREWICZ / KARPATIZAREWICZ.COM

Od samego początku wiedziałem, że to jest ważne. Gdy zaproponował mi pierwsze, okazjonalne granie, nie przypuszczałem, że wywiąże się z tego współpraca i przyjaźń na tyle lat. Zagraliśmy jeden koncert w klubie Akwarium. Nie jestem w stanie dokładnie określić daty, mógł to być rok 1989 lub 1990.

Byłem wówczas dość wziętym sidemanem. Grałem na stałe w big bandzie Wiesława Pieregorólki, w kilku zespołach jazzowych, współpracowałem z gwiazdami, z Edytą Geppert i z Hanną Banaszak. Grałem także ze słynnym i świetnym countrowcem Michałem Lonstarem. Cały czas nagrywałem – jazz, muzykę rozrywkową, filmową, teatralną, programy telewizyjne i piosenki, o koncertach nie wspomnę. Pochwalę się, że to ja gram tę znakomitą (napisaną) linię basu w śpiewanej przez Andrzeja Zauchę przepięknej piosence Wiesia Pieregorólki i Jacka Cygana *C'est La Vie*. Nagrywałem z Andrzejem Rosiewiczem, Jerzym „Dudusiem" Matuszkiewiczem i ze Zbigniewem Preisnerem.

Wraz z perkusistą Piotrem Biskupskim tworzyliśmy wtedy jedną z bardziej rozchwytywanych sekcji rytmicznych w Polsce. I stało się. Na jeden gig w Akwarium zaprosił nas Włodzimierz Nahorny! W najśmielszych snach nie przypuszczałem, co się z tego wykluje, tym bardziej, że nasza współpraca rozkręcała się dość powoli. Powoli, ale konsekwentnie. Tak się zaczęło. Potem przyszły następne grania, w trio i w innych składach Włodka.

Polska muzyka rozrywkowa była w moim życiu obecna, od kiedy sięgam pamięcią. Mój Tato, Leszek Bogdanowicz, był wybitnym kompozytorem, aranżerem i dyrygentem, kierownikiem muzycznym festiwali opolskich. Był tytanem pracy, bez przerwy pisał, aranżował i nagrywał. Bardzo się tym wszystkim interesowałem. Transmisje z festiwali opolskich oglądałem od dziecka. Znałem wszystkie zespoły, przeboje i ich wykonawców. Kiedyś, miałem wtedy dziesięć lat, Tato dostał telefon, że pilnie musi jechać do studia na nagranie. Zabrał mnie ze sobą. Chodziło o dograne na saksofonie do jakiejś piosenki. I co? Kto nagrywał to solo? Włodzimierz Nahorny! Wtedy widziałem go pierwszy raz! Przeznaczenie? Nadmienię jeszcze, że to właśnie Włodek gra na saksofonie altowym solową partię w utworze Taty pt. *Stereon*, który zdobył kilka nagród. Wspaniała rozbudowana kompozycja na saksofon altowy, big band i smyczki. Nowoczesna, wizjonerska muzyka. Jestem pewien, że Tato pisał ten utwór „pod" Włodka, doskonale znając jego liryczno-freejazzowy fenomen. Jest szansa, że staraniem wydawnictwa GAD Records *Stereon* wraz z innym utworami Taty zostanie niedługo wydany na CD.

Wróćmy do mojego grania z Włodkiem. W pewnym momencie zaczęło się robić tego naprawdę sporo. Do koncertów doszły płyty. Posypały się jak z rękawa. „Kolędy na cały rok" (1995) – napisane z Bogdanem Loeblem, zaśpiewane przez Annę Marię Jopek (debiut fonograficzny), Lorę Szafran, Ewę Urygę, Katarzynę Żak, Dorotę Miśkiewicz, Mietka Szcześniaka i Marka Bałatę. „Piosenki lwowskie" (1996) – z Andrzejem Jagodzińskim na akordeonie i Maćkiem Strzelczykiem na skrzypcach. „Nahorny-Szymanowski Mity" (1996) – transkrypcje Włodka nagrane z Maćkiem Strzelczykiem na skrzypcach i z Dorotą Miśkiewicz – wokal, skrzypce. To był początek kolejnego zespołu Włodka, grającego transkrypcje polskiej klasyki. Do kwintetu wkrótce dołączył Wojtek Staroniewicz na tenorze i sopranie i nagraliśmy kolejną płytę „Nahorny-Chopin Fantazja Polska" (2000). Bazą tych wszystkich przedsięwzięć było trio Włodka ze mną na kontrabasie i Piotrem Biskupskim na bębnach.

Tu zrobię przerwę od wyliczania naszych dokonań artystycznych. Granie koncertów i nagrywanie to oczywiście nie wszystko. Wspólna praca to również czas spędzony razem poza sceną i studiem, przede wszystkim w samochodzie. Tak się dla mnie szczęśliwie złożyło, że większość tych tras odbywałem sam z Włodziem. Bardzo lubię historię, w każdym jej wcieleniu. Lubię anegdoty, pamiętam je i chętnie opowiadam. Miałem Włodzia na wyłączność setki godzin, pytałem, a on opowiadał, bez końca. Były to dla mnie wykłady z historii polskiej muzyki jazzowej i rozrywkowej. To przecież on tworzył tę historię, był przy wszystkich najważniejszych wydarzeniach. A jeśli nie był, to znał wszystkie szczegóły z relacji naocznych świadków. To naprawdę fascynujące.

„Okruchy dzieciństwa" to przede wszystkim Włodka, ale też trochę i moja odpowiedź na otaczający nas krzyk, zgiełk i pośpiech. To muzyka pełna oddechu, spokoju, zadumy

Na początku czasy gdańskie (liceum muzyczne i Wyższa Szkoła Muzyczna, lata 1955-64), szczególnie miłe memu sercu, jako że jestem zdeklarowanym gdańszczaninem pomimo mego trzydziestopięcioletniego warszawskiego uchodźstwa. Włodek jeszcze jako licealista akompaniował na próbach legendarnego Bim Bomu. Kiedyś, gdy szedł ulicą z kolegami i, co ważne, z koleżankami, spotkał Zbigniewa Cybulskiego, który kordialnie się z nim przywitał. Było to już po *Popiele i diamencie* i na widok Cybulskiego mdlały wszystkie dziewczyny. Towarzyskie akcje Włodka w jednej sekundzie poszybowały pod niebo. W Gdańsku Włodzio grał ze wspaniałym trębaczem Alem Musiałem, z wibrafonistą Ryszardem Kruzą założyli pierwszy zespół.

Nie chcę tu opisywać chronologicznie i szczegółowo całej przebogatej kariery Włodka, jest ona w encyklopediach. Przytoczę kilka faktów. Studia Włodek ukończył jako klarnecista. Delikatnie mówiąc, nie przepadał za tym instrumentem i sprzedał klarnet od razu po zagraniu dyplomu. Na szczęście grał już na saksofonie i oczywiście na fortepianie. Tuż po studiach dostał propozycję grania na zastępstwie w Dziekance w Warszawie. Wtedy grały tam zespoły jazzowe. Część ludzi tańczyła, część słuchała. Muzycy musieli zadowolić jednych i drugich. Niezłe wyzwanie. Jak sam mówi: „Przyjechałem na zastępstwo i zostałem do dziś". Posypały się propozycje, koncerty, nagrania i w ciągu kilku miesięcy o Włodzimierzu Nahornym wiedzieli wszyscy!

Potem poszło już lawinowo – pierwsze miejsce w kategorii solistycznej i zespołowej na Jazzie nad Odrą w 1964, w trio z Jackiem Ostaszewskim na basie i Sergiuszem Perkowskim na perkusji, konkursy w Wiedniu w 1966 i 1967. Fotografia z Ellingtonem, wręczającym Włodkowi medal, obiegła całą Polskę. Grał w sekstecie Andrzeja Trzaskowskiego, w zespołach Andrzeja Kurylewicza, w Studio Jazzowym Polskiego Radia Jana „Ptaszyna" Wróblewskiego, nagrywał, koncertował, był wszędzie. Bomba wybuchła, gdy w 1969 roku nagrał płytę z Breakoutami. Była to ich pierwsza płyta – „Na drugim brzegu tęczy", Włodek gra na alcie i flecie w czterech utworach (*Poszłabym za tobą, Na drugim brzegu tęczy, Czy mnie jeszcze pamiętasz, Powiedzieliśmy już wszystko*). „Zadzwonił do mnie Franek Walicki i zaproponował nagranie. Pojechałem do studia na Długą (Polskie Nagrania), płyta była już nagrana i były zostawione dla mnie miejsca na solówki. Nagrałem i pojechałem do domu. Nagrywałem wtedy ze wszystkimi, również z Tercetem egzotycznym"– tak skromnie mówi o tym Włodzio, a to była rewolucja. Swój niepowtarzalny język, będący jemu tylko właściwą fuzją free jazzu i słowiańskiej liryki, połączył z rockową ekspresją. Powstała nowa wartość,



FOT. KARPATI & ZAREWICZ / KARPATIZAREWICZ.COM

nowy wymiar o niesamowitej głębi. To naprawdę był cios! Słucham tego do dziś i wszystko się zgadza. Nadal brzmi nowatorsko i odkrywczo. Mogłoby być nagrane wczoraj. Na marginesie, bez wchodzenia w szczegóły, polecam te nagrania współczesnym „frytowcom". Puszczam wodze fantazji i myślę, co by było, gdyby to Włodek grał na saksofonie w utworze *Starless* na płycie „Red" King Crimson. Warto jeszcze zaznaczyć, że w tym samym 1969 roku Czesław Niemen nagrał „Enigmatic" (rok wydania 1970), gdzie sola na alcie gra Zbyszek Namysłowski, oczywiście też wspaniale! Naprawdę nie mamy się czego wstydzić.

Włodek opowiadał mi, że kiedyś Krzysztof Komeda, kiedy wysłuchał koncertu jego tria, powiedział: „Pilnuj tego, to jest ważne". Bardzo cenna uwaga dla kogoś rozchwytywanego, z kim chcą grać wszyscy.

Jakby tego było mało, do wszystkiego doszły kompozycje instrumentalne, no i piosenki. Nie wszyscy wiedzą, że *Jej portret* to była pierwotnie instrumentalna ballada jazzowa. Jonasz Kofta napisał swój wspaniały tekst już do gotowego i nagranego utworu. Włodek pokazał ją Jerzemu Połomskiemu, ale mu się nie spodobała. Jurek później tego żałował. Skorzystał na tym Bogusław Mec, który zasłynął jako pierwszy wykonawca tej najpiękniejszej polskiej piosenki.

W czasie naszych podróży dużo razem zwiedzaliśmy. Były wspaniałe, wielogodzinne piesze wycieczki po Rzymie, Edynburgu, Szanghaju, Sankt Petersburgu, Moskwie, Paryżu, Sztokholmie, Pradze, Budapeszcie, Sofii, Bukareszcie i Sarajewie. Oczywiście w ich trakcie cały czas gadaliśmy, wykłady trwały. Były też anegdoty. Pamiętam, kiedyś w Budapeszcie uparliśmy się, żeby znaleźć knajpę, do której nie chodzą turyści, i tam zjeść prawdziwą zupę gulaszową. Szukaliśmy dość długo, ale w końcu znaleźliśmy. Gdy już wracaliśmy, Włodek opowiedział mi niesamowitą historię. Otóż w latach, gdy był dosłownie co chwilę rozpoznawany na ulicy (mniej więcej połowa lat siedemdziesiątych), otrzymał urzędowe pismo, na firmowym druku, mniej więcej następującej treści: „Niniejszym proponuje się W. Nahornemu wstąpienie w szeregi Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej. Obowiązki zostaną dostosowane do nienormowanych godzin pracy obywatela. Brak pisemnej odpowiedzi będzie uważany za zgodę". Przerażony Włodek zabunkrował się w domu i nigdzie nie wychodził. Dzwonił do przyjaciół po radę, co z tym zrobić. Któryś z kolegów powiedział: „Włodziu, nie martw się. Wyjdziesz wieczorem na Podwale (Włodek mieszkał wtedy na Piekarskiej, na Starówce), wylegitymujesz kogoś i będzie po sprawie. Lepiej ich nie drażnić, jeszcze ci wstrzymają paszport albo narażą na inne nieprzyjemności". Przerażenie biednego Włodzia sięgało zenitu. Miał wstąpić do ORMO? Co zrobić z tą nieszczęsną odpowiedzią? Po kilku dniach okazało się, że to koledzy zrobili mu kawał. To właśnie do nich wydzwaniał, a oni dalej wpuszczali go w maliny. Oczywiście w końcu się przyznali i była kupa śmiechu. A opowiedział mi to, gdy już po wyśmienitej, bardzo ostrej zupie gulaszowej jechaliśmy autobusem

Włodzimierz Nahorny mówi do nas osobistym, sobie tylko właściwym i niedefiniowalnym, lirycznym, pełnym romantyzmu i poezji językiem. Do tego wszystkiego – pod spodem jest najprawdziwszy free jazz

z Batthyánytér, pod górę, ulicą Bimbo, do apartamentów Ambasady Polskiej, gdzie mieszkaliśmy.

Jestem obecnie Kierownikiem Katedry Muzyki Jazzowej i Rozrywkowej na Wydziale Artystycznym UMCS w Lublinie. Rok temu, gdy składałem wniosek o otwarcie studiów II stopnia, czymś dla mnie jak najbardziej naturalnym było włączenie do siatki zajęć przedmiotu „Historia polskiej muzyki jazzowej i rozrywkowej". Chyba nie muszę pisać, kto wykłada ten przedmiot? Mam poczucie misji. Anegdotę o ORMO też opowiem.

Znowu wrócę do grania. Pod koniec lat 90. akcje formacji Nahorny Trio i Nahorny Sextet prosperowały bardzo dobrze, co chwila gdzieś graliśmy. W 2002 roku w swoim wydawnictwie Confiteor wydałem płytę tria pt.„Dolce far niente... i nic więcej". Rok później „Lora Szafran Śpiewnik Nahornego"– dwanaście wspaniałych piosenek Włodka w wykonaniu Lory z towarzyszeniem instrumentów smyczkowych i tria, a wszystko w świetnych aranżacjach Andrzeja Jagodzińskiego i Krzysztofa Herdzina. W roku 2010, pamiętnym Roku Chopinowskim, wydałem płytę „Nahorny Sextet – Chopin Genius Loci". Znalazły się na niej transkrypcje (oczywiście autorstwa lidera) muzyki Szymanowskiego, Chopina, Romana Maciejewskiego i mazurek Włodka, napisany w iście chopinowskim stylu. W składzie sekstetu na skrzypcach Maćka Strzelczyka zastąpił znakomity Henryk Gembalski. O muzyce tria napiszę za chwilę. Teraz kilka słów o sekstecie. Gramy w nim wyłącznie transkrypcje polskiej klasyki. Oprócz wymienionych, wśród kompozytorów są jeszcze Mieczysław Karłowicz i Ignacy Paderewski. To niesamowita muzyka. Jak wiadomo, nasi jazzmani dość często sięgają po polską muzykę poważną, zwłaszcza po Chopina. W przeciwieństwie do wielu prób tego typu, w wydaniu Włodzimierza Nahornego nie jest to ujazzowienie muzyki naszych klasyków. Opierając się o oryginalne tematy i motywy, stworzył on nową muzykę. Mimo że pierwowzory są cały czas obecne i wyraźnie zauważalne, jest to na wskroś muzyka Włodka. Trudno mi określić jej stylistykę. Oczywiście na pewno jest to jazz, jednak silna osobowość lidera i jego szerokie horyzonty nie pozwalają na żadną prostą definicję. Mam tam dużo swobodnego grania, jest ono jednak bardzo zorganizowane. Fragmenty „odjazdu" po chwili przechodzą w precyzyjnie zapisane i określone partie, a nad wszystkim oczywiście ta idiomatyczna Włodziowa słowiańszczyzna. Można by snuć jakieś paralele z trzecim nurtem. Sam Włodek mówi o ideowym pokrewieństwie z muzyką sekstetu Andrzeja Trzaskowskiego, z którym przecież kilka lat grał w młodości. Mniejsza o definicje. Gra się to wybornie. Trzeba uważać, być skoncentrowanym, bo zmiany następują dość szybko, często jest ostro, z piskiem opon na zakrętach.

No i wreszcie trio. Gramy razem nieprzerwanie ponad trzydzieści lat. Jesteśmy najdłużej istniejącym w tym samym składzie zespołem w historii polskiego jazzu! Tak, proszę Państwa. Tak się porobiło. Najdziwniejsze, że choć ten tytuł mamy już ładnych kilka lat, zdałem sobie z tego sprawę dopiero niedawno. Nagraliśmy trzy płyty, oprócz wspomnianej już „Dolce far niente... i nic więcej", jest „Hope", z 2014 i ostatnia, „Ballad Book – Okruchy dzieciństwa" z 2018.

Pochwalę się, że trochę musiałem Włodka namawiać do nagrania płyty z samymi balladami. „Będzie nudne, nikt nie będzie chciał tego słuchać, musi być czad", mówił. Nie ugiąłem się. Z czasem, jak zagraliśmy kilka koncertów wyłącznie z programem z płyty, Włodzio przyznał mi rację.

„Okruchy dzieciństwa" to przede wszystkim Włodka, ale też trochę i moja odpowiedź na otaczający nas krzyk, zgiełk i pośpiech. To muzyka pełna oddechu, spokoju, zadumy i refleksji, a także swego rodzaju komentarz do tego, co się dzieje na świecie. Uwielbiam grać te utwory. Okazało się, że publiczność też tego potrzebuje. Bardzo bałem się naszego występu na festiwalu Jazz na Starówce w lipcu tego roku. Plener, *gros* ludzi słucha na stojąco. Na Rynku Starego Miasta w Warszawie było około dwóch i pół tysiąca ludzi. Nie chcę, żeby zabrzmiało to jak fanfaronada i megalomania, ale słuchali nas jak zaczarowani. Było pięknie. Będę pamiętać ten koncert do końca życia. Zawsze uważałem, że muzyka, w ogóle sztuka, powinna być komunikatywna, co nie znaczy łatwa. Płyta „Ballad Book – Okruchy dzieciństwa" spełnia ten warunek.

Tyle razy już pisałem o fenomenie Włodka. Włodzimierz Nahorny jest powszechnie uważany za najbardziej słowiańskiego spośród wszystkich polskich jazzmanów. W jednej ze swych recenzji Piotr Iwicki napisał: „Nahorny to Chopin jazzu". To on jest autorem tego arcytrafnego określenia.

Włodzimierz Nahorny mówi do nas osobistym, sobie tylko właściwym i niedefiniowalnym, lirycznym, pełnym romantyzmu i poezji językiem. Do tego wszystkiego – pod spodem jest najprawdziwszy free jazz. Naprawdę, proszę mi wierzyć, cały czas drzemie w nim jazzowy awangardzista. On sam nie wie, jak to robi, jak łączy te światy. Pytałem. „Tak czuję i słyszę" – odpowiedział. Proste.

Granie z Włodkiem uważam za wygraną w totolotka. Los się do mnie uśmiechnął. Tyle się od niego nauczyłem. Jestem szczęśliwy, że z nim gram, że się przyjaźnimy, że mogę produkować i wydawać jego płyty.

Jest bardzo prosta przyczyna, dlaczego gramy razem tak długo. Nasze granie ciągle się rozwija, ciągle odkrywamy nowe przestrzenie. Cały czas idziemy dalej i nasza, mogę chyba tak powiedzieć, muzyka staje się coraz głębsza. To się nigdy nie nudzi. To jest właśnie chodzenie po nieudeptanym śniegu!



JUBILAT Z NAGRODĄ ZAiKS-u

7 listopada, z okazji 80. urodzin Włodzimierza Nahornego, w Studiu Koncertowym Polskiego Radia im. Witolda Lutosławskiego odbył się wyjątkowy koncert. Jubilat odebrał wiele ciepłych życzeń i gratulacji, Złoty Medal Zasłużony Kulturze „Gloria Artis” oraz Nagrodę 100-lecia ZAiKS-u.

Koncert przypominał dorobek artystyczny Włodzimierza Nahornego. W wydarzeniu wzięło udział wielu wybitnych artystów: Magda Umer, Lora Szafran, Joanna Trzepiecińska, Dorota Miśkiewicz, Nula Stankiewicz, Anna Sroka-Hryń, Anna Serafińska oraz Janusz Strobel, Grzegorz Turnau i wielu innych. Zagrała Orkiestra Sinfonia Iuventus im. J. Semkowa pod dyrekcją Krzysztofa Herdzina.

O Włodzimierzu Nahornym Paweł Brodowski, redaktor naczelny „Jazz Forum”, powiedział: „Myślę, że możemy dzisiaj użyć takiego określenia, że jesteś Wernyhorą polskiego jazzu, prorokiem, wieszczem, skarbem narodowym”. Jubilat został odznaczony Złotym Medalem Zasłużony Kulturze „Gloria Artis”. List gratulacyjny od prof. Piotra Glińskiego, Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, odczytał i w jego imieniu wręczył odznaczenie wiceminister Jarosław Sellin. Tadeusz Deszkiewicz, prezes Polskiego Radia RDC, gratulował jubilatowi i odczytał list od Prezydenta RP Andrzeja Dudy. Janusz Fogler, Przewodniczący Zarządu Stowarzyszenia Autorów ZAiKS, wręczył Włodzimierzowi Nahornemu Nagrodę 100-lecia ZAiKS-u.

Piotr Duda, prezes Fundacji Sztuki Kreatywna Przestrzeń, powiedział: „Pomysł na koncert narodził się w sercu Pana przyjaciół, Janusza Strobla i Nuli Stankiewicz. My tylko pomogliśmy to zorganizować. Mam nadzieję, że nie zawiedliśmy. Dla naszej Fundacji jest to wielki zaszczyt, że mogliśmy być producentami i uczestnikami tego wieczoru”. Stowarzyszenie Autorów ZAiKS było partnerem tego wzruszającego wydarzenia.

FOT. JAREK WIERZBICKI

KONKURS CHOREOGRAFICZNY
na utwór do muzyki kompozytora polskiego

Wyraź się tańcem, wyraź się ruchem

Taniec i ciało mówią więcej niż słowa.
Jeśli jesteś choreografem, to ten konkurs jest dla ciebie!
Stowarzyszenie Autorów ZAiKS ogłasza Konkurs na utwór choreograficzny do muzyki kompozytora polskiego.
Od 13 września do 31 grudnia 2021 roku czekamy na oryginalne, dotychczas nigdzie nieprezentowane i niezgłaszane utwory choreograficzne. Nie ograniczamy ani tematyki, ani stylu.
Pokaż to, co czujesz i tak, jak czujesz.

Pula nagród wynosi 41 tys. złotych.

zaiks
sprzyjamy wyobraźni


1


2


3


4


5


6

JAZZ JAMBOREE BENEFIS CO SIĘ ZOWIE

TEKST Marek Dusza

Cały sobotni wieczór 63. Festiwalu Jazz Jamboree, 23 października, spędziłem w Stodole, oklaskując jeden z najlepszych polskich koncertów w historii imprezy – występ Zbigniewa Namysłowskiego z jego sześcioma historycznymi zespołami.

Nie mogło być lepszego wyboru dla uhonorowania polskiego jazzu w ogóle jak zorganizowanie benefisu jednego z najbardziej zasłużonych dla polskiej muzyki twórców: saksofonisty, kompozytora, bandleadera Zbigniewa Namysłowskiego, który 9 września skończył 82 lata. Nie zaryzykuję stwierdzenia, że onegdaj występował na każdym Jazz Jamboree, bo mógł mieć w tym październikowym czasie koncerty gdzie indziej, także za granicą. Zaś w czasach nowożytnych polskiego jazzu, a za takie uważam wiek XXI, organizatorzy JJ mieli zróżnicowane priorytety i często ból głowy: z braku finansów bądź od nadmiaru gwiazd do dyspozycji.

Namysłowski wystąpił na drugim FMJ w Sopocie (1957), w 1962 roku odbył trasę po USA z zespołem The Wreckers Andrzeja Trzaskowskiego. Dwa lata później Decca wydała słynny album „Lola" jego kwartetu, a w 1966 roku saksofonista wziął udział w nagraniu legendarnego albumu „Astigmatic" Komedy. Najlepsze lata w roli lidera miał jednak ciągle przed sobą.

Zapowiadając wieczór z muzyką Namysłowskiego, organizator i szef Jazz Jamboree Mariusz Adamiak podkreślił, że wychował się na jego muzyce, słuchając m.in. płyt „Winobranie" (1973) i „Kujaviak Goes Funky" (1975). Zapraszając go, chciał też przypomnieć atmosferę dawnych festiwali. Właśnie od tytułowego utworu z „Winobrania" Namysłowski zaczął swój monograficzny koncert w Stodole. Towarzyszyli mu młodzi muzycy: pianistka Aga Derlak, puzonista Jacek Namysłowski (syn artysty), kontrabasista Michał Kapczuk i jedyny weteran – nieustannie w doskonałej formie – perkusista Czesław „Mały" Bartkowski, który grał na płycie „Lola", choć nie na albumie „Winobranie". Pojawił się dopiero na płycie „Kujaviak Goes Funky". W tytułowym utworze z tamtego, niezwykle popularnego w latach 70. XX w. albumu, Agę zastąpił pianista Sławek Jaskułke, dołączył drugi perkusista Patryk Dobosz.

Wrażenie, jakie melodyjnymi tematami, intensywnymi, nasyconymi emocjami solówkami wywołał w Stodole nowy kwintet Namysłowskiego, było oszałamiające. Usłyszeliśmy najlepszy polski jazz, który nie stracił nic ze swojej dawnej siły i atrakcyjności! Nie pamiętam już, kiedy ostatni raz słuchałem tych tematów Namysłowskiego na żywo. Z pewnością jest to muzyka niesłusznie pomijana w repertuarze saksofonisty. Kolejne utwory potwierdziły talent Namysłowskiego do pisania wpadających w ucho melodii z motorycznym, czasem funkowym rytmem, a przy tym znakomicie zaaranżowanych. Tak było w przypadku tematu *Jasmin Lady*, który, jak powiedział lider, był nagrywany na płyty w Polsce, w USA i w Niemczech Zachodnich.

Potem nastąpiła wymiana muzyków i na scenie pojawił się w komplecie inny słynny zespół Namysłowskiego – Air Condition z Wojciechem Gogolewskim przy instrumentach klawiszowych, basistą Krzysztofem Ścierańskim, gitarzystą Dariuszem Kozakiewiczem i perkusistą Adamem Lewandowskim. W ich wykonaniu usłyszeliśmy utwory z płyty „Air Condition" wydanej przez Klub Płytowy PSJ: *Speed Limit* i *Pretty Dowseress* (*Śliczna różdżkareczka*). Nawiązując do okresu współpracy ze szkołą muzyczną przy Bednarskiej, lider skompletował też SuperBand złożony z jazzmanów młodych, jak i w wieku średnim. Aga Derlak zagrała tu na flecie, przy fortepianie zasiadł Sławek Jaskułke, dołączyli trębacz Robert Murakowski i saksofonista tenorowy Borys Janczarski. Bohater wieczoru zapowiedział utwory: *Ptasi krok* („Nie będę mówił, kogo dotyczy" – dodał) i *Blissful Coolness* (z albumu „Bednarska Superband").

Koncert zamknął kwintet Namysłowskiego w aktualnym składzie z Jackiem Namysłowskim, Sławkiem Jaskułke, Michałem Kapczukiem i Patrykiem Doboszem, grając na zakończenie ekscytującego wieczoru utwory: *Jadąc Zakopianką* na nutę góralską i *Abra-besqua* z arabskimi motywami. Oba z albumu „Polish Jazz – Yes!" wydanego po wznowieniu serii Polish Jazz vol. 77 w 2016 roku. Benefis saksofonisty rejestrowały kamery, więc można mieć nadzieję na przypomnienie koncertu w telewizji.

Festiwal rozpoczął się już w czwartek 21 października solowym występem pianisty Dominika Wani, laureata dwóch Fryderyków za album „Lonely Shadows" wydany przez prestiżową wytwórnię ECM Records. Wania dał się poznać w zespołach Tomasza Stańki, jak i w kwartecie saksofonisty Macieja Obary, także nagrywającego dla ECM-u. Tu wypatrzył go Manfred Eicher i zaproponował solowe nagranie, przeczuwając, że nasz pianista ma potencjał, by zachwycić świat swoimi improwizacjami. Klasyczny background Wani i jazzowe doświadczenie, powściągliwa wirtuozeria, skromność i całkowite poświęcenie się muzyce dały nam dzieło, do którego często wracam. Koncert był potwierdzeniem moich odczuć z albumu. To muzyka do kontemplacji na każdą porę roku, a tym razem wyobrażałem sobie spadające z drzew liście i porywy jesiennego wiatru. Szkoda, że występ Dominika Wani był tak krótki.

Drugi polski pianista wystąpił w niedzielę w zastępstwie palestyńskiego muzyka rezydującego w Londynie, Faraja Suleimana, który się rozchorował. Mariusz Adamiak znalazł zastępstwo wśród „przyjaciół festiwalu", jak się wyraził, zapowiadając występ solowy Marcina Maseckiego. Ten od razu usprawiedliwił się, że od lat nie występuje już solo, a jeśli już, to z recitalami muzyki improwizowanej bądź wykonując muzykę klasyczną. Utwory przez siebie skomponowane wykonywał ostatni raz w Hiszpanii, więc była to polska premiera. Masecki, który dotąd był powściągliwy w słowach, tym razem opowiadał o swoich kompozycjach, nawiązując świetny kontakt z publicznością.

Największe brawa zebrała występująca na zakończenie Jazz Jamboree amerykańska saksofonistka Lakecia Benjamin. Przyleciała ze świetnymi muzykami, a jej aranżacje kompozycji Johna i Alice Coltrane'ów bardzo spodobały się publiczności. Żywiołowe interpretacje stworzyły show, jakiego nie powstydziliby się bardziej utytułowani artyści. Sam Mariusz Adamiak upatruje w niej artystkę, która może zrobić wielką karierę w przyszłości. Układając program Jazz Jamboree, postawił na kobiety. Wystąpiła długo oczekiwana trębaczka Yazz Ahmed z Londynu, chociaż z młodymi muzykami nie wypadła tak ciekawie jak na płytach. Podobała się też grająca na saksofonie altowym Camilla George.

Najpiękniejsze jazzowe akordy zagrali jednak utytułowani jazzmani: kontrabasista Dave Holland i gitarzysta John Scofield. Po raz pierwszy oklaskiwaliśmy ich w duecie i choć to nie była muzyka odkrywcza, sprawiła wymagającym słuchaczom wiele radości. Na stoiskach w kuluarach można było kupić płyty występujących artystów. Ponieważ muzycy skandynawskiego tria Rymden: pianista Bugge Wesseltoft, kontrabasista Dan Berglund i perkusista Magnus Öström podpisywali swoje płyty po koncercie, ustawiła się do nich długa kolejka świadcząca o zainteresowaniu ich oryginalną muzyką.

Różnorodny i atrakcyjny repertuar Jazz Jamboree wypełnił publicznością niewielką salę Stodoły, choć ta muzyka zasługuje na bardziej prestiżowe miejsce.

FOT. MAREK DUSZA

Na zdjęciach: 1. Duet Dave Holland i John Scofield, **2.** Lakecia Benjamin, **3.** Zbigniew Namysłowski, **4.** Marcin Masecki, **5.** Kwintet Zbigniewa Namysłowskiego w składzie Jacek Namysłowski, Sławek Jaskułke, Michał Kapczuk i Patryk Dobosz, **6.** Dominik Wania

RAP NIEZAWISŁY

Raperzy od początku czuli, że mainstream odmawia im artystycznego uznania. Stacje radiowe wzdrygały się przed ich wulgarnością, w telewizji przedstawiano ich jak cudaków

TEKST Michał Płociński

„Nam nie potrzeba ustaw, żeby nas puszczać / Tylko niech zgredy przestaną kreować gusta / Bo widzisz, młodzież nas słucha i tak w empetrójkach / Choć nas nie gra Zet, Eska, RMF i Trójka” – rapował Tede w utworze *Glam rap* w 2010 roku, gdy coraz szybciej rozkręcał się YouTube, ale nikt nie słyszał jeszcze o serwisach streamingowych jak Spotify czy Tidal. Rap, choć zapomniany przez media, zaczynał radzić sobie coraz lepiej. Ale nikt jeszcze się nie spodziewał, że dzięki internetowej rewolucji zdominuje niedługo polską scenę muzyczną.

***

Raperzy od początku czuli, że mainstream odmawia im artystycznego uznania. Stacje radiowe wzdrygały się przed ich wulgarnością, w telewizji przedstawiano ich jak cudaków („Zobacz »Rower Błażeja«, pytali jak się witamy” – Fenomen, *Sensacja*), a wytwórnie traktowały ich protekcjonalnie. Sokół, który jako pierwszy podpisał bardzo korzystny kontrakt fonograficzny z dużym wydawnictwem (w przeciwieństwie do pierwszej w tzw. majorsie Molesty), w tym roku w rozmowie z Markiem Fallem dla portalu Newonce (*Nie da się opowiadać historii polskiego rapu bez WWO*) wspomniał o ambiwalentnych odczuciach, jakie w 2000 roku miał do wytwórni, w której wydał pierwszą płytę swej ekipy WWO: „Najpierw byliśmy bardzo szczęśliwi z powodu podpisania umowy z BMG. Zwłaszcza, że na tle innych kontraktów na scenie nasz był w miarę korzystny i dawał nam względną swobodę finansową. Ale generalnie okazało się, że to nie było to, czego oczekiwaliśmy. Niby wynegocjowaliśmy w kontrakcie wiele rzeczy, o których inni wtedy mogli pomarzyć: winyle, kasetowe single, które zrobiliśmy jako pierwsi w Polsce bez względu na gatunek muzyczny, uliczną promocję w postaci tysięcy naklejek, ale ja i tak czułem, że dla nich pozostajemy jakimiś wykrętami z osiedla i ciężko będzie przebić się przez pewne ograniczenia”.

Hiphopowcy mieli zupełnie inny styl pracy niż muzycy, z którymi dotąd współpracowały majorsy, czyli wielkie wytwórnie. Raperzy przyzwyczajeni byli do pełnej kontroli nad swoim tekstem – od pisania po ostatnie poprawki w studiu nagraniowym – a i ich producenci do takiej samej kontroli nad muzyką, czyli beatami. To zresztą od początku przekładało się na całą resztę: sami chcieli zarządzać całym procesem produkcyjnym, nie chcieli nawet, by ktoś z wytwórni czy studia nagraniowego przejął umawianie terminów nagrań z zaproszonymi na płytę gośćmi. Sami chcieli kręcić teledyski: wybierali sobie ekipy filmowe, pisali scenariusze, rządzili na planie. W przypadku WWO wydawnictwo niewiele do powiedzenia miało nawet w kwestiach projektu okładki płyty czy promocji albumu.

Raperzy byli właściwie samowystarczalni, a i szybko okazali się bardzo przedsiębiorczy. Sokół do BMG Poland zaczął przyprowadzać kolejnych rapowych twórców i planować pracę wytwórni nad ich albumami. Zaproponował nawet ówczesnej szefowej wydawnictwa Biljanie Bakić stworzenie hiphopowej podwytwórni. Miał nawet już nazwę, a pewnie w głowie kiełkował mu też pomysł na podpiętą pod nią markę odzieżową. „Prosto, które wymyśliłem, było dla nich gotowym rozwiązaniem, ale niezbyt je docenili. Potem, przy wydawaniu albumu Waco, którego byłem producentem wykonawczym, atmosfera była już lekko napięta, a wrzucenie kawałka WWO na składankę MTV bez naszej zgody przelało czarę goryczy” – mówił dalej w wywiadzie.

Po 20 latach warto postawić pytanie, czy wrzucenie utworu na składankę „MTV Fresh” bez ich zgody rzeczywiście tak rozwścieczyło raperów, że postanowili zerwać kontrakt po jednej płycie, czy jednak tylko czekali, aż wydawnictwo da im pretekst, by mogli przejść na swoje, bo od 2001 roku Prosto i tak właściwie już działało. Rok później wydali w nim drugi album WWO, które ze względów prawnych oficjalnie zmieniło nazwę z W Witrynach Odbicia na W Wyjątkowych Okolicznościach i poszerzyło skład o nowego członka, bo duet Sokół i Jędker pod starą nazwą musiał przecież wydawać w BMG.

***

Ale właściwie dlaczego raperzy mieliby się dzielić z majorsem? „Sami ogarnęliśmy przy naszej płycie dziewięćdziesiąt procent pracy wydawnictwa” – mówił Markowi Fallowi Sokół o pierwszym albumie WWO. Inni popularni raperzy nawet nie próbowali sprawdzać realiów majorsów, tylko od razu związywali się z małymi wytwórniami hiphopowymi, w których funkcjonowali na własnych warunkach, jak O.S.T.R. w niewielkiej Asfalt Records.

Gdy Prosto powiększało się o markę odzieżową i szukało własnych kanałów dystrybucji, w mediach próżno było szukać artystów przez nich wydawanych. W połowie pierwszej dekady XXI wieku stacje muzyczne promowały wygładzoną, cukierkową wersję rapu, która w środowisku szybko zyskała przydomek „hip-hopolo”. Mezo, Doniu czy Jeden Osiem L królowali w Esce, Radiu ZET i RMF FM, a co za tym idzie też na festynach i juwenaliach. Raperzy zobaczyli, że albo pójdą ich drogą i zaczną nagrywać popowe przeboje, albo potrzebują zupełnie nowych kanałów komunikacji ze swoimi odbiorcami, bo w tradycyjnych mediach nie ma dla nich miejsca.

Wtedy właśnie pojawiły się YouTube i pierwsze portale społecznościowe, a z czasem szybko zasięgi do popularnych w Polsce Grona i Naszej Klasy zaczął nadrabiać Facebook, z czasem rząd dusz przejął Instagram. I to hiphopowcy z wielu różnych względów najlepiej odnaleźli się w tym świecie i najskuteczniej wykorzystali nowe możliwości. Raz, że właśnie na to czekali, by móc skutecznie komunikować się z odbiorcami z pominięciem niechętnych im mediów, co zresztą od lat ćwiczyli na mniejszą skalę, rozwijając profesjonalne strony internetowe (to dzięki oficjalnej stronie WWO narzuciło narrację o zerwaniu kontraktu z BMG, co media szybciej podchwyciły niż spóźnione oświadczenia wytwórni). Mieli też prężnie działające biznesy, bo nie tylko



NA ZDJĘCIU SOKÓŁ, FOT. MATERIAŁY PRASOWE SONY MUSIC

istniało już Prosto i marka odzieżowa Prosto Wear, ale i Hemp Rec. oraz ich ciuchy – marka odzieżowa Diil. A dwa, że to młodzi, naturalni i bezpośredni raperzy po prostu najlepiej pasowali do nowych mediów, w których popłaca właśnie autentyczność i luz. Tzw. internet 2.0 po prostu był dla nich stworzony.

***

Media i branża fonograficzna długo nie zauważały, że poza tradycyjnym obiegiem wyrasta zupełnie nowy, niezależny od nich przemysł muzyczny. Gdy szaleńczy rozwój internetu okrajał media muzyczne z zasięgów i wpływów z reklam, raperzy z roku na rok zyskiwali coraz większe grono oddanych młodych fanów w sieci. Ale najważniejszą zmianą była rewolucyjna wręcz przebudowa modelu biznesowego. Gdy wielkie wytwórnie stawiały czoła gwałtownemu spadkowi sprzedaży nośników i wszystkie siły rzuciły na walkę z internetowym piractwem, grożąc palcem każdemu, kto choć pomyślał o ściągnięciu muzyki z internetu, raperzy bez ceregieli zaczęli wrzucać całe albumy do ściągnięcia za darmo. „Nazywają was złodziejami? Proszę, my chcemy się z wami po prostu dzielić muzyką. A jak wam się spodoba, to mamy dla was kolekcjonerskie wydania płyt CD i winyli, do zamówienia u nas na stronie, ale to dla chętnych” – zdawali się mówić hiphopowcy.

To był genialny biznesplan, który pozwolił im błyskawiczne przestawić się na nowe warunki, jakie narzucił cyfrowy świat. Albumy muzyczne zaczęli traktować jako środek promocyjny i dzielić się z nimi jak najszerzej. To była reklama, podobnie jak teledyski. Na coraz gorzej sprzedających się płytach artyści i tak nie zarabiali już kroci, a wrzucając je za darmo, raperzy zaczęli tworzyć w ten sposób popyt na własne koncerty. Skoro ich muzyka była tak łatwo dostępna, to zaczęli słuchać jej właściwie wszyscy młodzi ludzie, co tylko pogłębiało kryzys popu.

„Skończyła się kasa na promocję. Topowe polskie gwiazdy nagle zaczęły dostawać śmieszne pieniądze na teledyski. Rynek mówił: 300 tys. złotych, a oni mieli 30 tys. To nie mogło być dobre” – mówił mi w wywiadzie dla magazynu „Plus Minus” Miłosz Lodowski, strateg kreatywny, który wypromował wielu polskich rockandrollowców. „A w tym czasie hiphopowcy wjeżdżali na pełnej bombie, z pięknymi dziewczynami, w superfurach, bo oni w ogóle nie musieli nikogo pytać, czy ktoś ich wyda i ile da na teledysk, bo sami rozdawali karty. Mieli świetny model biznesowy: własne firmy odzieżowe, wytwórnie, bezpośrednie kanały dostępu do odbiorców, które otworzył im internet. Im nikt nie musiał robić łaski – teraz to oni ją robią mediom, jak ktoś chce ich gdzieś zaprosić”. I dodawał: „Jako człowiek, który omijał rap ze względów estetycznych, na wszystkie te Diil Gangi, Prosto i inne firmy patrzyłem zawsze z wypiekami na twarzy, bo ci chłopcy właśnie w biznesowym aspekcie pokazali, że mają jaja” (*Jesteśmy wielcy*, „Rzeczpospolita” 2-3 października 2021).

Hiphopowcy ciągle poprawiali swój model biznesowy. Albumy zaczęli sprzedawać głównie w tzw. preorderze, czyli przedpremierowej wysyłce. W ten sposób wyrabiali złote płyty, potem platynowe, w tym roku Mata zgarnął nawet podwójną platynę... tydzień przed premierą. Inaczej mówiąc: podwójną platyną pokryła się płyta, której jeszcze przez tydzień nawet nie było. I mówimy o muzyce, której i tak można za darmo posłuchać w sieci. Tysiące fanów chcą po prostu postawić sobie na półce płytę swojego idola. I to płytę za niemałe pieniądze, bo 59 złotych – znakomicie wydaną, z przemyślaną poligrafią, rozbudowaną książeczką, dodatkowym materiałem „deluxe”. Na początku listopada, miesiąc po premierze, ta preorderowa wersja chodziła na Allegro już po 259 złotych.

***

„Nie wpuszczali nas, bo my byliśmy ci źli / Minął jakiś czas i wyważyliśmy drzwi / I nie obchodzi mnie, co inni o tym mówią / Należę do tych, którzy weszli tu z framugą / Bo wejście tyłem to nie jest dla mnie żaden fortel / Trzeba mieć jaja, żeby ze stylem wejść frontem” – Tede, rapujący to trochę na wyrost w 2010 roku, nie mógł wiedzieć, jak bardzo te słowa będą na czasie 11 lat później, gdy według oficjalnych danych Spotify Stats, w podziale na gatunki, w tym serwisie streamingowym najlepiej słuchać się będzie rap, a potem długo, długo nic. Nie mógł przewidzieć, że polski pop właściwie umrze, wyparty przez najpopularniejszych raperów. I że Mata będzie miał w Polsce większe zasięgi niż Fryderyk Chopin na całym świecie.

Ale jedno Tede na pewno zrozumiałby bez problemu: że rap wciąż stanowić będzie bardzo niewielką część muzyki granej w polskich stacjach radiowych. „Bo w sumie, kto oprócz nas, by na nas zarabiał / Tylko pytania stawiam, głośno się zastanawiam / Chcieli mieć hip-hop, hip-hop im nawiał / Za mocno zaistnieliśmy, to zniknęliśmy z playlist / Jaki to dla nich interes, jak nie chcieliśmy się dzielić / Nie umieli nas popchnąć, no to musieli nas odciąć / Gardząc ich promocją, my się mamy bardzo mocno” (*Glam rap*).

Wolność myśli – wolność wyrazu

Konkurs na przekład utworu literackiego.

Stowarzyszenie Autorów ZAiKS oraz Polski PEN Club ogłaszają zamknięty konkurs na przekład utworu literackiego współczesnego pisarza (XX-XXI wiek), z dowolnego języka na język polski.

Do 30 grudnia 2021 roku czekamy na utwory wcześniej nigdzie niepublikowane i nierozpowszechniane wpisujące się tematycznie w hasło konkursu.

Zasady i regulamin konkursu na stronach:
penclub.com.pl i **zaiks.org**

Konkurs na stworzenie utworu literackiego.

Stowarzyszenie Autorów ZAiKS oraz Polski PEN Club ogłaszają zamknięty konkurs na stworzenie utworu literackiego – prozy, poezji, eseju.

Do 30 grudnia 2021 roku czekamy na utwory wcześniej nigdzie niepublikowane i nierozpowszechniane wpisujące się tematycznie w hasło konkursu.

Zasady i regulamin konkursu na stronach:
penclub.com.pl i **zaiks.org**

PEN Club

zaiks sprzyjamy wyobraźni

KONCERTOWY ROK

Bieżący rok miał być wielkim odrodzeniem branży koncertowej po wątpliwym roku 2020. Pozostając wciąż w sytuacji zawieszenia, organizatorzy koncertów i festiwali próbowali znaleźć nowe sposoby funkcjonowania

TEKST Maciej Majewski

Początek 2021 roku zastał nas w środku trzeciej fali pandemii Covid-19. Obostrzenia nałożone przez władze jeszcze jesienią ubiegłego roku nie pozwalały na swobodną organizację jakichkolwiek wydarzeń kulturalnych z udziałem publiczności. Stan ten utrzymywał się dość długo, bo do pierwszych dni czerwca. Wtedy to pojawiła się możliwość organizacji koncertów plenerowych, z zastrzeżeniem, że w ich trakcie obowiązują nowe zasady bezpieczeństwa. Na widowni co drugie miejsce musiało pozostać wolne, zaś w przypadku gdy nie było wyznaczonych miejsc, uczestnicy musieli zachować od siebie minimum półtora metra odległości. W koncertach (czy szerzej – wydarzeniach na wolnym powietrzu) mogło wziąć udział maksymalnie dwieście pięćdziesiąt osób, ale w limit ten nie wliczały się osoby wcześniej zaszczepione. Do tego każdy uczestnik musiał mieć na twarzy maseczkę, a na widowni nie wolno było spożywać posiłków. W takich warunkach organizacja koncertów okazała się doświadczeniem wręcz karkołomnym. Mikołaj Ziółkowski, prezes Stowarzyszenia Organizatorów Imprez Artystycznych i Rozrywkowych oraz organizator m.in. festiwalu Open'er podkreślał wówczas, że organizacja tego typu wydarzeń w obliczu obowiązujących ograniczeń praktycznie jest niemożliwa. Uwaga jak najbardziej słuszna, bowiem w tym samym czasie na imprezy sportowe na stadionach mogło wchodzić nawet dwadzieścia dwa tysiące uczestników. W tej sytuacji wiele wcześniej ogłoszonych koncertów straciło szanse na organizację. Koszty takich przedsięwzięć są niemałe i po prostu nie było najmniejszej możliwości, by się zwróciły. Organizatorzy koncertów i festiwali zaczęli więc szukać nowych rozwiązań. Pierwsze letnie tygodnie praktycznie wykluczały możliwość działania na szerszą skalę, ale terminy sierpniowe jak najbardziej wchodziły w grę. Wielu organizatorów liczyło też na to, że do tego czasu podniesie się w Polsce poziom wyszczepienia przeciw Covid-19. Grupa osób zaszczepionych nie wliczała się do limitów i mogła spokojnie uczestniczyć w koncertach po potwierdzeniu swojego statusu. Najszybciej, przewidując niejako bieg wydarzeń, zareagował Jurek Owsiak, który jeszcze pod koniec kwietnia ogłosił, że tegoroczny Pol'and'Rock Festival odbędzie się w dniach od 29 do 31 lipca na lotnisku Makowice-Płoty w województwie zachodniopomorskim. Warunkiem wstępu osób dorosłych na festiwal było przedstawienie dowodu na kompletność szczepień przeciwko Covid-19 dowolną szczepionką zatwierdzoną warunkowo przez Europejską Agencję Leków. I choć oczywiście pojawiły się głosy, że tego typu działania niejako prowadzą do segregacji publiczności, Pol'and'Rock Festival po raz kolejny okazał się sukcesem zarówno artystycznym, jak i frekwencyjnym. Ponad dwudziestu wykonawców (wśród których znaleźli się m.in. Dżem, Kasia Kowalska, Pidżama Porno, Raz Dwa Trzy, Renata Przemyk) wystąpiło dla blisko dwudziestu dwóch tysięcy uczestników oraz niezliczonych widzów, którzy obserwowali koncerty w internecie.

Jako że w tym roku nie odbył się Open'er Festival, wspomniany już wcześniej Mikołaj Ziółkowski ze współpracownikami z agencji Alter Art ogłosili w połowie maja Open'er Park – połączenie muzyki, kina, teatru oraz sztuk wizualnych. Między 15 lipca a 22 sierpnia w gdyńskim Parku Kolibki na scenie festiwalowej wystąpiło ponad trzydziestu polskich wykonawców, zaś podczas dwudziestu trzech koncertowych dni na festiwalu bawiło się ponad siedemdziesiąt pięć tysięcy uczestników. To nie tylko najdłużej trwający w tym roku festiwal w Polsce, ale przede wszystkim rekord frekwencyjny jeśli chodzi o krajowe letnie imprezy muzyczne w tym roku. Open'er Park udowodnił, że sama marka Open'er wypracowana przez dwadzieścia lat działalności jest wystarczającym magnesem, by przyciągnąć publiczność.

Do pełnowymiarowej odsłony powróciło również wydarzenie, które na mapie koncertowej w naszym kraju ma już solidną pozycję, czyli Męskie Granie. Przypomnijmy – w 2020 roku odbył się tylko jeden koncert w Żywcu. W tym roku organizatorzy mieli już większe możliwości, toteż w drugiej połowie czerwca ogłosili program, proponując w każdy weekend sierpnia dwa koncerty w czterech polskich miastach (Kraków, Warszawa, Poznań i Żywiec).



NA ZDJĘCIU: MATA, KONCERT NA LOTNISKU BEMOWO 2021, FOT. SOLD OUT AGENCJA

Każdy z nich różnił się od poprzedniego doborem wykonawców. Punktem wspólnym jak zwykle był występ Męskie Granie Orkiestra, której trzon stanowili podczas tej edycji Daria Zawiałow, Dawid Podsiadło i Vito Bambino. Podobnie jak w poprzednich latach na scenie dochodziło do ciekawych współdziałań muzycznych. Ale najciekawszym dodatkiem na tegorocznej trasie Męskiego Grania, oprócz występów artystów z głównego line-up'u wraz z gośćmi, była dodatkowa Scena 357, na której prezentowali się młodzi i utalentowani wykonawcy wybrani przez redakcję muzyczną Radia 357. Mając na uwadze obowiązujące w tamtym czasie obostrzenia, organizatorzy wymagali

W porównaniu z rokiem poprzednim rynek koncertowy w Polsce A.D. 2021 mimo wciąż panującej pandemii ruszył do przodu i zaczął funkcjonować na miarę swych możliwości. Organizatorzy koncertów i festiwali wykorzystali je maksymalnie, dokładając starań, by nie tylko spełnione zostały wszelkie warunki bezpieczeństwa, ale i by oferta artystyczna była atrakcyjna

od uczestników MG certyfikatów szczepień lub podpisanego oświadczenia o bieżącym stanie zdrowia. Wszystkie bilety zostały wyprzedane na niemal dwa miesiące przed koncertami i zgromadziły kilkunastotysięczną publiczność. Ostatni, finałowy koncert w Żywcu transmitowany był także w internecie.

Sytuacja epidemiologiczna nie pozwoliła w tym roku ponownie na organizację OFF Festivalu – największego festiwalu z muzyką alternatywną w kraju. W pierwszej połowie czerwca organizatorzy na czele z Arturem Rojkiem przenieśli imprezę na przyszły rok. W zamian zaproponowali nomen omen alternatywne rozwiązanie w postaci OFF Country Club, czyli cyklu koncertów, który odbył się między 6 a 8 sierpnia w Dolinie Trzech Stawów w Katowicach. W ciągu trzech dni na scenie wystąpili m.in. Mitch & Mitch, Artur Rojek, Król, Brodka, Smolik oraz raper Quebonafide. Nie zabrakło też setów didżejskich oraz kawiarni literackiej. Dość bezpieczny line-up nie przyciągnął może takiej publiczności jak regularna edycja OFF-Festivalu, ale w jakiejś mierze wypełnił zapotrzebowanie na koncerty w tym miejscu. A skoro zabrakło pełnowymiarowego OFF-a, to trzeba było poszukać alternatywy (*sic!*) gdzie indziej. Tu z inicjatywą trochę niespodziewanie wyszli organizatorzy Soundrive Festival. Między 10 a 15 sierpnia na scenach klubów B90 i Drizzly Grizzly zlokalizowanych na terenie Stoczni Gdańskiej zorganizowali występy ponad 100 wykonawców wszelkich odmian muzyki alternatywnej, począwszy od indie rocka i hardcore'u, skończywszy na brzmieniach elektronicznych czy blackmetalowych. Line-up festiwalu przyprawiał o zawrót głowy. Miało się wrażenie, że na imprezę przyjechali niemal wszyscy najważniejsi artyści polskiej sceny alternatywnej. Pięciotysięczna publiczność, która stawiła się na festiwal, mogła przebierać w ofercie. Każdy z uczestników mógł wybrać się na koncert ulubionego wykonawcy, ale i poznać w wersji na żywo tych, których wcześniej nie słyszał.

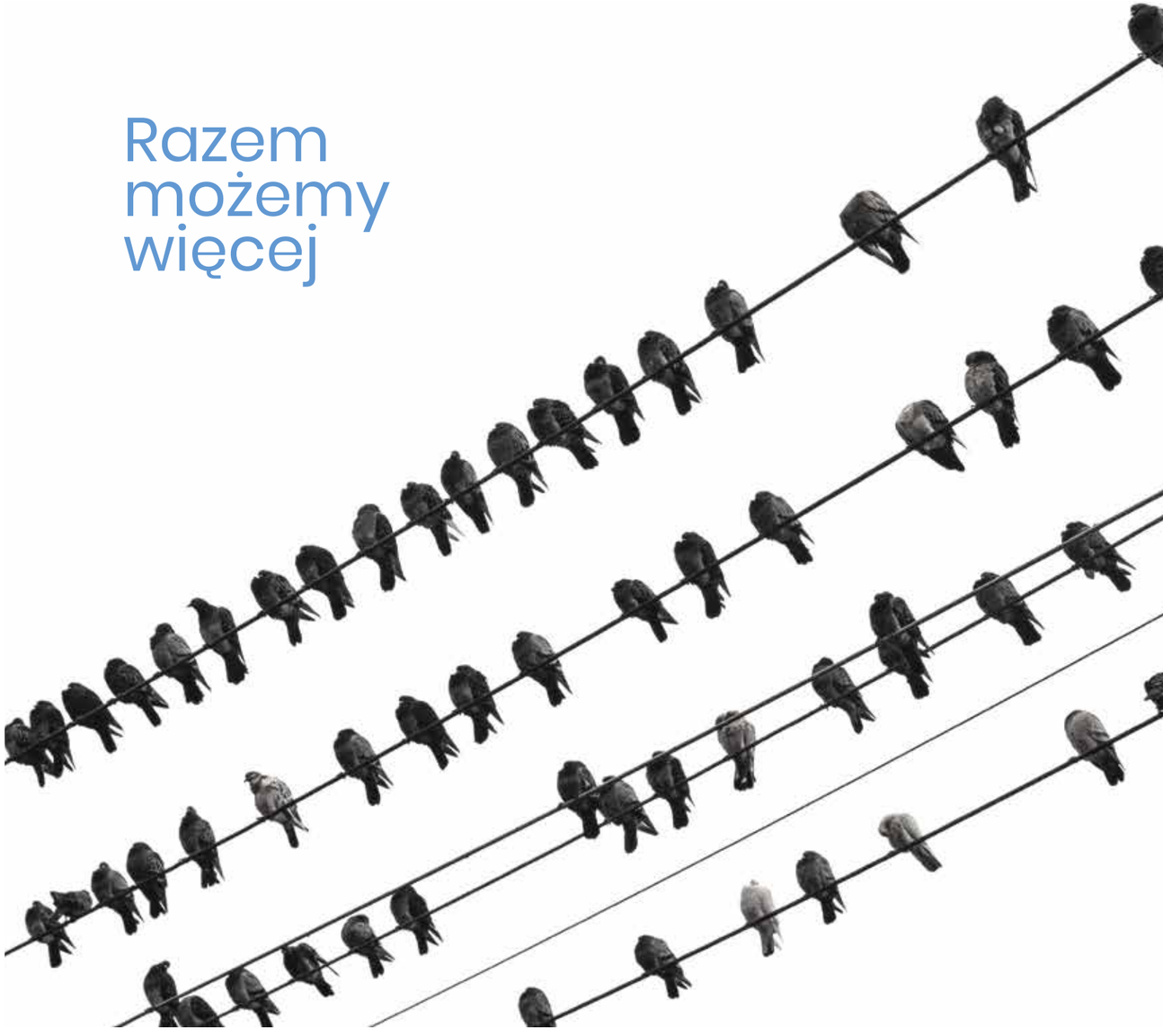
Nieco mniejszą, blisko trzytysięczną publiczność zgromadził Summer Dying Loud – coroczna impreza podsumowująca niejako letnie festiwale, skierowana przede wszystkim do fanów mocniejszych brzmień. To już dwunasta edycja tego festiwalu, która jak zwykle miała miejsce na terenie Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji im. Włodzimierza Smolarka w Aleksandrowie Łódzkim. W tym roku impreza odbyła się 11 września, a swój program – ze względu na sytuację epidemiologiczną – oparła o wykonawców polskich, wśród których znaleźli się Mgła, In Twilight's Embrace, Me And That Man, The Stubs czy Varmia.

A co z koncertami klubowymi? W tej kwestii prym przez całe lato wiodła przede wszystkim Praga Centrum. Zorganizowała cykl Lato Na Pradze, w ramach którego odbyły się sześćdziesiąt dwa koncerty; wzięło w nich udział blisko czterdzieści tysięcy uczestników. Program obejmował wykonawców popowych, alternatywnych i hiphopowych. Zainteresowanie było na tyle duże, że niektórzy wystąpili w ramach cyklu aż trzykrotnie (Daria Zawiałow, Brodka, Beata Kozidrak). Ponieważ koncerty odbywały się w przestrzeni zamkniętej, warunkiem uczestnictwa było wypełnienie deklaracji potwierdzającej zaszczepienie. Podobną formułę przyjęli włodarze klubu Progresja, którzy wyszli z inicjatywą Gramy Do Woli – najdłuższym plenerowym festiwalem w Warszawie. Koncerty odbywały się od początku lata do wczesnych dni jesieni na Letniej Scenie Progresji. Rozrzut stylistyczny zaskakiwał – od hiphopu (Sobel, Kękę, Szpaku), przez pop (Stachursky, Agnieszka Chylińska), po rock (Lady Pank, Me And That Man, Luxtorpeda, Riverside), skończywszy na metalu (Kat & Roman Kostrzewski, Hunter). W ramach festiwalu odbyła się także flagowa impreza Progresji, czyli Zacieralia oraz Punk Fest. Koncerty zgromadziły łącznie blisko trzydzieści tysięcy widzów.

Ostatnim ważnym punktem koncertowego roku (stan na koniec października) był występ warszawskiego rapera Maty, który na Lotnisku Bemowo zgromadził publiczność liczącą czterdzieści tysięcy. To największy solowy koncert polskiego rapera w historii... I tu warunkiem koniecznym było okazanie certyfikatu szczepień przy wejściu na imprezę. „Od początku mierzyliśmy wysoko" – mówi Magda Dubrawska, właścicielka SOLD OUT Agencji, która zorganizowała wydarzenie. „Pierwotnie chcieliśmy zorganizować koncert na Stadionie Narodowym, jednak finalnie lotnisko Bemowo okazało się strzałem w dziesiątkę" – dodaje.

W porównaniu z rokiem poprzednim rynek koncertowy w Polsce A.D. 2021 mimo wciąż panującej pandemii ruszył do przodu i zaczął funkcjonować na miarę swych możliwości. Organizatorzy koncertów i festiwali wykorzystali je maksymalnie, dokładając starań, by nie tylko spełnione zostały wszelkie warunki bezpieczeństwa, ale i by oferta artystyczna była atrakcyjna dla publiczności. Gdy oddaję ten artykuł do druku, wciąż nieznane są skutki czwartej fali koronawirusa, ponieważ tendencja zachorowań jest wzrostowa. Dotąd nie ogłoszono jednak ani nie wprowadzono dodatkowych obostrzeń. Koncerty klubowe nadal mogą być organizowane według regulacji Ministerstwa Zdrowia obowiązujących od czerwca. Branża koncertowa jednak cały czas trzyma rękę na pulsie i intensywnie przygotowuje się do sezonu zimowego oraz wiosennego. Pozostaje mieć nadzieję, że będzie mogła realizować swoje pomysły w normalnych warunkach z jak najmniejszą liczbą ograniczeń.

Razem możemy więcej



Dołącz do nas! Stowarzyszenia Autorów ZAiKS aktywnie działa na rzecz polskich twórców i kultury. Bądź częścią organizacji, która każdego dnia pracuje dla dobra autorek i autorów. Inicjuje i wspiera korzystne dla nich rozwiązania prawne. Zabiera głos w publicznych debatach w imieniu tysięcy swoich członkiń i członków. Jest partnerem ogromnej liczby wydarzeń kulturalnych. Dba o należne twórcom wynagrodzenia i rozwój wszystkich kreatywnych gałęzi gospodarki.

Im nas więcej, tym mniej spraw niemożliwych do załatwienia.

zaiks.org | zaiks.online

zaiks sprzyjamy wyobraźni

BARBARA FALENDER „AUTOPORTRETY”

TEKST Zofia Jabłonowska-Ratajska



FOT. ZDZISŁAW NAJDA

Barbara Falender mogła pokazać tylko rysunki własnej twarzy, uobecniając zarówno siebie, jak i tę, z którą prowadzi dialog, która zainspirowała całą wystawę

Na zdjęciach z pracowni Aliny Szapocznikow przy ul. Brzozowej w Warszawie widać rzeźby, które tam powstały w różnych etapach jej twórczości – od „Nagiej”, poprzez odlew własnej „Nogi” po szkice do „Portretu wielokrotnego”. Różne materiały, różne formy i to samo dramatyczne pragnienie zatrzymania nietrwałego. Alina Szapocznikow wyjechała z Polski w 1963 roku, zanim Barbara Falender rozpoczęła studia na warszawskiej Akademii. Nigdy się nie spotkały, początkująca rzeźbiarka musiała twórczość Szapocznikow odkrywać sama, profesorowie o niej nie mówili: „O Alinie było cicho”. Twórczość ta stała się dla niej odkryciem, zwłaszcza, że podobnie rozumiała istotę tego, jak „artysta użycza swego ciała światu” (Merleau-Ponty). Bliskie jej było poczucie witalności i zarazem kruchości owego ciała, szukała formy dla zatrzymania tego, co przemija, wiedząc, że piękno często bywa okupione dramatem. Ale po to, żeby kilka lat po śmierci Szapocznikow mogła zadedykować swą pracę zmarłej artystce, musiała sama stać się rzeźbiarką – doświadczyć mozolnej pracy i trudu zmagania się z materią, ale też przeżyć utratę bliskiej osoby czy lęk o własne życie.

Podczas pleneru w Lądku Zdroju w 1978 roku znajduje odpowiednie kamienie, rzeźbi w nich swoją twarz, ręce oraz stopy, stapia z bryłą innego marmuru w rozczłonkowanej kompozycji „Hommage dla Aliny Szapocznikow”. Rzeźba wynikała z doświadczenia śmierci dwóch młodych i pełnych życia kobiet – znanej artystki i zmarłej matki przyjaciółki. Gest zaciśniętych rąk przywoływał niedawne przeżycie podczas urodzenia pierwszego dziecka Barbary Falender. Ta pokawałkowana, rozbita postać jest zarazem pierwszym z sarkofagów, do których potem Barbara Falender będzie wielokrotnie wracać. Fragmentaryczność widzenia i doświadczania dominuje w wielu jej rzeźbach – bo spełnienie, jak w sarkofagu z 1985 roku poświęconym Romeo i Julii, jeśli się zdarza, to dlatego, że miłość okupiona została stojącym na przeciwnym biegunie dramatem.

Historia rzeźby dla Aliny Szapocznikow miała i ma swój dalszy ciąg. Stanęła na placyku przy ul. Ostrobramskiej w Warszawie. I zaczęła żyć autonomicznie, podobnie jak na opuszczonym cmentarzu niszczeć i obrastać roślinami – z drzewem, które wyrosło tuż obok. Teraz, po wielu latach zabiegów, artystce udało się uzyskać zgodę na jej pokazanie na własnej wystawie. Rzeźba została przewieziona na Stare Miasto i oto, po blisko 50 latach od śmierci Aliny Szapocznikow, trafiła do jej pracowni przy ul. Brzozowej, pokazywana w wąskim patio prowadzącym do wnętrza. Wewnątrz pracowni artystka postawiła trzy kawalety z niewielkimi rzeźbami – m.in. małym szkicem do 2,5 metrowego „Hommage” . To gest powrotu – przywrócenia istoty pracowni rzeźbiarskiej. Ale to, co stanowi główną treść tej wystawy, to wypełniające ściany rysunkowe autoportrety Barbary Falender. Poprzez wizerunki własnej twarzy podejmuje dialog z inną rzeźbiarką właśnie tu, gdzie Szapocznikow kiedyś pracowała. Otwiera się, ujawnia, opowiada o sobie. Nie są to już szkice stanowiące element pracy nad kolejnymi rzeźbami – rysowane na kartkach papieru, podyktowane zmiennymi emocjami i sytuacjami, niepokazywane wcześniej autoportrety stanowią zupełnie inny, odrębny rodzaj jej twórczości. Rzeźba wymaga czasu, namysłu, ma swoją historię i wagę. A te autoportrety są ulotne jak chwile, w których zostały uchwycone, lekkie, nietrwałe. Patrzy na siebie w różnych stanach ducha, emocji i rysuje to, co trudno zauważyć innym. Widzi zmiany zachodzące w sobie, kolory swoich uczuć, mrok, cienie, a czasem smugi światła, widzi czające się w lustrze lęki, pojawiające w różnych zakamarkach demony. Nie odnajdziemy w tych autoportretach twarzy, którą znamy, zewnętrzne podobieństwo do niej bywa czasem dalekie. Nie tyle chodzi bowiem o sam wizerunek, ale raczej o to, że poprzez rysunki dokonuje rejestracji różnego poziomu doświadczania świata, emocji, chwil, które zaraz znikną. Rejestruje to za pośrednictwem własnej twarzy, twarz jest narzędziem, tak jak materia rzeźby unosząca konkretne pytania i przeżycia. Ważna jest spontaniczność gestu, ulotność, nietrwałość rysunku, który można zetrzeć, wyrzucić. Nie ma on tego fizycznego ciężaru, jaki ma rzeźba. Nie ma też takiego artystycznego ciężaru gatunkowego, nie jest tak traktowany, nie chodzi o skończone dzieło – tylko o świadectwo.

Dlatego tutaj, obok rzeźby „Hommage dla Szapocznikow” – która także jest jej autoportretem, Barbara Falender mogła pokazać tylko rysunki własnej twarzy, uobecniając zarówno siebie, jak i tę, z którą prowadzi dialog, która zainspirowała całą wystawę.

„Te rysunki, których dotąd nie pokazywałaś, odsłaniają twoje skupienie się na sobie. Świat zewnętrzny może na ciebie wpływać, ale filtrujesz wszystko przez swoją wrażliwość, przez swoje myślenie. Najciekawszym tematem dla siebie jesteś Ty” – słusznie zauważa Wiesława Wierzchowska w rozmowie zamieszczonej w towarzyszącym wystawie folderze. „Chcę, żeby to było takie, jakie ja to w tej chwili widzę” – mówi Barbara Falender. Bez upiększeń, bez zdobienia, zmiękczania, dostosowywania do jakiegokolwiek wzoru.

Wystawa „Autoportrety” Barbary Falender odbyła się w Warszawie przy ul. Brzozowej w dniach 19–28 listopada 2021 roku.

SONGWRITING CAMP I W SOPOCIE, I W PARYŻU

Music Export Poland, realizując grant przyznany przez Komisję Europejską w ramach programu Music Moves Europe, wraz z partnerami z Francji (Centre National de la Musique) i Portugalii (WHY Portugal) zorganizowało dwa ważne wydarzenia dla songwriterów i kompozytorów

TEKST Tamara Kamińska i Marek Hojda

SONGWRITING CAMP – PARYŻ, LE 360 PARIS MUSIC FACTORY, 6–10 WRZEŚNIA 2021

W wydarzeniu wzięło udział 12 songwriterów – po czterech z Polski, Francji i Portugalii, wybranych spośród niemal stu zgłoszeń z trzech krajów. Polskę reprezentowali Zuza Ossowska (OSSO), Bryska, Agnieszka Stachowiak (Almighty Sound) i Andrzej Jaworski. Przez cztery dni w czterech pracowniach trzyosobowe zespoły pracowały nad briefami (zamówieniami) dostarczonymi przez organizatorów. Wśród nich były utwory dla Camilli Cabello, Janelle Monae, Cristiany Santos, koreańskiego girls-bandu i polskich artystek: Idalii i Bryskiej. Skład zespołów był codziennie zmieniany po to, żeby każdy uczestnik miał szansę pracować ze wszystkimi songwriterami obecnymi na campie.

Podczas 4 dni intensywnej pracy powstało 20 piosenek. Zostały one zaprezentowane w ostatni dzień wydarzenia na specjalnie zorganizowanej sesji w sali koncertowej „Le 360 Paris Music Factory", na którą zostali zaproszeni przedstawiciele francuskiej branży muzycznej: managerowie, wydawcy muzyczni, przedstawiciele wytwórni płytowych, a także inni songwriterzy i producenci, którzy nie brali udziału w campie. Po sesji odsłuchowej wszyscy zostali zaproszeni na koktajl, podczas którego uczestnicy campu mieli okazję porozmawiać z przybyłymi gośćmi.

SYNCCAMP – SOPOT, DOM PRACY TWÓRCZEJ ZAIKS, 4–7 PAŹDZIERNIKA 2021

Drugą edycję SyncCamp (pierwsza odbyła się w 2019 w Lusławicach) Music Export Poland wraz ze swoimi francuskimi i portugalskimi partnerami zaplanowało dzięki uprzejmości władz Stowarzyszenia Autorów ZAiKS w Domu Pracy Twórczej w Sopocie. SyncCamp ponownie został zorganizowany w unikalnej formule wymyślonej przez autorów tego artykułu. Została ona zaczerpnięta z songwriting camps, z tym że zamiast autorów piosenek do pracy nad utworami, które mają być w przyszłości użyte w filmach i reklamach, zaangażowano kompozytorów muzyki filmowej i współczesnej. Dla twórców, którzy w większości byli przyzwyczajeni do indywidualnej pracy kompozytorskiej, formuła zaproponowana przez dyrektorów Music Export Poland, a stanowiąca esencję songwriting camps – jak na przykład częste zmiany składów zespołów twórczych i limitowany czas na stworzenie pojedynczego utworu, były zupełnie nowym wyzwaniem. Do Sopotu przyjechało 15 doświadczonych kompozytorów z Polski, Francji, Portugalii, Islandii i Kanady. Wielu z nich to twórcy nagradzani za swoją muzykę na międzynarodowych festiwalach filmowych. Nasz kraj reprezentowali: Magdalena Szczebiot, Miro Kępiński, Piotr Majchrzak i Piotr Nermer.

SyncCamp zaplanowany był przede wszystkim jako wydarzenie biznesowe i networkingowe. Za stronę biznesową odpowiadało czworo zaproszonych profesjonalistów, którymi byli music supervisors z Polski, Danii oraz Niemiec: Agnieszka Kulczycka (Sirens), Magdalena Niestryjewska (Jaguarec), Thomas Binar (PPG-Music Supervisors) i Nis Harvey Bøgvad (Copenhagen Film Music). Dostarczyli oni kompozytorom briefy/zamówienia, jak również sprawowali opiekę artystyczną nad procesem tworzenia. Dzięki temu kompozytorzy, pracując podzieleni na 5 grup, mieli możliwość skomponowania muzyki do trailera sequela *Jurassic Park*, polskich i niemieckich seriali, niemieckiego i duńskiego filmu, a także muzyki do światowej kampanii reklamowej znanej marki produkującej kawę czy do świątecznej reklamy telefonii komórkowej.

Kompozytorzy pogrupowani w 5 zespołach, których składy codziennie były zmieniane, pracowali przez cztery intensywne dni w DPT Sopot i w czterech pracowniach, które zostały udostępnione przez Goyki3 Art Inkubator, samorządową instytucję kultury miasta Sopot, z którą ZAiKS podpisał list intencyjny o współpracy. Dzięki temu twórcy, nie tylko muzyczni, odwiedzający DPT Sopot mają obecnie możliwość skorzystania ze wspaniale urządzonych pomieszczeń partnera. Dodatkowo DPT Sopot został na stałe wyposażony w zestawy sprzętu, który ułatwi kompozytorom organizację małych, „prywatnych" songwriting campów. W skład zestawów wchodzi para głośników, klawiatura midi, mikrofon pojemnościowy z osłoną dla wokalisty oraz okablowanie.

Raporty, do których złożenia zobowiązani zostali superwizorzy, wykażą, na ile skuteczne biznesowo dla uczestników było zorganizowanie wydarzenia. Songwriting camps uznaje się za skuteczne i efektywne, jeśli ok. 10% stworzonych podczas ich trwania utworów zostaje opublikowanych. Można być jednak pewnym, że w porównaniu ze songwrting camps, SyncCamp będzie miał dużo większą skuteczność.

Biorąc pod uwagę fakt, że polscy twórcy nigdy nie skomponowali międzynarodowego przeboju, zaś polscy kompozytorzy muzyki filmowej są znani i cenieni na całym świecie, podjęcie dalszych działań w kierunku organizacji takich wydarzeń jak SyncCamp wydaje się racjonalne i uzasadnione.

Organizacji takich wydarzeń jak Songwriting Camp czy SyncCamp przez Music Export Poland przyświecają dwa cele. Pierwszy z nich to po prostu biznes. Działając na rzecz fundatora, którym jest Stowarzyszenie Autorów ZAiKS, Music Export Poland poprzez umożliwienie twórcom pracy nad konkretnymi briefami stwarza możliwość zarobienia realnych pieniędzy, oczywiście pod warunkiem, że realizacja zamówienia spodoba się artyście czy reżyserowi. Pisanie dla światowych gwiazd czy hollywoodzkich blockbusterów zawsze niesie ryzyko, że kompozycja znajdzie się wśród dziesiątek innych, lepszych propozycji.

Drugim celem jest realizowanie założeń statutowych Stowarzyszenia Autorów ZAiKS poprzez umożliwienie polskim twórcom współpracy z ich zagranicznymi kolegami i koleżankami. Mogą oni uczyć się od siebie metod pracy producenckiej i kompozytorskiej, dzielenia się zadaniami i odpowiedzialnością. Mając zaledwie jeden dzień na skomponowanie i produkcję utworu, twórcy muszą być niezwykle zdyscyplinowani i kreatywni. Zaletą wspólnej pracy w jednej pracowni jest również to, że słabe pomysły są natychmiast eliminowane, bo zawsze ktoś ze współtwórców zaproponuje lepszy pomysł lub rozwiązanie. W związku z tym nie traci się czasu na zastanawianie, czy to, co stworzyliśmy, jest dobre lub nie.

Ambicją Music Export Poland jest umożliwienie polskim twórcom nawiązania kontaktów nie tylko z twórcami z innych krajów, ale także z publisherami, wydawcami czy superwizorami. To, czy te kontakty będą podtrzymywane, zależy już tylko od samych twórców. Music Export Poland daje wędkę, a nie rybkę.













1. Kalika, Alex Colors, fot. Ali Javan, **2.** Miro Kępiński, Steph Copeland, Matilde da Costa, fot. Maks Kacperski, **3.** Andrzej Jaworski, Alex Colors, Sabrina Fialho, fot. Ali Javan, **4.** Fleur Dupleich, fot. Maks Kacperski, **5.** Sævar Helgi Jóhannsson, Pierre-Marie Maulini, Magdalena Szczebiot, fot. Maks Kacperski, **6.** Uczestnicy Paris Songwriting Camp, fot. Tamara Kamińska

30 LAT ŻYCIA W KOLORZE

TEKST Anna Sańczuk


1


2


3


4

1. ZAJĘCIA Z RZEŹBY 2. EDWARD DWURNIK „PORTRET MŁODZIEŃCA W GODZINĘ" 3. ZAJĘCIA Z MALARSTWA, 4. TERESA STARZEC, ARTYŚCI I PRZYJACIELE FUNDACJI; FOT. ARCHIWUM ATELIER

Każdego dnia drzwi gościnnego Atelier Foksal otwierają się na wszystkich wrażliwców i twórcze dusze. Tu zawsze zbłąkanych otulą kolorami, zagubionych nakarmią sztuką, pomogą znaleźć drogę – artystyczną i życiową. I tak już od 30 lat. „Misja niemożliwa" wymyślona przez parę artystów: Teresę Starzec i Andrzeja Bielawskiego – trwa!

„Od progu otacza cię klimat bohemy. Wnętrze pełne sprzętów, obrazów, niesie dużo humoru, koloru, lekkości. Zagracone, ale nieinwazyjne, inspirujące do poszukiwania różnych rozwiązań" – tak Atelier opisuje mi Bożena Cichecka, malarka, projektantka grafiki użytkowej po ASP w Łodzi, która trafiła na zajęcia Teresy i Andrzeja jako młodziutka dziewczyna na życiowym zakręcie. Przyjechała wtedy z Płocka do Warszawy szukać swojego miejsca. Atelier – jak mówi – prócz tego, że ją wykształciło, pomogło jej też otwierać się na nowe zjawiska. „Takich ludzi jak ja przewinęło się przez to miejsce mnóstwo. Magdalena Maria Muszyńska, wykładowczyni ekonomii, po tutejszych »naukach« ukończyła projektowanie ubioru na ASP w Łodzi i stworzyła własną markę w Wiedniu (MaMaMu). Albo znajoma Japonka, Yui Akiyama. Porzuciła polonistykę, skończyła ASP i dziś jest malarką".

Cichecka wciąż zagląda do Atelier. Patrzy na kolejne pokolenia i obserwuje Teresę, która ma „niesamowity rozmach w działaniu i odwagę w podejmowaniu wyzwań".

PRZESTRZEŃ NA EKSPERYMENT

Teresa Starzec – malarka, żywioł, kolorowy ptak (barwne obrazy, ubrania, włosy i oprawki okularów, z których słynie), jest założycielką i dobrym duchem tego miejsca. Od początku towarzyszy jej mąż, Andrzej Bielawski – malarz, grafik i poeta, który dziś czas spędza głównie w swej wiejskiej pracowni; jest jej koncepcyjną i emocjonalną podporą w pełnym wyzwań zarządzaniu tą pozasystemową „uczelnią artystyczną".

Andrzej Bielawski: „Byliśmy prekursorami. Na początku lat 90. uświadomiliśmy sobie, że możemy dzielić się tym, co sformułowaliśmy w naszych twórczych poszukiwaniach. Jedną z największych wartości tego działania jest to, że docieramy do młodych ludzi. Dzisiejszy świat nie daje gotowych scenariuszy, jedni się zajmą architekturą, inni sztuką, jeszcze inni jakąś całkiem odległą dziedziną. My pomagamy im rozpoznać możliwości, predyspozycje, potrzeby".

„Nie jesteśmy szkołą ani domem kultury, ale oddolną inicjatywą, która odpowiedziała na edukacyjną lukę tamtych czasów" – zaznacza Teresa. „Dlatego musimy nieustannie podążać za zmieniającymi się potrzebami młodzieży. To nie jest zatęchła konstrukcja sprzed trzech dekad! Uczymy współcześnie, dajemy przestrzeń na eksperymentowanie, nastawienie na proces, prawo do błędu. Ważne jest szukanie, możliwość wyboru, a to przenosi się też na »życie«". Przecież kreatywność, twórcze myślenie, nauka odwagi, elastyczności, pracy w zespole, konfrontacji i dialogu – przydaje się w wielu dziedzinach. Nie dziwi mnie, że gros naszych uczniów to miejscy aktywiści, ludzie zaangażowani w rzeczywistość".

POZA WYŚCIGIEM SZCZURÓW

Wśród absolwentów Atelier Foksal nie brakuje jednak także znakomitych artystów. Projektant i rysownik Jan Bajtlik twierdzi, że „pierwszym wydziałem artystycznym, na którym studiował, było Atelier u Teresy". Wśród innych – malarka Magdalena Karpińska, mistrzyni akwarelowej ilustracji Jagna Wróblewska, rzeźbiarka Katarzyna Przezwańska. Ilustrator i plakacista Tymek Jezierski oraz jego imiennik Tymek Bryndal, muzyk i multimedialny artysta. Czy córka założycieli Atelier – Alicja Bielawska, uznana rzeźbiarka i artystka wizualna, która dziś wraz Marcinem Skorupskim, architektem wnętrz, prowadzi w Atelier pracownię kompozycji przestrzennej, zajęcia ze sztuki mediów i rysunku. Przygotowani przez Atelier adepci sztuki zdają co roku do szkół plastycznych w Polsce, ale i w Mediolanie, Berlinie, Londynie, Eindhoven, Amsterdamie.

Wiele się przez tych 30 lat zmieniało, choćby miejsce działania Atelier – od małej salki na Muranowie po imponujące przestrzenie drugiego piętra Kamienicy Artystycznej przy ulicy Foksal w śródmieściu stolicy. Ale nie zmieniało się jedno: zawsze uczyli tu praktykujący twórcy, z sukcesem uprawiający swoją dziedzinę. Dziś przy Foksal 11 do wyboru jest ponad 30 różnych zajęć, od rysunku z modela po rysowanie storyboardów i nowe media. Są zajęcia dla dzieci, licealistów i dorosłych. Rodzice nastoletnich adeptów przygotowujących się na studia artystyczne łapią bakcyla sztuki i pojawiają się np. na legendarnych plenerach międzypokoleniowych w Łucznicy.

„Dawni absolwenci przyprowadzają do nas swoje dzieci, a czasem wracają w roli wykładowców. W Noc Muzeów wpadają gromadą, wołając: »Idą najlepsze roczniki!«" – śmieje się Teresa i dodaje: „Z każdej osoby, która tu przychodzi, chcemy wydobyć rys indywidualny, by ją utwierdzić, że jest osobną, wyjątkową istotą. To odskocznia od testów, ocen, wyścigu szczurów. Tego, czego mamy wokół dziś aż nadto. U nas nie ma miejsca dla ludzi, którzy chcą się wybijać kosztem innych. Może dlatego w Atelier rozwijają się prawdziwe, niepodrabialne osobowości".

DAĆ SIĘ PORWAĆ MUZYCE

Niezwykły przypadek Szalowej

TEKST Tamara Kamińska



JÓZEF WOJTAS, TWÓRCA SZKOŁY MUZYCZNEJ Z CZŁONKAMI KAPELI

„Myśl globalnie, działaj lokalnie” to z pewnością motyw przewodni ostatnich miesięcy. Pandemia koronawirusa zmusiła nas do zatrzymania się na moment i rozejrzenia wokół. Wszyscy zaczęliśmy nagle chcieć „stać się turystami w swoim mieście”, odkryć na nowo to, co wokół nas.

Tymczasem jest w Polsce wieś, której mieszańcy nie potrzebowali i nie potrzebują takiego impulsu. Dla nich to, co lokalne, od dawna było i jest osią i podstawą działania. Dopiero później pojawiła się ambicja i potrzeba wyjścia z tym, co robią, do szerszej publiczności.

Wieś Szalowa, bo to o niej mowa, to miejsce niezwykłe. Położona w województwie małopolskim, w powiecie gorlickim, w dolinie Szalówki u stóp Maślanej Góry. Z bogatą historią, pełna legend i podań nadających jej dodatkowej atrakcyjności. Przede wszystkim jednak to miejsce zamieszkane przez społeczników i ludzi czynu, dla których niemożliwie nie istnieje.

Początków wsi można szukać już w XVI wieku. Szalowa od początku miała szczęście do zarządców, ale przede wszystkim do mieszkańców. Osiedlali się w tym miejscu ludzie, którym nie trzeba było tłumaczyć, że kultura i edukacja zawsze idą w parze z rozwojem.

W historii wsi było wielu wspaniałych pedagogów i społeczników, którzy nadali jej kierunek konsekwentnie kontynuowany przez kolejne pokolenia.

Dziś w Szalowej działa przynajmniej sześć stowarzyszeń, fundacja i cały szereg nieformalnych grup. To imponujący wynik jak na miejscowość zamieszkaną raptem przez niewiele ponad dwa tysiące mieszkańców!

Kiedy jednak spojrzeć na historię i tradycję Szalowej – 260 lat funkcjonowania orkiestry dętej, 110 lat amatorskiego teatru, 110 lat działania Koła Gospodyń Wiejskich, te statystyki przestają zaskakiwać.

Zupełnie naturalne wydaje się także to, że w tej niewielkiej małopolskiej wsi już od trzydziestu lat funkcjonuje placówka kształcąca dzieci uzdolnione muzycznie – pierwsza wiejska szkoła muzyczna w Polsce. Jak to zwykle jednak bywa, istnienie szkoły nie byłoby możliwe, gdyby nie determinacja i cierpliwość samych mieszkańców, zwłaszcza Józefa Wojtasa, wieloletniego wiceprezesa Towarzystwa Muzycznego „Kapela”. Kierując się pasją i zamiłowaniem do wszelkich przejawów tradycji muzycznych Szalowej, Wojtas postanowił podjąć trud, by uzyskać zgodę na powołanie w Szalowej szkoły muzycznej I stopnia. Starania zajęły aż siedem lat i wspierane były przez szereg życzliwych pomysłowi osób.

Pierwszy rok szkoła w Szalowej funkcjonowała jako oddział Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia w Gorlicach. W 1989 roku w wyniku działań przedstawicieli Towarzystwa Muzycznego „Kapela” w Szalowej oraz przychylnych decyzji ówczesnych władz Wydziału Kultury w Nowym Sączu placówka została przyłączona do Państwowej Szkoły Muzycznej I i II st. im. Fryderyka Chopina w Nowym Sączu i nadano jej status placówki filialnej wyżej wymienionej szkoły.

Szkoła muzyczna w Szalowej od początku swego istnienia prowadzi działalność edukacyjno-kulturalną w budynku „Ochronki” stanowiącym własność Parafii p.w. św. Michała Archanioła w Szalowej.

Kiedy w listopadzie 1988 roku szkoła rozpoczynała swoją działalność, wiele osób patrzyło na to przedsięwzięcie z niedowierzaniem a nawet obawami. Wielu zadawało sobie pytanie: „Czy szkoła zdoła zaistnieć i rozwijać się w środowisku przez dłuższy czas?”. Dzisiaj placówka może poszczycić się trzydziestoletnią tradycją, doświadczeniem i wieloma sukcesami. Umiejętności uczniów szkoły co roku można podziwiać na organizowanych przez szkołę koncertach okolicznościowych, jak również podczas wielu wydarzeń kulturalnych organizowanych we wsi. W ramach prowadzonych zajęć Państwowa Szkoła Muzyczna I stopnia w Szalowej dała możliwość rozwijania zdolności muzycznych i kontaktu z muzyką klasyczną ponad 370 młodym ludziom. Uczniowie uczęszczający do szkoły coraz częściej reprezentują poziom, który pozwala im stawać do konkursów z najlepszymi w ramach przesłuchań, przeglądów, festiwali muzycznych czy konfrontacji zarówno regionalnych, ogólnopolskich, jak i międzynarodowych.

Zainteresowanie podjęciem nauki w szkole jest ogromnie – każdego roku składanych jest od 20 do 40 podań przy limicie 10-12 miejsc!

Szkoła muzyczna w Szalowej jest placówką, która prowadzi zajęcia w ramach cyklu sześcioletniego, a uczęszczają tu dzieci od szóstego do czternastego roku życia.

W ramach planu nauczania uczniowie uczęszczają na zajęcia indywidualne, gdzie doskonalą umiejętności gry na akordeonie, fortepianie, gitarze, klarnecie, trąbce i skrzypcach. Biorą udział w zajęciach teoretycznych, które poszerzają ich wiedzę ogólnomuzyczną. W szkole prowadzone są również zajęcia chóru oraz zespołów instrumentalnych, które pozwalają wykształcić w uczniach podstawowe cechy i umiejętności muzyka zespołowego.

Społecznicy z Szalowej nie osiadają jednak na laurach. We wsi co chwilę dzieje się coś nowego, nawet w trudnym i niepewnym czasie pandemii kwitło tutaj życie kulturalne za sprawą realizacji projektu „Muzyką daj się unieść – aktywizacja lokalnej społeczności wsi Szalowa poprzez kulturę i sztukę”. Chociaż główne działania warsztatowe zostały zrealizowane w 2019 roku, to ponownie, dzięki determinacji społeczników, nawet w trudnym czasie izolacji społecznej i lockdownu mieszkańcy wsi nie mogli narzekać na brak atrakcji.

W oparciu o warsztaty wokalne, konkurs na tekst piosenki, przeszukiwanie historii muzycznej Szalowej, w 2020 roku zrealizowano chyba najbardziej ambitną część projektu – nagranie piosenek i wydanie płyty. W inicjatywie tej uczestniczyło ponad 50 osób, a wśród nich m.in. niesamowici lokalni muzycy, absolwenci i uczniowie Państwowej Szkoły Muzycznej w Szalowej, Szalowski Zespół Wokalny SZeW, uczestnicy warsztatów wokalnych, lokalna kapela i poproszeni o włączenie się w nagranie muzycy z okolicznych miejscowości. Zaproszenie przyjęli również wykonawcy znani z polskich scen: Czesław Śpiewa, Maciej Miecznikowski, Łukasz Jemioła, Piotr Bzowski. Nagrano płytę, której z racji bogactwa stylów i dźwięków nie można było nazwać inaczej niż „Szalowski Galimatias”. Na krążku znalazło się aż 13 utworów. Ponadto powstał teledysk, przewodnik po Szalowej, a Ośrodek Kultury został wyposażony w sprzęt nagłośnieniowy, który posłuży przy kolejnych ambitnych projektach w Szalowej.

Bez wątpienia przykład zarówno historii szalowskiej szkoły muzycznej, jak i realizacji projektu „Muzyką daj się unieść” jest dowodem na to, że niemożliwe nie istnieje, jeśli tylko odpowiednie osoby znajdą się w odpowiednim miejscu i aktywnie ze sobą współpracują. Niezwykły przypadek Szalowej to nie przypadek miejsca, tylko ludzi. Ich determinacji, niezłomności, entuzjazmu i wiary, że to kultura czyni różnicę między egzystencją a życiem.

MILION WIZJI

Relacja z **Songwriting Campu ZAiKS-u** w Zakopanem

TEKST Anna Markiewicz

FOT. MARTYNA WRÓBLEWSKA

Jestem Vizi, mam milion magicznych wizji...”.

Z głośników płynie melodia wyśpiewana z nieskazitelną dykcją. Wykonawca jest z Rumunii i nie mówi po polsku. Trwa noc cudów, zwieńczenie niezwykłego tygodnia w Zakopanem, gdy wszystko było możliwe, wszelkie bariery zniknęły. Co się tutaj wydarzyło? Cofnijmy się do roku 2020. Już wtedy dwadzieścioro utalentowanych, młodych muzyków żyło marzeniem o spotkaniu z gwiazdami polskiej sceny muzycznej, producentami, autorami tekstów. Czekali na Songwriting Camp ZAiKS-u. Czyli obóz dla twórców piosenek, pomysł wcielany w życie przez Dominikę Barabas. To artystka obdarzona niespożytą energią, w równym stopniu opiekuńcza dusza, jak i sprawna organizatorka. Pierwszy Camp zorganizowany przez Dominikę odbył się w 2019 roku. W kolejnym imprezę trzeba było odwołać. W tym roku, szczęśliwie, na jeden tydzień września należące do Stowarzyszenia zakopiańskie wille Orlik i Halama stały się oazą twórczego fermentu: 12 gwiazd, 20 uczestników, 6 producentów muzycznych spotkało się, by wspólnie pisać i aranżować piosenki. Partnerzy technologiczni zadbali o najlepszy sprzęt, partnerskie media o rozgłos, a niestrudzona ekipa organizacyjna czuwała nad wszystkim.

Oprócz sesji nagraniowych w studiach, odbyły się też wykłady. O emisji głosu i negocjowaniu umów. Jak zabłysnąć na muzycznych targach, wybrać pianino cyfrowe i procesor dźwięku. Po co rejestrować utwory w ZAiKS-ie i kto płaci najwięcej za odtworzenia. Frekwencja stuprocentowa. Wykłady były nagrywane, by umożliwić skorzystanie z nich również tym, którzy nie mogli być w Zakopanem. Z 560 osób, które nadesłały zgłoszenia, zaledwie 20 spotkał przywilej udziału w zajęciach. Jak podkreślali zgodnie uczestnicy i goście specjalni, podczas wspólnej pracy zatarły się granice. Tu nikt nie przyjechał się uczyć – ale każdy nauczył się wiele. Nikt nie miał intencji, by szkolić innych, lecz i tak stał się inspiracją dla pozostałych. Żadnego rozdętego ego, podziałów na solistów i chórki, instrumentalistów i tekściarzy. Każda z zaproszonych gwiazd pracowała podczas kolejnych sesji z inną ekipą, uczestnicy wymieniali się w składach i próbowali sił w każdej dziedzinie. Wokaliści błysnęli inwencją w tekstach, niektórzy odkryli talent do rapowania, inni zaskakująco harmonijnie zgrali się w duetach. Powodzeniem cieszyli się ci, którzy przywieźli ze sobą instrumenty, również podczas integracji przy ognisku i spontanicznych jam sessions.

A efekty? 54 piosenki, które powstały (każda w rekordowym czasie zaledwie 4 godzin!), zwane na Campie „kujawiaczkami”, są znakiem tego, że młode pokolenie nie chce bawić się w banalny pop, który gładko przebrnie przez selekcję radiostacji. Młodzi tworzą muzykę ambitną. Nie boją się miksowania gatunków, głębokich czy zadziornych tekstów. Czerpią inspiracje z twórczości wielkich gwiazd, ale też, bez cienia kompleksów, z własnych doświadczeń. Oby ktoś odważył się dać im głos. Niech kolejne roczniki „campowiczów” zasilają rynek muzyczny swoją energią, talentem i charyzmą. Warsztaty zmieniły ich życie. A ich muzyka – kiedyś zmieni nasze. Więcej o campach na stronie:

songwritingcamp.pl

Gwiazdy: Natalia Kukulska, Grubson, Wanda Kwietniewska, Bass Astral, Jelonek, Sarsa, Sławek Wierzcholski, Natalia Grosiak, Julia Marcell, Wojtek Byrski, Natalia Przybysz, Daga Gregorowicz

Producenci: Mateusz Brzostowski, Wojtek Famielec, Łukasz Kaczmarek, Piotr Cieślik, Tomek Boruch, Paweł Harańczyk, Piotr Bolanowski

Uczestnicy: Wojciech Gunia, Michał Jackowski, Vizi Batos, Paulina Czapla, Marcin Przybyłowicz, Martyna Juszczyk, Bartek Miler, Magda Mongird, Kasia Gacek-Duda, Michał Lange, Marcin Pater, Julita Kusy, Kamil Niedziałek, Szymon Żurawski, Mateusz Kołakowski, Wojtek Miecznikowski, Kaja Dudzińska, Piotr Łyszkiewicz, Adam Sypuła

Przedstawiciele partnerów technologicznych i medialnych: Paweł Danikiewicz (Polsound), Artur Sekura (Mega Music), Antoni Ożyński, Adam Taborowski, Joachim Krukowski, Piotr Dmuchowski (PSP Audio Ware), Anna Markiewicz (Magazyn Presto)

Paneliści: Miłosz Bembinow, Paweł Danikiewicz, Kasia Rościńska, Daga Gregorowicz, Artur Sekura, Marcin Przybyłowicz, Antoni Ożyński, Adam Taborowski, Joachim Krukowski, Piotr Dmuchowski

Ekipa video: Kurtyna Videos – Michał Francuzik, Darek Łukasik

Fotografie: Martyna Wróblewska

Ekipa organizacyjna: Dominika Barabas, Natalia Kaźmierczak, Tomasz Kaczmarek

PO CO NAM FESTIWALE?

Reflaksje z badań terenowych

TEKST Waldemar Kuligowski



FOT. LUCYNA LEWANDOWSKA

1 „To dla ciebie” – mówi dziewczyna w trampkach, wręczając mi jakieś kieszonkowe wydawnictwo zaraz po tym, gdy wszedłem na teren Pol’and’Rock Festival. Na granatowej okładce widzę ukwiecone serce oraz tytuł: *Biblia festiwalowa*. Jest to dzieło powstałe w ramach międzynarodowej organizacji Bible for the Nations i wydane po raz pierwszy w 2001 roku. Zawiera ono tekst Nowego Testamentu i wiele modlitw, a obok nich, na kolorowych stronach, są wypowiedzi słynnych „nawróconych” muzyków oraz „świadectwa” kobiet i mężczyzn, którzy opowiadają o doświadczeniu Boga w swoim życiu.

„Tutaj chodzi przede wszystkim o krzewienie patriotyzmu” – oznajmia Mateusz Prendota, organizator Festiwalu Piosenki Niezłomnej i Niepodległej im. Henryka Rasiewicza „Kima”. Finałowe przesłuchania odbywają się jesienią 2019 roku w siedzibie krakowskiego Muzeum AK. Ceglane mury, zbiory przywołujące II wojnę światową, a także wojskowe mundury czy biało-czerwone opaski u wielu uczestników zgodnie tworzą nastrój. Organizator zastrzega: „Martwię się doborem repertuaru. A już najbardziej nie lubię piosenek z żołnierskiego festiwalu w Kołobrzegu. Choć są ładne i melodyjne”.

„Dla nas wartością jest bliskość natury” – stwierdza Agata Szakiel związana z festiwalem Pannonica. „Bycie w zgodzie z naturą, bo Pannonica jest chyba najczystszym festiwalem, na jakim byłam, a pracuję z różnymi instytucjami kultury i wydarzeniami, jeżdżę też z artystami w trasy koncertowe” – dodaje. „Ostróda Reggae Festival jest festiwalem, który niesie ze sobą przesłanie szacunku, tolerancji, miłości, wzajemnej akceptacji, uśmiechu” – wyjaśnia jego organizator Piotr Kolaj. „Ludzie u nas komunikują się ze sobą uśmiechem, uściskiem, emanują miłością i akceptacją”. „Na pierwszym miejscu jest tradycja” – deklaruje Piotr Kaplita, od ponad 20 lat związany z organizacją festiwalu Pieśń Naszych Korzeni w Jarosławiu. „Choć to pojęcie wieloznaczne. Bo nie chodzi o pielęgnowanie tradycji jako tego, co należy zachować i przekazać, ale raczej formę tego, co jest przekazywane. Drugą sprawą jest liturgia”.

Przywołane wypowiedzi i zdarzenia jasno wskazują, że współczesne festiwale muzyczne coraz częściej są organizowane, wymyślane i praktykowane w kontekście wartości. Ich dyrektorzy i ekipy organizacyjne dbają obecnie nie tylko o atrakcyjny line-up czy niebanalną lokalizację, ale także o wizerunek aksjonormatywny. Konkretne wartości komunikują „misje” organizatorów, logotypy, banery i flagi, mówią o nich artyści i publiczność, znajdziemy je na forach internetowych i w rozmaitych przekazach medialnych, w zachowaniach fanów i festiwalowych rytuałach, wokół wartości tworzą się inicjatywy i buduje współpraca na styku festiwal-lokalna społeczność. W pozamuzycznych, dodatkowych programach festiwali niemal stałym elementem są obecnie prezentacje, wystawy albo dyskusje, których celem jest popularyzacja różnych idei: ekologicznych, wolontariatu, medytacji, jogi, zdrowego życia, patriotyzmu, katolicyzmu, kryszNaizmu, wegetarianizmu itd. Można chyba stwierdzić, że „miękka” (lub nawet „banalna”) aksjonormatywność jest dzisiaj stałym elementem wszystkich typów festiwali.

2 W Polsce codziennie odbywa się przynajmniej kilka wydarzeń o charakterze festiwalowym. Według danych Głównego Urzędu Statystycznego w 2019 roku zorganizowano w Polsce 6949 imprez masowych o charakterze artystyczno-rozrywkowym i sportowym. Wzięły w nich udział 27 826 562 osoby. W kategorii imprez masowych wyróżniono 231 festiwali, należy jednak założyć, że ta liczba jest zaniżona. Kategoria „Festiwale muzyczne w Polsce” na stronie Wikipedii – uwzględniająca festiwale popowe, bluesowe, chóralne, muzyki dawnej, elektronicznej, folkowe, jazzowe, metalowe, muzyki ludowej, operowe, muzyki organowej, poezji śpiewanej i piosenki literackiej, muzyki poważnej, reggae, rockowe, muzyki tanecznej, piosenki turystycznej i żeglarskiej – obejmuje 250 wydarzeń.

Konkretne statystyki są trudne do ustalenia z trzech powodów: po pierwsze imprezy o charakterze festiwalowym noszą różne nazwy (dni, przeglądy, liczne nazwy własne). Po drugie mają charakter ciągły lub rozproszony w czasie (np. Festiwal Legend Rocka). Po trzecie jedne imprezy obumierają, inne powstają, mamy także wiele wydarzeń efemerycznych. Z całą pewnością można jednak stwierdzić, że festiwale stały się dominującym elementem polityki kulturalnej zarówno na poziomie krajowym, jak i regionalnym oraz jedną z najbardziej popularnych form rozrywki i relaksu.

Dwie pierwsze dekady XXI wieku uznać należy za złotą erę festiwali w Polsce. W wielodniowe imprezy festiwalowe przekształciły się juwenalia organizowane w ośrodkach akademickich. Festiwalowy format skutecznie zawłaszczył wszystkie dziedziny twórczości artystycznej: muzykę, film, literaturę, poezję, sztuki plastyczne, dokonując przy okazji szybkiej i skutecznej kolonizacji innych dziedzin, takich jak edukacja, muzealnictwo, nauka, folklor, gastronomia, rozrywka, a nawet zakupy. Przykładami owego zawłaszczania są

Festiwale Nauki i Sztuki, festiwale muzealne (w najbardziej popularnej formule „Nocy Muzeów"), festiwale zakupów, festiwale smaku czy też coraz liczniejsze rekonstrukcje historyczne, które stały się nowym sposobem na uczestnictwo w kulturze. Biorąc pod uwagę ekspansywność festiwali, można powiedzieć, że myślenie w kategoriach oszołomienia, uwolnienia i święta – jak charakteryzowali ten typ wydarzeń badacze od Durkheima i Maussa po Callioisa i Fallasiego – stało się dominujące. Tego właśnie wydają się dzisiaj najbardziej potrzebować odbiorcy festiwali w ich różnych postaciach: fani, konsumenci, wyborcy, uczniowie, studenci, działacze społeczni, menadżerowie kultury, twórcy.

Zbadaniu zjawiska poświęcony był projekt badawczy finansowany przez Narodowe Centrum Nauki „Festiwalizacja wartości", którym kieruję. W latach 2019-2021 wraz z grupą współpracowników spędziliśmy na festiwalach ponad miesiąc. Czasem były to imprezy plenerowe, w bliskim kontakcie z naturą, czasem ulokowane w centrach zatłoczonych miast. Raz braliśmy udział w festiwalach gromadzących tysiące osób, kiedy indziej były to wydarzenia kameralne, gdzie niemal wszyscy się znali, czasem od wielu lat. Oczywiście, bardzo ważna była muzyka: słuchaliśmy reggae, rocka, punka, jazzu, dawnej muzyki liturgicznej, world music, folku i pieśni patriotycznych. Dziewięć festiwali z pandemią pośrodku.

Wszystkie wymienione wyżej zmienne – lokalizacja festiwalu, rodzaj muzyki, liczba fanów – miały swoje znaczenie. Zależało nam bowiem na różnorodności, na dotarciu do różnych osób i różnych sytuacji. Najważniejsze były jednak, jak już wspomniałem, wartości.

Pierwszym, uderzająco jasnym wnioskiem z badań jest, że festiwale są traktowane przez uczestników jako wehikuły bardziej otwartego i tolerancyjnego społeczeństwa. Aż 80% ankietowanych deklaruje, że dzięki festiwalom jest bardziej otwarta na innych ludzi, a 71% wskazuje na pogłębiającą się dzięki festiwalom postawę tolerancji. Ponad 60% dostrzega także rosnącą u siebie – a wywołaną bywaniem na festiwalach – otwartość na działania dobroczynne. Po drugiej stronie skali jest z kolei religijność oraz patriotyzm jako postawy, które tylko w nikłym stopniu są wzmacniane przez udział w festiwalach muzycznych. Warto dobrze uświadomić sobie wagę tych danych: ile innych sektorów kultury, o gospodarce nie wspominając, mogłoby się pochwalić tak wysokim wskaźnikiem działania na rzecz otwartego społeczeństwa?



FOT. PAWEŁ KRUPEK



Kolejny ważki wniosek wiąże się z 86% badanych, którzy twierdzą, że festiwale czynią ich bardziej otwartymi na inne gatunki muzyczne. Znaczącym uzupełnieniem jest tutaj bardzo często wypowiadana opinia, według której duża część publiczności festiwalowej w ogóle, bądź bardzo pobieżnie, studiuje festiwalowe line-up'y. Po co zatem wydają pieniądze na bilety i karnety, na dojazd i zakwaterowanie? Po co biorą urlopy albo poświęcają wakacje? W odpowiedzi jak mantra powracają hasła „atmosfera" i „ludzie" – to ich właśnie najbardziej pragnie i najsilniej poszukuje dzisiaj publiczność.

Zapytajmy więc, co kryje się pod jakże ogólnym hasłem „atmosfera"? W jakimś stopniu idzie na pewno o atrakcyjne miejsce festiwalu i o dogodny czas jego trwania. Ale „atmosfera" to przede wszystkim kojące poczucie bycia wśród osób podobnych sobie, w otoczeniu zachowań, strojów i symboli, które się akceptuje, wśród emocji tworzących efekt wspólnoty. „Atmosfera" kojarzona jest z przyjaznym środowiskiem, „ludzie" natomiast z ciepłym, otwartym i tolerancyjnym otoczeniem. Bez względu na wiek, wykształcenie i sytuację życiową, festiwalowicze przekonywali nas, że poszukują bezpiecznej i przyjaznej wspólnoty – waloru, o który tak trudno, mówili, w świecie poza festiwalem.

Oczywiście, można przyjąć, że tego typu postawy zostały wzmocnione przez reżim pandemiczny, nakaz izolacji i masowe w pewnym momencie odwoływanie festiwali. Z pewnością część osób wyrażała w ten sposób tęsknotę nie tylko za festiwalami, ale też za tym życiem, które zostało przez Covid-19 zdemolowane. Z drugiej strony, trend przekształcający festiwale w mechanizmy wytwarzające wspólnoty i konkretne aksjonormatywne mikrokosmosy trwa dłużej niż pandemia. Co ważne, bardzo podobnie widzą sprawę także organizatorzy i muzycy: „Ja chciałbym, żeby pandemia nie zmieniła festiwali, żeby pozostało tak, jak było – żeby ta wspólnotowość została" (Tomasz Waśko, AlterArt). „To jest fajne, że jesteśmy stłoczeni – ja tego akurat nie lubię, wolę stanąć z boku, ale ludzie przychodzą, żeby być razem, zwłaszcza w przypadku rocka ta fizyczność jest ważna" (Tomasz Lipiński). „Jedziemy na festiwal jak na pielgrzymkę ze znajomymi. Po drodze zatrzymujemy się na jedzenie, to są kilkudniowe wyprawy. A na festiwalu słucha się muzyki z innymi – tego nie daje żadna impreza w sieci" (Michał Choiński, Iron Realm Productions).

Mam nadzieję, że po opracowaniu wyników naszych badań będziemy mogli powiedzieć dużo więcej o festiwalowej publiczności i kondycji festiwali w Polsce. Za nami dopiero wstępne rozpoznanie.

FOT. LUCYNA LEWANDOWSKA



TRIUMF AURORY

TEKST Agnieszka Lubomira Piotrowska

W Teatrze Polskim w Bydgoszczy po raz 20. odbył się Festiwal Prapremier. To pierwsza edycja pod nową dyrekcją Wojciecha Farugi i Julii Holewińskiej. Głównym hasłem jubileuszowej edycji stało się „odzyskiwanie". Odzyskiwanie m.in. dramaturgii dla teatru. Organizatorzy zwrócili uwagę na fakt, że w ostatnich latach w polskim teatrze powstają głównie teksty pisane na próbach tylko dla konkretnego reżysera i aktorów, wystawiane zatem tylko raz. Dlatego też postanowili powrócić do idei założycielskiej festiwalu, czyli poszukiwania nowych języków, form i tematów obecnych w najnowszych tekstach dramaturgicznych. Uznali też, że po dziesięcioleciach eksplorowania zachodniego rynku teatralnego warto przyjrzeć się procesom i tekstom powstającym u naszych wschodnich sąsiadów i państwach byłego „bloku wschodniego". Dlatego uznając, że Polska może się stać swoistym centrum współczesnego dramatu i teatru, powołana została międzynarodowa nagroda dramaturgiczna Aurora. Autorzy i Autorki z krajów od Rosji, przez Węgry, Bułgarię, po Gruzję i Uzbekistan mogli przesyłać teksty w języku polskim, rosyjskim bądź angielskim. W pierwszym etapie konkursu trzyosobowe jury w składzie Davit Gabunia (uznany pisarz i dramatopisarz gruziński), Julia Holewińska (dramatopisarka polska, wicedyrektorka Teatru Polskiego w Bydgoszczy) i Agnieszka Lubomira Piotrowska (tłumaczka literatury rosyjskojęzycznej, członkini Zarządu Sekcji C Stowarzyszenia Autorów ZAiKS) wybrało pięć finałowych sztuk spośród 288 tekstów nadesłanych z 16 krajów (sztuki pochodziły z Azerbajdżanu, Białorusi, Bułgarii, Chorwacji, Estonii, Finlandii, Gruzji, Kazachstanu, Kosowa, Litwy, Łotwy, Polski, Rumunii, Serbii i Ukrainy). W finale znalazły się teksty: *Antimedea* Laszy Bugadze z Gruzji, *Autobiografia na wszelki wypadek* Michała Buszewicza (autor pod ochroną ZAiKS-u), *I have never seen the stars* Tijany Grumić z Serbii, *Dark room* Mikity Ilinczyka z Białorusi i *Matka Gorkiego* Leny Laguszonkowej z Ukrainy. Wszystkie teksty zostały przetłumaczone na język polski, angielski i rosyjski, aby zapewnić im jak najszerszą dostępność.

Kolejny etap konkursu odbył się w Bydgoszczy. W dniach 18-24 października w różnych przestrzeniach miasta (m.in. w budynku liceum, Akademii Muzycznej, w kinie i na Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego) zaprezentowano szkice sceniczne według sztuk finałowych, przygotowane przez znanych i cenionych reżyserów z zespołem aktorskim Teatru Polskiego. Niezwykle aktualną opowieść o kobiecie, imigrantce wygnanej z zamykającej się i odgradzającej Europy, czyli *Antymedeę* w tłumaczeniu Diany Zadury wyreżyserował Radosław Rychcik; historię kilku pokoleń kobiet spod Ługańska, poruszającą temat dorastania na tle przemian gospodarczych i politycznych, *Matkę Gorkiego* w przekładzie Agnieszki Sowińskiej – Anna Augustynowicz; dokumentalno-fikcyjną historię o męskości i twórczości, czyli *Autobiografię na wszelki wypadek* brawurowo zrealizował Paweł Łysak z udziałem samego autora. Iga Gańcarczyk przygotowała nadzwyczaj ciekawy szkic sceniczny wstrząsającej sztuki *Nigdy nie widziałam gwiazd* w przekładzie Doroty Jovanki Ćirlić, będącej przeplatającą się opowieścią o życiu w niewoli lochy z przemysłowej hodowli i kobiet pracujących niewolniczo na takiej farmie, a Klaudia Hartung-Wójciak niezwykły, psychodeliczny, medytacyjny i odważny politycznie *Dark Room* w tłumaczeniu Krzysztofa Tyczki. Pięcioosobowa Kapituła nagrody pod przewodnictwem białoruskiej pisarki, laureatki Nagrody Nobla Swiatłany Aleksijewicz, w składzie Davit Gabunia, Marius Ivaskiewicus, Julia Holewińska, Agnieszka Lubomira Piotrowska po obejrzeniu szkiców scenicznych postanowiło przyznać Aurorę Nagrodę Dramaturgiczną Miasta Bydgoszczy „sztuce, która wprowadza nowy język i eksperymentalną formę do dramatu. Kapituła docenia odwagę, z jaką sztuka została napisana, a także jej aktualność i wyjątkowość tematu, oraz próbę opisania pełni współczesnego świata". Statuetkę i nagrodę w wysokości 50 tysięcy złotych otrzymał Mikita Ilinczyk.

Podczas gali wręczania Aurory wszyscy finaliści otrzymali z rąk Przewodniczącej Sekcji C Małgorzaty Semil nagrody Stowarzyszenia Autorów ZAiKS, partnera konkursu, w wysokości 5 tysięcy zł. Ufundowano też dwie nagrody specjalne. Obecny na festiwalu reżyser Data Tavadze, dyrektor Royal District Theatre w Tbilisi, przyznał nagrodę w postaci realizacji scenicznej Tijanie Grumić, zaś dyrekcja Teatru Polskiego w Bydgoszczy przyznała nagrodę specjalną w postaci rezydencji artystycznej podczas przyszłorocznej edycji Nagrody Aurora Mikicie Ilinczykowi. Laureat Aurory był wzruszony do łez, dziękował nie tylko organizatorom i jurorom, ale również narodowi polskiemu za wsparcie, jakiego udziela Białorusinom. Całą nagrodę Miasta Bydgoszczy, 50 tysięcy złotych, postanowił przeznaczyć na wsparcie dla białoruskich twórców pozbawionych we własnym kraju możliwości rozwoju i tworzenia. Na gali obecni byli przedstawiciele władz miasta i lokalnego biznesu. W związku z tym, że Festiwal Prapremier po raz pierwszy nie otrzymał dotacji Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, bardzo istotne i niezbędne stało się wsparcie sponsorów oraz partnera, jakim został ZAiKS.

To niezwykle ważny konkurs, jedyny taki w Polsce i tej części Europy, w którym konkurują twórcy debiutujący i uznani (nie wprowadzono ograniczeń wiekowych) piszący w różnych językach, żyjący w Europie Wschodniej i Środkowej, w byłych republikach radzieckich. Dzięki przekładom konkurs daje im szansę na zaistnienie od razu w kilku przestrzeniach językowych, dotarcie ze swoim dziełem do teatrów na całym świecie. Podczas tygodniowego pobytu na festiwalu integruje międzynarodowe środowisko autorów, ich tłumaczy i reżyserów.

Warto przywołać słowa laudacji laureatki Nagrody Nobla Swiatłany Aleksijewicz skierowane do wszystkich finalistów: „Podobają mi się wszystkie teksty wybrane przez jury. Mikita Ilinczyk ujął mnie tym, że z jego tekstu można by zrobić dwa lub trzy spektakle wypełnione smutkiem, tym wszystkim czym jest życie. Dokładnie jak jego mistrz Dmitrij Krymow. Ale w przypadku Mikity nie jest to naśladowanie, tylko własna droga.

Tekst Michała Buszewicza *Autobiografia na wszelki wypadek* w moim mniemaniu jest o przeczuciu, o ześlizgiwaniu się człowieka w ciemność, nicość, która zwie się śmiercią. Ale czytając tę sztukę, cały czas zadaję sobie pytanie – czy to opowieść o miłości czy o śmierci? Myślę, że jednak o miłości. Czytając *Matkę Gorkiego* Leny Laguszonkowej, myślałam o Ludmile Pietruszewskiej i jej utworze *Nocna pora*. To jest dokładnie ta sama rozpacz spowodowana barbarzyństwem naszego życia oraz wołaniem o miłość. Tekst Tijany Grumić *Nigdy nie widziałam gwiazd* to opowieść okrutna. Prawie nie do zniesienia. Jak człowiek ma to znieść? Nie wiem. Ale musi. Sama wciąż zadaję sobie to pytanie w moich książkach – czy człowiek ma siłę z tym się mierzyć? Jak jeden człowiek ma nie bać się drugiego? Jak iść dalej? Z czym iść? I wreszcie *Antymedea* Lashy Bugadze. Wszystko w tej sztuce boli, wszystko jest aktualne i wieczne. Kołowrót Dobra i Zła. Wszytko to bardzo ciekawe – jak powolna jazda pociągiem przy otwartym oknie. Życzę naszym autorom radosnej i pewnej drogi w życiu!".

Dla młodych, początkujących autorów (a tacy w większości znaleźli się w finale), fakt, że noblistka czyta ich sztuki i je omawia, wiele znaczy i daje duży impuls do dalszej pracy. Za rok kolejna edycja Aurory.



NA ZDJĘCIU MIKITA ILINCZYK. FOT. TEATR POLSKI W BYDGOSZCZY

NA ZDJĘCIU ZAPROJEKTOWANA PRZEZ MALWINĘ KONOPACKĄ STATUETKA AURORA. FOT. TEATR POLSKI W BYDGOSZCZY



NA ZDJĘCIU OD LEWEJ: TADEUSZ SŁOBODZIANEK, ANDRZEJ SAPIJA, PAWEŁ NOWICKI, MAREK MILLER, MICHAŁ BUKOJEMSKI, MACIEJ DRYGAS, TADEUSZ ROLKE, PIOTR WOJCIECHOWSKI; FOT. ANDRZEJ ŚWIETLIK

LABORATORYJNE PODEJŚCIE DO REPORTAŻU

TEKST Grzegorz Sowula

„Pandemia radykalnie zmieniła kulturę, jej odbiorców i twórców” – pisali w maju tego roku jurorzy ogłoszonego wspólnie przez ZAiKS, Towarzystwo Dziennikarskie i Collegium Civitas konkursu dziennikarskiego. „Pragnęliśmy, by doświadczenie tego czasu nie pozostało bez pisemnego śladu”. Zasadnie, jako że najszybciej, najcelniej i najbardziej wnikliwie ślady te można było zaznaczyć, wykorzystując właśnie reportaż.

Gatunek ten ma się w Polsce bardzo dobrze. Można by zaryzykować stwierdzenie, że kiedyś, podobnie jak polska szkoła plakatu czy kino moralnego niepokoju ceniony na całym świecie, przetrwał odporny na zawirowania polityki i ekonomii. Polski plakat artystyczny mało jest dziś obecny na polskich ulicach, stan kina rzeczywiście wzbudza niepokój – ale liczba reportażowych relacji rośnie i znajduje coraz więcej odbiorców.

Ich twórcy wychodzili z akademickich wydziałów dziennikarstwa, byli absolwentami prywatnych uczelni, „samorodkami”. „Ludzie chcieli i chcą wszystko wiedzieć i zrozumieć, dlatego ten gatunek ma się dobrze” – mówi Marek Miller, pomysłodawca i założyciel Laboratorium Reportażu działającego na Wydziale Dziennikarstwa, Informacji i Bibliologii UW. A dziennikarstwo to narzędzie do badania tajemnicy, która nas otacza.

Miller, który w tym roku ukończył 70 lat, jest z wykształcenia socjologiem. Łodzianin, studiował na Uniwersytecie Łódzkim, przez trzy lata wykładał w łódzkiej Filmówce, pracował dla lokalnego tygodnika społeczno-kulturalnego „Odgłosy”, zainicjował Festiwal Mediów „Człowiek w zagrożeniu” (w tym roku odbędzie się jego 31. edycja). Debiutował tomem *Reporterów sposób na życie*, po nim była książka *Kto tu wpuścił dziennikarzy*, rozmowy o gdańskim sierpniu’80 widzianym oczyma dziennikarzy uczestniczących w tamtych wydarzeniach. Książka ukazała się w drugim obiegu, była czytana w odcinkach przez Wolną Europę; dopiero po stanie wojennym wyszło jej oficjalne wydanie. Na okładce podziemnej edycji obok logotypu Niezależnej Oficyny Wydawniczej jest nazwa drugiego „sprawcy”: Pracownia Reportażu – Łódź. Należało do niej 18 dziennikarzy, współtwórców dzieła.

„Tak się zaczęły nasze poszukiwania” – mówi Miller. „Próbowaliśmy różnych rzeczy, eksperymentowaliśmy ze sztukami plastycznymi, ale i happeningami. Na przykład konceptualna rozmowa ministra szkolnictwa wyższego z szefem strajku studenckiego w Łodzi. Ale już wtedy było jasne, że aby powstał eksperymentalny tekst, potrzebna jest praca zespołu”.

W Collegium Civitas kursy dla reportażystów *in spe* prowadzili m.in. Marek Nowakowski, Tadeusz Słobodzianek, Andrzej Sapija. „Staraliśmy się przekazać właściwą metodykę pracy, tworzenia powieści reportażowej. Można wyróżnić trzy najważniejsze punkty tej metody” – wylicza Miller. „Pierwszy to praca zespołowa, nazwałbym ją »wypłukiwaniem złota«, czyli przygotowanie materiału, odczyszczenie go z brudu i nieprawdy. Drugi to narracja multimedialna, ustalenie, co sprawdza się najlepiej: książka, film, słuchowisko. W trzecim penetrujemy przestrzeń między dziennikarstwem a pisarstwem, nadajemy jej właściwą dramaturgię”.

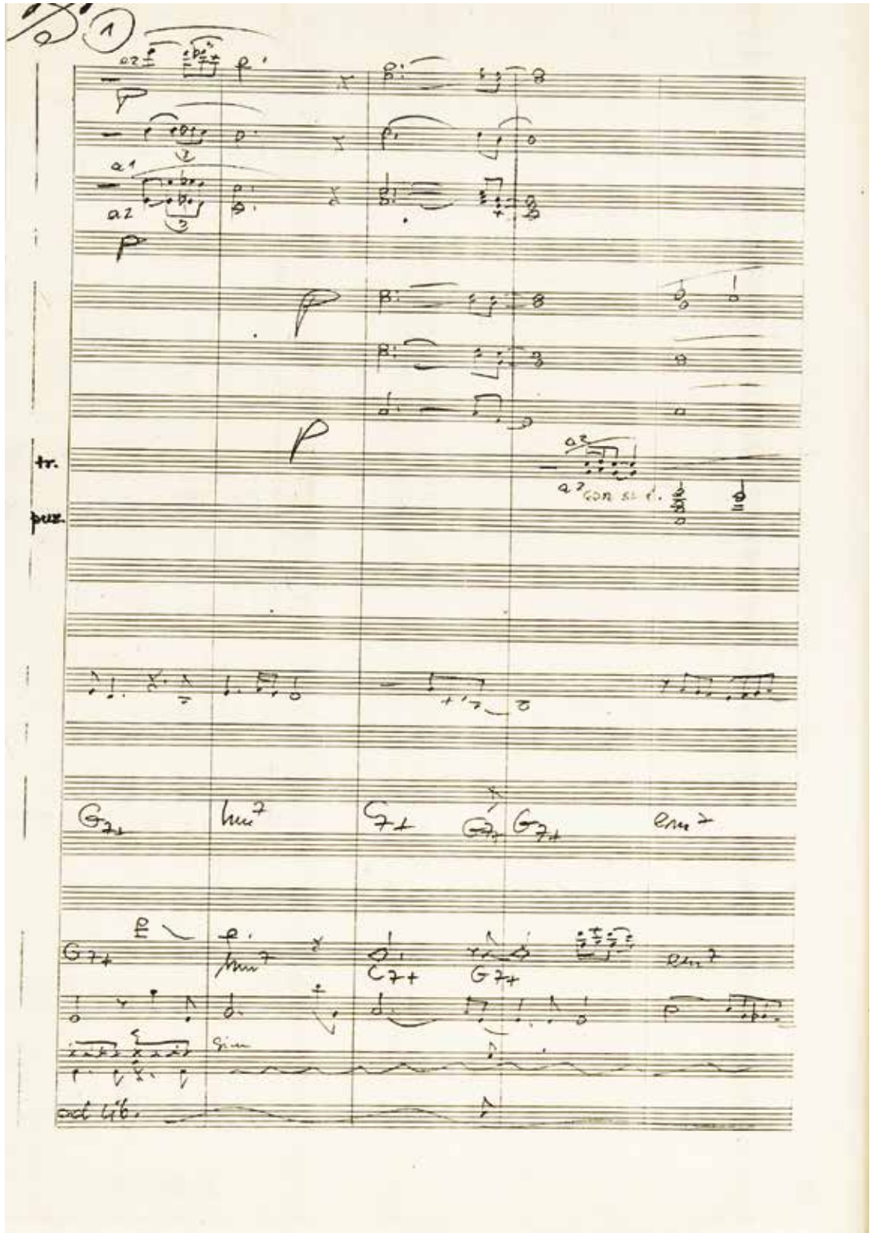
Projekty Millera stawały się często podstawą słuchowisk radiowych, filmów, spektakli teatralnych (w tym trzech wystawionych w Starym Teatrze w Krakowie). Tak było z *Filmówką*, zasugerowanym przez Andrzeja Wajdę tytułem „powieści o łódzkiej szkole filmowej”, która w odcinkach została przeniesiona na ekran, czy *Pierwszym milionem*, przez Waldemara Dzikiego przerobionym na kinową fabułę i serial telewizyjny. W 2005 roku Michał Bukojemski nakręcił sześć filmów dokumentalnych opartych o tekst Millera *Z kroniki Auschwitz*. Bolesny temat, z którym konfrontują się studenci Laboratorium Reportażu. Projekt „Europa według Auschwitz” to ponad 3000 relacji katów i ofiar, żywa, gęsta opowieść rozłożona na trzy części: Theresienstadt mówiący o getcie w czeskim Terezinie, Litzmannstadt-Ghetto pokazujący getto łódzkie (film dokumentalny *Likwidacja*, jaki Bukojemski z Millerem nakręcili w 2009, był pierwszym w Polsce filmem w technice 3D) oraz przygotowywaną „Kroniką-Reportażem”, która zamyka projekt.

„Świat gromadzi tak wiele dokumentów, że nie wiadomo, co z nimi zrobić” – twierdzi Miller. „My mamy metodę »odwirowania sensu«” – śmieje się. Chodzi o to, co Amerykanie nazywają storytelling, opowiadanie historii na podstawie świadectw, ale i reżyserowanie tej opowieści. „Mają program Oral History, w którym zbierają na przykład świadectwa wszystkich uczestników i świadków ataku na World Trade Center. Nasze świadectwa są rzeką relacji wyreżyserowanych i wyinterpretowanych. Amerykanie dostrzegli to, co i jak robimy, i zaprosili nas w 2019 roku do Nowego Jorku na uniwersytet Columbia, by pokazać wypracowaną w Laboratorium metodę storytellingu” – mówi. „Było to dla nas ogromnie ważne, jako że właśnie na tej uczelni funkcjonuje światowy ośrodek Oral History.”

W tym roku zamknięty został kolejny projekt Laboratorium Reportażu, rozpoczęte siedem lat temu dzieje Bazaru Różyckiego, dwa duże, bogato ilustrowane tomy pod wspólnym tytułem *Co dzień świeży pieniądz*, dostępny również online jako projekt multimedialny. Duchowym ojcem książki był Marek Nowakowski. „Marek »kazał« mi tę książkę napisać” – śmieje się Miller. „Był naszym profesorem i przyjacielem w Laboratorium Reportażu, dużą część swojej twórczości poświęcił Bazarowi. Był naszym wprowadzającym, tak zwanym gwarantem. To jemu zawdzięczamy najważniejsze kontakty w tym trudnym środowisku”.

Nagrywane i zapisywane rozmowy opracowywali wspólnie studenci Laboratorium; pozyskiwali rozmówców, wyszukiwali zdjęcia i dokumenty.

„»Różyc« to analiza wielkości, upadku i próby zmartwychwstania pewnego etosu, odczuwalnej wspólnoty, której tak brak w dzisiejszym życiu publicznym” – mówi autor. „Stare zasady, do jakich odwoływali się ludzie z Bazaru, nieraz przekraczały prawo, ale były sprawiedliwe i oparte na solidnym fundamencie. To miejsce zachowuje pewną ciągłość, a to w kulturze bodaj najważniejsze.”



FOT. MUZEUM POLSKIEJ PIOSENKI W OPOLU

HISTORIA JEDNEGO EKSPONATU

JESZCZE SIĘ ŻAGIEL BIELI

TEKST Agnieszka Wojtal / Muzeum Polskiej Piosenki w Opolu

Jeszcze się tam żagiel bieli to utwór, który powstał na zamówienie. W 1980 roku ogłoszono konkurs na piosenkę, która miała brać udział w organizowanym w Rostocku corocznym festiwalu „Człowiek i morze". Komisja konkursowa zadecydowała, że Polskę reprezentować będzie Alicja Majewska. Nikogo nie zaskoczył wybór wokalistki, która do współpracy zaprosiła kompozytora Włodzimierza Korcza: „Ala poprosiła, żebym napisał jej piosenkę, a ja chętnie się zgodziłem. Usiadłem i zacząłem się zastanawiać. Jeśli festiwal jest w NRD, to musi być to marsz, jednak żeby nie kojarzył się jednoznacznie z wojskiem, powinien mieć taki trochę francuski charakter. I dobrze by było, żeby był poprzedzony czymś lirycznym. Główny temat najpierw cichutko i nisko, a potem oktawę wyżej i porywająco. A na końcu oczywiście bardzo długa nuta *fortissimo* i czekamy na owacje. Kiedy już wymyśliłem tę muzykę od początku do końca, wyszło mi, że nie ma na świecie człowieka, który lepiej napisałby do niej tekst niż Wojtek Młynarski. Poszedłem do niego, zagrałem mu to, a on na to: „No tak, typowa »korczówa«". Przylepił mi ten epitet i potem przez wiele lat używano tej „korczówy": czasem po to, żeby mnie pochwalić, a kiedy indziej po to, żeby zganić. Potem bezbłędnie dopisał słowa i od tamtego czasu do tej pory nie tylko żony marynarzy wzruszają się, słysząc śpiewaną opowieść o „chłopcach, którzy odpłynęli".

Kompozycja z wielowątkową muzyką, zmieniającymi się tempami i wirtuozerią wokalną to jednocześnie prostolinijna opowieść o morzu, marynarzach i dziewczynach czekających na ich powrót. Ten z pozoru nieco banalny tekst to zarazem uniwersalne i znajome wszystkim historie o długich rozstaniach, wyczekiwaniu i nadziei na to, że wszystko zakończy się szczęśliwie". Jak wspomina Alicja Majewska: „To moja najważniejsza piosenka. Powstała w specyficznym czasie, rok 1980, Solidarność, potem stan wojenny, emigracja, rozłąki. Pisały do mnie kobiety, które latami musiały czekać na powrót swoich mężczyzn i dla których pocieszeniem były słowa Młynarskiego o tym, że męska rzecz to być daleko, a kobieca wiernie czekać. Później śpiewałam *Żagiel* na Kubie po hiszpańsku, po rosyjsku w Związku Radzieckim, po niemiecku w NRD. Dzisiaj podczas występów już po pierwszych taktach słyszę oklaski i za każdym razem pamiętam, że to oklaski również dla Wojtka".

Zanim piosenka wyruszyła zdobywać „enerdowską" publiczność, postanowiono sprawdzić jej potencjał na rodzimym polu. Utwór zgłoszono do konkursu Premier na XVIII KFPP w Opolu. 26 czerwca 1980 roku Alicja Majewska i towarzyszący jej przy fortepianie Włodzimierz Korcz *Żaglem* rozkochali w sobie publiczność miłością, która trwa do dziś. Na scenie zgrało się wszystko – aranżacja, kompozycja, tekst i wykonanie. Również jury doceniło tę liryczną, a jednocześnie pełną energii piosenkę, przyznając jej drugą nagrodę w konkursie. Nie obyło się oczywiście bez tradycyjnych zakulisowych problemów. Jak wspomina artystka: „Przyjaciółka zaprojektowała mi rodzaj szerokiej pidżamy. Z lejącego się, cieniutkiego materiału, który niczym ów »żagiel« miał się rozwiewać. Niestety, nie starczyło czasu na wykończenie i kostium przyjechał do Opola w kawałkach. A tu próba kostiumowa, scenograf Teresa Rużyłło znalazła mi jakąś skromną, białą sukieneczkę, ale naprawdę kobiecą. Wychodzę i słyszę głos reżysera Mariusza Waltera: »Czyś ty się ubrała do Pierwszej Komunii?«. Miłe panie krawcowe przez całą noc zszywały moją pidżamę, ale piosenka plus ich dzieło zrobiły wrażenie. Ma Mariusz Walter swój udział i w kształcie samej piosenki. »Nie znam się na muzyce« – powiedział, »ale coś mi się nie zgadza z tempem. Po wolnym wstępie nagle następuje gwałtowne przyspieszenie. To tak jakby jadący samochodem z pierwszego biegu wrzucił nagle piątkę«. Włodek go posłuchał i do dziś śpiewam (a muszę na każdym koncercie) tę »walterowską« wersję".

W 2010 roku Włodzimierz Korcz przekazał do Muzeum Polskiej Piosenki w Opolu 18-stronicową partyturę tego sztandarowego już przeboju, która dziś prezentowana jest w części wystawy poświęconej historii Krajowego Festiwalu Polskiej Piosenki. Alicja Majewska i Włodzimierz Korcz – jeden z najważniejszych duetów polskiej muzyki rozrywkowej i piosenka *Jeszcze się tam żagiel bieli* są ulubieńcami opolskiej publiczności oraz obowiązkowym punktem niemalże wszystkich jubileuszowych i wspomnieniowych koncertów festiwalowych.

ROZMOWA KULTURALNA

Z **Dianą Ifeomą Ude,** czyli **Ifi Ude**, polską wokalistką, autorką tekstów i producentką muzyczną, rozmawia Katarzyna Tez



FOT. MARTA SMERECKA / STUDIO LEPIEJ

FOT. NATALIA JASZCZUK

Śpiewasz, piszesz teksty i muzykę, jesteś producentką muzyczną, grasz w teatrze. Dużo tego. W czym się najlepiej odnajdujesz?

Moim naturalnym środowiskiem jest muzyka, a najbardziej improwizacja z muzykami i śpiewakami. To moja strefa wolności, równoległy wszechświat z nieograniczonymi możliwościami i potencjałami.

O swojej ostatniej płycie „Ludevo" mówisz, że to podświadoma potrzeba dotarcia do twoich słowiańskich korzeni. Co cię fascynuje w słowiańszczyźnie?

Melancholia i natura. Uwielbiam muzykę ludową, ale to akurat niezależnie od szerokości geograficznej. Lubię, jak romantycy podchodzili i czerpali z ludowszczyzny. Uwielbiam wychwytywać folk, słuchając Chopina czy Góreckiego. Folk to moje dorosłe odkrycie.

Płytę „Ludevo" tworzyłaś sześć lat. Dlaczego tak długo? Czym to było spowodowane?

Przez te sześć lat robiłam wiele innych rzeczy. Nagrywałam w Londynie, podpisałam tam umowę wydawniczą z wytwórnią Killing Moon. Wystąpiłam w dwóch filmach Jerzego Skolimowskiego. Nagrałam dwa teledyski (jeden polegał na zrealizowaniu

wielkiego graffiti z moją podobizną w kultowym dla undergroundowców miejscu Londynu). Dostałam angaż w dwóch teatrach. Wzięłam udział w eliminacjach do Eurowizji. Prowadziłam w telewizji program muzyczny. A do tego byłam młodą mamą z obowiązkami rodzicielskimi. Dużo jak na jedną mnie.

Tworzysz bardzo ambitną muzykę, dla wyrobionych słuchaczy. Nigdy nie ciągnęło cię do tzw. mainstreamu?

Gdy byłam młodsza, śpiewałam w różnych składach popowych. To nie ja je wybierałam, ale one mnie. Nic z tego nie wyszło, jak słychać. Już wiadomo, dlaczego. Umiem stworzyć popową piosenkę, ale nie chce mi się na to tracić czasu *(śmiech)*. To, co tworzę, zależy od tego, jakie mam „środowisko" w sobie i na zewnątrz. Raczej nie biegnę za trendami, bo one najczęściej rozmijają się z moją florą. Hania Rani też tworzy ambitną muzykę, jednak wątpię, aby dziennikarze zadawali jej takie pytania *(śmiech)*.

Śledzisz rynek muzyczny w Nigerii?

Trochę. Ale trudno dokopać się do „perełek". Przez brak środków te perły są bardzo ukryte i ciężko do nich dotrzeć. Nigeryjscy artyści, którzy przyciągają moją uwagę, to głęboka, często bazująca na rootsowym brzmieniu i instrumentach alternatywa.

Rynek muzyczny w Nigerii jest prawie tak potężny jak Nollywood. Ale to, co jest w mainstreemie, można zamknąć w zdaniu: „na jedno kopyto, beat z kalkulatora, a to wszystko zanurzone po uszy w autotune". Nie moje klimaty. Ostatnio zafascynował mnie młody nigeryjski chłopak Hyzah. Wpadłam na niego przez przypadek na Instagramie. Aplikację polecam do muzycznych odkryć i nawiązywania międzynarodowych kooperacji artystycznych. Zobaczyłam nastolatka siedzącego na skrzynce pod targiem, trzymającego głośnik USB w ręce i śpiewającego do beatu z takim flow i łatwością, że zahipnotyzowana odświeżałam filmik przez 10 minut (filmik trwał 20 sekund).

Potem poobserwowałam go przez parę miesięcy i chłopaka „wyhaczyli" producenci z Nigerii. Zrobili mu parę beatów i wrzucili na świetny głos chłopaka autotune. Wszystko stracone. Na szczęście chłopak wrzuca filmiki, jak śpiewa sam, nie w studiu i wtedy można go „usłyszeć".

Dużo słucham starej muzyki, z lat 70. i 80. mam dużo afrykańskich winyli. Dostałam je w „spadku" od mojego taty. Tata na studiach medycznych we Wrocławiu był didżejem, bo jako jeden z nielicznych miał brytyjski paszport i przywoził z RFN-u płyty: Abba, Michael Jackson, Barry White, ale też rootsowi afrykańscy artyści, których płyty były wydawane we Francji, Anglii lub USA – no, ogólnie same sztosy, bardzo trudno lub całkiem niedostępne w Polsce.

Jakiej muzyki słuchałaś, gdy byłaś małą dziewczynką?

Przedszkole i wczesna podstawówka to szeroki pop: „Smerfne Hity" (moja pierwsza płyta CD!), The Kelly Familly, Backstreet Boys, Madonna, Michael Jackson, Bob Marley, Sade, Kate Bush, Nightwish, Deep Forest, Lipnicka, Hey, Steczkowska, Kasia Kowalska. W gimnazjum pojawił się funk i jazz – Jamiroquai, Sting, Avishai Cohen. W liceum R&B. Na studiach miałam romans z Bollywood i polskim rockiem: Republika, Dżem, Maanam. Przez wszystkie etapy rozwoju nigdy nie brakowało w domu muzyki klasycznej. Mama często puszczała z VHS konkursy chopinowskie i sylwestrowe koncerty symfoniczne. Najbardziej uwielbiałam balet. Zakochałam się w Czajkowskim, jak miałam pięć lat.

Z tego wynika, że ani nie słuchałam afrykańskiej muzyki, ani nie słuchałam folku *(śmiech)*.

Dla jakiego reżysera mogłabyś/chciałabyś stworzyć muzykę do filmu?

Cudowne pytanie. Marzę, aby stworzyć muzykę dla Wesa Andersona, Céline Sciamma, Yórgosa Lánthimosa, Gartha Jenningsa, Jane Campion, Agnieszki Holland i Wojciecha Smarzowskiego *(śmiech)*. Któreś z nich na pewno będzie mieć szczęście i na mnie trafi.

Nad czym teraz pracujesz?

Nad stworzeniem mocnego i świetnego zespołu. Mam wspaniałych artystów wokół siebie. Teraz muszę być mądra i spokojna, aby ich wszystkich dobrze rozdysponować i sama znaleźć swoje miejsce w tej konstelacji. Bardzo chciałabym mieć tzw. dyrektora muzycznego/dyrektorkę muzyczną – szefa zespołu, który realizuje moje kompozycje, sugeruje swoje i trzyma zespół w dobrej kondycji i na najwyższym poziomie zawodowstwa. Taka, wiesz... solidna prawa ręka. Otwieram na to swoje serce i wiem, że taka osoba już się kręci wokół mnie. Musimy się tylko zatrzymać i spojrzeć dookoła *(śmiech)*.

FELIETON

TEKST Andrzej Saramonowicz

NIECIERPIENIEM SILNI

Co ma zrobić artysta, gdy jego dookolną rzeczywistość dopadnie moralna zaćma? Odpowiedzi udzielił Antoni Słonimski, jest dość stara, przyznaję, ale lepszej nie znajdziecie: „Jeśli nie wiesz, jak należy się w jakiejś sytuacji zachować, na wszelki wypadek zachowuj się przyzwoicie". Rzecz jasna owa celna maksyma nie powinna się ograniczać wyłącznie do artystów, doskonale jednak wiemy, że jeśli ktoś potrafi ją zastosować w wymiarze praktycznym, zaiste jest pełnokrwistym artystą. Artystą życia. Ja się również staram być wierny temu, co przeczytałem w wierszu W. H. Audena *1 września 1939* (w tłumaczeniu Stanisława Barańczaka):

> Mam tylko głos i tym głosem
> Mam się przebijać przez kłamstwa

Ten dwuwers jest od wielu lat moim mottem. Etycznym drogowskazem. Jestem scenarzystą, dramaturgiem, pisarzem. Moją jedyną siłą są słowa. Mogę je dusić w sobie z wielu powodów (ze strachu, dla osiągnięcia korzyści, z poczucia niewiary w ich sprawczość – bez różnicy), nikt się wówczas o nich nie dowie, będą mnie najwyżej uwierać w gardle jak chrypa. Kiedy jednak tego nie zrobię, kiedy je wypowiem, słowa zamienią się w głos. A głos – nawet najcichszy – to już potężna broń. Jedyna, którą można i należy się przebijać przez kłamstwa.

Żyjemy w podłym czasie. Nie pierwsi i zapewne nie ostatni w kraju nad mętną rzeką, wszelako słaba to pociecha, że nasi przodkowie miewali gorzej, a i tych, co po nas przyjdą, ojczyzna boleśnie przebodzie. Podłość naszej teraźniejszości tym podlejsza się jawi, tym przebieglejsza, tym skuteczniejsza w zawirusowywaniu dusz i sumień, że tragedii, w której jarzmo nas właśnie zaprzęgnięto, nie towarzyszą widome znaki czasów przełomu. Żadne niebo się nie zaczernia, żaden anioł w trąbę nie dmie, żadna Atlantyda nie zapada się w morzu. A jednak giniemy.

Postawiono nas przed prawdziwie diabelskim wyborem: bezpieczeństwo czy człowieczeństwo. Co wybierasz, Polaku? Tyle razy w przeszłości napadnięty, okradziony, zgwałcony, zabity bez żadnej możliwości wyboru? Na co postawisz teraz, kiedy po raz pierwszy wybrać możesz? Spokój ciała czy duszy? Sumienie czy komfort? Skuteczność (dobro w Polsce rzadkie) czy przyzwoitość (o której myślisz, że masz jej w nadmiarze)?

Jest czymś prawdziwie haniebnym, że przed takim wyborem stawia nas obecnie polski rząd. Polski parlament. Polski prezydent. Polscy duchowni. I polskie media, a przynajmniej znaczna ich część.

Kryzys na granicy polsko-białoruskiej nie jest kryzysem politycznym. Ani wojskowym. Ani cywilizacyjnym. Żaden z nich nie jest dla Polski niebezpieczny. Nie zagrażają nam hordy dzikich obcych. Wrogie armie. Agresywni politycy. Co Polskę teraz prawdziwie niszczy – i być może zniszczy – to amputacja serca i zamiana narodu cierpiącego w naród niecierpiący. Zamiana żywego w zombi. Nieczułe i z tej nieczułości dumne. Od nieczułości wręcz potężniejące. Tyle razy nas zabijano, że wybraliśmy nie-życie, bo nie-żywego nie można życia pozbawić.

Popełniano wobec nas w wiekach minionych przerażające okrucieństwa, to fakt. Także myśmy popełniali wobec innych okrucieństwa potężne, do czego przyznać się nie umiemy i nie chcemy. Wiele z tych podłości czyniliśmy w szale, amoku, zaczadzeniu, historycznym afekcie. Małe to pocieszenie, ale amok czy afekt bywają potwierdzeniem człowieczeństwa, tragicznym, wszak namacalnym.

Teraz jest znacznie gorzej. Naród zamieniony przez rządzących za pomocą politycznych zaklęć w zombi, przygląda się umieraniu ludzi na granicy własnego państwa z trupią obojętnością. Przekonany, że tylko on ma monopol na tragiczne umieranie, przyjmuje cudzą śmierć na wycieraczce własnego domu wzruszeniem ramion. Zazdrosny o ten monopol, irytuje się wręcz, że ktoś chce mu podebrać coś, na co wykupił u losu abonament. Ale irytuje się króciutko, tylko wtedy, gdy ktoś ośmieli mu się wypomnieć, że w samooszukiwaniu osiągnął prawdziwe mistrzostwo. I za chwilę łypie na przygraniczne umieranie jak na dramat liści rozwiewanych późnojesiennym wiatrem. Albo film o wymieraniu gadów przy końcu ery mezozoicznej. Jak na problem, który go nie dotyczy.

Aleksander Łukaszenka przeminie. Władimir Putin przeminie. Przeminą i polscy politycy, którzy dziś narzucają naszemu państwu swoją antyhumanistyczną retorykę. Z granic znikną Kurdowie, Syryjczycy, Irakijczycy i mieszkańcy Afryki. Zostaniemy my – zimni, nieczuli. Z kolczastym drutem w miejscu serca. Całkiem bezpieczni, bo duchowo martwi. Jeszcze Polska nie zginęła, skoro nie żyjemy?

Życzę Państwu Wesołych Świąt.

FINANSE STOWARZYSZENIA W ROKU 2020

Na podstawie sprawozdania finansowego Stowarzyszenia Autorów ZAiKS

OPRACOWANIE Wydział Finansowo-Księgowy

Szanowne Koleżanki, Szanowni Koledzy,

rok 2020 to rok wyjątkowy, naznaczony pandemią i wszystkimi jej konsekwencjami, szczególnie dotkliwymi dla tych autorów, których dochody związane są z publicznym wykonywaniem i odtwarzaniem ich twórczości. Odwołane koncerty, pozamykane lokale, wielu z nas mogłoby tu przytoczyć swoją smutną opowieść. Część twórców w tym samym okresie odnotowała znaczne wzrosty wynagrodzeń, co cieszy, nie zmienia jednak sytuacji pozostałych.

Na pierwszy rzut oka w treści prezentacji widać, jak duże spadki wpływów z inkasa mamy na polach publicznych odtworzeń i wykonań, wystawień scenicznych i kinowych wyświetleń. Pocieszające jest to, że rynek się dość szybko odbudowuje i w roku 2022 może powrócić do wartości inkasa z najbardziej deficytowych pól na poziomie roku 2019 – ostatniego przed pandemią. Dzięki zmianie przepisów ustaw covidowych wywalczonych między innymi przez ZAiKS i dobremu działaniu pionu inkasa użytkownicy są zwalniani z opłat jedynie za okresy faktycznego przestoju w każdym indywidualnym przypadku. To w pewnym stopniu pomoże redukować straty twórców.

Porównując nasze spadki inkasa z sytuacją w innych europejskich organizacjach, można stwierdzić, że niemal wszędzie wygląda to podobnie. Według CISAC-u jest to ok. 30% spadek wpływów. Podczas kolejnych fal zachorowań i licznych zakazów wprowadzanych przez władze staraliśmy się ograniczać koszty Stowarzyszenia poprzez pracę zdalną, postojowe, obniżone płace i tym podobne działania w sferze organizacyjnej biura, wymuszone trudną do przewidzenia i dynamicznie zmieniającą się sytuacją, która przecież wciąż trwa. Dzięki temu i dzięki skutecznemu, na ile to było możliwe, inkasu nie odstajemy z wynikami od większości europejskich organizacji.

W tych trudnych miesiącach naszym priorytetem stało się uruchomienie szybkiej ścieżki pomocy dla twórców. Dokonaliśmy tego w skali bezprecedensowej, także gdy porównać naszą pomoc z pomocą innych organizacji. Przyznaliśmy około trzykrotnie więcej stypendiów niż w roku 2019, w kwocie łącznie ponad 12,5 miliona złotych. Na cele socjalne, edukacyjne i kulturalne ZAiKS przekazał w roku 2020 blisko 18,5 miliona złotych.

Jednocześnie trwały (i trwają) prace nad podnoszeniem standardu Domów Pracy Twórczej i dostosowaniem ich funkcjonalności do potrzeb współczesnych twórców. W tym przypadku pandemia umożliwiła wykorzystanie okresów obowiązkowego zamknięcia DPT-ów do sprawnego wykonania wielu prac, co byłoby niemożliwe przy normalnym działaniu obiektów. Inwestycjom w tę sferę towarzyszy reforma organizacyjna, zmierzająca do sprawniejszego i oszczędniejszego zarządzania Domami. Udało się także w roku 2020 (oraz 2021) utrzymać dotychczasowy, bardzo niski poziom opłat za korzystanie z DPT, pomimo narastającej inflacji i rosnącym kosztom.

Tu trzeba wspomnieć o inwestycjach finansowych. Zawężone ustawowo możliwości inwestowania oraz długo utrzymywane, rekordowo niskie stopy procentowe odbijają się niestety na dochodach z lokat. Dzięki przemyślanej strategii inwestowania udało się nam ustrzec przed ponoszeniem wprowadzonych nowych opłat od posiadanego na kontach bankowych kapitału i wygenerować niewielki nominalny zysk. Rosnąca inflacja nie pozostawia jednak złudzeń – przy niskich stopach i mocno ograniczonych opcjach inwestowania trudno liczyć na zdecydowaną poprawę sytuacji w najbliższym czasie. Wobec takiego obrotu spraw ZAiKS przygotowuje wraz z innymi ozz-ami wystąpienie do Ministra Kultury oraz Finansów z propozycją rozszerzenia ustawowego katalogu dostępnych nam kierunków inwestycyjnych.

Sprawą, która wszystkim nam leży na sercu, są koszty. Według danych CISAC -u za rok 2020 średnie koszty inkasa zrzeszonych organizacji (liczone według rodzaju praw) kształtują się na poziomie 16,52%, zaś koszty Stowarzyszenia Autorów ZAiKS to 16,88%. Dla porównania koszty GEMY (Niemcy) to 17,86%, SACEM (Francja) – 16,95%, SGAE (Hiszpania) – 18,01%, ARTISJUS (Węgry) – 24,55%, PRS (Wielka Brytania) – 13,63%, STIM (Szwecja) – podobnie jak my – 16,88%. Plasujemy się więc gdzieś w środku, ale naszym celem jest konsekwentne obniżanie kosztów inkasa. Gdy coraz większy obszar rynku zostaje wchłonięty przez internet, gdy promocja, sprzedaż i inne formy eksploatacji twórczości artystycznej przenoszą się do sieci, nie da się prowadzić skutecznego i taniego inkasa bez zastosowania nowoczesnych narzędzi IT. Rozwi-

janie w ramach ZAiKS-u sektora nowoczesnych technologii, mogących znaleźć zastosowanie zarówno w procesie repartycyjnym, jak i w samej organizacji biur, jest wyzwaniem chwili – nie tylko dla nas, ale dla wszystkich organizacji zbiorowego zarządzania.

Oczywiście – wszędzie tam, gdzie można redukować koszty – podnosząc jednocześnie jakość obsługi twórców i użytkowników, należy to robić. Konsekwentnie, lecz rozważnie dostosowujemy zarówno struktury, jak i procesy do nowych mechanizmów wymuszonych przez przemiany rynkowe, chcąc by ZAiKS dotrzymał kroku liderom nowoczesności w nowoczesnym świecie, jak przed stu laty.

Szanowne Koleżanki i Szanowni Koledzy, poniżej znajdziecie suche liczby, z których z pewnością sami będziecie wyciągać własne wnioski. Nie ma co udawać, trudno o entuzjazm. Nie mając wpływu na to, co leży poza sferą działań Stowarzyszenia – na pandemię, na liczbę zaszczepionych, na decyzje władz – koncentrowaliśmy się na tym, co było realnie do zrobienia: na szybkiej pomocy dla najbardziej potrzebujących i na skutecznej redukcji nieuniknionych szkód. Niestety, niektóre skutki pandemii są odłożone w czasie i będą widoczne jeszcze w wynikach za 2021 rok. Jak sądzę, rok 2022 powinien przynieść wyraźną poprawę wyników, a co za tym idzie – nastrojów. Czego Wam i sobie życzę,

Tomasz Lipiński / Skarbnik

FINANSE STOWARZYSZENIA W ROKU 2020

ZAiKS w liczbach

rocznie dzielimy około **400 mln zł**

chronimy ponad **60 mln** utworów polskich i zagranicznych

reprezentujemy w Polsce ponad **4,5 mln** zagranicznych twórców i wydawców muzycznych

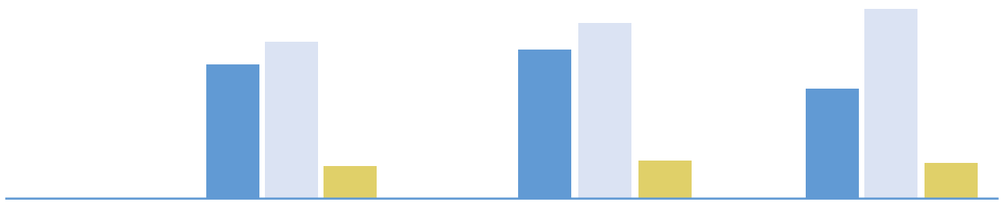
liczba utworów zgłoszonych do międzynarodowej bazy CIS-Net w 2020 roku to **17 tys.** Stan wszystkich utworów zgłoszonych przez ZAiKS do bazy na koniec 2020 roku to **299 tys.**

w roku 2020 zgłoszono do ZAiKS-u ponad **35,5 tys.** nowych utworów krajowych

reprezentujemy ponad **20 tys.** polskich autorów i wydawców muzycznych oraz ponad **587 tys.** polskich utworów

<35 co piąty twórca z reprezentowanych przez ZAiKS na podstawie umowy powierzenia praw ma mniej niż **35 lat**

Zbiorowy zarząd. Koszty, inkaso i podział wynagrodzeń autorskich (w zł)

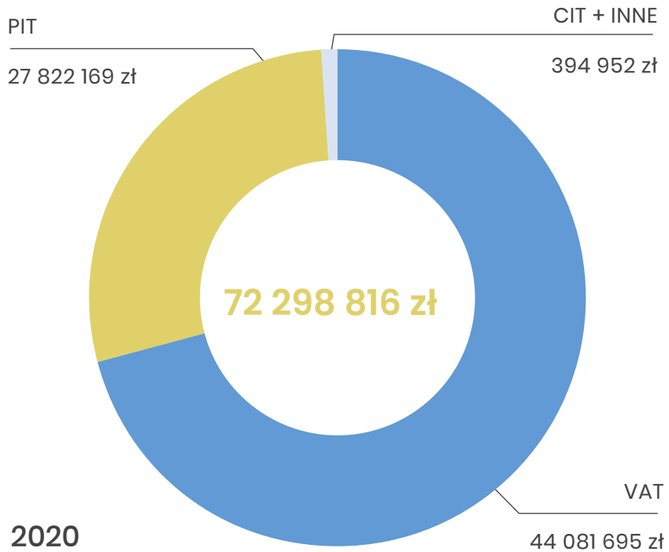


	2018	2019	2020
INKASO	377 978 469	417 058 474	331 640826
PODZIAŁ	423 362 529	456 204 811	460 751 346
KOSZTY	70 471 131	67 384 233	63 586 497

Wpływy z inkasa w 2020 roku z uwzględnieniem źródeł poboru

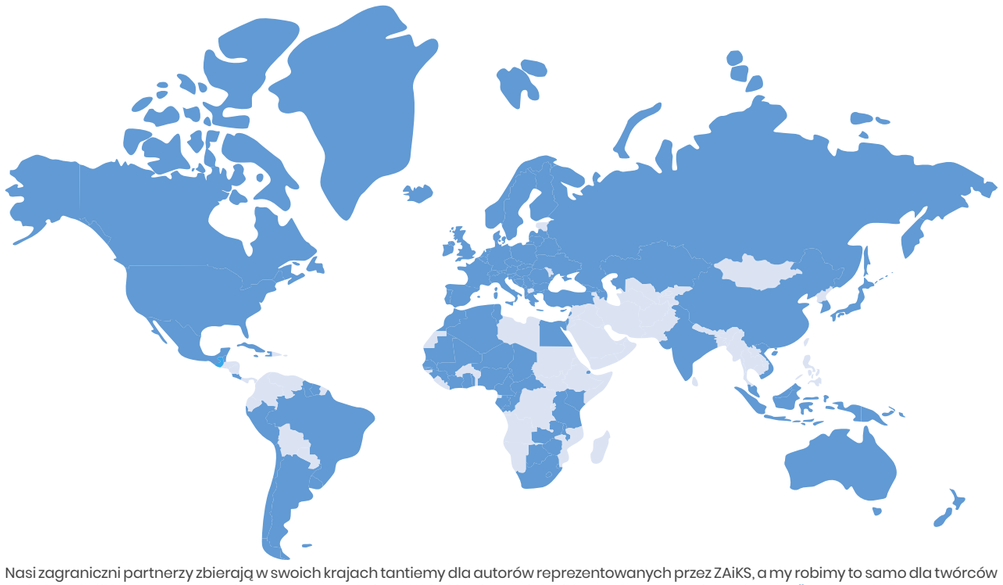
ŹRÓDŁA INKASA	WARTOŚĆ (zł)	UDZIAŁ (%)
NADANIA RADIOWE I TELEWIZYJNE	165 219 559	48,8
PUBLICZNE WYKONANIA I ODTWORZENIA	51 468 431	15,5
REEMISJE	52 275 547	15,8
WYSTAWIENIA SCENICZNE	9 486 083	2,9
INTERNET	30 790 679	9,3
UTRWALENIA, ZWIELOKROTNIENIA I WPROWADZENIA DO OBROTU	14 528 604	4,4
WYŚWIETLENIA W KINACH	4 232 301	1,3
CZYSTE NOŚNIKI	3 393 082	1,0
POZOSTAŁE	246 540	0,1
RAZEM	331 640 826	100

ZAiKS rzetelnym podatnikiem



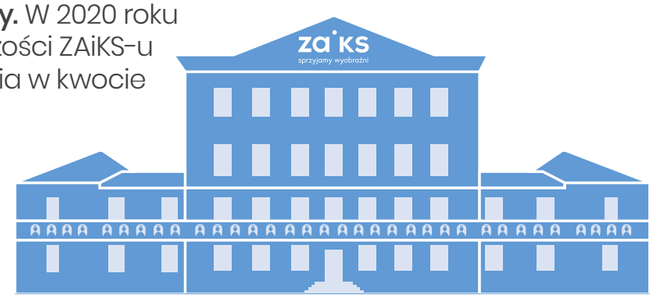
ZAiKS jako rzetelny podatnik prowadzi rozliczenia z administracją skarbową zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa, w tym ustawą o podatku od towarów i usług (VAT) wprowadzoną w roku 2004. Porządkuje także skutki zmian, które wprowadzono w ustawie w latach 2008 i 2011, bez względu na to, jak dużego nakładu pracy to wymaga ze strony Biura Stowarzyszenia czy naszych doradców podatkowych i pełnomocników procesowych. Z naszych obowiązków podatkowych wywiązujemy się bardzo dobrze.

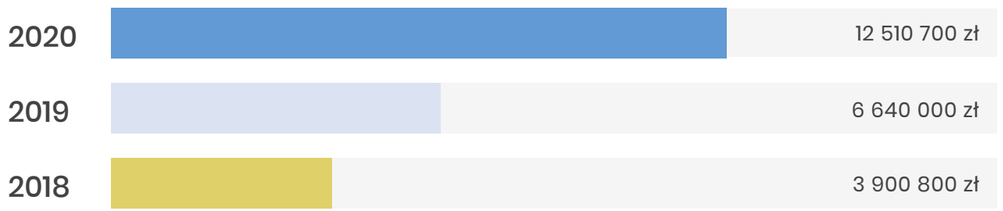
Współpracujemy z organizacjami zbiorowego zarządzania na całym świecie



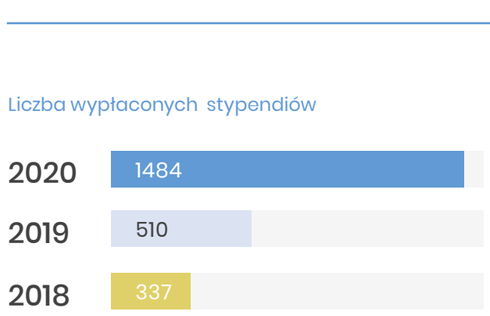
Nasi zagraniczni partnerzy zbierają w swoich krajach tantiemy dla autorów reprezentowanych przez ZAiKS, a my robimy to samo dla twórców ze świata, jeśli ich utwory są wykorzystywane w Polsce. W 2020 roku podpisaliśmy osiem nowych umów z: **EAÜ** na terenie Estonii, z **LATGA** na terenie Litwy, z **AKKA-LAA** na terenie Łotwy, **ANCO** na terenie Mołdawii, z **COMPASS** na terenie Singapuru, z **MÜST** – na terenie Tajwanu, Chińskiego Tajpei, z **HARRY FOX AGENCY** na terenie USA i z **MUSERK** – na terenie USA. Renegocjowaliśmy też umowę z **PRS FOR MUSIC** na terenie Wielkiej Brytanii. Stowarzyszenie Autorów ZAiKS ma podpisanych 150 umów z organizacjami zbiorowego zarządzania na całym świecie.

ZAiKS mecenasem kultury. W 2020 roku Fundusz Popierania Twórczości ZAiKS-u wypłacił dotacje i stypendia w kwocie
12 510 700 zł

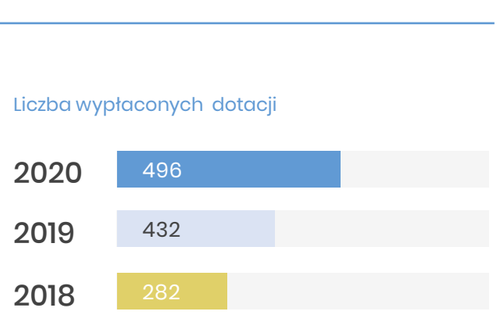




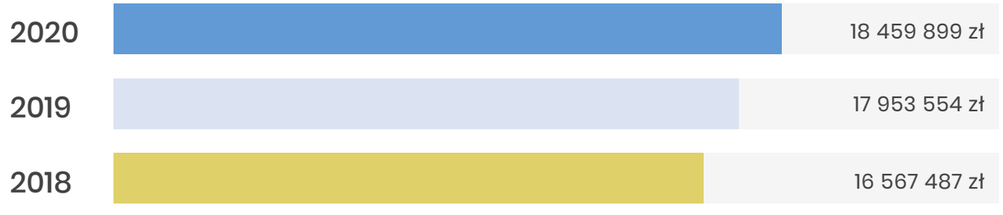
Liczba wypłaconych stypendiów



Liczba wypłaconych dotacji



ZAiKS pomaga twórcom.
Poza Funduszem Popierania Twórczości, ZAiKS na cele socjalne, edukacyjne i kulturalne w 2020 roku przekazał
18 459 899 zł



ARTYSTA PRZEDSIĘBIORCA

Rozliczanie **tantiem** autorskich w ramach działalności gospodarczej

TEKST Jakub Kluczykow / Kancelaria TAKS Legal

Punktem wyjścia do rozważań na temat twórców i artystów jako przedsiębiorców jest odpowiedź na pytanie, czym jest działalność twórcza na gruncie przepisów podatkowych. Podstawowe regulacje dotyczące opodatkowania honorariów autorskich pochodzić będą z ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych (dalej jako: „updof" lub „ustawa o PIT"). Ustawa o PIT nie definiuje jednak pojęć takich jak np. twórca czy utwór, dlatego też ustawodawca odsyła w tym względzie do odrębnych przepisów, przez które należy rozumieć ustawę o prawie autorskim i prawach pokrewnych. W celu prawidłowego rozliczenia podatku dochodowego konieczne jest w pierwszej kolejności poprawne ustalenie, z jakim źródłem przychodu mamy do czynienia. Zgodnie z powszechnie przyjętym podziałem przychody z tantiem mogą być kwalifikowane jako przychody z praw majątkowych (art. 18 updof) lub jako przychody z pozarolniczej działalności gospodarczej (art. 14 updof). W dużym stopniu to od twórcy i jego statusu na gruncie podatkowym zależeć będzie zatem forma opodatkowania przychodów uzyskiwanych z tytułu korzystania z praw autorskich. Mówiąc wprost – twórca, chcąc rozliczać swoje przychody jako przychody z działalności gospodarczej, musi zarejestrować firmę.

Na początku warto przypomnieć podstawowe zasady opodatkowania przychodów z praw majątkowych. W świetle art. 18 ustawy o PIT, za przychód z praw majątkowych uważa się w szczególności przychody z praw autorskich i praw pokrewnych w rozumieniu odrębnych przepisów, w tym również z odpłatnego zbycia tych praw. Przy takim modelu rozliczenia przychodów organizacja zbiorowego zarządzania, działając jako płatnik, na podstawie art. 22 ust. 9-9b oraz art. 41 ust. 1 ustawy o PIT przy wypłacie honorariów autorskich potrąca twórcom zaliczki na podatek dochodowy (z zastosowaniem preferencyjnej stawki 50% kosztów uzyskania przychodów), a następnie co miesiąc odprowadza je do urzędu skarbowego. Podatnik po zakończonym roku podatkowym otrzymuje natomiast informację o uzyskanym przychodzie i potrąconych zaliczkach, tzw. PIT-11. Należy pamiętać jednak, że ustawodawca ustanowił limit dla 50% kosztów uzyskania przychodów na wysokości kwoty 85 528 zł. Oznacza to, że każdy twórca samodzielnie powinien zwracać uwagę na łączną wysokość osiąganych przychodów i rozpoznawanych kosztów. Po przekroczeniu wskazanego limitu warto złożyć płatnikowi oświadczenie o zaprzestanie naliczania kosztów w preferencyjnej wysokości. W odniesieniu do omawianej preferencji warto zauważyć także, iż opublikowany projekt ustawy o uprawnieniach artysty zawodowego przewiduje, że z podwyższonych kosztów uzyskania przychodów będzie mógł skorzystać każdy artysta zawodowy.

Jeżeli chodzi natomiast o opodatkowanie honorariów autorskich w ramach działalności gospodarczej, której przedmiotem jest działalność twórcza, to twórcy oraz ich następcy prawni uzyskali taką możliwość w 2014 roku na skutek wydanej przez Ministra Finansów interpretacji ogólnej, w której Minister potwierdził możliwość kwalifikacji przychodów z tantiem do źródła – działalność gospodarcza. Jeżeli zatem twórca wybierze opodatkowanie przychodów z tantiem w ramach prowadzonej działalności gospodarczej, to przychody te nie będą stanowić przychodu z praw majątkowych na podstawie art. 18 updof, ale właśnie przychód z tej działalności.

Twórca przedsiębiorca może wybrać formę opodatkowania przychodów z działalności gospodarczej. Ustawodawca w zakresie wyboru formy rozliczeń pozostawia możliwości opodatkowania przychodów na zasadach ogólnych (według skali podatkowej na poziomie 17% lub 32%), w formie podatku liniowego w stawce 19% lub w formie ryczałtu. Podatnik, wybierając tę formę rozliczeń, samodzielnie oblicza i odprowadza podatek do urzędu skarbowego w zależności od zadeklarowanej formy opodatkowania (organizacja zbiorowego zarządzania przy wypłacie honorariów autorskich nie potrąca zaliczek na podatek). Rozliczanie przychodów z tantiem w ramach prowadzonej działalności gospodarczej wyklucza jednak możliwość stosowania 50% kosztów uzyskania przychodów.

Możliwość rozliczenia przychodów stawką liniową obwarowana jest szczególnymi warunkami. Konieczne jest złożenie oświadczenia do właściwego naczelnika urzędu skarbowego o wyborze tej formy opodatkowania w terminie do 20. dnia miesiąca następującego po miesiącu, w którym twórca osiągnie pierwszy przychód. To oznacza, że jeżeli pierwszy przychód w danym roku zostanie osiągnięty w styczniu, to oświadczenie należy złożyć najpóźniej do 20. lutego danego roku. Złożenie oświadczenia po terminie spowoduje, że nie będzie możliwości skorzystania z tej formy opodatkowania. W ramach podatku liniowego nie można korzystać również z żadnych innych preferencji, takich jak odliczenia od podatku (np. w formie darowizn przekazanych na cele charytatywne) ani rozliczać się wspólnie z małżonkiem lub dzieckiem.

W ryczałcie od przychodów ewidencjonowanych podstawę opodatkowania stanowi natomiast osiągnięty przychód. Wybór ryczałtu od przychodów ewidencjonowanych oznacza, że nie jest możliwe uwzględnianie ponoszonych wydatków w kosztach uzyskania przychodów. Tak więc koszty wynajęcia studia, pracowni lub zakupu materiałów nie będą mogły zostać rozliczone podatkowo. Dlatego też ryczałt może być korzystny dla twórców, którzy nie ponoszą znacznych kosztów związanych z prowadzeniem działalności. Ryczałt jest bardzo uproszczoną formą opodatkowania – proste zasady i dokumentacja, lecz przez to nie jest adekwatny do każdego rodzaju działalności twórczej.

Niezależnie od kwalifikacji uzyskiwanych przychodów z tantiem na gruncie podatku dochodowego, do rozważania pozostaje również kwestia obowiązków podatkowych twórcy na gruncie podatku od towarów i usług. Zgodnie z art. 15 ust. 1 ustawy o VAT podatnikami są m.in. osoby fizyczne, które wykonują samodzielną działalność gospodarczą bez względu na rezultat i cel tej działalności. Zgodnie z art. 15 ust. 2 ustawy o VAT, działalność gospodarcza obejmuje wszelką działalność producentów, handlowców lub usługodawców, w tym podmiotów pozyskujących zasoby naturalne oraz rolników, a także działalność osób wykonujących wolne zawody. Działalność gospodarcza obejmuje w szczególności czynności polegające na wykorzystywaniu towarów lub wartości niematerialnych w sposób ciągły dla celów zarobkowych. Jeśli zatem twórca rozpoczyna prowadzenie działalności gospodarczej, której przedmiotem jest korzystanie z majątkowych praw autorskich i rozporządzanie tymi prawami, to nabywa status podatnika VAT w zakresie czynności podlegających opodatkowaniu. Ustawodawca przewidział jednak w ustawie o VAT katalog zwolnień przedmiotowych, które podlegają zwolnieniu z opodatkowania podatkiem od towarów i usług. Art. 43 ust. 1 pkt 33 lit. b) ustawy o VAT stanowi, że zwolnione z podatku są usługi kulturalne świadczone przez indywidualnych twórców i artystów wykonawców, w rozumieniu przepisów o prawie autorskim i prawach pokrewnych, wynagradzane w formie honorariów, w tym za przekazanie lub udzielenie licencji do praw autorskich. Poprzez odesłanie do definicji twórców i artystów wykonawców obowiązującej na gruncie prawa autorskiego oraz posłużenie się pojęciem „honorarium" jako określeniem wynagrodzenia należnego z tytułu specyficznych czynności, ustawodawca jasno wskazał, że przedmiotowe zwolnienie dotyczy działalności twórczej o charakterze indywidualnym. To oznacza, że twórca przedsiębiorca wynagradzany w formie honorarium, świadcząc usługi mające związek z kulturą – będzie korzystał ze zwolnienia z opodatkowania w stosunku do tych usług. Ustawa o VAT nie definiuje, co należy rozumieć przez pojęcie „usług kulturalnych". Na podstawie orzecznictwa można jednak przyjąć, że pojęcie to obejmuje wszystkie usługi polegające na tworzeniu, upowszechnianiu i ochronie kultury. Celem wprowadzenia zwolnienia z podatku VAT dla usług kulturalnych było bowiem obniżenie kosztów dostępu do kultury i dziedzictwa narodowego. Co istotne, twórca korzystający z omawianego zwolnienia nie ma obowiązku wystawiania faktur VAT dokumentujących świadczenie tych usług (z wyjątkiem sytuacji, gdy nabywca zażąda wystawienia takiej faktury). Również następcy prawni, podobnie jak twórcy, mogą rozliczać uzyskiwane honoraria autorskie w ramach prowadzonej działalności gospodarczej, jednak w odróżnieniu od twórców i artystów wykonawców – nie mogą korzystać ze zwolnienia na podstawie art. 43 ust. 1 pkt. 33 lit. b) ustawy o VAT, lecz są zobowiązani do opodatkowania usług w stawce podstawowej – 23% i udokumentowania ich fakturą.

Jak wynika z powyżej zarysowanych regulacji, przepisy prawa podatkowego w zakresie opodatkowania honorariów autorskich zdają się momentami „wychodzić naprzeciw" twórcom. W ramach całego systemu podatkowego można jednak zauważyć brak spójności między poszczególnymi przepisami, w następstwie czego mogą pojawić się trudności interpretacyjne oraz wątpliwości co do wyboru optymalnej formy opodatkowania. Przed podjęciem ostatecznej decyzji warto rozważyć wszystkie „za i przeciw" przy uwzględnieniu również innych obowiązków, w tym składek ZUS. Od nowego roku, na skutek zmian wprowadzonych przez Polski Ład, nie będzie można bowiem odliczyć od podatku składki zdrowotnej. Wysokość składki będzie zależna od wybranej formy opodatkowania i będzie obliczana od przychodu lub dochodu. Dla twórców przedsiębiorców rozliczających się według skali podatkowej (stawki 17 i 32%) składka wyniesie 9% dochodu. Z kolei twórcy rozliczający się według stawki liniowej (19%) zapłacą 4,9% od uzyskanego dochodu. Składka nie będzie mogła być jednak niższa niż 9% minimalnego wynagrodzenia, czyli od przyszłego roku będzie wynosić minimum 270 zł. Dla przypomnienia, obecnie obowiązuje przedsiębiorców jednakowa zryczałtowana składka, którą w części można odliczyć od podatku. Zmienią się również terminy wpłat składek zdrowotnych i społecznych – trzeba je będzie uiszczać do 20. dnia następnego miesiąca.

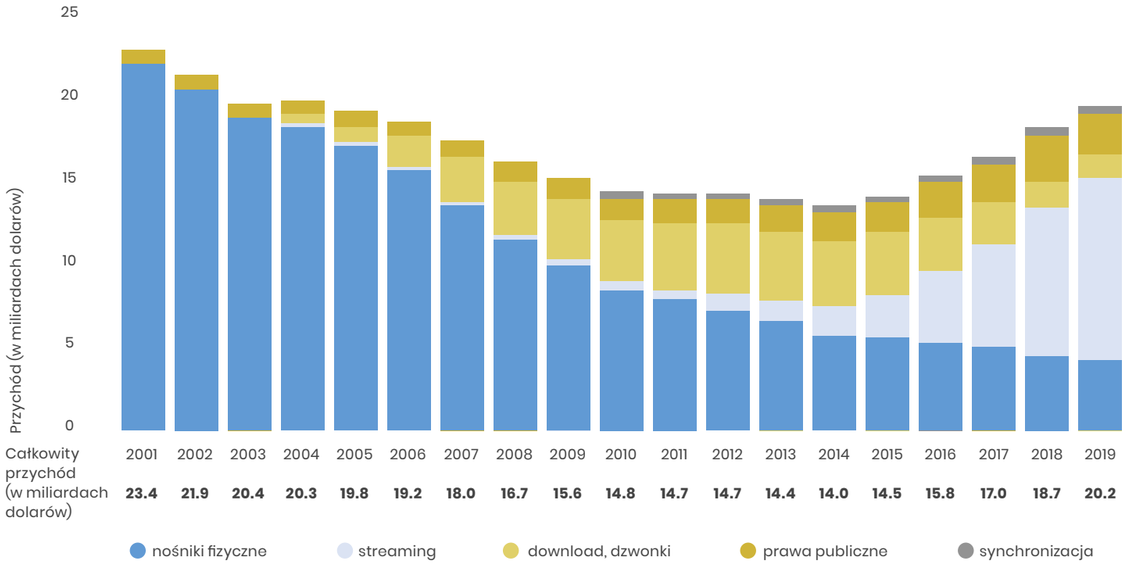
CULTURE ON LIVE

SERWISY STREAMINGOWE

Raj dla słuchaczy, ale niekoniecznie dla twórców

TEKST Aleksandra Chmielewska

Historia sposobów sprzedaży nagrań



Źródło: Międzynarodowa Federacja Przemysłu Fonograficznego (IFPI)

Preferencje dotyczące sposobów słuchania przez nas muzyki zmieniają się dynamicznie. Coraz rzadziej sięgamy po płyty, winyle czy kasety, a coraz częściej wybieramy comiesięcznie płacenie symbolicznej kwoty i komfort niemal nieograniczonego słuchania muzyki za pośrednictwem aplikacji. W 2018 roku przychody branży fonograficznej z serwisów streamingowych przewyższyły przychody ze sprzedaży fizycznej, a popularność streamingów nadal rośnie. W raporcie opublikowanym przez IFPI (International Federation of the Phonographic Industry), na którego potrzeby przebadano 43 tysiące respondentów z 21 krajów, w 2021 roku aż 32% tygodniowego czasu poświęconego muzyce pochłaniały właśnie serwisy streamingowe, zostawiając w tyle m.in. radio (16%), nośniki CD, DVD etc. (9%) i słuchanie muzyki na żywo (2%).

Czy rosnące zainteresowanie serwisami streamingowymi to dobra wiadomość dla twórców?

VAT WYŻSZY NIŻ TANTIEMY

Firma BMAT opublikowała niedawno internetowy kalkulator wynagrodzeń artystów w serwisach streamingowych. Można w nim obliczyć przybliżone zarobki najpopularniejszych twórców. Niektórzy z nich osiągają wynik nawet ponad stu tysięcy dolarów miesięcznie. Przy obecnych regulacjach prawnych artyści, którzy nie są w mainstreamie, czyli zdecydowana większość, nie mogą traktować serwisów streamingowych jak żyły złota. Według badań przeprowadzonych przez ECSA (European Composer & Songwriter Alliance) wśród członków tego stowarzyszenia – nawet dla tych kompozytorów, dla których twórczość jest najważniejszym lub jedynym źródłem dochodu, przychody ze streamingu stanowią zaledwie niewielką część zarobków. Składa się na to wiele przyczyn, a jedną z nich jest obecny model rozliczania subskrypcji.

Przyjrzyjmy się danym udostępnionym przez serwis Spotify dotyczącym struktury abonamentu w Polsce (dane z: loudandclear.byspotify.com). Z łącznej kwoty 20 złotych – bo tyle wynosi w Polsce cena standardowego abonamentu – 23% czyli 3,70 zł pochłania VAT, 31% czyli 5 zł przeznaczane jest na koszty własne serwisu, aż (!) 55,2% czyli 9,10 zł przekazywane jest producentowi i wreszcie skromne 13,3 % czyli 2,20 zł przeznaczane jest dla twórców. Uwagę w tym nierównym podziale tortu zwraca nie tylko ogromna dysproporcja pomiędzy zarobkami producentów a zarobkami autorów, ale także fakt, że Ministerstwo Finansów inkasuje więcej niż sami twórcy. Warto podkreślić, że jest to analiza modelu subskrypcyjnego, bo Spotify jest jednym z serwisów, w których muzyki można słuchać również w modelu reklamowym. W tym drugim, rzecz jasna, wartość streamu jest mniejsza, a co za tym idzie, zarobki twórców są praktycznie bliskie zeru.

Kwestią niesprawiedliwego z punktu widzenia autorów podziału wynagrodzeń interesują się nie tylko organizacje zrzeszające twórców, ale także politycy. Niedawno w USA i w Wielkiej Brytanii pojawiły się propozycje rozwiązania tego problemu. Przykładowo, amerykańskie NPMA przedstawiło pomysł reorganizacji struktury abonamentu tak, by twórcom było płacone 20% ceny abonamentu lub 40% tego, co jest płacone wytwórniom płytowym lub 1,50 dol. za subskrybenta lub 0,0015 dol. za stream. Jeśli natomiast chodzi o rynek europejski, kluczowa jest implementacja Dyrektywy w sprawie praw autorskich na jednolitym rynku cyfrowym, która odbywa się w Polsce z opóźnieniem. Wcielenie dyrektywy w życie umożliwiłoby organizacjom zbiorowego zarządzania prawami autorskimi wynegocjowanie z serwisami udostępniającymi muzykę online warunków korzystniejszych dla twórców muzyki. ECSA zaznacza też, że aby promować muzyczny ekosystem, w którym każdy artysta może funkcjonować, normą powinny stać się wyższe ceny płatnych subskrypcji w serwisach streamingowych.

MARKET-CENTRIC VS USER-CENTRIC

Innym czynnikiem niekorzystnie wpływającym na zarobki twórców z serwisów streamingowych jest względny charakter wartości pojedynczego streamu. W systemie funkcjonującym obecnie w większości serwisów stremingowych wartość ta jest zależna od typu subskrypcji użytkownika, który wysłuchał utworu (np. subskrypcja premium/rodzinna/model reklamowy), od kraju, w którym został wygenerowany stream, a także od liczby streamów wygenerowanych przez katalog artysty i stosunku tej wartości w odniesieniu do liczby streamów wygenerowanych w całej platformie. Taki model dystrybucji tantiem (tzw. market-centric) w naturalny sposób najhojniej wynagradza muzykę najpopularniejszych twórców, a jednocześnie zaniża wartość utworów słuchanych przez artystów spoza mainstreamu. Istotną kwestią jest też różnica wartości streamów w różnych krajach – przykładowo, w Wielkiej Brytanii wartość streamu jest ok. 2,7 razy większa niż wartość streamu w tym samym modelu sprzedażowym (premium) w Polsce. Z kolei cena abonamentu w krajach europejskich jest znacznie wyższa niż cena abonamentu w Rosji czy w Indiach, co powoduje, że twórcy mający największą bazę fanów w tych krajach siłą rzeczy są stratni. Serwisy streamingowe w obecnym modelu rozliczeniowym działają zatem wbrew różnorodności kulturowej i stylistycznej.

Od wielu lat artyści starają się o wprowadzenie alternatywnego modelu rozliczania tantiem, tzw. modelu user-centric proponowanego np. przez serwis Deezer. Polegałby on na przekazywaniu twórcy pomniejszonej o podatki kwoty subskrypcji w oparciu o faktycznie odsłuchane przez użytkownika utwory: innymi słowy, wysokość tantiem nie zależałaby od popularności artysty w serwisie streamingowym ani od innych czynników niezwiązanych stricte ze słuchalnością utworu.

W styczniu 2021 roku francuska organizacja Centre National de la Musique opublikowała wyniki badania na temat potencjalnych skutków zmiany sposobu, w jaki artyści i właściciele praw autorskich byliby wynagradzani przez platformy streamingowe. Na użytek badania na udostępnienie swoich danych zgodziły się Deezer, Spotify oraz SACEM. Przede wszystkim przejście na model user-centric wpłynęłoby korzystnie na wysokość tantiem inkasowanych przez mniej popularnych artystów, przedstawicieli gatunków o najmniejszej liczbie odbiorców. Mimo to wysokość tantiem twórców spoza grupy dziesięciu tysięcy najczęściej streamowanych nadal pozostałaby niewielka. Przejście na model user-centric spowodowałoby też przewartościowanie tantiem pomiędzy muzyką z różnych gatunków o dużej liczbie odbiorców – według raportu odbyłoby się to na niekorzyść rapu i hip hopu, a za to na korzyść rocka i popu. Zmiana przyczyniłaby się także do zwiększenia udziału rynkowego tzw. katalogu zapasowego (utworów opublikowanych w platformie streamingowej dawniej niż przed 18 miesiącami). Znaczącym atutem przejścia na model user-centric byłoby też ukrócenie oszustwa na platformach streamingowych. Obecnie problem stanowią sztuczne odsłuchy celujące w konkretne utwory, generowane na przykład przez tzw. farmy klików. Duża liczba sztucznych odsłuchów powoduje, że udział rynkowy wspieranych przez automat artystów wydaje się wyższy niż w rzeczywistości, dzięki czemu mogą oni więcej zarabiać. Po wprowadzeniu modelu user-centric sztucznie wygenerowane zainteresowanie przestałoby mieć znaczenie przy rozliczaniu tantiem, a więcej pieniędzy trafiałoby do artystów, którzy faktycznie zapracowali na odsłuchy swoich utworów.

30 SEKUND NA PRZYKUCIE UWAGI

Poruszone tematy to oczywiście zaledwie kropla w morzu zagadnień związanych z funkcjonowaniem serwisów streamingowych, przeciwko którym protestują stowarzyszenia autorów, mając w interesie dobro twórców. Kolejna kontrowersyjna kwestia wiąże się z tym, że stream jest zaliczany wyłącznie, jeśli użytkownik wysłucha minimum 30 sekund utworu, bez względu na jego łączny czas trwania. Powoduje to, że autorzy muzyki komponują swoje utwory tak, aby słuchacze nie stracili zainteresowania i nie przestali jej słuchać przed upływem wymaganego czasu. Przykładowe zabiegi to skrócenie wstępu czy wprowadzenie pierwszego refrenu już w pierwszej minucie utworu. Narzucony przez serwisy streamingowe próg skutkuje nie tylko ingerencją w wyobraźnię twórców i standaryzacją utworów, ale także stawia na straconej pozycji gatunki muzyczne, w których utwory trwają przeważnie dłużej niż w przeciętnej piosence pop, tj. muzyka klasyczna czy jazz, i których wtłoczenie w sztywne, narzucone przez serwis ramy jest praktycznie niemożliwe.

ECSA zwraca uwagę na konieczność wspierania artystów, którzy dopiero pojawili się na rynku cyfrowym, jak i tych reprezentujących niszowe gatunki, by mogli skuteczniej budować swoją popularność i tym samym szybciej móc otrzymywać godziwe wynagrodzenie. Przykładowo, pierwsze streamy na kanale danego artysty mogłyby być cenione wyżej, a po osiągnięciu określonej liczby streamów tantiemy spadałyby do niższej wartości. Oczywiście artyści mogą także brać sprawy w swoje ręce. Podczas konferencji Culture OnLive Marek Hojda, dyrektor Music Export Poland, przekonywał, że chcąc zaistnieć na rynku cyfrowym, twórcy powinni podejmować konkretne działania, takie jak cierpliwe i metodyczne budowanie bazy fanów, utrzymywanie z nimi kontaktu również poza platformami streamingowymi, informowanie o zamieszczeniu nowego utworu czy regularne staranie się o zamieszczanie utworów na playlistach.

Bez wątpienia oddolne działania nie są bez znaczenia, a wszelkie pomysły i porady dla artystów są na wagę złota, ale zmiany wprowadzone z wyższego szczebla ustawiłyby wiele spraw w całkiem innej perspektywie. Z niecierpliwością czekamy na spóźnioną w Polsce implementację Dyrektywy w sprawie praw autorskich na jednolitym rynku cyfrowym. Biorąc pod uwagę, w jak szybkim tempie rośnie zainteresowanie serwisami streamingowymi – możemy niemalże z całą pewnością powiedzieć, że jest to przestrzeń odsłuchowa przyszłości i fakt, że w świetle obecnych regulacji prawnych większość twórców zarabia grosze, jest bardzo alarmujący. Serwisy streamingowe wydają się rajem dla słuchaczy, którzy za niewielką opłatą mogą docierać do niemal nieograniczonej liczby utworów i słuchać ich do woli. Wiele się jednak musi zmienić, by był to także raj dla twórców, a nie zapominajmy, że bez ich ciężkiej pracy platformy streamingowe w ogóle nie miałyby racji bytu.

Autorka dziękuje Miłoszowi Bembinowowi oraz Markowi Hojdzie za cenne uwagi.



ŚWIATOWA PERSPEKTYWA

TEKST Anna Misiewicz

„W tradycji chrześcijańskiej są trzy cnoty teologiczne – wiara, nadzieja i miłość. Podobne cnoty wykazali organizatorzy tego Kongresu, hiszpańska narodowa grupa ALAI" – tak emocjonalnie rozpoczął swoje przemówienie inaugurujące Kongres ALAI (Międzynarodowego Stowarzyszenia Literackiego i Artystycznego) w Madrycie przewodniczący tej organizacji, prof. Frank Gotzen. Wiara organizatorów przejawiła się w przekonaniu, że w tych trudnych czasach spotkanie jest możliwe. Nadzieja zainspirowała, żeby osiągnąć ten cel mimo technicznych trudności. Miłością jest przyjemność spotkania na żywo pomimo ciągle istniejących ograniczeń.

Kongres ALAI, organizacji zrzeszającej prawników zajmujących się prawem autorskim, którą w 1878 roku założył francuski pisarz Victor Hugo, był jednym z pierwszych wydarzeń naukowych od rozpoczęcia epidemii Covid-19. Odbył się w formule hybrydowej, przy udziale ponad 100 uczestników na miejscu, w Madrycie.

Tematem tegorocznej edycji były relacje pomiędzy prawem autorskim, prawem konkurencji i innowacją.

Jak podkreślił prof. Gotzen, prawo autorskie rozwija się w środowisku kształtowanym przez rynek, na który wpływają zasady konkurencji. Prawo autorskie to obecnie bardzo skomplikowany system angażujący wielu uczestników. Jest częścią systemu gospodarczego, stymuluje jego rozwój, ale jednocześnie nie można zapominać o jego kulturalnej i społecznej funkcji. Przywołując słowa samego Victora Hugo, prof. Gotzen wskazał, że indywidualne prawa autorskie zawsze obejmują element społeczny. Natomiast prawo konkurencji, mające za zadanie korygowanie funkcjonowania rynku, nie zawsze odpowiada społecznym funkcjom tego prawa.

Do ekonomicznej wartości praw autorskich odwoływał się w swoim przemówieniu inaugurującym Kongres ALAI Victor Francos Díaz, Sekretarz Generalny w Ministerstwie Kultury i Sportu Hiszpanii. Podkreślał wartość przemysłów kreatywnych dla hiszpańskiej gospodarki poprzez kreowanie miejsc pracy oraz tworzenie ponad 3,4% PKB rocznie – więcej niż produkcja żywności czy telekomunikacja. Z tego powodu Hiszpania uczyniła kulturę jednym z podstawowych filarów krajowego programu odbudowy po pandemii Covid-19.

O dewastującym wpływie pandemii na kulturę i programach, które mają tę sytuację załagodzić, opowiadała Sylvie Forbin – Zastępca Dyrektora Generalnego WIPO (Światowej Organizacji Praw Własności Intelektualnej). Wskazała, że istnieje powiązanie pomiędzy prawem autorskim a innowacjami oraz że pomimo trudności, które stworzyła pandemia, powiązanie to pozostało nierozerwalne.

Natomiast reprezentujący Komisję Europejską Marco Giorello, Dyrektor w Dyrekcji Generalnej ds. Sieci Komunikacyjnych, Treści i Technologii (DG Connect), podkreślał właśnie znaczenie ostatnich reform prawa autorskiego dla poprawy działania rynku. Dyrektywa o prawie autorskim na jednolitym rynku cyfrowym, nowa dyrektywa satelitarno-kablowa czy rozporządzenie o przenoszeniu treści – wszystkie te wydane w ostatnich latach akty prawne miały na celu skorygowanie niekorzystnych, z punktu widzenia twórców lub odbiorców treści kultury, praktyk rynkowych. Następnie Dyrektor Giorello w skrócie przedstawił najważniejsze informacje dotyczące procesu transpozycji dyrektywy o prawie autorskim na jednolitym rynku cyfrowym (DSM), która pomimo upływu terminu na wdrożenie do praw krajowych została implementowana jedynie przez pięć państw członkowskich, a częściowo przez kolejne cztery. Zmusiło to Komisję Europejską do podjęcia procedury naruszeniowej przeciwko większości państw członkowskich, w tym Polsce. Marco Giorello omówił również wytyczne Komisji Europejskiej w sprawie implementacji artykułu 17 Dyrektywy DSM oraz opinię Rzecznika Generalnego TSUE w sprawie, którą przeciwko niektórym zapisom artykułu 17 wytoczył rząd polski. Podkreślił, że w obu przypadkach – zarówno wytycznych, jak i opinii – ich celem jest interpretacja przepisów artykułu 17 w związku z koniecznością ochrony wolności wypowiedzi. Wspomniał również o artykule 15 Dyrektywy wprowadzającym prawo pokrewne wydawców, którego implementacja również wzbudza wiele dyskusji. Dyrektor Giorello podkreślił, że wprowadzenie tylu zmian w prawie autorskim w ciągu ostatnich 10 lat mogło wywołać szok na rynku. W związku z tym nie można oczekiwać szerokiej reformy europejskiego prawa autorskiego, ale nie są wykluczone dalsze korekty praktyk rynkowych.

Merytoryczną część Kongresu rozpoczęło podsumowanie przez prof. Ansgara Ohly z Uniwersytetu w Monachium ankiet przygotowanych przez krajowe grupy ALAI dotyczących relacji między prawem autorskim, konkurencją i innowacjami. Większość respondentów zwracała uwagę, że nie istnieje wiele takich powiazań w systemach prawnych oraz że prawo autorskie nie odnosi się bezpośrednio do problemów konkurencji, a także iż z uwagi na wewnętrzne mechanizmy równoważące w postaci wyjątków i ograniczeń, nie powinno być dodatkowo regulowane przez prawo konkurencji. Wyjątkiem od tych odpowiedzi był wkład grupy amerykańskiej, ponieważ w Stanach Zjednoczonych prawo autorskie z samej definicji jest traktowane jako narzędzie do wzmacniania konkurencji i rozwoju nauki, a odpowiednik wyjątków i ograniczeń, czyli amerykańskie klauzule *fair use*, odpowiadają właśnie na pojawiające się problemy rynkowe. Warto jednak wspomnieć, że prawo autorskie nie obejmuje obecnie jedynie ochrony tradycyjnie rozumianych utworów i artystycznych wykonań, ale również programy komputerowe, bazy danych czy niedawno uregulowaną w Dyrektywie DSM eksploatację tekstów i danych (Text and Data Mining – TDM). Właśnie takie rozszerzania przedmiotu ochrony prawa autorskiego poza jego pierwotną rolę tworzą problemy konkurencyjne.

Panel poświęcony prawu konkurencji koncentrował się na formach nadużywania pozycji dominującej przez ozz-y, a także naruszeniach prawnych wynikających z nieprawidłowego korzystania z monopolu, jakie uprawnionym daje prawo autorskie. Omawiano praktykę sądów unijnych dotyczących udzielania przymusowych licencji w przypadku, kiedy chronione prawami własności intelektualnej dobra stanowią tzw. urządzenia kluczowe (*essential facilities*), bez dostępu do których nie jest możliwa konkurencja np. na rynkach innowacyjnych. Uczestnicy Kongresu mogli również zapoznać się z orzecznictwem portugalskich sądów i organów antymonopolowych dotyczących dyskryminacyjnych praktyk cenowych stosowanych przez krajowe organizacje zbiorowego zarządzania.

Dwa intensywne dni Kongresu ALAI poświęcone były omówieniu, jak kolejne zmiany technologiczne i innowacje wpływają na prawo autorskie. Niezwykle interesujące panele dotyczyły dwóch metod tymczasowego albo trwałego zwielokrotniania treści – na potrzeby eksploracji tekstów i danych oraz korzystania z informacji sektora publicznego. Oba te procesy zostały uregulowane na poziomie prawa unijnego, ale także w wielu innych krajach. Ich działanie opiera się na wykorzystaniu dostępnych informacji i treści, często również treści chronionych prawem autorskim, do wyciągania wniosków dotyczących trendów i zachowań oraz tworzenia w oparciu o takie dane nowych rozwiązań rynkowych. Działania te prowadzone są przy wykorzystaniu sztucznej inteligencji, która zasilana danymi nie tylko może wspierać powstawanie nowych serwisów czy aplikacji, ale także samodzielnie „tworzyć" utwory. Dlatego przedmiotem dyskusji były przede wszystkim granice wykorzystania istniejących już treści chronionych przez komercyjne podmioty działające w oparciu o sztuczną inteligencję i to, czy takie procesy w ogóle mogą być ograniczane. Jako przykład bardzo liberalnego prawa w zakresie TDM wskazano rozwiązania japońskie, które zezwalają na eksploatację tekstów i danych do działań komercyjnych i niekomercyjnych oraz pozwalają na korzystanie z wszystkich rodzajów utworów rozpowszechnionych zarówno legalnie, jak i nielegalnie. W przeciwieństwie do rozwiązań przyjętych w Dyrektywie DSM, w której ustanowiono ograniczenia dla komercyjnego TDM i umożliwiono uprawnionym zastrzeżenie zakazu korzystania z ich treści, prawo japońskie opiera się wyłącznie na wewnętrznym ograniczeniu – jego realizacja nie może służyć czerpaniu przyjemności z eksploatowanych utworów.

Pomimo że tegoroczny Kongres ALAI miał w swoim założeniu patrzeć w daleką przyszłość, to nie dało się w jego trakcie odejść od ciągle bardzo emocjonującego tematu luki wartości, jaki serwisy internetowe wykreowały wobec uprawnionych do kreatywnych treści. Omówiono ostatnie rozwiązania prawne implementujące art. 15 i 17 Dyrektywy DSM, szczególnie odbiegającą od pierwotnego tekstu art. 17 niemiecką transpozycję zobowiązań dostawców usług udostępniania treści online oraz francuskie prawo ustanawiające prawo pokrewne wydawców prasy, które doprowadziło do sporu z Google i postępowania przed organem antymonopolowym pod zarzutem braku dobrej woli w negocjacjach. Nie ograniczono się jednak jedynie do europejskiej perspektywy – omówiono również przykładowo inne podejście do korzystania z publikacji prasowych w internecie, które przyjęto w Australii.

Doroczne Kongresy ALAI są jednym z najbardziej interesujących wydarzeń naukowych poświęconych prawu autorskiemu. Ich ogromną zaletą jest niekoncentrowanie się wyłącznie na rozwiązaniach europejskich, ale szeroka, światowa perspektywa. Jeśli okoliczności pozwolą, kolejny Kongres, poświęcony prawom pokrewnym a także treściom, które taki status chciałyby uzyskać (jak transmisje z wydarzeń sportowych), odbędzie się w przyszłym roku w Portugalii.

BITY, WIRY I ZIELONE

TEKST Grzegorz Sowula



NA ZDJĘCIU BILETY PŁATNICZE. ZA ZGODĄ MONNAIE-LEMAN.ORG

Nie masz pieniędzy? Zapłać czekiem. Pomysł ten zgłosiła moja pasierbica, gdy podczas wakacyjnej wyprawy okazało się, że zabrakło nam gotówki. Małolata nieświadomie sformułowała zasadę barteru transferowego. Działo się to przed trzema dekadami z okładem. Kiedy z obiegu wypadły czeki? Z początkiem tego stulecia? Cicho, bez rozgłosu i bez śladu – moje książeczki czekowe mogę ustawić na półce w bibliotece.

Czek oczywiście nie był alternatywną walutą, a obligacją, potwierdzeniem, że osoba go wystawiająca dysponuje „prawdziwymi" pieniędzmi, na które w każdej chwili można ów sygnowany kawałek papieru wymienić. Dokonując kiedyś zakupów w sklepie na Kreuzbergu, w berlińskiej dzielnicy znanej zarówno ze swej bohemy, jak i grup kontestatorów i anarchistów, zauważyłem, że niektórym klientom sprzedawca wydawał kolorowe kartoniki z symbolami strzałek i napisem „Berliner". Że to nie bilety komunikacji miejskiej, a lokalna waluta zastępcza, powiedzieli mi później znajomi. I bynajmniej nie służąca zabawie ani też nie mobilizująca do kolejnego protestu przeciwko państwu – berlinery (wycofane w 2009) drukowała Bundesdruckerei, wytwórnia, z której wychodzą banknoty euro zamawiane przez bank centralny Niemiec.

Mówiąc ściśle, alternatywna waluta jest swego rodzaju kontestacją obowiązującego oficjalnego systemu płatności, ale tym samym jest przecież bezgotówkowa wymiana dóbr, inaczej barter, stanowiący ponad 95% obrotu między przedsiębiorstwami, zabezpieczony jednak przez pieniądze złożone na bankowych kontach. Waluty zastępcze, nie podważając legalności państwowego systemu obrotu pieniężnego, próbują go uzupełnić.

„MY HEART IS MISSING A BIT"

Pod koniec października do inwestorów giełdowych trafiła informacja o inauguracji BITO, pierwszego amerykańskiego funduszu inwestycyjnego powiązanego z bitcoinem (ProShares Bitcoin Strategy ETF). „Oferuje on możliwość uzyskania ekspozycji na zwroty bitcoinów w wygodny, płynny i przejrzysty sposób", można wyczytać w prospekcie. Analitycy rynków finansowych są jednak zdania, że emisja akcji BITO jest pierwszym krokiem w walce z potężną amerykańską Security and Exchange Commission (odpowiednikiem naszej Komisji Papierów Wartościowych i Giełd, wchłoniętej w 2006 przez Komisję Nadzoru Finansowego) – ma ona przekonać SEC, by dopuścić wreszcie na giełdę produkt ściśle powiązany z niepodlegającymi regulacji kryptowalutami.

Czy bitcoiny też możemy zaliczyć do walut zastępczych? Zdecydowanie tak. Uzupełniających? Nie. W założeniu cyfrowa waluta (bitcoin, ethereum, digidash, litecoin, dai, dash, tether, doge, monero i kilkadziesiąt innych – ich liczba rośnie, teoretycznie KAŻDY z nas może wykreować własną) to „łańcuch podpisów cyfrowych". Satoshi Nakamoto, uważany za jej pomysłodawcę, tak w swym manifeście opisał 31 października 2008 roku (nieco spóźnione „Happy birthday, bitcoin") zasady działania: „Pełnowartościowa wersja działania pieniądza elektronicznego oparta na modelu komunikacji sieciowej peer-to-peer pozwoliłaby na przesyłanie płatności online bezpośrednio od jednego podmiotu do drugiego bez konieczności przepływu transakcji przez instytucje finansowe". A zatem precz z bankami. I urzędami kontroli. A także – czemu nie – fiskusem... Ejże! Dlatego właśnie amerykańska SEC nie daje się tak łatwo przekonać. I dlatego wielu inwestorom i amatorom szybkiego wzbogacenia się (wartość kryptowaluty przyrasta każdego dnia) tak mocno walą serca.

WYWRACALNY, NIEZATAPIALNY

Bitcoin, jak głoszą jego orędownicy, to pieniądz, którego wartość ustala wolny rynek, czyli popyt i podaż. Jest zatem przeciwieństwem klasycznej waluty opartej na zaufaniu (tzw. pieniądz fiducjarny) – element zaufania zastępuje algorytm, dowód matematyczny. Narzucona z góry liczba cyfrowych monet, jakie mają być dostępne – 21 milionów – sprawia, że nie ima się go inflacja ani też nie ma obawy, że jakiś bank dodrukuje brakujące państwowym organom wartości. Ostatni bodaj banknot banku narodowego Zimbabwe, opiewający na 100 trylionów(!) lokalnych dolarów, jest tego wymownym przykładem...

Dowodem możliwej jednak wpadki jest przypadek MS „Satoshi", pierwszej krypy kryptowalutowej. W 2010 roku Patri Friedman (wnuk Miltona Friedmana, noblisty i zwolennika wolnego rynku) wraz z Peterem Thielem, założycielem PayPala, obwieścili, że proponują wszystkim rozpoczęcie nowego życia – na środku oceanu. Nazwali to „udomowieniem mórz" – to jedyne miejsce, gdzie można powołać nowy rząd, władze, umieścić obywateli. Dziesięć lat później zafascynowani tymi ideami inwestorzy Grant Romundt, Rüdiger Koch i Chad Elwartowski kupili wielki statek wycieczkowy, który – po wprowadzeniu niezbędnych zmian – miał stać się centralnym ogniwem „domostwa" u wybrzeży Panamy, pośrodku zakotwiczonych w morzu mieszkalnych kabin, tzw. SeaPods. Wszystko opłacane w kryptowalucie, wygodnie i bez śladu. Tyle że chętnych zabrakło – zamienić wygodny dom gdzieś w pięknej okolicy, zdobyty właśnie dzięki zyskom z kryptowalut, na małą kajutę w chwiejnej łajbie?... Pomysł zaiste nie z tej ziemi.

Inwestorzy, nie ma co ukrywać, popłynęli – samo paliwo kosztowało 12 tys. dolarów dziennie. Bez przeliczania na bitcoiny. Udało im się uratować pieniądze wyłożone na zakup statku. Gdy płynął już do stoczni złomującej w Indiach, kupiła go brytyjska firma wycieczkowa; remontuje go stocznia w Czarnogórze. Koch, Romundt i Elwartowski kontaktują się ze sobą incydentalnie. Elwartowski niepowodzeniem obarcza „globalnych konspiratorów" odpowiedzialnych również za wybuch pandemii.

SKĄD TEN BITCOIN?

Stoi za nim (i wszystkimi kryptowalutami) technologia blockchain, bazy danych przechowywanej na dyskach indywidualnych uczestników blockchainowej sieci. To zdecentralizowanie sprawia, że sieć jest praktycznie odporna na ataki i niemożliwa do złamania. Cyfrowy rejestr nie jest ograniczony do sektora finansowego – z założenia miał zastąpić kancelarię prawną, urzędnika, bankowca, notariusza. Ułatwi to twórcom udostępnianie ich dzieł i zarządzanie prawami autorskimi, czemu służyć ma na przykład NFT, Non-Fungible Token, dokument będący potwierdzeniem autentyczności pliku w blockchainowym rejestrze, certyfikat gwarantujący własność pracy. A może nią być właściwie wszystko, od piosenki poprzez mem i tweet do cyfrowego dzieła sztuki – albo i pornograficznego zapisu.

Gdy przeglądałem materiały do tego tekstu, do niektórych musiałem wracać kilka razy. Nie, nie dlatego, że techniczne opisy były nader skomplikowane – to raczej niewiara, iż „coś takiego" jest możliwe. A co? Trudno to nazwać bez obrażania ludzi, o których czytałem. Poprzez NFT „dzieło sztuki" – używam cudzysłowów, bo mamy do czynienia z różnymi wytworami – staje się instrumentem finansowym. Przykładem oferta polskiej influencerki, która swoją „emocję" sprzedała jako NFT za ćwierć miliona dolarów. Co to właściwie było? Nie wiem. I nic mi nie mówią słowa szczęśliwej sprzedawczyni: „Tworząc moją Cyfrową Miłość (i inne emocje), nazywam tylko rzecz, która już istnieje. [...] Wszystkie cyfrowe NFT muszą być prawdziwe, jak długo mają moje DNA zakodowane w każdym ogniwie ich blockchainowego łańcucha".

Czytając o nieoczekiwanych fortunach zdobytych dzięki NFT, miałem wrażenie, iż proces ten niesprawiedliwie nagradza wiele negatywnych cech: bezmyślność, cwaniactwo, chciwość – wrzucamy do sieci rozmaite zdjęcia, wpisy, świadectwa, które, gdy nieoczekiwanie wpadną komuś w oko, a innym przypadną do gustu, zaczynają swoje własne życie, „go viral", jak mówią użytkownicy sieci. Autor albo bohater (bo czasem bohaterem tych wpisów jest nieświadome dziecko) próbuje temu przeszkodzić, nade wszystko złapać złoczyńcę, który na przykład wykorzystuje nieswoją pracę powielając ją na t-shirtach – i sprzedając, co oczywiste, jako pełnoprawny właściciel wizerunku i praw do niego.

Jeśli są złodzieje, to na pewno pojawią się policjanci w postaci prawników, managerów i właścicieli platform handlujących „niftys", jak czasem nazywa się NFT. Największa z nich to amerykańska Foundation: zapewnia autorom zaprezentowanie „dzieła", potwierdza jego oryginalne pochodzenie i umożliwia przeniesienie do blockchainowego rejestru. Za drobne 15% prowizji. Kayvon Tehranian, szef platformy, mówi: „Mona Lisa stanowi punkt odniesienia w kulturze, zna ją każdy, warta jest bóg wie ile milionów dolarów. Ale dlaczego ktoś, kogo mem też zdobywa takie znaczenie, nie może spodziewać się podobnej finansowej kompensacji?". Odpowiedzi narzucają się same: mem zdobywa popularność poprzez darmową wymianę w sieci; nie należy właściwie do nikogo, bo to aktualny komentarz do obrazka, traci tę aktualność z nagłośnieniem innego wydarzenia. A nieprzenikniony uśmiech Giocondy emocjonuje nas od pięciu stuleci. I nikt jej nie pomyli z cyfrową miłością.

Zdaniem wielu NFT to spekulacyjna bańka, zaspokojenie marzeń snobów, którzy zdecydowali się zaistnieć jako „kolekcjonerzy" w przestrzeni metaverse, by przywołać ostatnią Zuckerbergową kreację. Sztuka w ostatnich latach, zwłaszcza tych covidowych, rzeczywiście pokazała niezwykłe skoki – „kto bogatemu zabroni", brzmi hasło nadrzędne wszelkich zaskakujących nieraz wyborów i zakupów. Dokumentacja ojca sieci, Tima Bernersa-Lee, zapisy kodów źródłowych i protokołów, poszła w czerwcu na aukcji w nowojorskim Sotheby's za 5,4 mln dolarów. „Real bargain", prawdziwa okazja w porównaniu z nadmuchaną ceną naszej influencerki.

A MIAŁO BYĆ TAK ŁADNIE...

Miało, ale się nie udało. Kryptowaluty takie jak bitcoin starają się być alternatywą dla „prawnych środków płatniczych", jak możemy przeczytać na naszych banknotach. Ograniczona z góry liczba bitcoinów sprawia, że ich wartość rośnie w nieprzewidywalny sposób (kurs 1 BTC wynosił na początku listopada 60 tys. 730 dolarów). Jego przeciwnicy (odrzuceni inwestorzy?) podnoszą, że to waluta idealnie nadająca się do przestępczych transakcji, szczególnie ulubiona przez hakerów. Ten aspekt mało jakoś przeszkadza rynkom finansowym, jednak „kopanie" kryptowalut zostawia haniebny ślad węglowy – wygenerowanie jednego NFT równe jest miesięcznej konsumpcji energii mieszkańca Europy. I to może się odbić negatywnie na popularności bitcoinowych portfeli.

Czy wrócimy zatem do walut uzupełniających, jak wspomniane na początku berlinery i im podobne? Należy chyba w to wątpić. Pomysł komplementarnej waluty nie jest nowy, od wieków stosują go z powodzeniem lokalne społeczności, których członkowie wymieniają się potrzebnymi im akurat dobrami, dziś jednak można powiedzieć, że to utopia. Trąciła nią już sama teoria reformy monetarnej, jaką propagował Silvio Gesell (1862-1930), niemiecki handlowiec i społecznik, sięgający do doświadczeń zdobytych podczas depresji gospodarczej w Argentynie.

Gesell zakładał, że naturalnym motywem działania każdego człowieka jest chęć zaspokojenia jego indywidualnych potrzeb, co sprawia, że jednostka jest produktywna. Należało obalić wszelkie nabyte i dziedziczne przywileje. Żeby się utrzymać, każdy powinien polegać jedynie na własnych umiejętnościach. Pieniądz miał być używany wyłącznie jako środek wymiany i nie służyć tezauryzacji, czyli gromadzeniu na koncie i obrastania odsetkami. Bliska mu była maksyma Francisa Bacona, XVII-wiecznego polityka i filozofa: „Pieniądz jest jak nawóz, dobry jedynie, gdy rozrzucony" (Bacon wiedział, co mówi, za dawanie i branie łapówek trafił do Tower).

Gesellowi nie udało się nigdy wprowadzić tych postulatów w życie. Dzięki pieniądzom, jakie zarobił w Argentynie, mógł do końca życia (zmarł w 1930, niedługo po wybuchu światowego kryzysu gospodarczego) oddawać się głoszeniu ulubionej teorii. Praktyka pozostała mu obca.

Teoria waluty lokalnej – „systemu wzajemnego wspierania się uczestników lokalnego rynku" – nie była jednak zła, dowiodły tego próby jej zastosowania. Podejmowano je w różnych miejscach, najlepiej przyjęła się na obszarze niemieckojęzycznym, gdzie obecna jest do dziś. System miał służyć aktywizacji gospodarki przez zastąpienie pieniądza kwitami płatniczymi możliwymi do wykorzystania w lokalnej społeczności. Udało się to w 1920 w Schwanenkirchen w Bawarii, jeszcze lepiej poszło w austriackim Wörgl – w okresie 1932-33 wystawiono tam 5490 „zaświadczeń pracy" (Werkgutschein), czyli alternatywnych środków płatniczych. Bony opiewające na 1, 5 i 10 szylingów były zabezpieczone równającą się ich wartości kwotą 30 tys. szylingów. Jak pisał tygodnik „Die Woche" z 17 maja 1933, „pierwszego zaraz dnia po wprowadzeniu w obieg tych bonów wypłacono nimi 1800 szylingów. Robotnicy wydali je natychmiast w sklepach, a sklepikarze, starając się spiesznie pozbyć bonów, opłacili nimi podatki miejskie. Władze miejskie pokryły nimi natychmiast swoje zobowiązania wobec dostawców".

Tak właśnie miało to funkcjonować – zastępcza waluta miała określony okres ważności i musiała stale być w obiegu, nie nadawała się do trzymania w skarpecie czy w banku. Jej malejąca wartość mogła być odnawiana poprzez nabycie specjalnego znaczka lub stempla o nominale równym założonemu spadkowi. Jeśli się tego nie zrobiło, w pugilaresie pozostawały pamiątkowe zadrukowane papierki. Dochód z tych opłat przeznaczano na fundusz wspierania biednych, w Berlinie finansowano z niego m.in. program pomocowy dla młodzieży walczącej z uzależnieniami.

W gminie Wörgl eksperyment poszedł tak dobrze – bezrobocie zmalało o 25 procent, zaczęła się rozwijać infrastruktura – że bank państwowy położył mu kres. Zasada nie uległa do dziś zmianie – wszystkie alternatywne systemy płatnicze służą lokalnym społecznościom, zachęcają do wymiany zastępczej waluty w lokalnych sklepach, zakładach usługowych i instytucjach. Sukces eksperymentu w Wörgl polegał na tym, że asygnatami można było płacić również podatki, przez co nabrały zbyt dużo cech normalnej waluty. Dziś nawołują do tego społeczności w Kanadzie i Szwajcarii (w tej ostatniej w obiegu znajduje się uznana przez Bank Światowy waluta dodatkowa WIR oznaczana skrótem CHW, występująca jedynie w obrocie bezgotówkowym na terenie Helwecji i Liechtensteinu).

MOŻE JEDNAK SIĘ UDA

Adwokaci walut alternatywnych przekonują o potrzebie walut regionalnych tworzonych przez oddolne inicjatywy. Podają przykłady sprawdzonych rozwiązań – jak właśnie WIR i waluty wspierające projekty socjalne, kulturalne i ekologiczne, takie jak „banki czasu" czy asygnaty edukacyjne Saber w Brazylii, a także uzupełniające waluty regionalne, do jakich należał nieistniejący już berliner. Wyliczyć ich można znacznie więcej: elbtaler w okolicach Drezna, kannwas w Szlezwigu-Holsztynie, roland w Bremie (dziś już elektroniczny), lindentaler w Lipsku i Halle, wyzywająco ironiczne bürgerblüte („podróbka obywatelska", dosł. „kwiecie obywatelskie") w Kassel, sterntaler w Ainring wchłonięty w 2009 przez najważniejszą z lokalnych niemieckich walut, chiemgauera, od stycznia 2003 roku akceptowanego przez ponad 440 sklepów, firm i przedsiębiorstw w powiatach rozciągających się wokół jeziora Chiem na południe od Monachium. W obiegu znajduje się niemal milion chiemgauerów, roczne obroty sięgają 6 mln euro. Miesięczny obrót wynosi 135 tys. euro (albo chiem), ich popularność wśród uczestników projektu rośnie o 70% rocznie. Co kwartał chiemgauer traci 2% wartości; profit uzyskany z opłat za jej przywrócenie finansuje głównie lokalne przedsięwzięcia charytatywne, przedszkola i kluby sportowe. Od sierpnia 2006 w Wasserburg am Inn zaczęto używać elektronicznej wersji chiemgauera.

Na świecie można doliczyć się ponad 100 regionalnych walut uzupełniających. W USA i w Niemczech ich funkcjonowanie regulują przepisy, stąd wszystkie transakcje dokonywane np. chiemgauerami podlegają normalnemu opodatkowaniu VAT i dochodowemu. Komplementarne systemy operują w Grecji, Wielkiej Brytanii, od kilku lat na pograniczu Węgier, Austrii i Chorwacji, gdzie lokalni winiarze(!) wprowadzili walutę zwaną, jakżeby inaczej, kékfrank, wymienialną w skali 1:1 na oficjalną. Nie zagrożą one nigdy normalnym pieniądzom, choć mogą z nimi współistnieć, ograniczając ich obrót do płac, ubezpieczeń, emerytur i podobnych transakcji.

A Polska? W latach 90. pojawiły się pomysły wspierane przez federacje ekologów proponujących waluty lokalne „zielony" i „dobry". Ten drugi okazał się mało dobry, bo jednak przepadł, zielony utrzymuje się jako system wymiany między przedsiębiorcami. Godzi się jednak przypomnieć prawdziwą walutę alternatywną, oficjalnie funkcjonującą w Polsce w latach 1960-1991, czyli bony towarowe PKO, substytuty walut wymienialnych... Można było za nie dostać wszystko. Czego nie można było powiedzieć o złotówkach.

Wykorzystałem fragmenty mego tekstu zamieszczonego w czasopiśmie „Secesja" nr 3(8)/2007.



Dane waluta XXI wieku osobowe

TEKST Ewelina Zielska / inspektor ochrony danych w Stowarzyszeniu Autorów ZAiKS

Wraz z rozwojem technologii nasze życie staje się coraz wygodniejsze, ale pojawiają się też nowe wyzwania, takie jak ochrona danych osobowych.
W ZAiKS-ie traktujemy bezpieczeństwo informacji bardzo serio.

Epidemia wymusiła na wszystkich dostosowanie się do nowych warunków codziennego funkcjonowania. Powstają nowe rozwiązania i technologie, które umożliwiają załatwienie różnego rodzaju spraw prosto z domu. Takie usługi, jak konsultacja lekarska niemalże wszystkich specjalizacji, nauka języków obcych, szkolenia czy nawet uczestnictwo w rozprawie sądowej w trybie online, jeszcze do niedawna wydawały się rzeczą całkowicie nierealną. Dziś to norma.

ZAiKS PRZEZ INTERNET

W ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy również w ZAiKS-ie przyjrzeliśmy się obszarom, których załatwianie mogliśmy udostępnić online w pierwszej kolejności. Uruchomiliśmy internetowy system ubiegania się o zaliczki, zapomogi, wnioskowanie o stypendia z Funduszu Popierania Twórczości. Do tego rozszerzyliśmy katalog twórców, którym udostępniliśmy funkcjonalność zgłaszania i rejestracji utworów online. Rozszerzyliśmy go o autorów i autorki warstwy słownej w utworze audiowizualnym (o czym informowaliśmy na początku września br.). To tylko część działań, które Stowarzyszenie podjęło, aby ułatwić twórcom zdalne załatwienie spraw w ZAiKS-ie.

Obecnie pracujemy nad zwiększeniem liczby spraw, które można załatwić online. O efektach naszej pracy będziemy informować Państwa na bieżąco.

ZAUFANIE I BEZPIECZEŃSTWO

Wprowadzanie nowych rozwiązań, które ułatwiają kontakt z biurami ZAiKS-u, wymaga rozwiązań technicznych, stosowania odpowiednich procedur, dzięki którym pracownicy Stowarzyszenia mają pewność co do tożsamości twórców, którym udzielą poufnych informacji.

Pracując nad nowymi rozwiązaniami i ich zabezpieczaniem, pamiętamy jednak o wieloletniej tradycji Stowarzyszenia, zgodnie z którą twórcy zawsze czuli się w murach ZAiKS-u jak u siebie. Dlatego oprócz wprowadzania zasad bezpiecznej obsługi i udostępniania informacji dbamy o to, by nie zatracić znanego Państwu charakteru Stowarzyszenia.

Warto tutaj pamiętać o wymianie pokoleniowej, która następuje również wśród pracowników biura Stowarzyszenia. Od czasu wybuchu epidemii liczba osób pracujących stacjonarnie w biurach zmniejszyła się. Młodsi koledzy i koleżanki obsługujący twórców nie zawsze mogą liczyć na wsparcie obecnych doświadczonych, wieloletnich pracowników. To między innymi dlatego, chcąc należycie chronić informacje o twórcach, pracownicy mogą poprosić o podanie dodatkowych danych, które pozwolą w bezpieczny sposób udostępnić państwu sprawy i np. salda kont w bazach danych ZAiKS-u. Z tych samych powodów podczas obsługi osobistej mogą w trosce o Państwa bezpieczeństwo poprosić o okazanie dokumentu tożsamości. Te wszystkie starania są w dzisiejszych czasach normą, podobnie jak na przykład wysyłanie poufnych dokumentów w plikach w formie zaszyfrowanej.

Wszystkie te zabiegi służą jednemu celowi – ochronie danych i interesów reprezentowanych przez ZAiKS twórców i twórczyń. Należy pamiętać, że w dzisiejszym cyfrowym świecie dane osobowe są cennym towarem rynkowym wykorzystywanym w celach marketingowych i sprzedażowych. Jestem głęboko przekonana, że dane osobowe twórców i twórczyń, często powszechnie znanych szerokiej grupie osób, są nawet cenniejsze i przez to wymagają zachowania szczególnych zasad w celu ich ochrony.

Dlatego też jeżeli podczas kontaktu z naszymi biurami któraś z procedur bezpieczeństwa okaże się dla Państwa uciążliwa, prosimy o wyrozumiałość. Udoskonalając metody obsługi w ZAiKS-ie, staramy się robić wszystko, aby te uciążliwości minimalizować.

SZTUKA I EKOLOGIA

TEKST Jerzy Łabuda

To, co kiedyś było raczej modnym trendem, słusznie stało się poważnym ruchem społecznym i ekonomicznym. Dążenie do zrównoważonego rozwoju jest nie tylko świadectwem wrażliwości i inteligencji, ale obowiązkiem wobec przyszłych pokoleń. Naturalnie licznym świetnym inicjatywom ekologicznym towarzyszy kwitnący tzw. greenwashing, czyli działania wyłącznie na pokaz, często mające przysłonić szkodliwy wpływ firm na środowisko: koncern paliwowy czy producent samochodów twierdzący, że jest w zielonej awangardzie albo bank głoszący, że jest eko, bo jego karty kredytowe są biodegradowalne... Przemysł kreatywny ma te same obowiązki, co inne gałęzie biznesu czy życia społecznego. Jak zatem świat sztuki reaguje na wyzwania klimatyczne i jak może robić to lepiej?

CZY MUZYKA JEST EKO?

Sztuka ze swojej natury nie jest bardziej ekologiczna niż inne rodzaje ludzkiej aktywności. Tak lubiany przez melomanów winyl, z którego tłoczy się czarne analogowe płyty, jest bardzo „brudnym" plastikiem. Trzeba go w fabryce zsyntetyzować z pochodnych ropy naftowej i dodać kilka chemikaliów, które utrudnią recycling. W latach świetności amerykańskiego przemysłu fonograficznego zużywał on na płyty, kasety i płyty CD około 60 mln ton plastiku rocznie. Biorąc pod uwagę współczesne średnie wartości ekwiwalentu emisji gazów cieplarnianych na kilogram wyprodukowanego plastiku, odpowiada to ponad 140 mln kilogramów gazów cieplarnianych rocznie w samych Stanach Zjednoczonych.

Wydawałoby się, że digitalizacja kanałów spowoduje ograniczenie emisji gazów cieplarnianych. Według niektórych analityków sytuacja się jeszcze pogorszyła. Sam plik z muzyką jest cyfrowy, ale wszystko inne wokół – nie. Energia potrzebna do przesłania albumu z serwera na nasz smartfon nie jest gigantyczna, ale pamiętajmy, że ten sposób dystrybucji zakłada miliardy słuchających jednocześnie. Suma kilowatów zużywanych przez biznes streamingowy jest równa zużyciu energii przez niewielkie państwo i wiąże się z emisją nawet 350 mln kilogramów gazów cieplarnianych rocznie. Użytkownicy muszą kupić urządzenie do odbierania – smartfon, komputer czy tablet. Produkcja tych urządzeń to kolejne setki milionów ton CO_2, grabieżcza gospodarka rzadkich minerałów i metali, ślad węglowy transportu... Oczywiście przemysł kreatywny tylko uczestniczy w tej grze i nie jest pewnie największym graczem. Graczem jednak jest.

CZY RZEŹBA MA ŚLAD WĘGLOWY?

Muzyka jest najmniej materialną sztuką, chociaż wymaga materialnego medium. Co zatem z innymi dziedzinami? Ciekawym zagadnieniem jest branża wystawiennicza. Zbierzmy w jednej kategorii wystawy malarskie, rzeźbiarskie czy instalacje. Dzieła trzeba przetransportować, zabezpieczyć. Organizacja wydarzenia wymaga energii i wiąże się np. z drukiem katalogów. Ciekawym przypadkiem była wystawa „Ice Watch" Olafura Eliassona na placu przy galerii Tate Modern. Artysta sprowadził z Grenlandii 30 kawałów lodowca. Instalacja mówiła o zmianie klimatu. Trudno powiedzieć, czy była to część performansu, ale obliczono i podano do publicznej wiadomości łączny koszt powstania Ice Watch:

- 54 doby hotelowe dla obsługi technicznej wystawy,
- jeden wózek widłowy do przewożenia brył lodu na placu,
- 21 lotów samolotem,
- praca trzech dźwigów do wyładowania ładunku z lodem,
- trzy statki do załadunku i transportu prawie 113 ton lodu,
- trzy ciężarówki transportujące lód z portu do Tate Modern.

Łącznie 55 ton CO_2 wyemitowanego do atmosfery.

Naturalnie większość imprez nie ma takiego efektu środowiskowego, ale pamiętajmy, że nawet mała wystawa oznacza zużycie palet i desek do zabezpieczenia i transportu. Każda forma sztuki performatywnej lub wymagającej fizycznego kontaktu z dziełem będzie generować koszty środowiskowe. Mniejsze lub większe, ale będzie.

DZIŚ I JUTRO

Dziś „obieg" sztuki i znaczna część gospodarki w ogóle są napędzane głównie przez konsumpcjonizm. To wspaniale, że istnieją mechanizmy rynkowe, które pomagają realizować projekty artystyczne. Ten sam żywioł, który wspiera przemysł kreatywny, staje jednak na drodze do zrównoważonego rozwoju. Globalny system ekonomiczny utrzymuje obecne trendy, a zasoby naturalne są wyczerpywane w coraz szybszym tempie. Świat twórców powinien stanąć po stronie przyszłości, ale wielu artystów odczuwa frustrację. Trudna sytuacja ekonomiczna branży sprawia, że często najlepsze nawet chęci i projekty nie mają szans na realizację. Zakończony w listopadzie 2021 roku szczyt klimatyczny COP26 zakończył się... łzami. Prezydent szczytu, Alok Sharma, czytając zmieniony w ostatnim momencie dokument końcowy, w którym deklaracje wycofania się z węgla zostały zastąpione jego ograniczeniem, nie mógł powstrzymać łez. Nasi przywódcy zawiedli i cele spowolnienia globalnego ocieplenia nie zostaną osiągnięte. Co mogą w tym kontekście uczynić twórcy? O sprawiedliwej przyszłości myśli się o wiele łatwiej, gdy teraźniejsze potrzeby są spełnione.

JAK TWÓRCY MOGĄ SIĘ PRZYCZYNIĆ DO LEPSZEGO, ZRÓWNOWAŻONEGO ŚWIATA

Najbardziej oczywistym przykładem są same dzieła o wymowie proekologicznej. Sztuka otwiera oczy, może przekonywać, że życie nie sprowadza się do konsumpcji. Artyści są wrażliwi na sygnały ze świata i instynktownie poruszają problemy, których technokraci nie widzą i widzieć nie chcą. Oprócz treści są ekologiczne formy – na przykład Land Art, sztuka Ziemi, sztuka krajobrazu. Tego typu dzieła są kolażem koncepcji i krajobrazu, ekosystem uczestniczy w doświadczeniu.

Cały czas poszukuje się bardziej ekologicznych form wystawienniczych, mniej kosztownych dla środowiska metod nagrywania audio i wideo; przechodzimy renesans kameralnych, offowych wydarzeń artystycznych w duchu DIY (Do It Yourself), malarze szukają mniej toksycznych odczynników do farb. Obszar jest jeszcze dość dziewiczy, ale temat nieuchronnie będzie powracał i stawał się coraz ważniejszy. Czas podejść do niego z wyobraźnią.



RZEKA SZTUKI

W 2019 roku nad Bugiem, w wiosce Stary Bubel położonej przy granicy z Białorusią, spotkało się dwudziestu pięciu artystów z całego świata. Stworzyli serię instalacji. Inspirowali się hasłem „Rzeka i jej znaczenia". Rzeźby stały się elementem podlaskiego krajobrazu. Zdjęcie: Zebranie Alicji Łukasiak. Zdjęcie pochodzi ze strony organizatora - Fundacji Latająca Ryba / Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubelskiego.



FOT. SZYMON KOBUSIŃSKI

Dariusz Kozakiewicz 70. urodziny

MISTRZ GITARY

TEKST Leszek Gnoiński

Miał 19 lat i Tadeusz Nalepa ściągnął go do zespołu Breakout, ale jako basistę. Gdy usłyszał, jak młody muzyk radzi sobie z gitarą elektryczną, stwierdził krótko: „Mamy kłopot, znowu musimy szukać basisty”. Tym dziewiętnastolatkiem był Dariusz Kozakiewicz, który 30 grudnia kończy 70 lat.

Z Breakoutem nagrał tylko jedną płytę, ale za to jaką – „Blues”, który do dziś uważany jest za arcydzieło. *Kiedy byłem małym chłopcem*, *Oni zaraz przyjdą tu* czy *Gdybym był wichrem* ze wspaniałą solówką i piękną oszczędną grą Kozakiewicza, na stałe weszły do kanonu polskiej muzyki. Pozwoliły też kolejnym pokoleniom uznać jubilata jeśli nie najlepszym, to jednym z najlepszych gitarzystów polskiej muzyki rockowej.

Dariusz Kozakiewicz pochodzi z warszawskiej rodziny złotników i jubilerów. Rodzice nie zajmowali się na co dzień muzyką, ale, jak Kozakiewicz opowiadał w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej”: „Tata uwielbiał śpiewać arie z repertuaru Jana Kiepury. Mama uczyła się piosenek z radia, zapisywała je w zeszytach, słuchała płyt”. Zaczynał w bigbeatowych zespołach Fatum i Pięciu. Potem trafił do wspomnianego Breakoutu, w którym nie zagrzał zbyt długo miejsca. „Nie wytrzymałem napięcia”, opowiadał we wspomnianym wywiadzie dodając, że w tym czasie zmarł mu ojciec, zakochał się, a w jego życiu pojawiło się też alkohol.

Poza tym zmienił mu się gust i zapragnął grać muzykę cięższą. Dlatego Breakout zamienił na Test – pierwszy z prawdziwego zdarzenia polski zespół grający hard rocka, w którym wokalistą był Wojciech Gąssowski. Z Testem związany był przez sześć lat i choć zespół nagrał tylko jedną płytę, to dużo koncertował jeżdżąc nie tylko po Polsce, ale także po Krajach Demokracji Ludowej, jak zwykło się mówić na kraje socjalistyczne. Do dziś ma status grupy legendarnej, przecierającej szlaki całej masie zespołów spod znaku ciężkiego rocka.

Kozakiewicz nie samym ciężkim rockiem żył, przez kolejne lata wypracował sobie miano nie tylko wirtuoza gitary, ale także swoją grą pięknie doprawiał piosenki innym artystom – występował między innymi z Anną Jantar, Piotrem Figlem, Wojciechem Karolakiem, grupą Jajco i Giganci, w projekcie „Tribute to Eric Clapton”, a na przełomie lat 70. i 80. na dłużej zakotwiczył w Air Condition Zbigniewa Namysłowskiego, w którym grał jazz i fusion, jeżdżąc po świecie.

W 1994 roku po raz pierwszy otrzymał propozycję dołączenia do Perfektu. Wtedy nie zdecydował się na ten krok, ale gdy trzy lata później Ryszard Sygitowicz opuścił słynny zespół, tym razem przyjął propozycję, stając się liderem muzycznym zespołu na kolejne 23 lata i nagrywając z nim sześć płyt. Perfect zdecydował się zakończyć działalność w 2020 roku, więc dla pana Dariusza ten etap też stał się przeszłością.

Część jego artystycznej drogi zebrało specjalne jubileuszowe, dwupłytowe wydawnictwo „Krokodyl – 50 lat na scenie”, które ukazało się 1 października 2021 roku. Znalazły się na nim zarówno piosenki, w których gra, jak i te przez niego skomponowane. Od pół roku Dariusz Kozakiewicz nagrywa i koncertuje z nowym zespołem, o którym jak mówi, marzył od lat. 18 listopada ukazała się płyta zespołu – „Dariusz Kozakiewicz Live”, która powstała w studiu Radia Opole. Życzymy kolejnych jubileuszy! ●

Marian Pilot 85. urodziny

NAMIĘTNOŚĆ PROZY

TEKST Marcin Sendecki

Przyszły powieściopisarz, nowelista, eseista, scenarzysta i dziennikarz urodził się 6 grudnia 1936 roku w wielkopolskim Siedlikowie. W 1953 roku w pobliskim Ostrzeszowie ukończył liceum ogólnokształcące. Po latach, w roku 2009, miasto Ostrzeszów wyróżni pisarza nadaniem mu honorowego obywatelstwa.

Po maturze Marian Pilot trafił na studia dziennikarskie do Warszawy, a po ich ukończeniu pracował m.in. w dziale kulturalnym PAP i młodzieżowym tygodniku „Na przełaj” (1960–1967). W latach 1967–1978 był kierownikiem działu prozy „Tygodnika Kulturalnego”, natomiast w latach 80. pracował w redakcji filmów fabularnych Telewizji Polskiej, a od grudnia 1982 roku w Ludowej Spółdzielni Wydawniczej jako główny specjalista w zakresie literatury pięknej. Do TVP wrócił potem jako członek Rady Nadzorczej (2003–2006).

Jako prozaik Pilot zadebiutował tomem opowiadań *Panny szczerbate* (1962). Dziś katalog jego książek obejmuje ponad dwadzieścia pozycji, do których dodać trzeba scenariusze i słuchowiska. Twórczość pisarza łączona jest z nurtem „literatury chłopskiej”, aczkolwiek od początku Pilot wpisywał się weń na własnych warunkach, mieszając różne rejestry polszczyzny, sięgając po oryginalne słownictwo, nie stroniąc od groteski. (Wyrazistym świadectwem głębokich zainteresowań językowych Pilota jest zresztą opracowany przez niego przed dekadą leksykon *Ssapy, szkudły, świętojanki: słownik dawnej gwary Siedlikowa*, 2011).

Smak i osobliwość tej prozy poczuć można już w pierwszym zdaniu tomu, którym Marian Pilot wchodził do polskiej literatury: „Namiętność, mnie samego uderzająca dziwacznością, zaprowadziła mnie kiedyś do Mord, dziurawej mieściny z ogromnym, pełnym końskiego nawozu rynkiem i kilkoma szarymi chałupami, mieściny poniżej nawet swej szorstkiej, podlutkiej nazwy; do Komańczy, którą oczarowawszy nazwą po tatarsku dziką i dziarską, zawiodła mnie potem bezwzględnie”.

Twórczość Mariana Pilota szybko została zauważona i doczekała się wielu wyróżnień, m.in. Nagrody im. Stanisława Piętaka za powieść *Sień* (1965), Nagrody Literackiej im. Władysława Reymonta (za całokształt twórczości – 2009) i wreszcie Nagrody Literackiej „Nike” za powieść *Pióropusz*, o której ówczesny juror Nike Jan Gondowicz mówił: „To nie jest książka miła, ponętna, szykowna, łatwa i glamour. Jest za to szorstka, zuchwała, oszałamiająca, zamaszysta i kunsztowna”.

Najnowsza książka pisarza to tom *Dzikie mieso* opublikowany jesienią tego roku przez wydawnictwo Ha!art.

Do ZAiKS-u Marian Pilot należy od roku 1972, jest to więc także jubileusz niemal 50-letniej obecności wybitnego pisarza w naszym stowarzyszeniu. ●



FOT. KRZYSZTOF DUBIEL

Zbigniew Hołdys 70. urodziny

GURU

TEKST Bogdan Olewicz

Chronos pędzi jak japoński pociąg. Wydaje się, że dopiero co przybijałem piątkę z Guru pod lodziarnią na rogu Świerczewskiego i Marchlewskiego. A tu masz! Dzikie Dziecko polskiego rocka – Zbigniew Hołdys – świętuje kolejną rocznicę pojawienia się na tej dziwnej planecie i w kunsztownym kapeluszu, z egzemplarzem „Rolling Stone" w dłoni, zasiada na siódmej półce! Gratulacje!

Za mało tu miejsca, by rzetelnie wyliczyć, czym się Jubilat przez te lata zajmował. W internecie bez trudu można znaleźć biografie znanych osób. Ale niezwykłą osobowość trudno opisać datami i faktami. Gdzie didaskalia i szczególne emocje towarzyszące zdarzeniom? Poruszony, kreślę zatem kilka słów i obrazów, nim ulecą z pamięci. Refleksji subiektywnych i egocentrycznych.

Gdy nasze drogi się przecięły, zgłębiałem anglistykę na UW, a Zbyszek wkuwał wzory i szlak bojowy I Armii w XVII LO, które wkrótce porzuci na rzecz innych planów. Szczupły, z szopą długich, poskręcanych włosów i błyskiem w oku. Trochę nieufny, ale gotowy poznać inne światy, by je podbić. Czarny gitarowy futerał w ręce. W latach 1967/68 miejscem spotkań był mój zagracony pokoik w muranowskim bloku z atomowymi schronami. W stolicy szarej jak szare mydło, brzydkiej, eklektycznie odbudowywanej z tego, co ocalało, choć budynki nosiły nadal wiele wojennych blizn i okaleczeń. Kolejki do sklepów i do kin. Ludzie wymięci i zmęczeni. Tylko dziewczyny na Nowym Świecie jak egzotyczne kwiaty.

Do upadłego słuchaliśmy z taśm zdobycznych anglosaskich nagrań, wymieniając się spostrzeżeniami lub wiadomościami zasłyszanymi w Radiu Wolna Europa czy Voice of America. W papierosowym dymie krążyły magiczne fluidy, a Zbyszek chłonął jak sucha gąbka te psychodeliczne mandale, te oceany dźwięków, rytmów i fabuły opowieści. Ładował baterie. Nie mówił, co mu chodzi po głowie. Miałem szczęście – kolejny znajomy, który słucha i rozumie, dekoduje moje myśli, dzieli ze mną zachwyty nad dynamitem w gardłach wykonawców i czarodziejskimi sztuczkami muzycznych producentów. A Zbyszek był inny niż ja. To buntownik radykalny, bezkompromisowy, totalnie niezależny, wierzący tylko sobie, z sarkastycznym poczuciem humoru, ale i silnie wyczulony na ludzką krzywdę i obłudę. Wartości, które wyznawał, szybko skonfliktowały go z socjalistycznym systemem i partyjną wizją społeczeństwa. Gitarą chciał wywalczyć swoje miejsce na planecie. Zawsze będzie się starał udowodnić adwersarzom rację swego istnienia i zaintrygować słuchających swą wrażliwością. Gdy zaczynał grać i śpiewać, stawał się skupiony, aby precyzyjnie wykonać, co sobie umyślił. Muzy go hojnie obdarowały. Mieszkały w nim hipnotyzujące sekwencje akordów, a dźwięki dobywane ze strun tryskały i witalną siłą, i aksamitnym smutkiem. Kantyleny wpadały do ucha i tam zostawały. Pewnego dnia połączyliśmy siły. Powstawały utwory, których rdza się nie imała. Tworzenie to intymny proces. Otrzymywałem demówki już gotowe. Nie wiem, jaki cyrograf Zbigniew podpisał, ale często łapałem się na tym, że teksty do jego muzyki pisały się same. Bez męczarni długiego porodu. Nie rozgryzłem, co było kluczem – inspirująca linia melodyczna czy fraza idealna dla polskiego języka. Słowa samorzutnie układały się w logiczny ciąg, jedno za drugim, jak czcionki w kaszcie Gutenberga i nie trzeba ich było poprawiać. Doświadczałem tego, że zamysły nasze, choć wędrujące różnymi duktami, zbiegały się nagle w jednej przestrzeni i rozumieliśmy się bez słów, bez tłumaczenia, co chcemy osiągnąć i o czym dana pieśń ma być.

Szybki rozbieg: Grupa Rh-, Andrzej i Eliza, gitarzyści Maryli Rodowicz, koncertowe trasy, Dzikie Dziecko, itd... Raz na wozie, raz pod wozem, z fantazją, z uporem, z głową w chmurach i aspiracjami strzelającymi wysoko ponad iglicę PKiN. Marzyciel i wojownik. Zbyszek już dobrze wiedział, że aby dołączyć do elity, nie wystarczy tworzyć, ale trzeba to robić na niebotycznym poziomie. Musisz się wspiąć na Himalaje, znaleźć własną drogę i utrzeć nosa konkurencji. Sekretem sukcesu jest bycie doskonałym, ale i bycie sobą. Jedynym. Niepowtarzalnym.

Ach, co to był za czas! Rebeliancka wiosna '68. Rewolucyjny duch szalał nad Europą. Demonstracje, zadymy, bitwy z policją. Sztandary i gitary na barykadach. Świst gumowych i prawdziwych kul. I ryk tłumu: „Dość waszych rządów!", „To nasz czas!", „Zwyciężymy!". Rozpalone głowy omotane szaloną wizją, że protesty i songi rozwalą barykady, beton pęknie, a świat się odmieni. Że wypełni się proroctwo *Ery Wodnika*. Ciała karmione muzyką i wolną miłością rozsadzała wybuchowa mieszanka. Euforia. Kwiaty. Barwne korowody. Powietrzem wędrowały dziwne wibracje i wschodnie kosmologie. Kusiły i zwodziły muzyczne eksperymenty, podróże w nieznane wymiary, transowe medytacje. Tanie wino, papierosy, poezja i hymn do wschodzącego słońca. Znienacka niewidzialna dłoń dotykała palcem czyjegoś czoła i słowa sfruwały na kartki w brulionach jak czarne kropki nut na pięciolinie. Tak było.

Pamięć płata figle i niektóre wspomnienia bledną, a inne obrastają mitami. Ale jak tu nie pamiętać, że buntowniczą niezależność manifestowano w PRL-u także długością włosów. Długie pióra były źle widziane w tzw. publikatorach. Młodzieżowe subkultury też forsowały swoją modę i elegancję. Zbyszek od nożyczek fryzjera stronił. W lutym 1971 roku grupka żuli ścigających go z żyletkami w dłoniach rozpędziła sesję fotograficzną Andrzeja i Elizy na Woli. Ledwo uszedł pogoni. Ale włosów nie ściął.

Jak nie pamiętać burzliwego 1980 roku. Sala 06 klubu Stodoła. Kilka miesięcy katorżniczych prób przy tworzeniu repertuaru Perfectu. Każda minuta, każda sekunda rodzących się kompozycji piłowana setki razy po to, by muzyk obudzony w nocy zagrał te nuty bezbłędnie i z maestrią. Perfekcyjność owocowała kunsztem i wykonawczą swobodą. Entuzjastycznie przyjętym Perfectem Zbigniew udowodnił, że marzenie o zespole, który zwabi tłumy na koncerty, nie było przechwałką. Reakcje publiczności przeszły do legendy. Medialna nawałnica wystrzeliła Perfect do stratosfery. CNN, ZDF, PKF, BBC. Lider w natchnieniu zaliczał szczyty marketingowej skuteczności. Przydała się wiedza wyczytana z egzemplarzy „Billboardu" i „NME". Spontanicznie, jak w transie, sypał raz po raz hitowymi kompozycjami. Niby sen Alladyna spełniały się i moje miraże o pisaniu tekstów dla rockowej supergrupy. Wszystko idealnie zagrało. Hołdys wszystkim dyrygował, omijał rafy i był personifikacją sukcesu. Wskazywał innym drogę, tłumaczył mechanizmy, zachęcał, prowokował. Wtedy przylgnęła do niego ksywka „Guru" – autorstwa chyba Wojtka Morawskiego. Za oknami gasły dni denne, syfiaste i brzemienne w gniew. Ludzie podminowani, zagubieni. W tej scenografii Perfect igrał z władzą jak kuglarz żonglujący płonącymi żagwiami w składzie amunicji. Przebłysk radości w czasie niedoli. Wraz z grudniowym mrozem w żołnierskich butach wkroczył stan wojenny.

40 LAT PÓŹNIEJ

Inny świat. Ale trzeba pamiętać, że to dzięki MTV muzyka pop i rock stała się narkotykiem miliardów ludzi. W *Money for Nothing* Mark Knopfler ironizuje, jak życie gwiazd rocka widzą zwyczajni ludzie. Czasem artyści przyznają, jaką cenę płacą za popularność, mordercze ilości koncertów i ostrą rywalizację. Latami leczą uzależnienia, lęki, depresje i nietrwałość związków. Tylko Zbigniew wie, jak jemu dała w kość ta rokendrolowa snopowiązałka.

W *Spocząć*, swym ostatnim nagraniu, Anna Jantar śpiewała: „a może spocząć, pobudować dom i dzieci mieć". Ale Guru nie spoczął. Co robił? Pisał, występował, nagrywał. Interpretował *I Ching*. Tworzył nowe projekty i formacje. Projektował grafiki. Wydawał gazety z pozoru muzyczne. Miał sklep z gitarami. Zaparł się, że zagra w legendarnym CBGB w Nowym Jorku i tak zrobił. Czynnie obalał komunę, harując w organizacyjnym sztabie Komitetu Obywatelskiego Solidarności przed wyborami w 1989 roku. Pisał felietony. Prowadził programy w MTV. Dziś, broniąc swych ideałów i wolności, znów wspiera opozycję demokratyczną, komentując polityczną rzeczywistość i biorąc udział w akcjach. Ma świetne pióro i wie, jak zrobić z niego użytek. Jego felietony w „Newsweeku" od lat czytam z zainteresowaniem i podziwem. Założył rodzinę. Ma twórczego syna i kochającą kobietę. Rodzinnie prowadzą offowy klub w starej kamienicy. Osiągnął status rozpoznawanego wizerunkowo VIP-a. Tylko żal, że mało nagrywa.

Pełen szacun, Zbigniew! Mam nadzieję, że jesteś szczęśliwy i czujesz się człowiekiem spełnionym. A czym nas jeszcze zaskoczysz?



FOT. KARPATI & ZAREWICZ / WWW.KARPATIZAREWICZ.COM

Janusz Kapusta 70. urodziny

„MISTER K-DRON, I PRESUME?”

TEKST Grzegorz Sowula

Studiował architekturę i filozofię, co pozwoliło mu odkryć jedenastościenną bryłę geometryczną, którą nazwał K-dronem. Jej twórca, grafik, ilustrator, wynalazca, wciąż szuka kolejnych zastosowań dla swej idei. I choć nie jest jeszcze powszechnie utożsamiany z tą uniwersalną formą, możemy chyba nazwać go Mister K-dron, modyfikując klasyczne powitanie skierowane do doktora Livingstone'a.

„Po drugiej stronie jest strona pierwsza”, napisał. Poznał ich wiele, na wiele sposobów – studia ścisłe i humanistyczne, doświadczenie polskie i amerykańskie, aforystyka i dramaturgia, małe formy graficzne i wielokolorowe plakaty, gazetowe bloki i książkowe ilustracje, rysunkowe komentarze i operowa scenografia. Rok temu odwrócił tę drugą stronę i po czterech niemal dekadach spędzonych w Nowym Jorku wrócił do Polski. „Mimo sukcesów matematyki człowiek jest ciągle nieobliczalny” – to znów jego słowa.

Urodzony w 1951 roku, w 1981 zamieszkał w USA, dołączając w Nowym Jorku do rosnącej w siłę – i coraz bardziej zauważalnej – kolonii polskich grafików i ilustratorów: Andrzej Dudziński, Jan Sawka, Wojtek Wołyński, Andrzej Czeczot, Rafał Olbiński.

Ogromnym sukcesem, który Janusz Kapusta odniósł już na początku swojego pobytu w Nowym Jorku, było wykonanie ilustracji do bibliofilskiego wydania *Zniewolonego umysłu* Czesława Miłosza wydanego przez prestiżowe wydawnictwo The Limited Edition Club, z którym związane są największe nazwiska artystów tej miary co Rosenquist, Motherwell, Sol le Wit, Rivers, a dawniej Picasso czy Matisse. To było ogromne wydarzenie, zwłaszcza że Miłosz był już znanym na całym świecie laureatem literackiej nagrody Nobla.

Ilustracje Janusza Kapusty ukazywały się regularnie w największych amerykańskich dziennikach i tygodnikach, m.in „The New York Times” (ciągła współpraca), „Print”,„Businessweek, „Harper's Magazin”, „Psychology Today”, „Washington Post”, „Los Angeles Times”, czy „Wall Street Journal”. Była to dla niego doskonała szkoła. „Ćwiczyłem wymyślność”, pisze we wstępie swego *Podręcznika do myślenia*, czyli wydanego z okazji 70. urodzin albumu *Pion poziom*, wyboru rysunków, jakie co tydzień od 18 (!) lat zamieszcza na łamach „Rzeczpospolitej” i jej weekendowego wydania „Plus Minus”. Gdy największy amerykański dziennik zamawiał u niego ilustrację, wysyłał ich sześć, dając redakcji możliwość wyboru. Inne pismo nauczyło go kondensacji przekazu – musiał jak najkrócej i najtrafniej opowiedzieć grube książki. „Każde głupstwo znajdzie potwierdzenie w mądrych książkach”, komentuje, a nie o to mu wszak chodziło...

Rysunkowe komentarze, jakie od lat publikuje w polskiej prasie, mają unikalną formę – nie są pełnymi humoru i ironii obrazkami, kolorowymi „kawałami” czy „witzami”; Janusz Kapusta prezentuje się w nich jako recenzent rzeczywistości, rezoner, nawet moralista. Gdy w latach 70. studiował filozofię na warszawskiej Akademii Teologii Katolickiej, zaproponowano mu przygotowanie wystawy. Nazwał ją „Podziały punktu”; w centrum każdego z papierowych kwadratów umieścił punkt – i kropka ta stała się później „bohaterką” jego rysowanych aforyzmów. Dziwna forma, ni to klęcząca postać, ni to geometryczna figura, zawsze czarna kropa z białym punktem. Głowa? Oko? Może. Czasem oddaje miejsce, schodzi gdzieś w bok, zwykle jednak dominuje – jest w centrum, od niej wychodzą komentarze, uwagi, motywy w tle, geometryczne figury i luźno rzucone kreski. A nad nią – komentarze. Trafnie, boleśnie punktujące nasze przywary: „Kiedy granicę rozsądku przekracza się niezauważalnie, ciężko ją potem odnaleźć, chcąc powrócić”. Bo przecież „Wszystkowiedzący nie myślą, recytują z pamięci”.

Kapusta największą uwagą otacza jednak K-dron, którego zasady sformułował w 1985 roku; jest bryłą znaną na całym świecie, wykorzystywaną przez architektów, autorów gier, projektantów mody i tkanin, grafików, producentów ceramiki, ilustratorów, kreatorów stref przestrzennych... Jej odkrywca mówi o kilkudziesięciu sposobach zastosowania, nazywając K-dron „przeoczonym kształtem między sztuką a nauką”.

Jay Kapraff, amerykański matematyk, omawia szeroko K-dron w swej pracy *Connections. The geometric bridge between art and science* analizującej ścisłe związki matematyki i dizajnu.

W 1998 roku Janusz Kapusta został nagrodzony przez amerykańską fundację im. Alfreda Jurzykowskiego za dokonania w dziedzinie sztuk pięknych, rok później Muzeum Sztuki w Łodzi przygotowało wystawę całkowicie poświęconą K-dronowi. A niejako przy okazji Janusz Kapusta wyreżyserował i wystawił w katowickim Teatrze Ateneum swoją sztukę dla dzieci *Planeta K-dron, czyli tajemnica przerwanej podróży*.

Umysł niespokojny, swoje odkrycia dotyczące zasad „złotego podziału” prezentował na konferencjach naukowych w USA. Znalazł czas, by swoich dawnych kolegów z Nowego Jorku przedstawić na wystawie grupy Inx-Art, zrzeszającej amerykańskich ilustratorów prasowych, wśród których niemała część pochodzi z Ameryki Południowej i Europy Środkowej.

Sam też często wystawia, jego prace znajdują się w wielu kolekcjach zagranicznych i krajowych, K-dron zaś doczekał się kilku „pomników”, czyli realizacji przestrzennych w różnych miastach.

„Odważam się na cotygodniowe ujawnianie myślenia na oczach wszystkich”, tłumaczy swą niepowstrzymaną aktywność. Bo „Nie daje się narysować tylko rzeczy, których nie rozumiemy”.

W 1995 roku Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe oraz Ars Polona wydały album *Janusz Kapusta w New York Times* zawierający zbiór rysunków autora, które w latach 1981 – 1995 były ilustracją do artykułów w „New York Times”, jednego z najważniejszych amerykańskich dzienników.

W 2010 roku na Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie uzyskał stopień doktora. Jest projektantem medalu 100-lecia ZAiKS-u wręczanego od 2018 roku zasłużonym twórcom i kreatorom kultury. W 2019 roku Janusz Kapusta został Członkiem Honorowym Stowarzyszenia Autorów ZAiKS. A K-dron naszemu Stowarzyszeniu służy jako statuetka wręczana... Honorowym Członkom.



FOT. KASIA SZARKAT

Wszystkie cytaty w tekście pochodzą z książki Janusza Kapusty *Pion poziom. Podręcznik do myślenia,* Wyd. Zysk i S-ka, 2021



Zygmunt Krauze 60 lat pracy twórczej

ARTYSTA NA STYKU SZTUK

TEKST Aleksandra Chmielewska

Profesora Zygmunta Krauzego poznałam kilka lat temu w Radziejowicach na Międzynarodowym Letnim Kursie Kompozytorskim SYNTHETIS, którego był organizatorem. Od jego pierwszej przemowy, od powitania uczestników kursu, znać było światowca, artystę o wyjątkowo żywym intelekcie, a jednocześnie ciepłego, otwartego człowieka uwielbianego przez swoich studentów i absolwentów. W roku 2021 ten wybitny kompozytor, pianista i pedagog świętuje jubileusz 60-lecia pracy twórczej.

Moment olśnienia – tak po wielu latach wspominał Zygmunt Krauze wrażenia z samotnej wyprawy do łódzkiego Muzeum Sztuki, gdzie jeszcze jako licealista zachwycił się pracami Władysława Strzemińskiego. Niemal od razu wpadł na pomysł przeniesienia malarskiej koncepcji unizmu na język muzyki. Chciał tym samym zbliżyć się do utopijnej idei całkowitego zniwelowania muzycznych kontrastów – stworzenia muzyki, która zatrzymuje czas. Inspiracje koncepcją Strzemińskiego słyszalne są w takich jego utworach, jak *Polichromia* (1968), *Utwór na orkiestrę nr 1* (1969) czy *Kwartety smyczkowe nr 2* (1970) i *3* (1982).

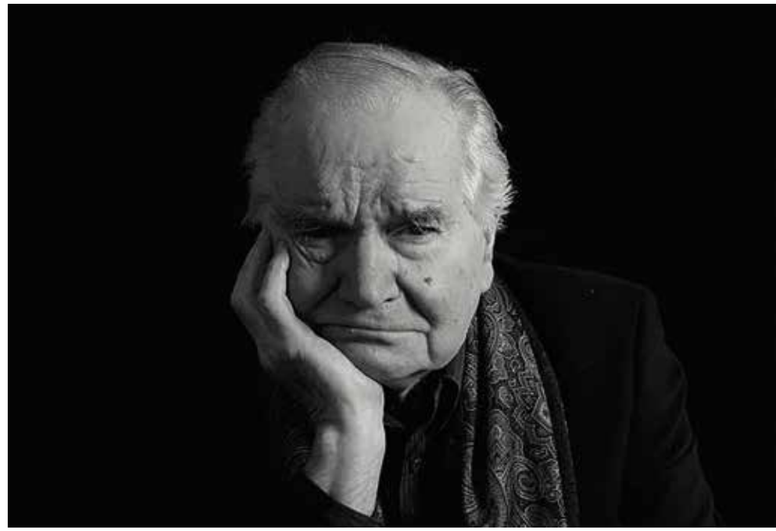
Samo brzmienie ciągle jednak nie wystarczało kompozytorowi, który twierdził, że muzyka unistyczna nie jest przeznaczona do wykonywania w salach koncertowych. W ten sposób we współpracy z architektami – Teresą Kelm, Wiesławem Nowakiem i Janem Muniakiem zaczął realizować w Polsce, w Austrii i we Francji kompozycje przestrzenno-muzyczne. Słuchacz wchodził do swego rodzaju labiryntu, w którego przestrzeniach rozbrzmiewały różne warstwy muzyczne; mógł tam pozostać tak długo, jak miał ochotę – podobnie jak w muzeum można przyglądać się obrazowi do woli. Ważniejsze utwory reprezentujące ten nurt to: *Kompozycja przestrzenno-muzyczna nr 1* (1968) i *nr 2* (1970), *Rzeka podziemna* (1987) oraz *Aria* (2007).

Mimo że muzyka unistyczna stanowi już zamknięty rozdział w twórczości Zygmunta Krauzego, to fascynacje innymi dziedzinami sztuki są w jego muzyce stale obecne – zarówno jeśli chodzi o podejmowane gatunki, jak i tematykę utworów. Jest autorem siedmiu oper wystawianych na deskach teatrów polskich i zagranicznych, w tym *Polieukta* (2010) uhonorowanego w 2012 nagrodą Związku Krytyków Francuskich za najlepszy spektakl sezonu. Ma w dorobku muzykę teatralną, współpracując od wielu lat z argentyńskim reżyserem mieszkającym we Francji, Jorge Lavellim. Jest również twórcą bardzo licznych i bardzo różnorodnych utworów instrumentalnych, wśród których centralne miejsce zajmuje muzyka fortepianowa. Będąc koncertującym pianistą, profesor Krauze z powodzeniem wykonuje swoją muzykę w Polsce i za granicą.

Jubileusz Zygmunta Krauzego jest obchodzony bardzo aktywnie; szczególnie wiele wydarzeń miało miejsce w październiku, bo to właśnie 25 października 1961 roku kompozytor debiutował w Filharmonii Narodowej. Jego muzykę można było w tym roku usłyszeć między innymi w Filharmonii Świętokrzyskiej, Filharmonii Łódzkiej i w Operze Wrocławskiej. Nakładem Polskiego Wydawnictwa Muzycznego ukazała się też książka *Wywiad o niczym*, w której kompozytor w rozmowie z Michałem Mendykiem odpowiada na szereg pytań o życie prywatne i twórczość, a także opowiada o byciu artystą w czasach PRL-u, o znaczeniu muzyki tradycyjnej dla muzyki poważnej i o twórczości Władysława Strzemińskiego.

Zygmunt Krauze jest oficerem Legii Honorowej, był prezydentem Międzynarodowego Towarzystwa Muzyki Współczesnej (ISCM), profesorem na Yale University i wielu innych uniwersytetach USA, Chin i Japonii. Wiele lat mieszkał w Paryżu i w Berlinie. ●

FOT. ROMAN ZAWISTOWSKI / PAP



Stanisław Brejdygant 85. urodziny

AKTOR, PISARZ, OBYWATEL

TEKST Marcin Sendecki

Rozpiętość artystycznych zainteresowań i zatrudnień Stanisława Brejdyganta może budzić zdumienie i podziw. Aktor, reżyser, pisarz, scenarzysta, dramaturg i pedagog urodził się w Warszawie 2 października 1936 roku. Ukończył polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim, wydział aktorski PWST w Warszawie oraz wydział reżyserii filmowej PWSTiF w Łodzi.

Jako aktor debiutował w 1960 roku rolą Hamleta. Grywał też inne główne role szekspirowskie, jak choćby Ryszarda III, a także bardzo wiele innych, z których na pewno warto wymienić Księcia Myszkina i Raskolnikowa we własnych adaptacjach powieści Fiodora Dostojewskiego, a także Piłata w adaptacji *Mistrza i Małgorzaty* Bułhakowa, Stalina we własnej sztuce *Nadludzie*, czy bohatera napisanego przez siebie monodramu *Winny* granego do niedawna na scenie Teatru Polonia.

Występował na scenach Warszawy, Poznania, Wrocławia i Łodzi, a także w amerykańskich teatrach w Buffalo i St. Louis. Reżyserował wiele spektakli teatralnych i telewizyjnych, także kilka oper, widowiska plenerowe i filmy. Sam też wystąpił w wielu filmach, ostatnio tworząc znaczącą rolą w *Klerze* Wojtka Smarzowskiego. Ma też w dorobku role serialowe (*Klan*, *Siedlisko*, *Mrok*, *Paradoks*). Niedawno można go było oglądać w roli profesora muzyki w *Dziewczynach ze Lwowa*. Starsi widzowie pamiętają jego niezwykłe, szczególne osiągnięcie w dubbingu, rolę Klaudiusza w serialu *Ja, Klaudiusz*.

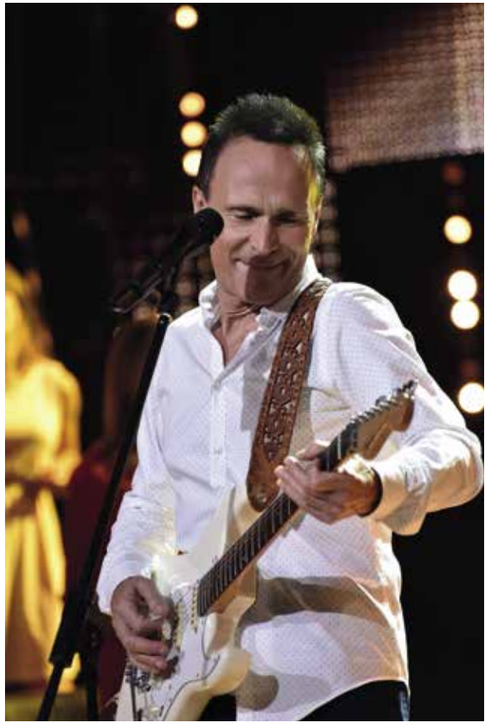
Stanisław Brejdygant jest autorem kilkunastu sztuk teatralnych. Wybór kilku z nich ukazał się w książce *Wyzwolony*, gdzie poza tytułowym utworem znalazły się *Golgota*, *Endline*, *Stacja XII*, *Nadludzie* i *Odwet*, także scenariuszy filmowych, z których trzy *Zło*, *Krwawe Żniwa* i *Pogrzeb Lwa* wydane zostały w tomie pt. *Zło*. Napisał i wydał kilka tomów prozy (*Być Bogiem*, *Maligna*, *Powiedz im*, *Świt o zmierzchu*). Jest też autorem kilkudziesięciu wierszy, a także wielu artykułów i esejów. Ważnym odniesieniem i inspiracją literackiej twórczości jubilata jest wspomniany już Dostojewski. Ponoć Tadeusz Konwicki nazwał kiedyś Brejdyganta „synem Fiodora z nieprawego łoża".

FOT. KAROL STĘPKOWSKI

Otrzymał szereg nagród za role, reżyserię spektakli i twórczość dramaturgiczną. W 2000 roku odebrał jedną z trzech nagród na głośnym miedzynarodowym konkursie dramaturgicznym w Rzymie za *Stację XII*. W roku 2007 otrzymał Złoty Krzyż Zasługi, a w 2013 został odznaczony Srebrnym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis".

Przez blisko dekadę uczył – jako visiting professor na uczelniach amerykańskich i kanadyjskich (Cornell University, Washington University, Concordia University, National Theatre School of Canada) – aktorstwa, reżyserii i dramaturgii. Wykładał w Wyższej Szkole Dziennikarstwa im. Melchiora Wańkowicza. Należy do PEN Clubu i Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, w którego władzach zasiadał. Działał również w ZASP-ie (był jego wiceprezesem w okresie pierwszej „Solidarności" i trudnych dniach stanu wojennego), był też członkiem zarządu i sądu koleżeńskiego ZAiKS-u, do którego należy od roku 1964.

Nie są to jednak wszystkie wcielenia i twarze Stanisława Brejdyganta, który bywa także zatroskanym obywatelem. Głośne są publikowane przez niego na przestrzeni ostatnich kilku lat, pełne obywatelskiej troski o gwałtownie pogarszający się stan państwa i społeczeństwa, jego listy otwarte na łamach „Gazety Wyborczej". Oto znamienne ostrzeżenie sformułowane w ubiegłym roku w związku ze zbliżającymi się wyborami prezydenckimi. „Piszę te słowa ku opamiętaniu, do moich Rodaków, którzy zachowali jeszcze umiejętność logicznego myślenia, o niebezpieczeństwie wyprowadzenia naszego kraju, w swoisty sposób, z kręgu zachodniej cywilizacji". ●



Jerzy Grunwald
50 lat pracy twórczej

MECHANIK SKRZYPEK

TEKST Jacek Cieślak

Wykształcenie – jest zarówno technikiem mechanikiem, jak i skrzypkiem – urodzonego w Katowicach 7 kwietnia 1950 Jerzego Grunwalda – nie wskazywało jeszcze, jaką drogą pójdzie.

Zaczynał jako perkusista. Pod koniec lat 60. grał z zespołami Ametysty, Monsuny, Ślęzanie. Latem 1967 roku wszedł w skład grupy No To Co, która łączyła folk, jazz i blues, a wzorem brytyjskich grup skiflowych z przełomu lat 50. i 60. grała również na przedmiotach domowego użytku. Z zespołem występował do 1970 roku. Jednocześnie nawiązał współpracę z Katarzyną Gaertner i wziął udział w jej śpiewogrze *Janosik, czyli na szkle malowane*.

Potem wybrał amerykańskie inspiracje. Jako gitarzysta i wokalista założonej w 1971 roku grupy En Face został okrzyknięty w plebiscytach „Panoramy" i „Na przełaj" piosenkarzem roku. Grupa wylansowała przeboje *Na tych samych ulicach* i *Zamykam oczy, by widzieć cię z bliska*. Wydała dwie płyty „Jerzy Grunwald En Face" (1973) i „Sennym świtem" (1975). Na koncertach grała również amerykańskie szlagiery Creedence Clearwater Revival i Crosby, Stills, Nash & Young. Miała w szeregach znakomitych muzyków, którzy tworzyli równolegle grupę Apokalipsa. To Ireneusz Dudek, Józef Hajdasz i Marek Surzyn.

Zespół rozpadł się w 1975 roku, a Grunwald wyruszył na letnią trasę koncertową po Belgii i Szwecji.

„Żeby uzyskać specjalne pozwolenie na występy, musiałem przystąpić do egzaminu. Nie chciałem... Spakowałem walizki. Starając się o paszport, podałem datę powrotu za dwa tygodnie" – opowiadał w programie „Twarzą w twarz" w radiowej Jedynce.

Zamieszkał w Szwecji i nawiązał współpracę z Januszem Hryniewiczem używającym pseudonimu John Hilton. Grali razem pod szyldem Guitar Brothers i Grunwald & Hilton. Ich pierwszym singlem w 1977 roku była piosenka *Everyday Loves Her*. Następnie wydali album „Try" (1981) i „One More Day" (1982).

Na fali „Solidarności" artysta powrócił do Polski i w 1981 roku koncertował, promując swoje zagraniczne piosenki. W 1985 roku wystąpił na festiwalu w Sopocie pod szyldem Grunwald Ice Band. W 1992 roku pojawił się tam ponownie, tym razem jako artysta solowy.

Kolejnym celem Grunwalda okazała się Ameryka. W „Dzienniku Zachodnim" opowiadał o swoich perypetiach ze słynnym producentem Davidem Fosterem, któremu tłumaczył, że nie może podjąć współpracy, bo przeprowadza się do Szwecji. Foster odrzekł: „W Los Angeles jest 150 tysięcy psów i jedna kość. Masz szansę, a wyjeżdżasz".

W 2006 roku pod szyldem George&G wydał płytę „So Much to Say". Nagrana w Los Angeles z czołówką amerykańskich muzyków studyjnych, m.in. z Davidem Garfieldem, płyta gości nie tylko w wielu rozgłośniach na świecie, ale grana jest też na pokładach samolotów japońskich linii lotniczych Jal. W roku 2007 utwór *Save May Love* gościł 6 tygodni na japońskiej liście przebojów, dochodząc do 2 miejsca. Na przestrzeni ostatnich kilku lat artysta sprzedał 217 tys. płyt na rynku azjatyckim, głównie w Japonii, Hongkongu, Singapurze i Malezji, ale oczywiście również w Europie.

Na falę Covid-19 zareagował kompozycją *Pandemia Blues*.

W kwietniu 2022 roku w Los Angeles planuje ukończenie nowego krążka, który będzie wielką muzyczną niespodzianką dla jego fanów, także tych, którzy cenią muzykę Chopina. Jak sam mówi: „Do nagrania zaprosiłem takich muzyków światowego formatu jak Steve Lukather (Toto), David Garfield (George Benson Band), James Harrah, John Penja, Pat Mastelotto, Eric Marienthal".

Artysta nagrał w sumie 12 płyt solowych, w tym cztery płyty angielskojęzyczne. ●

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE



FOT. WOJCIECH SZOT

Michał Kłobukowski
55 lat pracy twórczej

TŁUMACZ NIEZBĘDNY

TEKST Marcin Sendecki

Michał Kłobukowski urodził się w 1951 roku w Warszawie. Studiował anglistykę – najpierw w stolicy, potem w Poznaniu. Pierwsze przekłady zaczął publikować w czasopismach w połowie lat 80. ubiegłego wieku. Wcześniej jednak, w roku 1978 wydał we wrocławskim Ossolineum tom wierszy *Innowajca* i do poezji kilkakrotnie przyszło mu wracać – już to tłumacząc Charlesa Bukowskiego i Williama Butlera Yeatsa, już to pisząc kilka tekstów piosenek dla Martyny Jakubowicz, już to publikując (na łamach magazynu „ResPublica Nowa") gorzką satyrę *Jesteśmy wreszcie we własnym domu, nie darujemy nikomu* w roku 2004.

Jako tłumacz z angielskiego Michał Kłobukowski szybko zyskał renomę, a w roku 1991 otrzymał główną nagrodę Stowarzyszenia Tłumaczy Polskich za przekład *Wielkomiluda* Roalda Dahla (który przyniósł tłumaczowi również wyróżnienie International Board of Books for Young People) i *Na południe od Brazos* Larry'ego McMurtry'ego. Już ze sposobu przełożenia tytułu książki Dahla – w oryginale to *Big Friendly Giant* – znać skalę talentu i umiejętności tłumacza. Kłobukowski porywał się zresztą czasem (z sukcesem) na teksty wymagające prawdziwej ekwilibrystyki słownej, by oddać choć posmak oryginału – jak w przypadku *Alfabetycznej Afryki* Waltera Abisha, której poglądowy fragment opublikował w „Literaturze na Świecie" w roku 1989. Przełożył też wiele utworów poetyckich lub ich fragmentów, cytowanych w prozie, którą tłumaczył.

Dziś Michał Kłobukowski ma w dorobku ponad pół setki książek, z których można by skompletować sporą biblioteczkę dzieł wyborowych. Dość powiedzieć, że tłumaczył J.M. Coetzee'go (w tym *Hańbę*), *Podziemia* i kilka innych powieści Dona DeLillo, a także Roberta Coovera, George'a Saundersa, Kurta Vonneguta, Alice Walker, Martina Amisa, Michaela Chabona, Johna Irvinga, eseje Josipa Brodskiego. Dodać tu trzeba nowy przekład *Lolity* Vladimira Nabokova oraz inne przekłady z niego (*Blady ogień*, *Prawdziwe życie Sebastiana Knighta*, *Nieprawe godło*, i wiele opowiadań) i wreszcie (choć przywołane tu tytuły wcale nie wyczerpują listy translatorskich przewag Kłobukowskiego) nowy przekład *Lorda Jima* Josepha Conrada, który w roku 2002 zdobył prestiżową nagrodę „Literatury na Świecie". Przełożył także kilka książek poświęconych medytacji.

W tym samym 2002 roku Michał Kłobukowski (za całokształt twórczości translatorskiej) otrzymał Nagrodę ZAiKS-u, którego jest członkiem od 1989 roku, a należy też do Polskiego PEN Clubu i jest honorowym członkiem Stowarzyszenia Tłumaczy Literatury.

Michał Kłobukowski, tłumacz wybitny i niezbędny, strzeże też etosu swego fachu. „Absolutnym zabójstwem dla każdej sztuki jest pośpiech i krótkie terminy" – mówił kilka lat temu w rozmowie z Zofią Zaleską w internetowym magazynie dwutygodnik.com. „Wydawca najchętniej dziś podpisałby umowę z agentem, a już nazajutrz miał gotowy przekład, żeby książka szybko przynosiła zysk. Oczywiście zdarzają się szlachetne wyjątki. Zbyt częste są jednak sytuacje, że na ekrany wchodzi filmowa adaptacja książki albo autor dostał nagrodę, albo po prostu książka musi być w księgarniach przed Gwiazdką – i nawet misterną prozę tłumaczy się w pośpiechu". ●



Anna Bernat-Ciechan

50 lat pracy twórczej

DOROBEK WART ORDERU UŚMIECHU

TEKST Grzegorz Sowula

Urodziła się w 1946 roku. Po maturze – ukończyła Państwową Szkołę Techniczną o kierunku analiza chemiczna – pracowała w laboratorium chemicznym jako technik chemik-analityk przez blisko 10 lat. W 1978 roku Anna Bernat zakończyła pracę w wyuczonym zawodzie i zajęła się wraz z mężem Zbigniewem Ciechanem wychowywaniem utalentowanych muzycznie dzieci Malwiny i Michała, a także twórczością literacką.

Rok wcześniej Teresa Tutinas, piosenkarka o fascynującym głosie i manierze scenicznej, śpiewała: „Nie chcę więcej już wspominać / wszystko złe się dobrze kończy” – to słowa z piosenki *Nauczyłeś mnie radości* napisanej przez Annę Bernat do muzyki Wandy Żukowskiej. Można zaryzykować stwierdzenie, że doświadczenia zawodowe przydały się poetce, którą zarówno z wykonawcami, jak i odbiorcami jej twórczości łączy wyraźnie rodzaj chemii.

Autorka zaznaczyła swoją publiczną obecność w 1970 roku, kiedy to zdobyła wyróżnienie za debiut w konkursie Forum Poetów Hybrydy. Kolejne lata i kolejne wyróżnienia: Łódzkiej Wiosny Poetów (kilkakrotne), Warszawskiej Jesieni Poezji, Poznańskiej Wiosny Estradowej, w konkursie Polskiego Radia. Z narodową rozgłośnią związała się już w 1971 roku, przygotowując słuchowisko poetyckie *Dałam ci dziewczynę*.

Kompozycje do tekstów Anny Bernat tworzyli m.in. Edward Pałłasz, Barbara Kolago, Leszek Bogdanowicz, Jerzy Wasowski, Jerzy Milian, Krystyna Kwiatkowska i Aleksander Pałac, a także mąż Zbigniew Ciechan i syn Michał Ciechan. Wykonawcami jej piosenek byli od roku 1972 roku Andrzej Dąbrowski i Teresa Tutinas. Z latami dołączyli do nich inni znani wykonawcy, tacy jak Renata Danel, Jolanta Kubicka, Krystyna Prońko, Łucja Prus, Lidia Stanisławska, Danuta Błażejczyk, Irena Santor, Waldemar Kocoń, Ewa Kuklińska czy Ryszard Rynkowski, który piosenkę *Pięknie żyć* z muzyką Krystyny Kwiatkowskiej śpiewa od blisko 30 lat.

Spod jej pióra wyszło wiele scenariuszy, nagradzane słuchowiska radiowe i monodramy, libretta (np. francuskiej opery Szymona Laksa *Bezdomna jaskółka* i musicalu *Zaczarowany krawiec* według humoreski Szolema Alejchema z muzyką Stanisława Wielanka), kilkanaście kolęd i pastorałek, zbiory poezji: *Biała wyspa* (1978), *Niepokoje starej nocy* (1984), *Liściasty modlitewnik* (1991), *Zniebowstąpienie* i *Wiersze na dzień powszedni* (2012; tom był pokłosiem cyklu poetyckiego o tym samym tytule, który w 1991 Aleksander Bardini reżyserował i interpretował w TVP1), *Miłość i liście* (2016). Nie będzie przesadą, jeśli powiemy, że równie dużo napisała dla młodzieżowych odbiorców: piosenki, wiersze, bajki, opowiadania, spektakle teatralne, audycje radiowe i telewizyjne, programy edukacyjne, takie jak *Ala i As*, *Szkoła na wesoło*, *Leśna Telewizja* czy *Akademia przedszkolaka*, scenariusze programów emitowanych przez TVP: *Domisie*, *Plastelinek i przyjaciele*, *Jedyneczka*, *Małe musicale*. Warto dodać, że wiele jej tekstów trafiło do podręczników, stanowiąc pomoc dydaktyczną w pracy wychowawców przedszkolnych i nauczycieli klas szkolnych. W tym roku ukazał się zbiór wierszy Anny Bernat *Miłość i drzewa* wydany przez Stowarzyszenie Pisarzy Polskich.

Uprawiany przez nią specyficzny gatunek kreatywności doceniony został w 2012 roku przez Stowarzyszenie Autorów ZAiKS, które przyznało jej swą doroczną nagrodę właśnie za twórczość dla dzieci. Młodzi odbiorcy wyrazili jej swoje uznanie, wyróżniając ją w 2018 roku Orderem Uśmiechu. ●

FOT. ARCHIWUM

Witold Orzechowski

80. urodziny

FILMOWE ODCISKI

TEKST Ignacy Szczepański



FOT. MATEUSZ WRÓBLEWSKI / POLSKA PRESS

W roku 1974 jako student reżyserii odbywałem tzw. praktykę zawodową w Wytwórni Filmów Oświatowych w Łodzi. Z wygodnictwa, bo z ulicy Targowej, z PWSFTViT, do siedziby Wytwórni na Kilińskiego były dwa kroki. Wytwórnia na Łąkowej była na drugim krańcu miasta, na Polesiu.

Szwendałem się po Wytwórni, podglądałem hale zdjęciowe, studio dźwięku, montażownie. W jednej z nich pani Maria Mastalińska-Pyda synchronizowała nakręcone materiały do filmu *Jej powrót* w reżyserii Witolda Orzechowskiego. Kręciła karetkami i przesuwała taśmy, jedną z obrazem i drugą magnetyczną, dopasowując dźwięk do ruchu warg aktora. I w finale mogłem usłyszeć, jak Beata Tyszkiewicz jako Emma mówi do Jerzego Zelnika, filmowego męża: „Wiesz, Edwardzie, taka jestem zmęczona, śpij dziś u siebie”.

Sugestię, by przytulił się do poduszki, usłyszał po balu. Tam Emma dużo tańczyła z przystojnym redaktorem „Nowej epoki”, Borowiczem. I oczu od niego nie odrywała, nawet wtedy, gdy na krótko była w ramionach mężowskich. On, ambitny przemysłowiec z apetytem na naftę, tytułowany w środowisku biznesu „prezesem”, a za plecami przezywany „królem oleju i musztardy”, o sobie sam powiada: „Nie mam talentu do kobiet jak Borowicz”.

I nadchodzi dzień, gdy orientuje się, że żona odeszła. Lecz bardziej rozstraja go to, że jeszcze tego samego dnia Emma wraca. I królowi oleju i musztardy oznajmia, że nim gardzi, że nienawidzi jego stylu życia i od tej pory będzie z nim tylko „pro forma”.

Jej powrót jest adaptacją opowiadania *Powrót* Josepha Conrada. Witold Orzechowski w scenariuszu przeniósł akcję z Londynu końca XIX wieku do międzywojennego Krakowa. Był to pierwszy filmowy przeszczep Conrada w Polsce. Z dużym rozmachem scenograficznym (sprawcą był Roman Wołyniec) i rekwizytorskim – odpowiednie wnętrza właściwie umeblowane, kilkanaście starych samochodów z epoki na chodzie. Aktorzy dobrze zagrali. Sceny z dziś i z wczoraj sprawnie zostały przemontowywane, słowem – retrospekcja nie kulała i nie drażniła. O oczy widza szczególnie zadbał autor zdjęć, Kazimierz Konrad. Dobrze „zrymowany” z Josephem Conradem. Muzyki użyczyli Anton Bruckner i Richard Wagner.

Orzechowski wcześniej zrealizował, też dla telewizji, dwa filmy. W 1970 roku *Księcia sezonu* według noweli Adolfa Rudnickiego i w 1972 roku *Drogę w świetle księżyca* adaptację Ambrose'a Bierce'a.

Księciem debiutował jako reżyser. Film poetyką przypomina włoskie komedie z wątkiem matrymonialnym. W *Drodze w świetle księżyca* freudowski muślin nieco przyćmił nastrój horroru z nowel fantastycznych Bierce'a.

Dla Teatru Telewizji Orzechowski zrealizował kilka spektakli, m.in. w 1976 roku *Osaczonego*, z własną scenografią, i dwuczęściowe widowisko *Pamela* w 1978 roku. Scenariusz *Osaczonego* według kryminału Michaela Careya napisał Jacek Gąsiorowski. *Pamelę*, powieść Edwina Lanhama, sam adaptował. W 1980 roku oparł na noweli Jerzego Gierałtowskiego *Wakacje kata* swój film dla kin *Wyrok śmierci*.

Na planszach czołowych serialu telewizyjnego *Kariera Nikodema Dyzmy* z 1980 roku Witold Orzechowski figuruje tylko jako scenarzysta trzeci. Takim nawiązaniem Orzechowskiego do „dyzmizmu” może być jego własny kinowy film z 2016 roku, *Kobiety bez wstydu*: Piotr, główny bohater, rzuca pracę kelnera w Wiedniu i w rodzinnym Krakowie, nie mając żadnych podstaw do uprawiania tej profesji, rozpoczyna praktykę psychoanalityczną. Co prawda, tylko dla pań. Gabinet pęka w szwach, więc seanse odbywają się też w sypialni. Orzechowski prorok? Wyczuł ten wysyp niekompetentnych karier w nadwiślańskich kraju?

Z powodzeniem uprawia „wielopolówkę”, kino różnych gatunków. Udatnie spełnia się jako reżyser, adaptator i scenarzysta, scenograf.

Dyplom ASP w Warszawie odebrał w 1966, a potwierdzający studia na Wydziale Operatorskim PWSFTViT w Łodzi siedem lat później.

W tym roku, 3 października, przekroczył osiemdziesiątkę. ●



Magda Czapińska
70. urodziny

PSYCHO-TERAPOETKA

TEKST Janusz R. Kowalczyk

To miano nadał Magdzie Czapińskiej jej kolega po piórze, Andrzej Poniedzielski.

W kraju nad Wisłą trudno znaleźć dorosłą osobę, która nie znałaby choć kilku wersów *Wsiąść do pociągu*. Piosenka pióra Magdy Czapińskiej zrodziła się z wiersza wysłanego na skierowany do debiutantów konkurs poetycki III Programu Polskiego Radia (1977). Jeden z utworów studentka, a wkrótce absolwentka Wydziału Psychologii UW, zatytułowała *Remedium*. Wiersz spodobał się Maryli Rodowicz. W koncercie „Przeboje" na XVI Krajowym Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu (1978) wyśpiewała tą piosenką – z muzyką Seweryna Krajewskiego – I nagrodę.

Frazy: „Wsiąść do pociągu byle jakiego / nie dbać o bagaż, nie dbać o bilet" doczekały się miejsca w *Skrzydlatych słowach* Henryka Markiewicza i Andrzeja Romanowskiego. W tym samym słowniku cytatów znalazł się kolejny wyimek z tekstu poetki: „Niech ręka Boska broni mnie / Przed pychą i nadgorliwością / Twych urzędników, Panie B.", wyjęty z tekstu programu „Ku pokrzepieniu serc" Kabaretu Olgi Lipińskiej (1990).

Za przebój *Święty spokój* Magda Czapińska odebrała II nagrodę opolskiego festiwalu w 1980. Zalążki tego utworu zrodziły się, jak wspominała, podczas spacerów z psem na warszawskich Starych Bielanach. Mijając codziennie dziką gruszę, pewnego dnia posłyszała w głowie sentencję, która stała się jej życiowym mottem: „A tymczasem leżę pod gruszą, na dowolnie wybranym boku i mam to, co na świecie najświętsze – święty spokój". Perypatetyczną genezę ma także tekst *W moim magicznym domu*. Wziął się z przemyśleń autorki, co też może się kryć za szybami mijanych okien.

Uznanie dla autorki kilkuset tekstów wyrazili organizatorzy XXIV Przeglądu Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu (2003). Jeden z koncertów w całości poświęcili interpretacjom utworów Magdy Czapińskiej. Przewrotnie upamiętniła ją Dorota Miśkiewicz – ponieważ poetka nie zdążyła terminowo oddać jej tekstu, piosenkarka w 2008 roku z opolskiej estrady zaśpiewała zadedykowaną jej piosenkę *Magda, proszę*. Stowarzyszenie Autorów ZAiKS przyznało Magdzie Czapińskiej swoją Nagrodę Specjalną w 2019 roku.

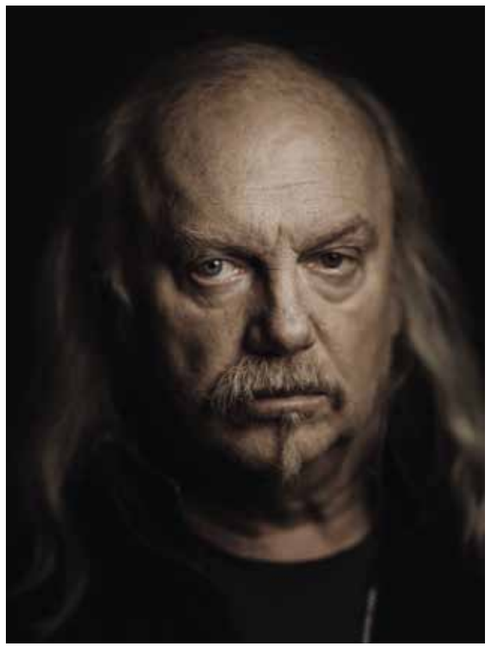
W 2010 roku ukazała się płyta zatytułowana „Kamyk zielony" z najbardziej znanymi i kilkoma premierowymi piosenkami autorstwa Magdy Czapińskiej w interpretacji Doroty Osińskiej. Premiera z udziałem autorki miała miejsce w warszawskim teatrze Rampa.

Za swoich mistrzów poetka uważa Jeremiego Przyborę, Jonasza Koftę, Wojciecha Młynarskiego, choć przede wszystkim swoją protektorkę i przyjaciółkę Agnieszkę Osiecką. To ona w radiowych szufladach wyszperała kiedyś wiersz *Remedium* i poleciła go Maryli Rodowicz.

Muzykę pisali dla niej między innymi Włodzimierz Korcz, Seweryn Krajewski, Tomasz Lewandowski, Ryszard Rynkowski, Piotr Siejka, Ryszard Sygitowicz i Janusz Strobel. A śpiewali wszyscy – od Hanny Banaszak po Wiktora Zborowskiego.

Zresztą kamyk zielony z piosenki *Remedium* istnieje naprawdę. Autorka jako nastolatka znalazła go na łące w Tomaszowie Mazowieckim. Od lat zajmuje poczesne miejsce w starym ściennym zegarze. A także – nie inaczej – w polskiej piosence. ●

FOT. MAGDA UMER



Andrzej Sikorowski
50 lat pracy twórczej

SKROMNY KLASYK

TEKST Marek Łuszczyna

Andrzej Sikorowski obchodzi jubileusz 50 lat na scenie. Serdecznie gratulujemy, tym mocniej, że jubilat jest przedstawicielem gatunku artystów, którzy wolą posługiwać się złożoną metaforą, zamiast walić wprost, otwartym tekstem, zatem z góry skazany jest na niszowość. Jest to jednak niszowość wyjątkowa i dobrze widziana przez tych, którzy doceniają twórczość jednego z najbardziej znanych polskich bardów. Obsypany w swej karierze deszczem nagród, Sikorowski zachował skromność i dobrze rozumianą prostotę, którą wciąż urzekają jego kompozycje. Jednak sam za kompozytora w żadnym wypadku się nie uważa, twierdzi, że z tym słowem należy być ostrożnym, podkreśla, iż trzeba rozróżnić takich ludzi jak Krzysztof Penderecki od gości z kapel rockowych, którzy budują płytę na kilku, kilkunastu akordach.

Zdaniem znanego krytyka muzycznego Jana Poprawy, Sikorowski jest na naszej scenie postacią absolutnie szczególną; taką, której udało się uchronić przed pułapkami, w jakie powpadali inni znani ludzie estrady. Znany muzyk z Krakowa nie uległ przede wszystkim pokusie przesadnej publicystyki. „Tam, gdzie inni pisali manifesty – on ograniczał się do prostych, poetyckich słów. Gdzie innym niezbędne były aranżacje, brzmienia – jemu starczała prosta melodia i konsonansowa harmonia. Gdzie u innych krzyk lub szept zastępował śpiew – on śpiewał bezwstydnie dobrze", podsumowuje Poprawa warsztat artystyczny Sikorowskiego. To ciekawa opinia zwarzywszy, że za młodu znany krakowski bard nie marzył o karierze lidera zespołu muzycznego, pociągało go raczej dziennikarstwo. Jako student polonistyki chciał iść „tropem rodzinnym" i, podobnie jak ojciec, zostać publicystą. Pisywał do „Gazety Krakowskiej", jednak drzemiąca w nim wolność twórcza bardzo szybko upomniała się o siebie. Jak wspomni po latach, odkrył, iż „terminowanie w gazecie jest rzeczą żmudną i niewdzięczną. Człowiek myśli sobie, że będzie na przykład recenzentem filmowym czy teatralnym, a tam zapędzają go do kieratu obsługiwania setek zupełnie nieinteresujących imprez". Jest wszakże od tej niewdzięcznej reguły jeden wyjątek, można zostać felietonistą, co zazwyczaj przytrafia się albo wybitnie utalentowanym albo doświadczonym redaktorom. Sikorowski poszedł na skróty (z korzyścią dla czytelników) i po latach liderowania zespołowi Pod Budą wskoczył na łamy „Dziennika Polskiego". Pisywał również do „Przekroju" i „Hustlera".

Najważniejsza pozostała jednak piosenka. Sikorowski najwięcej czasu poświęca na „noszenie jej ze sobą". Jak sam mówi ogląda uważnie pomysł ze wszystkich stron, podczas porannej toalety lub codziennych zakupów dobiera rytmy, powoli, powoli buduje całość utworu. Każdy człowiek pióra wie to doskonale: myślenie o pisaniu jest najbardziej czasochłonną częścią fachu, choć słowo fach do naszego dzisiejszego jubilata nie pasuje. Proces twórczy, o którym opowiedział, ujawnia bowiem, że Andrzej Sikorowski należy do tego – niezwykle elitarnego – grona twórców, którzy poetami „są", a nie „bywają". ●

FOT. KARPATI & ZAREWICZ / WWW.KARPATIZAREWICZ.COM



Danuta Rycerz 90. urodziny

TŁUMACZKA AMERYKI ŁACIŃSKIEJ

TEKST Marcin Sendecki

Danuta Rycerz urodziła się 18 października 1931 roku w zagłębiowskim Sosnowcu. W latach 1950-1955 studiowała filologię romańską na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie uczyła się także języka hiszpańskiego – w tamtych latach na polskich uczelniach iberystyka jako odrębny kierunek nie istniała.

Po ukończeniu studiów przyszła tłumaczka trafiła do Warszawy, gdzie znalazła pracę w Ministerstwie Kultury i Sztuki. Jako jedna z nielicznych wówczas osób władających hiszpańskim, zajęła się organizacją wymiany kulturalnej z krajami Ameryki Łacińskiej. Do jej zadań należała również opieka nad gośćmi z tamtej części świata, co sprawiło, że miała okazję poznać wielu wybitnych artystów. Był wśród nich na przykład Diego Rivera, sławny meksykański malarz, który zrewanżował się swej opiekunce portretem. Danuta Rycerz poznała też poetów, którzy odwiedzili Warszawę w związku z obchodami stulecia śmierci Adama Mickiewicza w roku 1955, a byli wśród nich jedni z największych twórców języka hiszpańskiego: Chilijczyk Pablo Neruda, Kubańczyk Nicolás Guillén i przebywający na emigracji w Argentynie Hiszpan Rafael Alberti.

Danuta Rycerz pracowała w ministerstwie aż do lat 90., wielokrotnie służbowo podróżowała, zwłaszcza na Kubę; odbyła też roczne studia podyplomowe na UNAM (Universidad Nacional Autónoma de México) w stolicy Meksyku. Już na emeryturze związała się z Centrum Studiów Latynoamerykańskich Uniwersytetu Warszawskiego i wielokrotnie publikowała w wydawanym przez ten ośrodek piśmie „Ameryka Łacińska. Kwartalny biuletyn informacyjno-analityczny". Szkice i przekłady zamieszczała też w „Twórczości", „Odrze", „Gazecie Wyborczej", „Dialogu".

Przekładowym debiutem Danuty Rycerz była *Cecylia Valdés albo Wzgórze Anioła* Cirila Villaverde uchodząca za najwybitniejszą kubańską powieść XIX wieku, która ukazała się w Wydawnictwie Literackim w 1976 roku. Później tłumaczka przyswoiła polszczyźnie wiele innych książek, w tym dzieła wybitnych przedstawicieli „latynoamerykańskiego boomu". Wśród tych autorów są pisarze tak znakomici jak Carlos Fuentes, José Donoso, Guillermo Cabrera Infante i – przekładany przez Danutę Rycerz najobficiej – Mario Vargas Llosa.

Tłumaczka należy do Stowarzyszenia Autorów ZAiKS od 1977 roku. ●

FOT. ARCHIWUM

SERDECZNIE PRZEPRASZAMY PANIĄ JOLANTĘ KOZAK za błędy, które znalazły się w poświęconym jej tekście w poprzednim, 31 numerze „Wiadomości" ZAiKS-u. Prostujemy zatem: wybitna tłumaczka jest absolwentką anglistyki w Warszawie (a nie w Łodzi), ma w swoim dorobku translatorskim nie „ponad dwadzieścia", lecz blisko dwieście pozycji, a nagrodę SPP za przekład *Regulaminu tłoczni win* Johna Irvinga – mimo opisanych w tekście okoliczności jej wręczenia – przyjęła. Przepraszamy raz jeszcze – redakcja.

Leszek Wisłocki 90. urodziny

MISTRZ MUZYCZNEJ FORMY

TEKST Aleksandra Chmielewska



FOT. MARTA SKOTNICKA-KARSKA

Nade wszystko ceni ład, porządek i logikę konstrukcji. W młodości często zmieniał miejsce zamieszkania, ostatecznie związał się z Wrocławiem. Tam od 1990 jest profesorem kompozycji w Akademii Muzycznej im. Karola Lipińskiego, a od 2001 roku profesorem emerytowanym. W jego twórczości ważne miejsce zajmują utwory dedykowane Janowi Pawłowi II. Jego muzyka zabrzmiała nawet podczas 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego we Wrocławiu w obecności papieża.

Wybitny kompozytor, pianista i dyrygent Leszek Wisłocki świętuje w tym roku jubileusz 90-lecia urodzin.

Dzieciństwo i młodość Leszka Wisłockiego upłynęły pod znakiem niezwykle częstych przeprowadzek. Urodził się w Chorzowie, po wybuchu II wojny światowej przeniósł się z matką i bratem na Rzeszowszczyznę, potem zamieszkał w Jeleniej Górze, ale jedynie na cztery lata, bo po zdaniu matury w roku 1950 wyjechał do Katowic, by kontynuować swoją muzyczną edukację w Średniej Szkole Muzycznej im. Mieczysława Karłowicza. Studia kompozytorskie i pianistyczne podjął natomiast we Wrocławiu, gdzie po odebraniu dyplomu związał się jako pedagog z tamtejszą Państwową Średnią Szkołą Muzyczną, a w późniejszym okresie z Państwową Wyższą Szkołą Muzyczną.

Traumatyczne doświadczenia wojenne odcisnęły silne piętno na wrażliwości Leszka Wisłockiego. Mimo to nie odnajdziemy w jego muzyce bezpośrednich odniesień do wydarzeń związanych z wojną. Po studiach kompozytor próbował eksploatować modne w tamtym czasie techniki kompozytorskie, takie jak dodekafonia, serializm czy punktualizm. Zawsze jednak bliższa jego sercu była estetyka neoklasycystyczna. Szczególnie chętnie tworzy kwartety smyczkowe. Na przestrzeni bez mała sześćdziesięciu lat skomponował aż czternaście utworów w tym gatunku, a ich zestawienie dobrze ilustruje ewolucję jego języka muzycznego. Oprócz tego na liczący ponad 130 utworów dorobek kompozytorski Leszka Wisłockiego składają się m.in. 3 koncerty solowe, 3 symfonie, 6 triów fortepianowych i 9 sonat na różne instrumenty, a także dzieła wokalno-instrumentalne jak symfonia-balet *Żywe rzeźby Mistrza Andrzeja* czy kantata na orkiestrę *Idzie Pasterz* do słów Andrzeja Bartyńskiego oraz muzyka do spektakli teatralnych. Jego kompozycje są wykonywane na licznych festiwalach muzyki współczesnej, w tym Musica Polonica Nova we Wrocławiu oraz Międzynarodowy Festiwal Muzyki Współczesnej Poznańska Wiosna Muzyczna. Brzmią także poza granicami kraju, m.in. w Niemczech, Francji, Anglii, Włoszech, Czechach, na Litwie, Ukrainie i Słowacji.

Leszek Wisłocki był wielokrotnie nagradzany za swoją działalność artystyczną. Otrzymał między innymi: nagrodę Ministra Kultury i Sztuki III stopnia, Nagrodę Miasta Wrocławia, Srebrny i Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Kawalerski Orderu Polonia Restituta, Odznakę honorową „Zasłużony dla Kultury Polskiej" oraz Złotą Odznakę Zasłużony dla Województwa Wrocławskiego. Wartość jego muzyki w jakimś sensie obrazuje maksyma Tadeusza Bairda, który mawiał, że formy otwarte stosują tylko ci, którzy nie potrafią ich zamknąć. W najwyższym stopniu rzetelny, jeśli chodzi o ład formalny, Leszek Wisłocki bez wątpienia się do tej grupy nie zalicza. ●

Ryszard Rynkowski 70. urodziny

INNY NIE BĘDZIE

TEKST Rafał Bryndal

Kto by pomyślał, że słowa piosenki, którą na scenie festiwalu opolskiego w 1989 roku rozpoczął swoją solową karierę, będą ciągle tak aktualne. Picie za błędy, do których nieustannie dochodzi „na górze", mogłoby nas doprowadzić do obłędu. Przebój zaś, który utorował naszemu jubilatowi jako soliście drogę na listy przebojów, stał się początkiem jego wspaniałej współpracy z Jackiem Cyganem. „Jestem jego najwierniejszą żoną" – mówił wiele razy w wywiadach Ryszard Rynkowski. Ta genialna spółka autorska ma na koncie ponad 70 piosenek, które w większości stały się przebojami – *Dary losu, Dziewczyny lubią brąz*, *Intymnie*, *Nie budźcie marzeń ze snów*, *Ten typ tak ma*. Ich współpraca przerodziła się w dozgonną przyjaźń.

Ryszard Rynkowski ma talent do komponowania wpadających w ucho melodii. Jego piosenki łapią za serce, bo ich twórca potrafi połączyć poetycką nutę z popową stylistyką. Nic dziwnego, że do tej pory sprzedano ponad 1,5 mln płyt z jego utworami. Ich szczególny charakter sprawia, że często wykorzystywane są w najbardziej popularnych produkcjach telewizyjnych. To wszystko spowodowało, że Ryszard Rynkowski stał się jedną z największych gwiazd polskiego show biznesu. Jego fenomen nie zrodził się jedynie dzięki pięknym melodiom i mądrym tekstom. Swoją pozycję wypracował sobie za sprawą niezwykle ujmującej scenicznej charyzmie. Kształtował ją od samego początku.

Muzykę pokochał już w dzieciństwie, kiedy zaczął się uczyć gry na fortepianie. Potem w rodzinnym Elblągu jako uczeń I Liceum Ogólnokształcącego prowadził kabaret, czym potwierdził już wtedy, że od urodzenia ma w swoim DNA wpisaną pasję estradową. Nic dziwnego, że wybrał artystyczną drogę kariery, która wiodła przez współpracę z zespołami El, z Operetką Warszawską, z Teatrem na Targówku, blusowym bandem Gramine i wokalną grupą Victoria Singers. Nazwa tego ostatniego zespołu wiązała się z hotelem Victoria, gdzie mieścił się klub nocny Czarny kot. Właśnie tam Victoria Singers występowali, robiąc furorę, która wkrótce sprawiła, że wypłynęli na szerokie wody. Zmienili nazwę na Vox i zadebiutowali w 1979 roku na Międzynarodowej Wiośnie Estradowej w Poznaniu. Wypromowali wtedy przebój *Bananowy song*, którego kompozytorem jest nasz jubilat. Ryszard Rynkowski wiele razy opowiadał o powstaniu tego hitu. „*Bananowy song* powstał na przystanku przy budynku Komitetu Centralnego PZPR" – wspomina twórca. – „Było wpół do drugiej w nocy, stałem sam pod wiatą, tuptałem sobie, bo było już chłodno, i gwizdałem. To był jakiś taki motyw, który im dłużej gwizdałem, tym wydawał mi się fajniejszy. Żeby go nie zapomnieć, gwizdałem przez całą podróż dwoma autobusami. A kiedy dotarłem do domu, żeby nie budzić żony, nie usiadłem do instrumentu, tylko »nagwizdałem« go po cichutku na moją świeżą wtedy zdobycz, czterościeżkowy magnetofon Kasprzak 240".

Z grupą Vox Ryszard Rynkowski współpracował do 1987 roku, komponując dla tego zespołu między innymi takie ponadczasowe przeboje jak *Rycz mała, rycz*, *Szczęśliwej drogi już czas* czy *Zabiorę cię, Magdaleno*. To był dla Ryszarda Rynkowskiego tylko początek jego fantastycznej artystycznej drogi. Solowa kariera przyćmiła wszystkie jego wcześniejsze dokonania. Takie jego piosenki jak *Dary losu*, *Życie jest nowelą*, *Dziewczyny lubią brąz* czy *Za młodzi, za starzy* pozostaną na zawsze w sercach słuchaczy. Ryszard Rynkowski może poszczycić się pięcioma platynowymi i trzema złotymi płytami, przy czym „Złota Kolekcja – Inny nie będę" oraz „Dary losu" osiągnęły status podwójnej platynowej płyty. To sprawia, że zalicza się on do grona najwybitniejszych twórców muzyki rozrykowej w Polsce. Jest wielokrotnym laureatem Krajowego Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu, który wygrywał w latach 1979, 1989, 1990 oraz 1994.

To jednak nie tylko piosenki sprawiły, że Ryszard Rynkowski stał się ulubionym artystą Polaków. Równie ważny był jego ujmujący sceniczny sposób bycia. To dzięki niemu budził sympatię, potwierdzając filmową tezę, że wszystkie Ryśki to fajne chłopaki.

Ryszard Rynkowski ma na koncie Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski oraz Order Uśmiechu. Jest też honorowym obywatelem miasta Elbląg. W 2015 roku otrzymał Srebrny Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis". ●



FOT. ARCHIWUM MTJ



CZESŁAW CZAPLIŃSKI, FOT. WOJCIECH FANGOR

Cz.Cz.

CZESŁAW CZAPLIŃSKI
Światowej sławy artysta fotograf, dziennikarz i autor filmów dokumentalnych, urodzony w 1953 roku w Łodzi. Od roku 1979 mieszka w Nowym Jorku i Warszawie. Autor 44 albumów i książek, wielu filmów dokumentalnych, miał ponad 300 wystaw fotograficznych, m.in. w Narodowej Galerii Sztuki „Zachęta" w Warszawie, Muzeum Sztuki w Łodzi, Muzeum Narodowym w Warszawie, Muzeum Łazienki Królewskie w Warszawie, a także w Nowym Jorku, Chicago, Nicei, Moskwie, Londynie, Monachium i Brukseli. W ciągu 40 lat kariery fotografował najbardziej znane osobistości ze świata biznesu, kultury, polityki, sportu. Znajdziemy wśród nich takie postaci jak Muhammad Ali, Maurice Béjart, Leonard Bernstein, Bernardo Bertolucci, Cindy Crawford, Oscar de la Renta, Catherine Deneuve, Placido Domingo, Umberto Eco, Michael Jackson, Henry Kissinger, Calvin Klein, Jerzy Kosiński, Luciano Pavarotti, Paloma Picasso, Roman Polański, Isabella Rossellini czy Andy Warhol. Zdjęcia Czaplińskiego publikowane były na całym świecie, np. w pismach „The New York Times", „Time", „Vanity Fair", „The Washington Post", „Newsweek", „Twój Styl", "Sztuka", „Viva", „Rzeczpospolita". Prace artysty znajdują się w zbiorach Library of Congress w Waszyngtonie, New York Public Library, Muzeum Narodowym w Warszawie i Wrocławiu, Muzeum Sztuki w Łodzi, Bibliotece Narodowej w Warszawie i wielu kolekcjach prywatnych na całym świecie.
W lutym 2022 roku wyjdzie 45. książka Czesława Czaplińskiego – *Czesław Czapliński Ryszard Kapuściński. Życie w podróży, życie jako podróż. Rozmowy,* która ukaże się nakładem wydawnictwa Czytelnik.

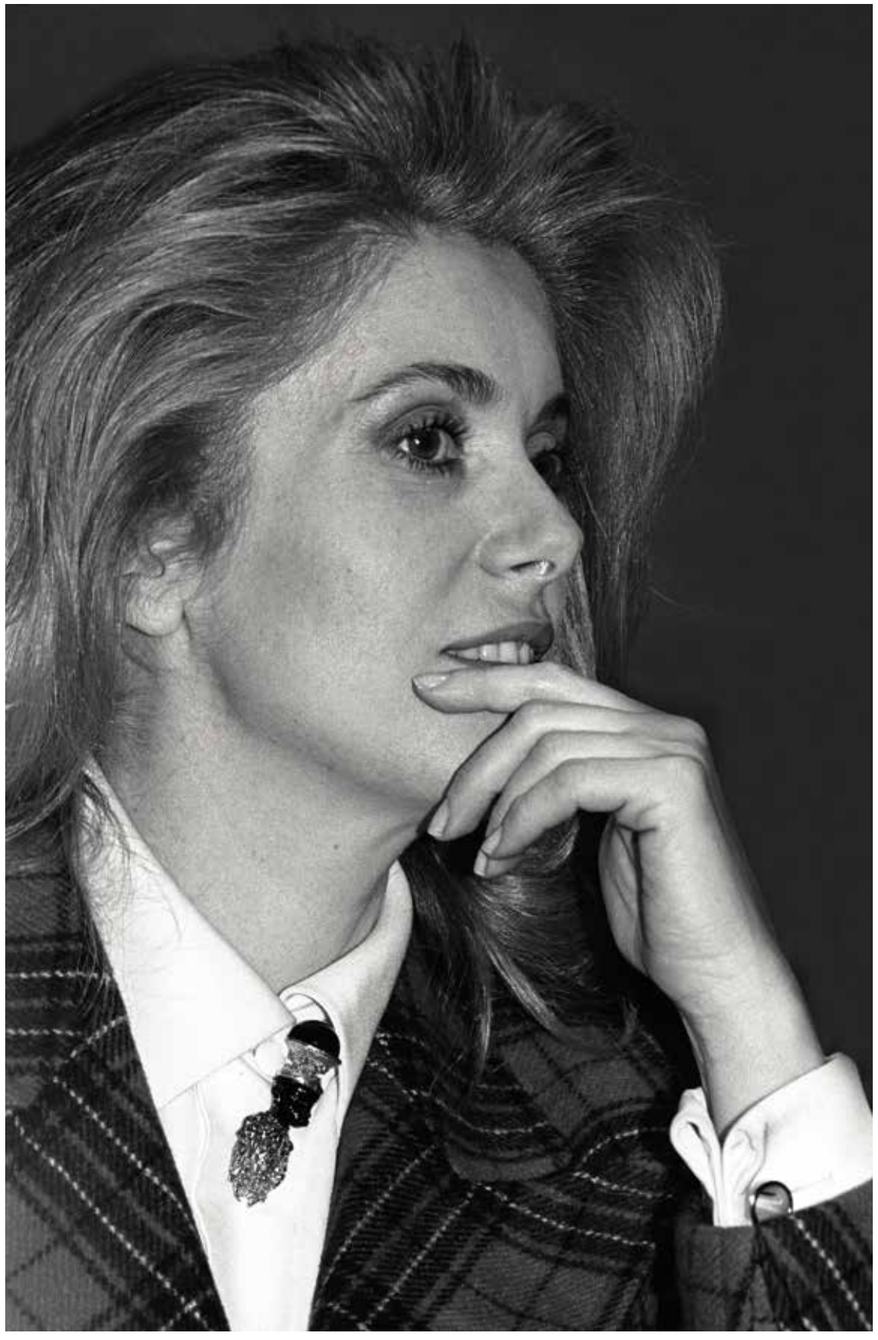


Beata Tyszkiewicz, 13 września 1993, Warszawa
Po lewej: Jerzy Kosiński, 3 grudnia 1987, Nowy Jork

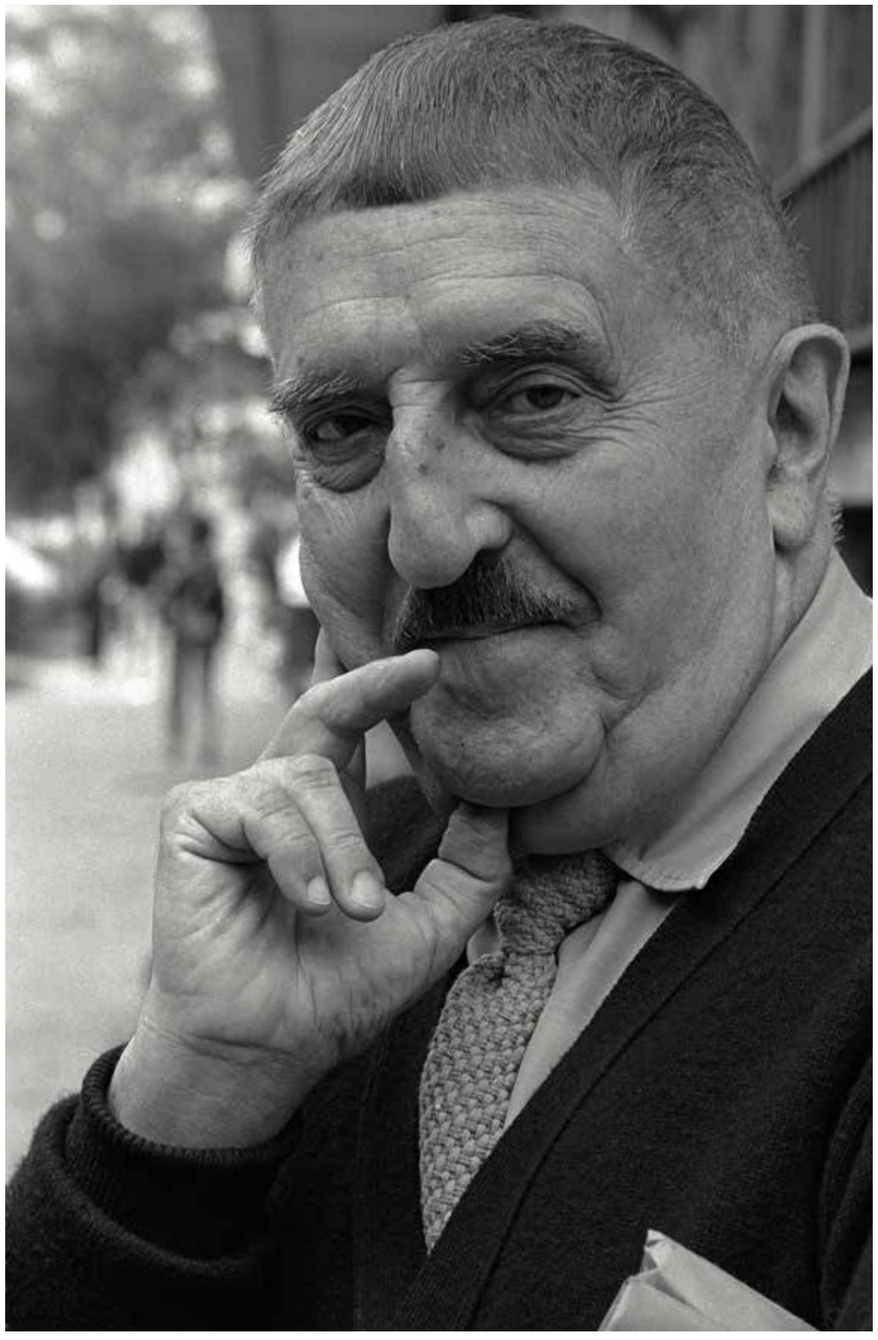




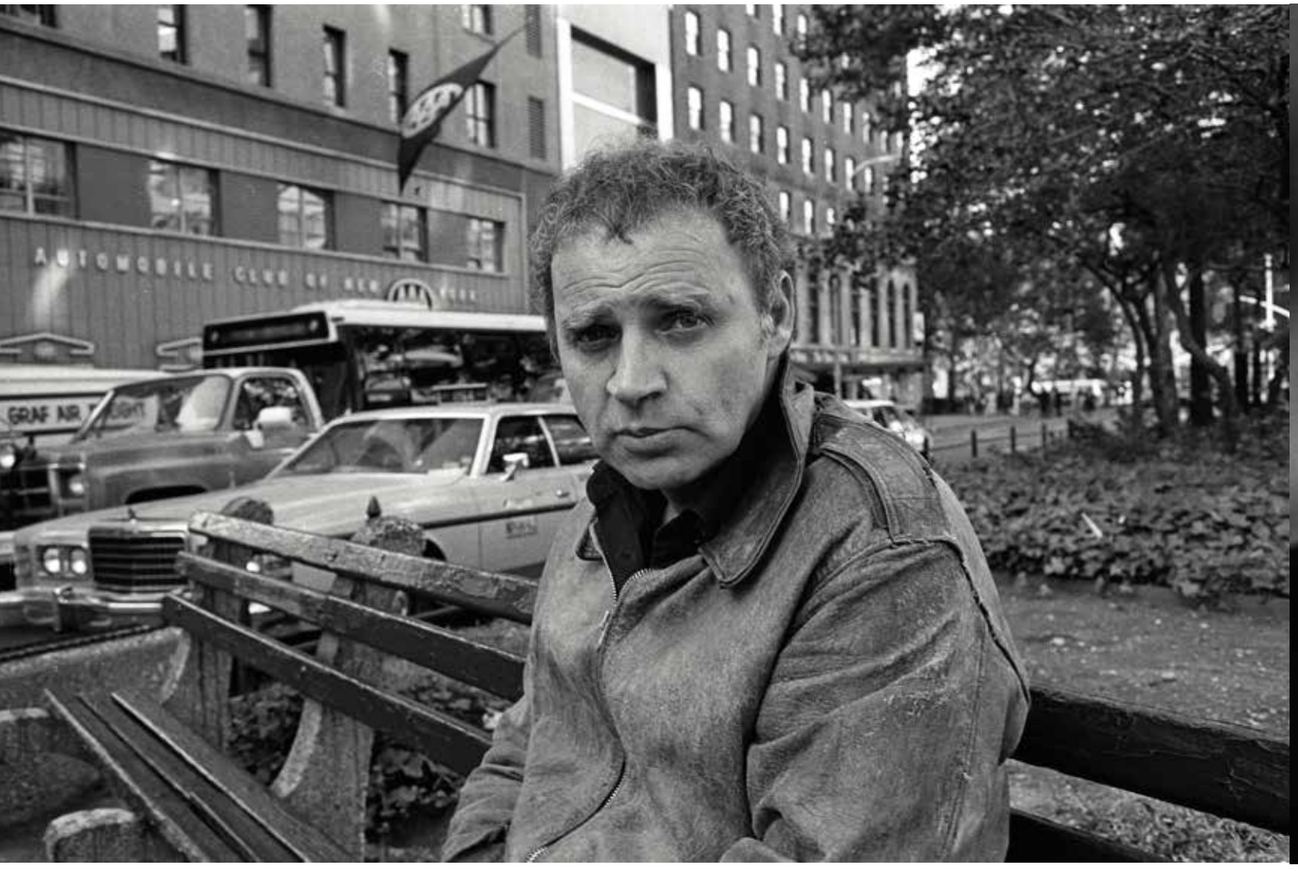
Josif Brodski, 22 grudnia 1987, Nowy Jork
Po lewej: Agnieszka Osiecka, 12 września 1989, Warszawa-Praga

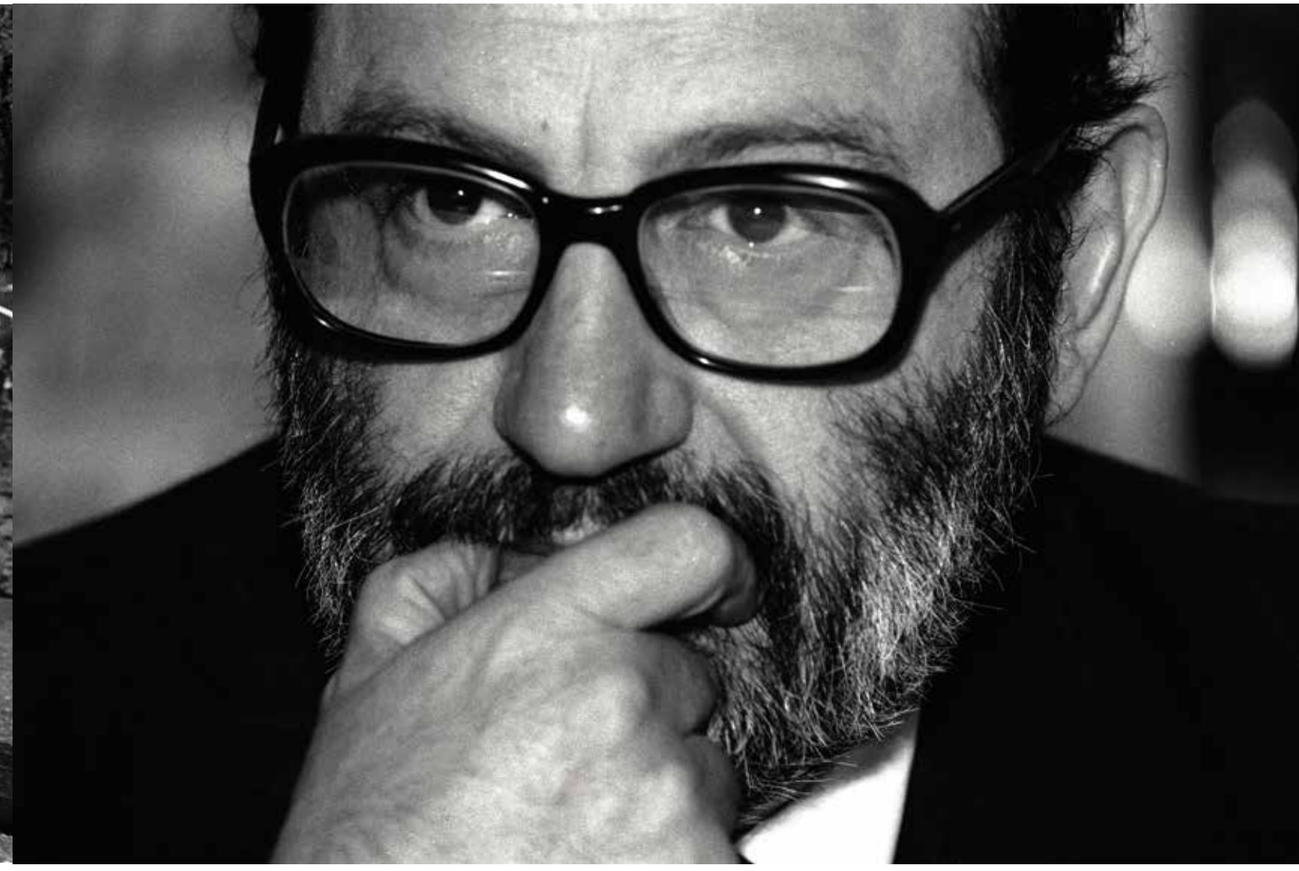


Catherine Deneuve, 23 marca 1987, Nowy Jork

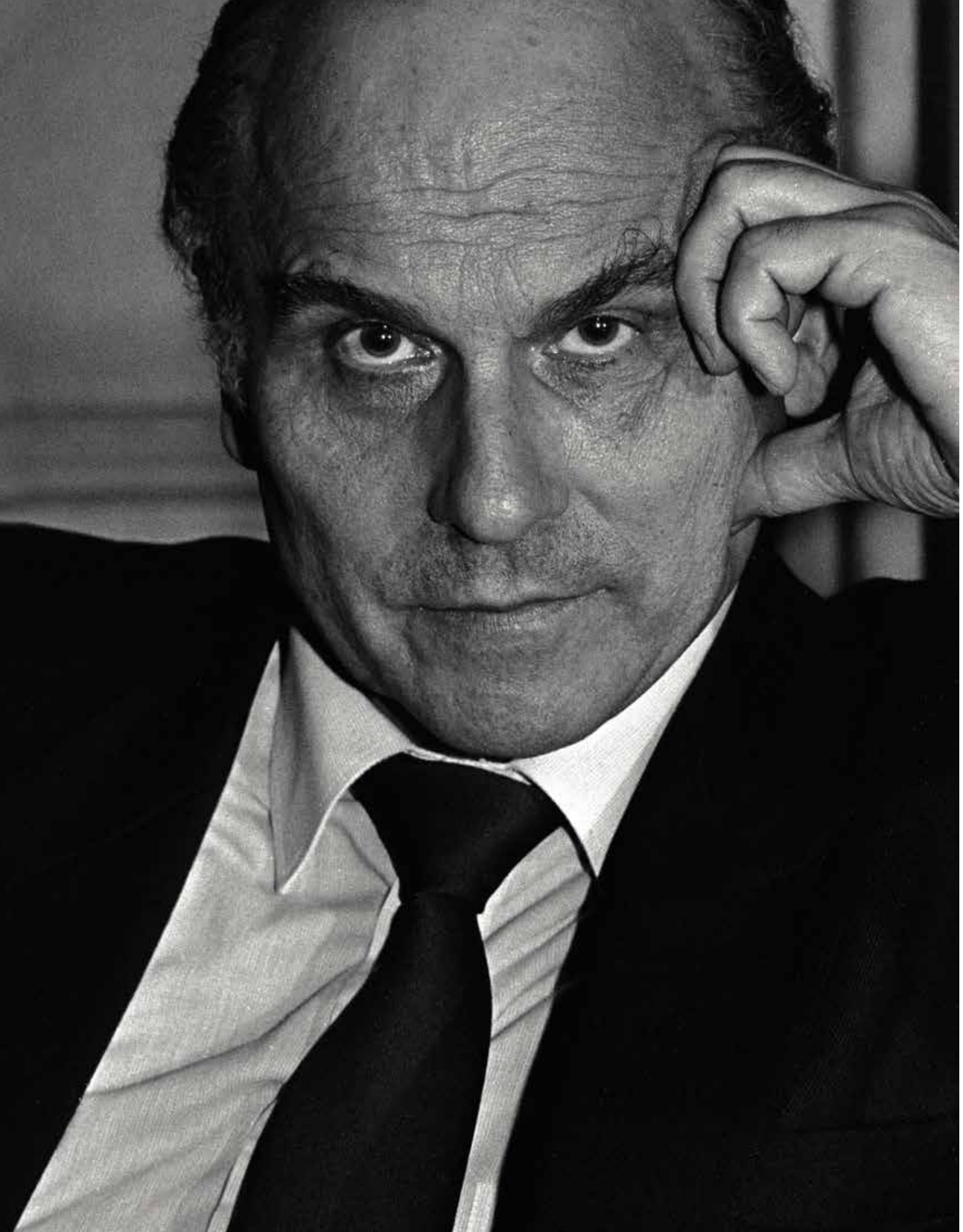


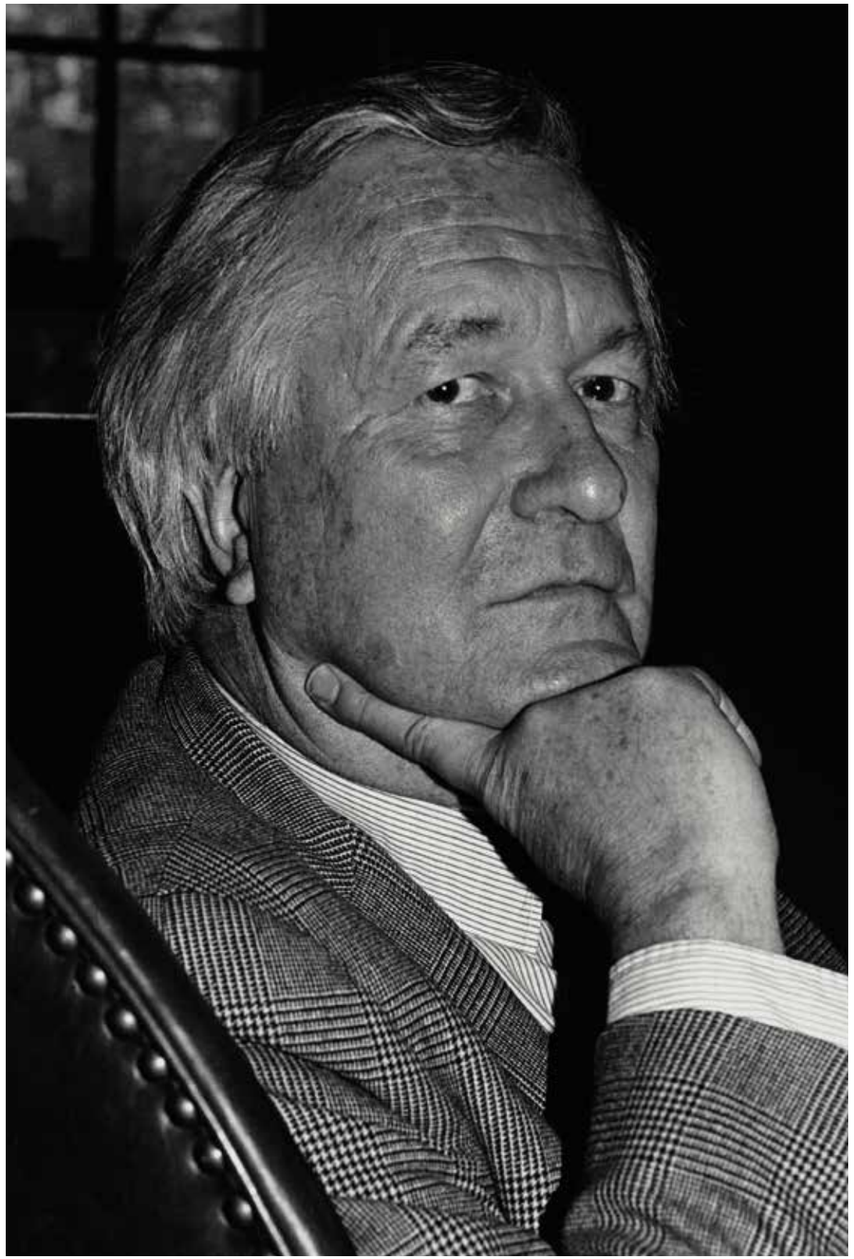
Jerzy Waldorff, ul. Wiejska, Warszawa





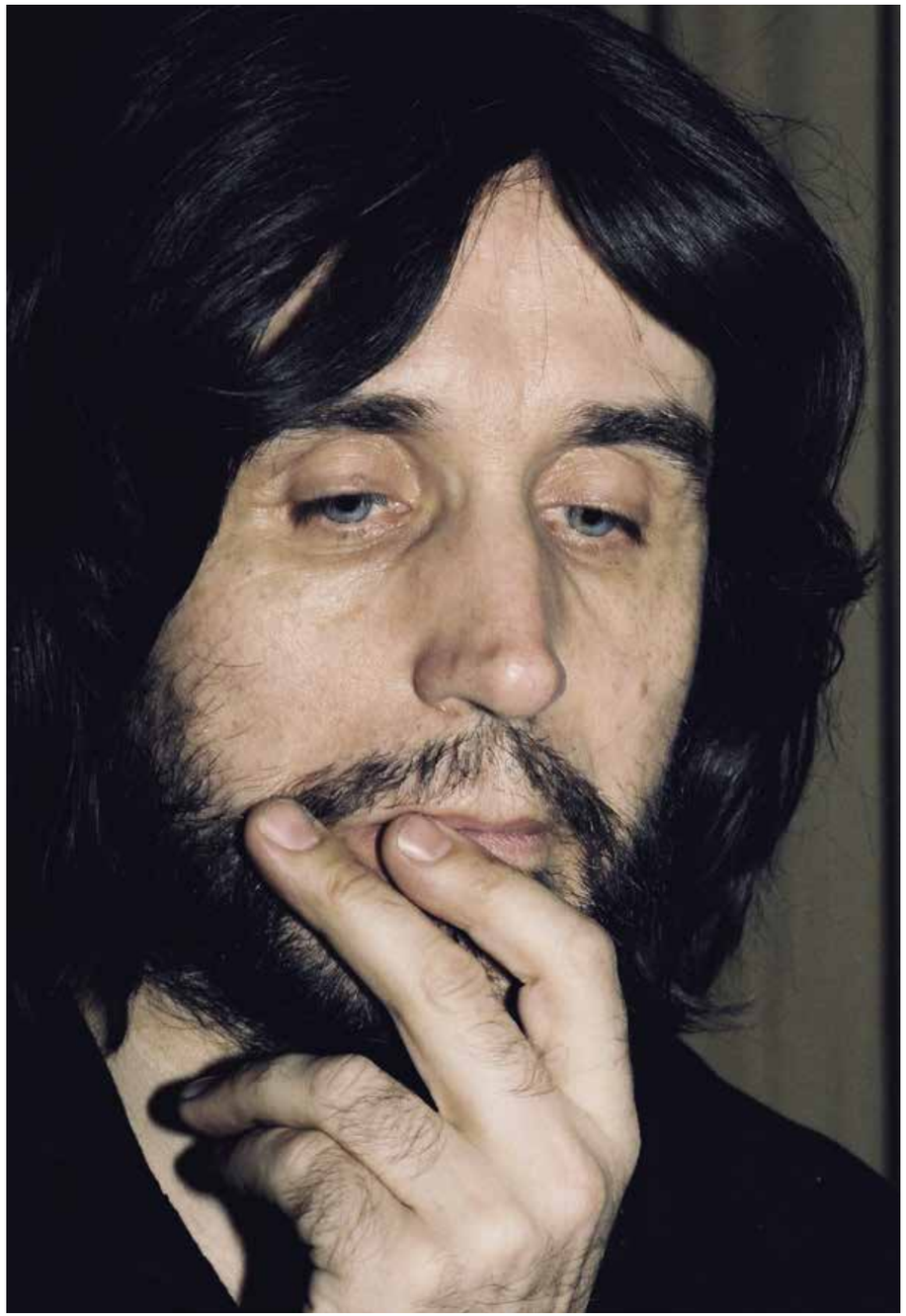
Janusz Głowacki, Broadway, Nowy Jork
Po lewej: Umberto Eco, Nowy Jork



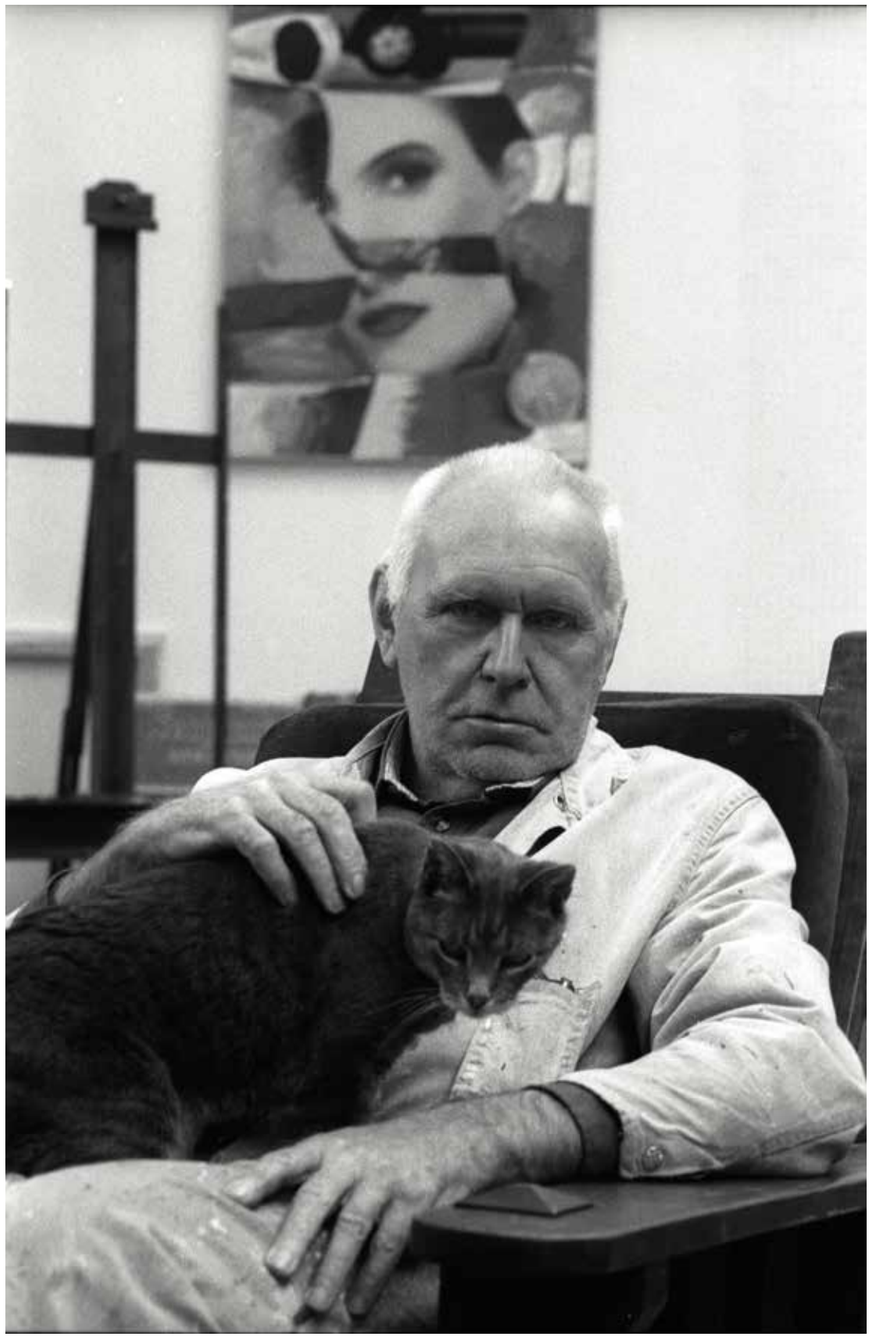


William Styron, 28 kwietnia 1987, New Haven
Po lewej: Ryszard Kapuściński, styczeń 1986, Nowy Jork





Czesław Niemen, 1985, Nowy Jork
Po lewej: Michael Jackson, 28 maja 1997, Warszawa



Wojciech Fangor, Catskill Mountains



Krzysztof Zanussi, 27 sierpnia 1987, Warszawa

4 LISTOPADA 2021

Pan Dyrektor – cały dla twórców

KRZYSZTOF SZUSTER

TEKST Tomasz Szuster



FOT. W. DRUSZCZ / J. BARCZ

Urodził się 27 grudnia 1949 roku w Gdańsku. Kiedy miał trzy lata, jego rodzina przeprowadziła się do Giżycka. Krajobraz jeziora Niegocin, jak i samych Mazur rozbudził w nim pasję do żeglarstwa, którą pielęgnował przez kolejne lata. W wieku 15 lat stracił ojca. Życie zmusiło go, by zaopiekować się Mamą, Siostrą oraz Babcią, która z nimi mieszkała.

Po śmierci Ojca z całą rodziną opuścił ukochane Mazury i przeniósł się do Warszawy, gdzie kończył szkołę średnią. Pierwszą pracę rozpoczął w Pułtusku. To właśnie tam poznał swoją ukochaną Basię, którą poślubił w 1975 roku. W tym samym roku rozpoczął też studia pedagogiczne. W 1977 roku stracił jedyną siostrę Ilonę. Dwa lata później na świat przyszło jego jedyne dziecko – syn Tomasz. Przewrotne życie nie pozwoliło mu jednak długo się cieszyć – dwa lata po narodzinach syna pochował swoją Mamę (1981), a pod koniec lat 80. – 97-letnią babcię, ostatnią bliską osobę z rodziny, którą opiekował się do końca jej dni.

Te tragedie sprawiły, że jeszcze bardziej poświęcił się tym, którzy mu pozostali – swojej żonie i dziecku. Przy całym zaangażowaniu w sprawy zawodowe pozostał kochającym i oddanym mężem oraz wspaniałym ojcem. W 2016 roku po raz pierwszy został dziadkiem (urodziła się wnuczka Hania), a w lipcu tego roku doczekał się drugiej wnuczki – Zosi.

Krzysztof Szuster pracę zaczynał jako nauczyciel w Technikum Radiowym w Pułtusku. Służbę instruktorską rozpoczynał w Chorągwi Mazowieckiej ZHP jako drużynowy 1. Pułtuskiej Drużyny Żeglarskiej i jako członek Rady Hufca Pułtusk. Kontynuował ją w Komendzie Chorągwi Mazowieckiej jako zastępca kierownika Wydziału Organizacyjnego i jako Kierownik Wydziału Akcji Letniej. Od 1975 roku rozwijał swą działalność w Głównej Kwaterze ZHP, gdzie osiągnął stanowiska kierownika Wydziału Organizacyjnego oraz Wydziału Prezydialnego aż ostatecznie został szefem Głównej Kwatery ZHP. Był delegatem na VII Zjazd ZHP, został wybrany członkiem Rady Naczelnej ZHP na lata 1981–1985. Za swe dokonania został odznaczony Złotym Krzyżem „Za Zasługi dla ZHP". Od 2003 roku działał w komitecie organizacyjnym Harcerskich Spotkań po Latach w Miedzeszynie.

W 1987 roku życie zawodowe skierowało go do Stowarzyszenia Autorów ZAiKS. Swoją karierę rozpoczynał jako zastępca kierownika w Wydziale Inkasa, gdzie po roku wdrażania się i poznawania Stowarzyszenia objął stanowisko Kierownika Wydziału Licencji i Inkasa. Przeprowadzał skuteczną rekrutację nowych pracowników, których kierował do pracy w różnych sekcjach, aby na końcu zostali tam, gdzie się najlepiej sprawdzili, gdzie byli najbardziej efektywni. Uczestniczył w pierwszych negocjacjach umów z nowymi dużymi podmiotami, renegocjował także wyższe stawki z tymi już istniejącymi. Na początku lat 90. podjął próbę komputeryzacji Stowarzyszenia. Tu również wykorzystał swoje umiejętności, jak i zainteresowania, dobrał odpowiednich ludzi do współpracy, co ostatecznie sprawiło, iż w połowie lat 90. powstał pierwszy System Informatyczny Stowarzyszenia, a w ślad za nim po roku – Zespół Informatyków. Zwieńczeniem jego dotychczasowej pracy i odniesionych sukcesów na rzecz Stowarzyszenia było objęcie w 1996 roku stanowiska Zastępcy Dyrektora Generalnego. Teraz mógł w pełni rozwinąć skrzydła i pokazać co potrafi, wykorzystać wiedzę i doświadczenie zdobywane latami na innych polach swej pracy zawodowej. Trwająca w tym czasie transformacja systemowa w Polsce, świeżo co uchwalona ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych zbiegły się w czasie z objęciem tak odpowiedzialnego stanowiska. Wymusiło to nowe podejście do założeń i działań Stowarzyszenia.

Następnym celem i zadaniem jednocześnie było zorganizowanie sprawnego, profesjonalnego i skutecznego zespołu pracowników biura, opracowanie wzorów dokumentacji, w tym tak ważnych tabel stawek wynagrodzeń, na podstawie których pobierane są wynagrodzenia dla twórców. Skuteczne ich egzekwowanie to jedno z zadań jakie przed nim stało, a które również profesjonalnie realizował, dbając przy okazji o to, aby ponieść przy tym jak najmniejsze koszty.

Kolejne lata i rozwój technologiczny przyniosły wyzwania i zadania związane z nowymi polami eksploatacji. Wszystkie jego dokonania byłyby jednak niczym bez grona osób, których starannie przez lata dobierał i z którymi razem ten sukces tworzył.

Po przejściu na emeryturę z końcem 2018 roku tak podsumował swoją wieloletnią pracę w ZAiKS-ie: „Te 32 lata zleciało, jak z bicza strzelił. Przychodziłem do pracy chętnie i wcześnie rano. Tym, którzy pytali, dlaczego tak wcześnie, mówiłem, że mniej zdolni pracują dłużej. Starałem się zawsze otaczać ludźmi mądrzejszymi od siebie, by z ich wiedzy i doświadczenia czerpać wszystko to, co dobre, ale też dlatego, by mieć poczucie swego rodzaju bezpieczeństwa, kiedy podejmowałem ważne decyzje. Nie bałem się ich podejmować, wiedząc, że są przemyślane, wypracowane i dobre dla autorów, dla ZAiKS-u. Nie bałem się decyzji kompromisowych, gdzie trzeba było ustąpić, cofnąć się o krok, dwa – by pójść następnie o dwa, trzy kroki naprzód. Ciągle coś się działo, nawet wtedy, gdy wydawało się, że najważniejsze sprawy zostały już załatwione, negocjowane umowy zawarte a wynagrodzenia zainkasowane, to wówczas często następowały tąpnięcia. Od nowa trzeba było dużego wysiłku aby »ugasić pożar«, »załatać dziury« czy »przekonać nieprzekonanych«. Lubię ludzi i ludzie mi się tym samym odwzajemniają. Biuro cieszyło się uznaniem autorów i władz Stowarzyszenia m.in. za fachowość, profesjonalizm i dbałość o interesy autorów. Zachowywaliśmy ludzką twarz w relacjach z kontrahentami, tłumacząc im, dlaczego muszą zawrzeć umowę i zapłacić należne twórcom wynagrodzenie, bo twórca to człowiek i musi z czegoś żyć i mieć za co tworzyć... Przez te wszystkie lata praca w ZAiKS-ie na rzecz autorów to ogromny zaszczyt! Praca niełatwa, ale szalenie ciekawa!".

Od 2019 roku mimo opuszczenia już murów Domu pod Królami, swoją ogromną wiedzą i zdobytym doświadczeniem służył pomocą aż do ostatnich swoich dni. Nagła choroba i śmierć odebrała nam wspaniałego człowieka, wielce oddanego polskiej kulturze. ●

28 WRZEŚNIA 2021

Prywatna taśmoteka

PIOTR BRATKOWSKI

TEKST Marcin Sendecki

W ostatniej ze swoich nielicznych książek – autobiograficznej opowieści *Mieszkam w domu, w którym wszyscy umarli* wydanej w 2020 roku w Wielkiej Literze u Pawła Szweda, który też już nie żyje – Piotr napisał: „Minie kilka dni i wszyscy zbiorą się na peryferyjnym cmentarzu, pogrzeb będzie świecki i krótki. Paweł przypomni, jakim fajnym kiedyś byłem kolesiem. A Filip weźmie gitarę i zaśpiewa *Knockin' on Heaven's Door*, piosenkę Dylana, która kończyła moją pierwszą książkę".

Na pogrzeb nie udało mi się dotrzeć. Wiem, że miał na nim zaśpiewać Tomek Lipiński, jego rówieśnik, z którym Piotr parę lat wcześniej zrobił wywiad-rzekę, a tom *Dziwny, dziwny, dziwny* okazał się przedostatnią z jego książek. Pewien jestem jednak, że wszyscy, którzy byli na uroczystości, i wszyscy, którzy poświęcili mu pożegnalne wspomnienia, zgodni są co najmniej w jednym: że Piotr Bratkowski był fajnym facetem i dobrym człowiekiem, daleko lepszym niż świat, w którym przyszło mu żyć.

W latach 80. czytywałem jego teksty, głównie o polskim rocku, w miesięczniku „Literatura" (w cyklu „Prywatna taśmoteka"), zabawnym piśmie, którego redaktorem chyba aż do śmierci w 1986 roku był osławiony Jerzy Putrament, a w którym dawało się przeczytać rzeczy tak sensowne i wolnościowe z ducha jak szkice Piotra, na których – sądzę, że nie ma tu żadnej przesady – wychowała się spora część pokolenia. Nie wiedziałem jeszcze wtedy, że Piotr już od lat 70. współpracuje także z prasą „drugiego obiegu": „Pulsem", „Zapisem", „Wezwaniem", „Tygodnikiem Mazowsze".

Później, już w innej epoce, wpadł mi ręce wydany w 1990 roku w warszawskim Staromiejskim Domu Kultury (w redagowanej przez Jacka Podsiadłę serii „Poezja szybkiej obsługi") tom wierszy *Nauka strzelania* i namiętnie go wtedy czytałem. Cenię i bardzo lubię tę książkę do dziś. Kiedy przed ponad dekadą robiłem opasłą, a przecież bardzo z konieczności wybiórczą antologię „wierszy polskich po 1918 roku", bez wahania umieściłem w niej dwa czy trzy teksty z tego tomu. A wśród nich ten najczęściej przywoływany po śmierci Piotra – i wciąż, jak większość ważnych wierszy, dojmująco aktualny:

Najpiękniejsze słowa języka polskiego

pierwszy powiedział matka
i dostał czwórkę z plusem
drugi powiedział ojczyzna
i dostał piątkę
trzeci powiedział anilana
(1982)

Ale osobiście poznałem Piotra chyba dopiero rok później. Zabrał mnie do jego żoliborskiego domu Marcin Świetlicki, którego twórczość Piotr wspierał i promował, nim stała się powszechnie znana. Napisał mi wtedy na wymiętoszonej od ustawicznej lektury *Nauce strzelania* „Marcinowi z ogromną sympatią – Piotr Bratkowski, 30 IV 1991" – i tak to już zostało.

Potem wydrukowałem parę wierszy w reaktywowanym „Po prostu", gdzie Piotr był redaktorem, a później, kiedy przez parę lat kierował działem kultury „Gazety Wyborczej", zacząłem tam na jego zaproszenie publikować felietoniki o kryminałach i przegląd archiwalnej prasy literackiej.

Nie widywaliśmy się często. Zazwyczaj zresztą w okolicznościach poniekąd kryminalnych, bo Piotr, miłośnik czarnego kryminału, wziął oczywiście udział w obu antologiach wierszy chandlerowskich, które redagowaliśmy z Marcinami Baranem i Świetlickim, a potem obaj bywaliśmy na wrocławskim festiwalu kryminału i byliśmy w jury tamtejszej nagrody Wielkiego Kalibru.

Najlepiej zapamiętałem jednak ekstatyczny „bal chandlerowski" w Zamku Ujazdowskim w listopadzie 1996 roku, który wieńczył promocję (choć nie ukazała się jeszcze drukiem) pierwszej z owych antologii, *Długie pożegnanie. Tribute to Raymond Chandler*. Pozostały z tej imprezy zdjęcia Wojtka Wilczyka, widać na nich też Piotra – młodego, beztroskiego, cieszącego się chwilą i dobrą kompanią.

Niech takie będzie więc i nasze pożegnanie.
A wiersz Piotra w tamtej książce szedł tak:

Skromna sztuka pisania powieści kryminalnych

Nie mówmy o ideach. Przed godziną kupiłem
starą płytę zespołu Vanilla Fudge i teraz
zastanawiam się, czy dalej będę ją lubił. Na obiad
upiekę dziś schab; przyprawię czosnkiem,
majerankiem i dorzucę coś jeszcze. Tak
właśnie to sobie wymyśliłem: ze stałego zestawu
przypraw uzyskać nowy smak. To skromna sztuka:
dobierania ziół i pisania powieści kryminalnych,
przywoływania zapomnianych dźwięków i układania wierszy.
Nie mówmy o wieczności. Kawałki zabawnych zdań,
strzępy starych melodii, kuchenne zapachy –
tyle najwyżej zostanie. Po południu
włóczę się z psem po rozmokniętym jak gąbka
Żoliborzu. Zaczynam zdradzać pierwsze,
na razie lekkie, objawy śmiertelności. ●



FOT. MAX PFLEGEL, ARCHIWUM FESTIWALU KRYMINAŁU



7 LISTOPADA 2021

Żegnaj, Kasprzyku

KRZYSZTOF KASPRZYK

TEKST Jacek Cygan / Tadeusz Nyczek

Nieczęsto zdarza się, by na tych łamach żegnać osobę, która nie była członkiem ZAiKS-u, a jednak odcisnęła swój ślad w Stowarzyszeniu. Krzysztof Kasprzyk był rzeczoznawcą tekstów pisanych po angielsku. Był rzeczoznawcą znakomitym, spełniającym tę funkcję z wielką klasą! Ponad trzydzieści lat pobytu w USA i Kanadzie, wyjątkowy słuch literacki, fantastyczna orientacja w amerykańskiej i angielskiej literaturze piosenkowej, to wszystko pozwoliło mu bezbłędnie wychwytywać wszelkie plagiaty i próby ściągania z Wielkich, od Dylana do Szekspira. A także reagować w przypadkach, kiedy naszym koleżankom i kolegom wydawało się tylko, że piszą po angielsku.

Dla niżej podpisanych Krzysztof Kasprzyk był jednak kimś więcej niż zaiksowym rzeczoznawcą, ponieważ znaliśmy go niemal od zawsze. Z wykształcenia fizyk jądrowy, już w latach 70. został dziennikarzem dwutygodnika „Student", gdzie jego ostre pióro opisujące ówczesną rzeczywistość stawało władzom ością w gardle. Ową rzeczywistość Kasprzyk porzuca i ląduje na wiele lat w Chicago, gdzie aktywnie działa w strukturach nie tylko polonijnych. A kiedy wolna Rzeczpospolita potrzebuje nowych kadr w dyplomacji, Kasprzyk zostaje zawodowym dyplomatą, zakłada m.in. polski konsulat w Vancouver, zostaje konsulem generalnym w Los Angeles i Nowym Jorku. Zawsze błyskotliwy i niesłychanie pracowity, świetnie reprezentujący polskie interesy we wszystkich znaczących środowiskach amerykańskich i kanadyjskich. No i nie zapomina o artystach, zwłaszcza krakowskich, których zaprasza za ocean na koncerty i wieczory autorskie, bowiem reprezentuje pogląd, że poprzez kulturę najlepiej jest wyrazić polską duszę i nawiązać bezcenne kontakty. Przyjaciele zapamiętali Krzysztofa jako wybitnego kucharza, miał bowiem ogromny talent w tej dziedzinie, a jego niektóre przepisy leżą na naszych kuchennych półkach i są często używane.

Po powrocie z ostatniej placówki w Nowym Jorku, już jako wykładowca w warszawskim Collegium Civitas, stał się Krzysztof Kasprzyk bacznym obserwatorem naszej rzeczywistości. I zaczął opisywać w internecie to, co spotkało nas w naszym kraju, który przez lata był na ustach całego świata jako wzór skutecznej transformacji, by nagle stać się Polską w ruinie, która demonstracyjnie wstaje z kolan. Zawsze występował w dobrej sprawie, zawsze w obronie demokracji i przeciwko mowie nienawiści.

Zmarł w Krakowie 7 listopada 2021 roku, pozostawiając nas, swoich przyjaciół, w przeświadczeniu, że każdy, nawet najmniejszy wysiłek w dobrej sprawie ma sens. Odszedł prawdziwy obywatel świata. Dobrze, że z jego wielu talentów nasze Stowarzyszenie mogło skorzystać.

Żegnaj, Kasprzyku! ●

FOT. ARCHIWUM

31 PAŹDZIERNIKA 2021

Miłośnik życia

ANDRZEJ ZAORSKI

TEKST Agnieszka Kozłowska

„Nikt nie jest ostatecznie martwy, dopóki nie uspokoją się zmarszczki, jakie wzbudził na powierzchni rzeczywistości – dopóki zegar przez niego nakręcony nie stanie, dopóki wino przez niego nastawione nie dokończy fermentacji, dopóki plon, jaki zasiał, nie zostanie zebrany" – napisał Terry Pratchett w swojej powieści *Kosiarz*. Jeśli możemy podpisać się pod tymi słowami, to oznacza, że mówimy o człowieku, którego nie zapomnimy przez lata.

Andrzej Zaorski zostawił coś więcej niż smutek bliskich mu osób, niż pamięć o jego życiu. Pewien godny do naśladowania, nie tak często spotykany talent do żartu z klasą. Pozostawił wspomnienie człowieka inteligentnego, dowcipnego, pełnego energii i pomysłów. Pozostawił ludzi, dla których był wzorem i punktem odniesienia, którzy darzyli go podziwem i prawdziwą przyjaźnią.

Z wykształcenia aktor, był także scenarzystą, reżyserem, autorem tekstów i piosenek, pomysłodawcą wielu programów radiowych i telewizyjnych. Na początku lat 70. stworzył wraz z bratem Januszem „Kabarecik Reklamowy", ale jego talent objawił się w audycji, która dziś, także dzięki Zaorskiemu, uważana jest za kultową – „60 minut na godzinę". Tam w pełni pokazał swoją umiejętność tworzenia satyry, prowadząc z Marianem Kociniakiem magazyn filmowy „Para-męt Pikczers prezent-ują Kulisy Srebrnego Ekranu". W swoim autorskim pomyśle Andrzej Zaorski, wielbiciel kina, chciał pokazać, jak zabawnie opowiadają sobie ludzie filmy, a stworzył dowcipny wzorzec, którym bawił słuchaczy przez siedem lat. Był także współtwórcą słynnego telewizyjnego cyklu zatytułowanego „Polskie Zoo". To właśnie tam mogliśmy oglądać słynnych polityków pod postaciami znakomicie dobranych do fizjonomii lub nazwiska... zwierząt. Były to żarty ośmieszające w sposób delikatny, łagodny, powodujące szczery śmiech, bez obrażania kogokolwiek.

Z programami satyrycznymi Andrzej Zaorski związany był przez wiele lat. Występował w kabarecie „U Lopka", „Pod Egidą", „Tu 60-tka" i „Kaczuch Show". Talent aktorski Zaorskiego publiczność miała okazję poznać dosyć szybko, bo już w 1965 roku, kilka miesięcy po ukończeniu studiów, zadebiutował w warszawskim teatrze Współczesnym. Jego droga aktora teatralnego wiodła przez Ateneum, Teatr Narodowy, Teatr na Targówku i teatr Kwadrat. Mogliśmy zobaczyć go w Teatrze Telewizji, gdzie wcielał się w młodego Pana Tadeusza w spektaklu Hanuszkiewicza lub prowadzącego „Gallux Show" Olgi Lipińskiej, a także w serialach i filmach. Po udarze w 2004 roku, wychodząc z choroby, która odebrała mu częściowo mowę, napisał książkę o powracaniu do pełnej sprawności, zatytułowaną *Ręka, noga, mózg na ścianie*. Pod koniec życia zajął się reżyserią spektakli, współpracując z teatrami w Radomiu i Białymstoku.

Miał wiele talentów i duży wpływ na kolejne pokolenia. Zatem jeśli usłyszymy dialog przypadkowych osób: „Fajny film wczoraj widziałem" i „A momenty były" – wiedzmy, że Andrzej Zaorski jest nadal wśród nas. ●



FOT. WOJCIECH DRUSZCZ



3 WRZEŚNIA 2021

BERNADETTA MATUSZCZAK

Kompozytorka. Od 1967 roku należała do sekcji A – Autorów Dzieł Muzycznych naszego stowarzyszenia.

Urodziła się 10 marca 1931 w Toruniu. Po ukończeniu Średniej Szkoły Muzycznej rozpoczęła studia w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Poznaniu. Uczyła się teorii muzyki pod kierunkiem Zygmunta Sitowskiego, gry na fortepianie w klasie Ireny Kurpisz-Stefanowej i kompozycji u Tafeusza Szeligowskiego. W 1968 roku jako stypendystka Rządu Francuskiego wyjechała do Paryża, gdzie uzupełniała wykształcenie z zakresu kompozycji pod kierunkiem Nadii Boulanger.

Jej kompozycje były wielokrotnie wykonywane w kraju i za granicą. Była członkiem Związku Kompozytorów Polskich od 1965 roku. W latach 1988-2009 była członkiem Rady Stowarzyszenia Autorów ZAiKS. Była też laureatką wielu nagród za twórczość kompozytorską, m.in. w 1965 otrzymała nagrodę w Konkursie Młodych Związku Kompozytorów Polskich, w 1966 za *Septem tubae* uzyskała II nagrodę na Konkursie Kompozytorskim im. Grzegorza Fitelberga, a w 1967 jej *Musica da camera per 3 flauti, 4 timpani e 5 tom-toms* (1967) zdobyła nagrodę na Konkursie Jeunesses Musicales. W 2009 roku otrzymała Medal ZAiKS-u. Rok wcześniej uhonorowano ją Srebrnym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.



24 WRZEŚNIA 2021

BARBARA JAROSZEWSKA

Autorka słuchowisk radiowych i małych form literackich, członkini Sekcji F naszego stowarzyszenia od 1980 roku.

Urodzona w 1935 roku, do Polskiego Radia trafiła w 1965, pisała głównie dla tego medium. W dorobku miała kilkadziesiąt słuchowisk literackich dla dzieci i młodzieży. Najbardziej znane z nich to cykl „Słoneczna banda” (wespół z Wirginią Borodzicz) w reżyserii Andrzeja Pruskiego, emitowany przez kilka lat. W 1971 roku jego twórcy otrzymali nagrodę Komitetu ds. Radia i Telewizji, zaś Barbara Jaroszewska otrzymała Order Uśmiechu. Dla Teatru Polskiego Radia przygotowała kilka programów swego autorstwa: *Przepis na dobre wakacje* (1966), *Dlaczego małpy nie budują domów* (1967), *O dziwnej żyrafie* (1971). W teatrach lalkowych pokazywane były jej sztuki: *A roboty będą szły...* (1967), *Nieznośne słoniątko* (1981), *Zemsta wróżki* (1990). W przygotowanym w 2016 roku programie „Wasowski dzieciom” (wydanym później na CD) znalazły się piosenki jej autorstwa. Współpracowała z zespołem dziecięcym Fasolki, założonym w 1983 w TVP dla potrzeb programów dziecięcych. Była również twórczynią opowiadań, tekstów piosenek (śpiewały je m.in. Ewa Błoch, Dorota Ślęzak i Ewa Małas-Godlewska), adaptacje, kilku książek dla dzieci, tomu *Baśni tatrzańskich*.



8 PAŹDZIERNIKA 2021

WŁADYSŁAW BRYKCZYŃSKI

Grafik, ilustrator, projektant książek. Od 1983 był członkiem Sekcji J naszego stowarzyszenia.

Urodzony w 1932 we Lwowie, studiował na Wydziale Grafiki warszawskiej ASP w latach 1950-1956. Od 1962 przez ponad 20 lat był naczelnym grafikiem Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik”, projektując również dla innych wydawnictw: Iskier, MON-u, Wyd. Poznańskiego, PAX-u; po przełomie, już w latach 90. – dla Fundacji Büchnera. Jego dorobek obejmuje kilka tysięcy opracowań graficznych (okładek i ilustracji) książek, ilustracje prasowe, logotypy, kalendarze, reklamy, plakaty, znaczki pocztowe (był dwukrotnie laureatem nagród w konkursach organizowanych przez ONZ) i kroje pisma (niewdrożony krój Grotesk 519). Brał udział w wielu wystawach i pokazach grafiki w kraju i za granicą; uprawiał również malarstwo sztalugowe.

Angażował się w działalność drugiego obiegu – w czasie tzw. pierwszej „Solidarności”, również w stanie wojennym, kolportował publikacje podziemnego Wydawnictwa Familia działającego w Puławach oraz warszawskich struktur ROPCiO (Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela).



8 PAŹDZIERNIKA 2021

CZESŁAW SENIUCH

Był tłumaczem, lektorem i spikerem Polskiego Radia, członkiem Sekcji D naszego stowarzyszenia od 1966 roku.

Urodzony w Lubczu nad Niemnem, szkołę średnią skończył w Białymstoku. Od 1950 do 1954 studiował filologię rosyjską na Uniwersytecie Warszawskim. W 1951 rozpoczął pracę w Polskim Radiu jako lektor w programie krajowym, pisząc także i tłumacząc na potrzeby rozgłośni, by w 1954 przenieść się do Redakcji Polskiej. Dziesięć lat później został oddelegowany do pracy w Redakcji Polskiej Radia Moskwa, gdzie pełnił obowiązki tłumacza, redaktora i spikera audycji transmitowanych przez PR, jak również tych emitowanych bezpośrednio z Moskwy.

Zadebiutował jako autor wierszy i ich tłumacz w 1956, kiedy to jego własne utwory i przekłady z rosyjskiego zaczęły się ukazywać w gazetach i czasopismach (m.in. „Szpilkach”, „Gazecie Białostockiej”, „Żołnierzu Polskim”). Po jego przekłady sięgali reżyserzy teatralni, pojawiał się także w Teatrze Polskiego Radia, grając rozmaite role w słuchowiskach. Od początku lat 70. związany był z wytwórniami filmowymi (TVP i innymi), współpracując przy realizacji wielu filmów dokumentalnych, przygotowując komentarze i scenariusze, przede wszystkim zaś użyczając swego głosu jako lektor.



16 PAŹDZIERNIKA 2021

JERZY KORCZAK

Prozaik i satyryk. Od 1951 roku był członkiem Sekcji F naszego stowarzyszenia.

Urodzony w zasymilowanej rodzinie żydowskiej, dzieciństwo spędził w krakowskim getcie, skąd uciekł do Otwocka. Przystąpił do konspiracji, po pobycie w obozie na Majdanku trafił do szkoły oficerskiej, a następnie do II Armii Wojska Polskiego. Po studiach na Wydziale Dyplomatyczno-Konsularnym Akademii Nauk Politycznych pracował krótko w MSZ, by w 1950 przejść do rozgłośni Polskiego Radia w Krakowie. Od 1952 prowadził założony przez siebie Teatr Satyry w Poznaniu. Wrócił do Krakowa w 2001 roku.

Debiutował na łamach prasy w 1947, jako pisarz – w 1950 książką *Trzy spotkania*, jedną z pierwszych jego powieści batalistycznych, w których nawiązywał do swych wojennych przeżyć. Praca w teatrze sprawiła, że porzucił tematykę wojenną, jego powieści zdominowała groteska obyczajowa, po niedługim czasie sięgnął jednak znów do własnych doświadczeń, lat okupacji, walki w szeregach II Armii i później, w potyczkach z UPA.

Był również autorem tomów reportaży historycznych i opowiadań, biografii Jana Karskiego oraz dwóch tomów wspomnieniowych. W 1990 otrzymał nagrodę Polskiego PEN Clubu za dwuczęściową opowieść o walkach Armii Poznań *Cóżeś ty za pani*.



16 PAŹDZIERNIKA 2021

ZYGMUNT MATECKI

Muzyk, kompozytor i akompaniator, Był członkiem Sekcji B naszego stowarzyszenia od 1988 roku.

Był rodowitym łodzianinem. Wybuch wojny zastał go w rodzinnym mieście; mimo utrudnień, jakie wprowadzili okupanci, rozpoczął niebawem naukę przedmiotów ogólnokształcących i muzycznych, kończąc szkołę po wyzwoleniu. Po uzyskaniu dyplomu konserwatorium zaczął występować jako pianista, pracując z różnymi orkiestrami i zespołami, pisząc i aranżując dla nich swoje utwory, często również kierując całą grupą muzyków grających repertuar popularny i rozrywkowy. Jego piosenkami zainteresowały się wytwórnie płytowe, nagrania są wykonywane w programach radiowych i telewizyjnych.

Zawsze elegancki, o nienagannych manierach, pracował często jako akompaniator i korepetytor aktorów w teatrach muzycznych, w tym łódzkiej Operetce. Jako muzyk związany z Pagartem odbył wiele koncertowych tournées w licznych krajach europejskich.

W Stowarzyszeniu Autorów ZAiKS przez pięć kadencji uczestniczył w pracach Sądu Koleżeńskiego, przewodnicząc mu w latach 2005--2009. W 1998 roku wyróżniony został Odznaką ZAiKS-u.



23 PAŹDZIERNIKA 2021

WŁODZIMIERZ TERECHOWICZ

Malarz, twórca onirycznych pejzaży i portretów. Od 1970 roku był członkiem Sekcji J naszego stowarzyszenia.

Był absolwentem warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, gdzie studiował malarstwo i rysunek pod kierunkiem Wojciecha Fangora oraz plakat w pracowni Henryka Tomaszewskiego, u którego obronił (z wyróżnieniem) dyplom. Projektował głównie plakaty filmowe, choć jego najbardziej zapamiętaną pracą został plakat do Teatru Pantomimy Henryka Tomaszewskiego, z kolorową głową mima ozdobioną „fryzurą" z postaci tancerzy układających się w litery alfabetu. Współpracował z wieloma wydawnictwami, m.in. Polskimi Nagraniami, Naszą Księgarnią, PIW-em, Iskrami, WAG, PWN. Swoje obrazy wystawiał często w kraju i za granicą, trafiały do galerii i prywatnych zbiorów nie tylko w Polsce, ale i w krajach Europy, Ameryki, Azji. Tak przedstawiała jego twórczość Maria Półtorak: „Malarstwo Terechowicza cechuje umiłowanie alegorii, ale nie jest to forma powielania schematu, lecz nakreślanie jej na nowo. […] chociaż obrazy składają się ze znanych symboli, to zaskakuje nas powiązanie tych elementów w jednej kompozycji malarskiej. […] Scalenie wszystkich elementów-kluczy daje efekt, który można zawrzeć w słowach: mistyka – obserwacja – osobista refleksja".



1 LISTOPADA 2021

WOJCIECH OLEJNIK

Muzyk, autor tekstów piosenek, legendarny realizator dźwięku. Był członkiem Sekcji D naszego stowarzyszenia od 2017 roku.

Na początku swojej kariery współpracował z muzykami rockowego środowiska wrocławskiego, po czym związał się na stałe z zespołem Nurt, zostając jego pierwszym menedżerem. Jako jeden z pierwszych w Polsce posiadał prywatną profesjonalną aparaturę nagłaśniającą. Jego utwory mieli w swym repertuarze Jan Wojdak, grupa Wawele, Danuta Balcer, Krystyna Giżowska i inni. Tak wspomina go Mietek Jurecki, muzyk, przewodniczący Sekcji B: „Przez kilka lat był koncertowym realizatorem dźwięku podczas polskich i zagranicznych koncertów Budki Suflera. Był osobą pomocną i zaradną. Rozmawiałem z nim niecałe dwa miesiące przed jego śmiercią. Wspominaliśmy, jak kilkadziesiąt lat temu przyszedł ubłagać moich rodziców o pozwolenie na mój wyjazd do miejscowości oddalonej o kilkaset kilometrów od Wrocławia na koncert z profesjonalnymi muzykami. Wojtek miał dar przekonywania, więc rodzice pozwolili mi pojechać. Podczas podróży mieliśmy niegroźny wypadek… Wojtek był pasjonatem nowinek technicznych z dziedziny akustyki i cenił konstruktorów różnego rodzaju wzmacniaczy akustycznych. Był spokojnym człowiekiem konsekwentnie realizującym swoje plany".



4 LISTOPADA 2021

JACEK SZCZĘK

Jacek Szczęk – aktor, reżyser, rzeczoznawca Stowarzyszenia Autorów ZAiKS, którego członkiem był od 1984 (Sekcja D).

Pochodził ze Lwowa. W 1954 rozpoczął pracę w Teatrze Lalek Guliwer w Warszawie. Reżyserskim debiutem (jeszcze jako asystent) było przedstawienie *Jałowego ogrodu* Enid Bagnold wystawionej w Teatrze Polskim w Warszawie. Stanowisko reżysera w Teatrze Powszechnym objął w 1959. Zrealizował w nim utwory m.in. Grochowiaka (*Szachy*), Anouilha (*Eurydyka*), Barziniego (*Pan z milionami*), Makuszyńskiego (*Przyjaciel wesołego diabła*), Michałkowa (*Kupiłem pomnik swój*). Reżyserował gościnnie w teatrach w Poznaniu, Katowicach, Wrocławiu, Jeleniej Górze. Dla Teatru Telewizji przygotował sztuki Aleksandra Fredry, Kazimierza Korcellego, Janusza Warmińskiego, Antoniego Cwojdzińskiego. Utwory Jerzego Krzysztonia i Georges'a Feydeau w jego reżyserii przedstawił Teatr Polskiego Radia. Zagrał także rolę Mundka w debiucie fabularnym Jerzego Skolimowskiego *Rysopis* (1964). W latach 1960-1970 był dyrektorem naczelnym i artystycznym Estrady Stołecznej w Warszawie. Wraz ze Zbigniewem Krawczykowskim opracował *Podręcznik dla reżyserów teatru amatorskiego* (1970). W 2001 roku został rzeczoznawcą literackim Stowarzyszenia Autorów ZAiKS.



1 LISTOPADA 2021

BOGUSŁAWA LATAWIEC-BALCERZAN

Poetka, prozaiczka. Należała do Sekcji F naszego stowarzyszenia.

Ukończyła polonistykę na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu, nie została jednak na uczelni, lecz wybrała pracę w szkołach średnich – uczyła w dwóch poznańskich liceach ogólnokształcących. Ogromnie lubiana jako nauczycielka z charyzmą, wiedzą, szacunkiem okazywanym uczniom, pokazująca im, jak przekraczać granice wyobraźni. „Środowisko poznańskich polonistów z ogromnym smutkiem żegna Osobę skromną, mądrą, niezwykle zasłużoną dla ogólnopolskiego i lokalnego życia literackiego", tak wyrazili swój żal przyjaciele z UAM.

Jej dorobek pisarski, który sygnowała nazwiskiem panieńskim, obejmuje dziesięć tomów poetyckich i dziewięć prozatorskich, w tym powieść wspomnieniową Kochana Maryniuchna, opowiadającą historię jej dziadków i rodziców. Głośna była też wydana w „drugim obiegu", a traktująca o stanie wojennym powieść Ciemnia.

Publikowała regularnie w czasopismach literackich: „Nurcie", „Życiu Literackim", „Odrze", „Kulturze Niezależnej", „Tekstach Drugich", „Zeszytach Literackich", „Arkuszu" (którego redaktorką naczelną była w latach 1991-2003), „Twórczości", „Nurcie", by wymienić najważniejsze. Laureatka wielu nagród literackich, w tym nagrody Polskiego PEN Clubu (1993).



5 LISTOPADA 2021

MIECZYSŁAW RAKOWSKI

Ekonomista, historyk gospodarki. Od 1965 roku był członkiem Sekcji I naszego stowarzyszenia.

Urodził się w Warszawie w 1917 roku. We Lwowie, do którego uciekł po zajęciu przez Niemców stolicy, rozpoczął studia techniczne. Przerwał je w 1941, kiedy po ataku Rzeszy na ZSRR i okupacji miasta uciekł na Ural. W Polsce, do której wrócił w 1946, zaangażował się w odbudowę kraju, współpracując przy tworzeniu pierwszego Planu Odbudowy Gospodarczej (1947-1949). Podjął również działalność naukową – jako publicysta ekonomiczny, autor prac z dziedziny gospodarki, a także jako pracownik placówek takich jak Instytut Ekonomiczny PAN czy Państwowa Komisja Planowania Gospodarczego. Był krytykiem sposobu, w jaki prowadzona była w Polsce tzw. gospodarka socjalistyczna. Zwracał uwagę na powolny wzrost wydajności pracy, podkreślając jego zależność od m.in. ograniczeń czasu wolnego. Już po przemianach 1989 roku występował przeciw tempu i zakresowi kapitalistycznych reform wprowadzanych w Polsce. Jako jeden z niewielu ekonomistów trafnie oceniał znaczenie gospodarki Chin, zapowiadając globalną dominację tego kraju. Badania nad gospodarką chińską prowadził do ostatnich lat swego życia, planując kolejne publikacje. Jego uczniowie podkreślali cechującą go nieustannie trzeźwość umysłu.

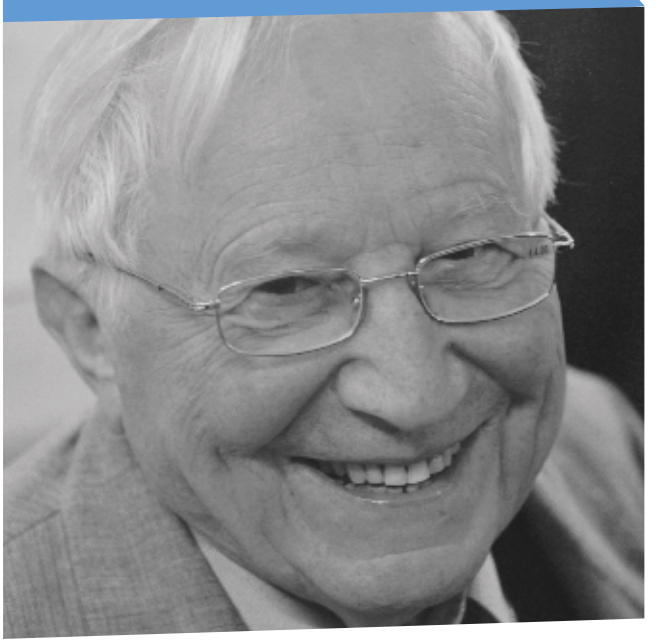


18 LISTOPADA 2021

ANDRZEJ URNY

Gitarzysta, kompozytor, wykonawca, Od 2018 roku należał do Sekcji B naszego stowarzyszenia.

Muzyką zajmował się zawodowo od 1978, zaczynając karierę w klubie Kwadrat w Katowicach, gdzie grał w zespole o tej samej nazwie. Przeszedł do bluesowej kapeli Irjan założonej przez Ireneusza Dudka i Jana Janowskiego. W latach 1980-1981 znalazł się w składzie Dżemu, współtworząc dwa jego przeboje: *Whisky* i *Złoty paw*. W kolejnych latach występował z takimi artystami jak Martyna Jakubowicz, Urszula Sipińska, Józef Skrzek, Włodzimierz Kiniorski, Jorgos Skolias; formacje, z którymi jako gitarzysta grywał, to m.in. Svora, Woo Boo Doo, Young Power, Czarne Komety z Południa, David Lamar, Chuligani, Kyks-Urny-Kawa-Skolik, Okitoki, SBB oraz Perfect, z którym występował niemal pięć lat i nagrał kilka płyt, w tym studyjny album „UNU" z 1982 i koncertowy „Live". Lucjan Gryszka, gitarzysta zespołu Cree, który wraz z Dariuszem Duszą i Adamem Lomanią tworzył zespół Chuligani, wspomina początki znajomości z Andrzejem Urnym: „Mieliśmy po 17, 18 lat, gdy z Adamem założyliśmy A.S. Gang – Andrzej wpadł kiedyś na próbę, wysłuchał, pokazał, jak powinniśmy grać. Był zawsze pomocny i życzliwy, pełen wigoru, potrafił funkcjonować całą dobę. Miał przy tym ogromną wiedzę fachową, inteligencję, umiejętności…".



Tadeusz Różewicz

Urodził się w Radomsku 9 października 1921 roku. Poeta, dramaturg, prozaik, scenarzysta, inicjator teatru absurdu, jeden z najwybitniejszych poetów XX wieku, a także najwszechstronniejszy kontynuator nurtu europejskiej awangardy literackiej.
Uczęszczał do gimnazjum w Radomsku, w którym uzyskał małą maturę. Wybuch wojny przerwał jego starania o przyjęcie do Liceum Leśnego w Żyrowicach i szkoły Marynarki Handlowej w Gdyni. Młody Różewicz zaczął pracować jako goniec i magazynier w Kreishauptmannschafcie w Radomsku, potem jako pracownik magistracki w kwaterunku, w końcu został uczniem stolarskim w Fabryce Mebli Giętych Thonet.
Tuż po wojnie mieszkał w Częstochowie, tam też poznał Juliana Przybosia, który ściągnął go do Krakowa. Tu zaprzyjaźnił się z reprezentantami neoawangardy krakowskiej: Tadeuszem Kantorem, Jerzym Nowosielskim, Andrzejem Wróblewskim, Andrzejem Wajdą. Samodzielny debiut Tadeusza Różewicza przypadł na 1947 rok. Tomik poetycki ***Niepokój*** zrewolucjonizował myślenie o współczesnej poezji oraz przedstawianiu wojennych traum w literaturze i kulturze w ogóle.
W 1960 roku na fali zmian z powodu śmierci Stalina, odwilży gomułkowskiej i debiutów kolejnych zdolnych młodych twórców, napisał dramat ***Kartoteka***, wprowadzając innowacyjny na polskie warunki teatr absurdu. W połowie lat 70. był wymieniany jako główny kandydat do Nagrody Nobla w dziedzinie literatury.
Zmarł 24 kwietnia 2014 roku we Wrocławiu.

Ludzie, ludzie
Co było ukryte
Jest odkryte

Dajemy przedstawienie
Dla dorosłych i dzieci
Żołnierzy studentów
Gospodyń domowych
Dookoła stoją ludzie
Przyglądają się mówią
Śmieją się kiwają głowami

Ty przyprawiłeś sobie
Rogi kły i pazury
Ja język długi i ostry
Ty bijesz się w piersi

Połykasz noże
Rwiesz łańcuchy
Łamiesz moje serce

Stajemy na głowach
Chodzimy na rękach
Kobieta i mężczyzna
W jednej osobie

Ludzie ludzie
Cuda w tej budzie
W tej naszej budzie

Ludzie ludzie
Zlitujcie się
Rzućcie kruszynkę miłości

Ciekawostki

W 2009 lub 2010 roku pewna dziennikarka wrocławska powiedziała Tadeuszowi Różewiczowi, że czas postawić na jego cześć pomnik-ławeczkę. „Koncept go zaniepokoił. Jak to, miałby przy nim, unikającym towarzystwa, łatwego bratania, przysiadać ktokolwiek? Zadzwonił do prezydenta Dutkiewicza z przestrogą, aby czasem nie wcielono w życie takiego pomysłu. Ale dla zabawy zaczął rysować 13 ławeczek ku czci TR z opisem możliwych zdarzeń i z przestrogami" – pisze w posłowiu do książki „To i owo" Jan Stolarczyk.
Przy rysunkach ławeczek Różewicz zamieszcza projekty napisów do umieszczenia obok. Na liście osób, których poeta nie życzy sobie na swojej ławeczce, są m.in. „pijący wymiotujący", „panienki z komórką", „poeci piszący wiersze", „kombatanci wspominający walki pod Grunwaldem", „osobnicy powyżej 100 kilo", jak również „osoby ze wzdęciami". Poeta uprasza też, aby „nie kłaść mi głowy nóg pupy na kolanach". Mile widziane na ławeczce są natomiast „koszykarki siatkarki tenisistki".

Cytaty

Najlepiej widzę, kiedy zamknę oczy.
Z zamkniętymi oczyma widzę miłość, wiarę, prawdę...

Dopóki nie poczujesz się nieszczęśliwy,
nie narodzi się w tobie poezja!

Czytam neutralny „Spiegel" i „Zeit". Bo już „Bild" to koncern springerowski, który u nas wydaje „Fakt" – tego nie czytam... Ale chyba wszystkie gazety świata można w tej chwili wrzucić do jednego śmietnika. Bo do wycierania tyłka, jak się to za sanacji robiło, nie nadają się.
Za dobry papier.

Że też w tym kraju każdy kelner jest filozofem i każdy filozof kelnerem.

Polityka zmieni się w kicz, miłość w pornografię, muzyka w hałas, sport w prostytucję, religia w naukę, nauka w wiarę.

Julia Różewicz:

Kiedy się urodziłam, dziadek miał 61 lat i pełne prawo zostać dziadkiem, ale chyba wydawało mu się, że jest jeszcze bardzo młody. Pytał na przykład, czy nie mogłabym mu mówić po imieniu, bo słowo „dziadek" jest jakieś takie... postarzające. Nigdy się tym nie przejęłam, zawsze był tylko i wyłącznie Dziadkiem Tadkiem.

Naszą ulubioną zabawą z mojego wczesnego dzieciństwa było liczenie siwych włosów na głowie. Ja liczyłam, a on cierpliwie siedział i z lekkim niepokojem wyczekiwał wyniku, który był z każdym miesiącem wyższy i wyższy. Pamiętam, jak raz zerwał się z fotela i krzyknął: „Czterdzieści osiem?! Bój się Boga!".

Julia Różewicz:

Dziadek robił notatki w książkach, czasami kąśliwe. Na zbiorze Adama Ważyka można przeczytać: „Własność TR (najgorsze wiersze są na końcu książki)". Oberwało się też Miltonowi, na „Raju utraconym" dziadek napisał: „Nuda straszna. Bajka dla dorosłych dzieci, bo dzieci czegoś takiego nie powinny czytać". Zabezpieczał też ulubione książki przed kradzieżą. Na „Dostojewskim i Nietzschem" Lwa Szestowa – przed przeczytaniem – napisał: „własność T. Różewicza - nie pożyczać! Jeśli ukradniesz, po przeczytaniu oddaj!" Potem, już po lekturze, rozmyślił się i dopisał: „następnego dnia (po przeczytaniu) – jednak można pożyczać".



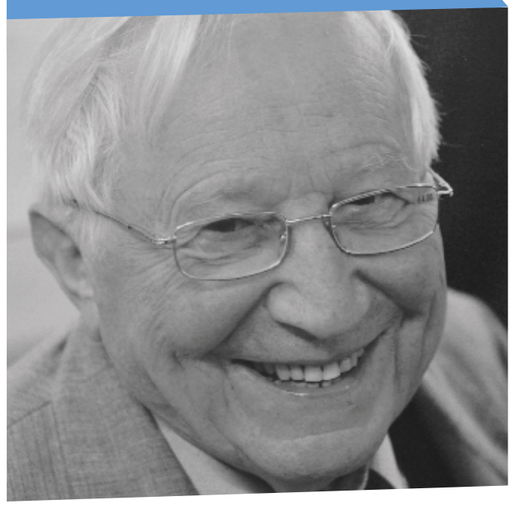
Przepis na zupę grzybową przechowywany i przekazywany w rodzinie kolejnym pokoleniom

- Ugotuj wywar warzywny z pora, pietruszki, selera, przyprawsolą i pieprzem.
- 10 dkg suszonych borowików pokrojonych w wąskie paski zalej gorąca wodą. Gdy grzyby będą miękkie, wlej je do gorącego wywaru z białych warzyw.
- Pod koniec gotowania wciśnij kilka ząbków czosnku.
- Podawaj z domowej roboty łazankami.
- Można podawać „czystą" lub z kleksem kwaśnej śmietany.

Tadeusz lubił „czystą".

WYBÓR TEKSTÓW KATARZYNA TEZ; FOT. ADAM HAWAŁEJ

Dobra strona literatury



Tadeusz Różewicz

Urodził się w Radomsku 9 października 1921 roku. Poeta, dramaturg, prozaik, scenarzysta, inicjator teatru absurdu, jeden z najwybitniejszych poetów XX wieku, a także najwszechstronniejszy kontynuator nurtu europejskiej awangardy literackiej.
Uczęszczał do gimnazjum w Radomsku, w którym uzyskał małą maturę. Wybuch wojny przerwał jego starania o przyjęcie do Liceum Leśnego w Żyrowicach i szkoły Marynarki Handlowej w Gdyni. Młody Różewicz zaczął pracować jako goniec i magazynier w Kreishauptmannschafcie w Radomsku, potem jako pracownik magistracki w kwaterunku, w końcu został uczniem stolarskim w Fabryce Mebli Giętych Thonet.
Tuż po wojnie mieszkał w Częstochowie, tam też poznał Juliana Przybosia, który ściągnął go do Krakowa. Tu zaprzyjaźnił się z reprezentantami neoawangardy krakowskiej: Tadeuszem Kantorem, Jerzym Nowosielskim, Andrzejem Wróblewskim, Andrzejem Wajdą. Samodzielny debiut Tadeusza Różewicza przypadł na 1947 rok. Tomik poetycki ***Niepokój*** zrewolucjonizował myślenie o współczesnej poezji oraz przedstawianiu wojennych traum w literaturze i kulturze w ogóle.
W 1960 roku na fali zmian z powodu śmierci Stalina, odwilży gomułkowskiej i debiutów kolejnych zdolnych młodych twórców, napisał dramat ***Kartoteka***, wprowadzając innowacyjny na polskie warunki teatr absurdu. W połowie lat 70. był wymieniany jako główny kandydat do Nagrody Nobla w dziedzinie literatury.
Zmarł 24 kwietnia 2014 roku we Wrocławiu.

Ludzie, ludzie
Co było ukryte
Jest odkryte

Dajemy przedstawienie
Dla dorosłych i dzieci
Żołnierzy studentów
Gospodyń domowych
Dookoła stoją ludzie
Przyglądają się mówią
Śmieją się kiwają głowami

Ty przyprawiłeś sobie
Rogi kły i pazury
Ja język długi i ostry
Ty bijesz się w piersi

Połykasz noże
Rwiesz łańcuchy
Łamiesz moje serce

Stajemy na głowach
Chodzimy na rękach
Kobieta i mężczyzna
W jednej osobie

Ludzie ludzie
Cuda w tej budzie
W tej naszej budzie

Ludzie ludzie
Zlitujcie się
Rzućcie kruszynkę miłości

Ciekawostki

W 2009 lub 2010 roku pewna dziennikarka wrocławska powiedziała Tadeuszowi Różewiczowi, że czas postawić na jego cześć pomnik-ławeczkę. „Koncept go zaniepokoił. Jak to, miałby przy nim, unikającym towarzystwa, łatwego bratania, przysiadać ktokolwiek? Zadzwonił do prezydenta Dutkiewicza z przestrogą, aby czasem nie wcielono w życie takiego pomysłu. Ale dla zabawy zaczął rysować 13 ławeczek ku czci TR z opisem możliwych zdarzeń i z przestrogami" – pisze w posłowiu do książki „To i owo" Jan Stolarczyk.
Przy rysunkach ławeczek Różewicz zamieszcza projekty napisów do umieszczenia obok. Na liście osób, których poeta nie życzy sobie na swojej ławeczce, są m.in. „pijący wymiotujący", „panienki z komórką", „poeci piszący wiersze", „kombatanci wspominający walki pod Grunwaldem", „osobnicy powyżej 100 kilo", jak również „osoby ze wzdęciami". Poeta uprasza też, aby „nie kłaść mi głowy nóg pupy na kolanach". Mile widziane na ławeczce są natomiast „koszykarki siatkarki tenisistki".

Cytaty

Najlepiej widzę, kiedy zamknę oczy.
Z zamkniętymi oczyma widzę miłość, wiarę, prawdę...

Dopóki nie poczujesz się nieszczęśliwy,
nie narodzi się w tobie poezja!

Czytam neutralny „Spiegel" i „Zeit". Bo już „Bild" to koncern springerowski, który u nas wydaje „Fakt" – tego nie czytam... Ale chyba wszystkie gazety świata można w tej chwili wrzucić do jednego śmietnika. Bo do wycierania tyłka, jak się to za sanacji robiło, nie nadają się. Za dobry papier.

Że też w tym kraju każdy kelner jest filozofem i każdy filozof kelnerem.

Polityka zmieni się w kicz, miłość w pornografię, muzyka w hałas, sport w prostytucję, religia w naukę, nauka w wiarę.

Julia Różewicz:

Kiedy się urodziłam, dziadek miał 61 lat i pełne prawo zostać dziadkiem, ale chyba wydawało mu się, że jest jeszcze bardzo młody. Pytał na przykład, czy nie mogłabym mu mówić po imieniu, bo słowo „dziadek" jest jakieś takie... postarzające. Nigdy się tym nie przejęłam, zawsze był tylko i wyłącznie Dziadkiem Tadkiem.

Naszą ulubioną zabawą z mojego wczesnego dzieciństwa było liczenie siwych włosów na głowie. Ja liczyłam, a on cierpliwie siedział i z lekkim niepokojem wyczekiwał wyniku, który był z każdym miesiącem wyższy i wyższy. Pamiętam, jak raz zerwał się z fotela i krzyknął: „Czterdzieści osiem?! Bój się Boga!".

WYBÓR TEKSTÓW KATARZYNA TEZ; FOT. ADAM HAWAŁEJ

Julia Różewicz:

Dziadek robił notatki w książkach, czasami kąśliwe. Na zbiorze Adama Ważyka można przeczytać: „Własność TR (najgorsze wiersze są na końcu książki)". Oberwało się też Miltonowi, na „Raju utraconym" dziadek napisał: „Nuda straszna. Bajka dla dorosłych dzieci, bo dzieci czegoś takiego nie powinny czytać". Zabezpieczał też ulubione książki przed kradzieżą. Na „Dostojewskim i Nietzschem" Lwa Szestowa – przed przeczytaniem – napisał: „własność T. Różewicza - nie pożyczać! Jeśli ukradniesz, po przeczytaniu oddaj!" Potem, już po lekturze, rozmyślił się i dopisał: „następnego dnia (po przeczytaniu) – jednak można pożyczać".



Przepis na zupę grzybową przechowywany i przekazywany w rodzinie kolejnym pokoleniom

- Ugotuj wywar warzywny z pora, pietruszki, selera, przyprawsolą i pieprzem.
- 10 dkg suszonych borowików pokrojonych w wąskie paski zalej gorąca wodą. Gdy grzyby będą miękkie, wlej je do gorącego wywaru z białych warzyw.
- Pod koniec gotowania wciśnij kilka ząbków czosnku.
- Podawaj z domowej roboty łazankami.
- Można podawać „czystą" lub z kleksem kwaśnej śmietany.

Tadeusz lubił „czystą".



Vincenzo Dolcibeni, *Posąg Apolla Belwederskiego* | ok. 1750 | źródło: Polona.pl

ZAiKS.TEATR

Zapraszamy do lektury 25. biuletynu „ZAiKS. Teatr". W numerze relacje z 20. Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego „Dialog" we Wrocławiu oraz Festiwalu Prapremier w Teatrze Polskim w Bydgoszczy (i tekst o Międzynarodowej Nagrodzie Dramaturgicznej Aurora), a także rozmowa z laureatką Nagrody ZAiKS-u Ewą T. Szyler o przekładach dramaturgii greckiej.

Zapraszamy na naszą stronę **www.zaiksteatr.pl**

zaiksteatr.pl

Domy z widokiem na twórczość

Nie możemy niczego obiecać, ale nie bez powodu najwięksi polscy twórcy jeździli i jeżdżą do Domów Pracy Twórczej ZAiKS-u, by w nich pracować i szukać inspiracji.

Stworzone przez autorów dla autorów, otwarte są nie tylko w sezonie, gdyż pomysły mogą przyjść w każdej chwili.

Zobacz, czy ty też możesz do nich pojechać.

zaiks.org



zaiks
sprzyjamy wyobraźni